ALEKSANDER MANCZARSKI
Nauczyciel Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie.

RYS HISTORYCZNY

Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie

od roku 1817 do 1917.



WARSZAWA 1929 R.

ALEKSANDER MANCZARSKI
Nauczyciel Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie.

RYS HISTORYCZNY
Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie

od roku 1817 do 1917.

Odbitka z Nauczyciela Głuchoniemych i Ociemniałych r. 1926—1929.

WARSZAWA 1929 R.

Panu Profesorowi dr. J. Benniemu
do zbiorów bibljotecznych.
d. 25/V 1929 r. A. Mańczarek

ŹRÓDŁA

1. Jan Siestrzyński. Teorja i mechanizm mowy z zastosowaniem do nauki czytania dla wszystkich, a do nauki wymawiania dla głuchoniemych dzieci, z dodanymi oraz uwagami nad sposobami uczenia tychże (rękopis niedrukowany, napisany między 1815 a 1821 r.)

2. Ks. Jakób Falkowski. O Instytucie Głuchoniemych Warszawskim. 1819 r.

3. Ks. Jakób Falkowski. Wykaz zatrudnień w Instytucie Głuchoniemych. 1822 r.

4. Ks. Jakób Falkowski. O początku i postępie Instytutu Głuchoniemych Warszawskiego, oraz niektóre jego urządzenia. 1823 r.

5. Instytut Głuchoniemych zaprasza na egramen (wydawane corocznie przez ks. Falkowskiego i Wysockiego).

6. Aleksandra Wolfgang. Rys historyczny usiłowań w uczeniu głuchoniemych i zakładów na ten cel przeznaczonych. Wilno. 1830.

7. Program egzaminu wychowańców Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych (wydawany corocznie od 1838 do 1857 r.)

8. Pamiętnik o głuchoniemych i metodzie ich uczenia, przez W. Wysockiego wydawany, rok 1836, 2 tomy.

9. Ks. Tirsiukowski. Przyjaciel i ojciec głuchoniemych ks. Jakób Falkowski. Warszawa. 1849.

10. Ludwik Jenike. Dr. Jan Siestrzyński, b. nauczyciel Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych, założyciel pierwszej litografji w Polsce. 1851 r. Odbitka z Bibljoteki Warszawskiej).

11. Pamiętnik Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych (od 1870 do 1886;) 17 tomów.

12. Program egzaminu wychowańców Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych (wydawany corocznie od 1866 do 1869).

13. Jan Papłoński. Historja Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych (Pamiętnik z r. 1811, 1873 i 1874).

14. Jan Papłoński. Warunki bytu ociemniałych, b. wychowańców i wychowanic Instytutu (Pamiętnik z r. 1874).

15. Jan Papłoński. Ks. Józefat Szczygielski, b. rektor Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Pamiętnik. 1884 r.

16. Filip Szymański. Życiorys Jakóba Wiewiórskiego, nauczyciela Instytutu (Pamiętnik z r. 1875).

17. Wawrzyniec Wysocki. Krótki rys wzmianki o Instytucie dla ociemniałych w Warszawie (Pamiętnik z r. 1875).

18. Jan Papłoński. Byt głuchoniemych po opuszczeniu przez nich Instytutu (Pamiętnik z r. 1877).

19. Ks. Józefat Szczygielski. Życiorys ks. Falkowskiego (Pamiętnik z r. 1884).

20. Henryk Trojanowski. Dwudziestoletni jubileusz dyrektora Papłońskiego (Pamiętnik z r. 1884).

21. Władysław Nowicki. Cześć jego pamięci (Pamiętnik r. 1886).

22. Władysław Nowicki. Ks. Jakób Falkowski, założyciel Instytutu Warszawskiego Głuchoniemych, w stuletnią rocznicę jego urodzin .Warszawa. 1876.

23. Pamiatnaja knižka Warszawskawo Instituta Głuchoniemych i Slepych. 1889.

24. Aleksander Rakowski. Krótki rys historji Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych od 1859 do 1864 r. (Pamiatnaja knižka Instituta).

25. Dr. Zieniec. Riecz, proizniesionnaja diriektorom na torżestwiennom aktie w Warszawskom Institutie Głuchoniemych i Slepych (w 1891 i 1892 r.)

26. Odczot o sostojanji Warszawskawo Instituta Głuchoniemych i Slepych (z roku 1895, 1896, 1897, 1898, 1899, 1903 i 1907).

27. Protokóły posiedzeń Rady Opiekuńczej, Rady Pedagogicznej, posiedzeń Zgromadzenia nauczycieli, Rady Gospodarczej i akta Instytutu (archiwum Instytutu).

RYS HISTORYCZNY INSTYTUTU GŁUCHONIEMYCH I OCIEMNIAŁYCH W WARSZAWIE OD ROKU 1817 DO 1917

Brak słuchu jest olbrzymią przeszkodą do harmonijnego rozwinięcia władz umysłowych człowieka; w czasach zaś starożytnych, a nawet w średniowiecznych był prawdziwem nieszczęściem dla tych, którzy go pozbawieni byli. Dawid, król żydowski, dotknięty ogromem nieszczęść, porównał swój stan do stanu głuchoniemego, mówiąc: „I stałem się jako człowiek, który nic nie słyszy i nie ma odporu w uściech swoich". W IV wieku ery naszej wielki doktór kościoła św. Augustyn, opierając się na zasadzie, że „wiara jest ze słyszenia", był nawet przeciwny udzielaniu głuchoniemym pojęć religijnych. Niewątpliwie już i wtedy obmyślano, jak ulżyć niedoli głuchoniemych, czego dowodem są różne wzmianki w pismach uczonych z owych czasów, ale były to bądźcobądź tylko pewne usiłowania w tym kierunku. Dopiero od XV wieku zjawiają się tacy ludzie, jak Holendrzy: Agricola i van Helmont, jak Włosi: Cardano i Lana-Perzi, jak Hiszpanie: de Ponce i Bonnet, jak Francuzi: Pereira, Ernaud i Deschamps, jak Anglik Wallis i Amman z Amsterdamu, którzy olbrzymie w dziedzinie nauczania głuchoniemych położyli zasługi, kładąc podwaliny, a nawet tworząc cały systemat umiejętności nauczania ludzi, pozbawionych słuchu.

Druga połowa XVIII stulecia jest punktem zwrotnym w sprawie nauczania głuchoniemych. Dwaj wielkiej zasługi ludzie, ksiądz de l'Epée we Francji i skromny nauczyciel ludowy w Niemczech Samuel Heinicke, z własnej inicjatywy otworzyli szkoły dla głuchoniemych i nadając im rozgłos odpowiedni, zyskali licznych naśladowców.

Echo sławy ks. de l'Epée i stworzonej przez niego szkoły dochodziło do najdalszych krańców Europy i do Ameryki Północnej. Zainteresowanie się wykształceniem głuchoniemych odbić się musiało i na ziemiach polskich, aczkolwiek utrata nieza-

leżności państwowej i ogólny stan polityczny w Europie z natury rzeczy usuwał u nas na dalszy plan najbardziej nawet żywotne kwestje kulturalne.

Po bezowocnych w tym kierunku usiłowaniach biskupa wileńskiego Kossakowskiego na Litwie i hr. Ilińskiego, dziedzica Romanowa, na Wołyniu, założony w roku 1817 Instytut dla głuchoniemych w Warszawie, przechodząc rozmaite koleje szczęśliwie się rozwijał i w d. 23 października 1917 r. uroczyście obchodził stuletni jubileusz swego istnienia.

I. Instytut za rządów Falkowskiego od roku 1817 do 1831.

Właściwym twórcą i założycielem Instytutu dla głuchoniemych w Królestwie Kongresowem jest ksiądz Jakób Falkowski. Wprawdzie rząd Królestwa dał fundusze na założenie szkoły i serdeczną opieką ją otoczył, ale Falkowski tyle dobrej woli, energji i inicjatywy w to włożył, że jemu tytuł założyciela słusznie się należy.

Falkowski urodził się d. 29 kwietnia 1775 roku we wsi Budlewie, niedaleko Białegostoku, z rodziców stanu szlacheckiego. Ojciec jego był drobnym rolnikiem. W siódmym roku życia młody Jakóbek ulokowany został w szkole księży misjonarzów w Siemiatyczach, a w rok później już był uczniem szkoły księży pijarów w Drohiczynie W roku 1792 przyjął sukienkę zakonną i wstąpił do nowicjatu. Uzyskawszy po roku zwolnienie od nowicjatu, został wysłany na studja *humanorum* do Szczuczyna, w następnym zaś roku wyjechał na studja filozoficzne do Łomży, gdzie przebył 2 ląta. Wrócił znów do Szczuczyna jako 21-letni młodzieniec i objął obowiązki nauczyciela w szkole pijarów. W roku 1800 został wyświęcony na kapłana i niezależnie od zajęć nauczycielskich przyjął obowiązek kaznodziei niedzielnego, a niebawem i prefekta szkół.

„W roku 1803—mówi Falkowski w swej autobiografji — wizyta berlińska W-go Zöllnera, radcy szkolnego, przeznaczyła mnie do Berlina, abym tam, dołączony do swych kolegów, księży Szwejkowskiego [1]), Czarneckiego i Zawadzkiego, sposobił się do zaprowadzenia metody, w gimnazjach tamecznych używanej, w kraju polskim, berłu pruskiemu podległym.

Po 15 miesiącach pobytu w Berlinie i zwiedzeniu niektórych naukowych instytutów w Niemczech północnych powróciłem do kraju, otrzymawszy posadę nauczyciela przy szkole Drohickiej, z obowiązkiem zaprowadzenia porządku w niej na wzór gimnazjum berlińskiego.

Po czteroletnim tam pobycie, gdzie oprócz obowiązków nauczyciela pełniłem usługi duchowne przy kościele parafjalnym

---

[1]) późniejszego rektora uniwersytetu Warszawskiego.

pijarskim, szczególniej trudniąc się naukami dla ludu, stosownie do woli ks. rektora, po egzaminach przedwakacyjnych w miesiącu sierpniu 1807 roku opuściłem Drohiczyn, wzywany będąc przez obywateli okolicy Szczuczyna do wskrzeszenia tam szkoły popijarskiej, od lat 4 już nieistniejącej".

Uzyskawszy pozwolenie od rządu pruskiego, Falkowski otworzył szkołę, w której sprawował obowiązek rektora, będąc jednocześnie administratorem miejscowego kościoła.

W roku 1813 otrzymał od Rzymu sekularyzację.

Jeszcze w roku 1802, kiedy był nauczycielem w szkole Szczuczyńskiej, w okolicy Szczuczyna w pewnym domu obywatelskim, z którym łączyły go stosunki przyjazne, poznał Falkowski 7-letniego chłopczynę, pozbawionego słuchu i mowy, Piotra Gąsowskiego. Przejęty oczekującym głuchoniemego losem i bezradnością jego rodziców, Falkowski postanowił zająć się wykształceniem tego chłopczyny i w tym celu zabrał go do siebie.

Niewiele udało mu się zrobić z Gąsowskim; zresztą wyjazd do Berlina na studja przeszkodził jego szlachetnym usiłowaniom. Chłopiec powrócił do domu rodziców.

Ale w Berlinie Falkowski nie przestał myśleć o swym wychowanku. Nieprzeparta chęć ulżenia niedoli głuchoniemego chłopca spokoju mu nie dawała. Niejednokrotnie zgłaszał się do Królewskiego Instytutu Głuchoniemych, którym wtedy zarządzał Eschke, ale próżne były jego nadzieje: pokazano Falkowskiemu rezultaty nauczania, metodę zaś samą ukrywano przed nim starannie. Zresztą, nietylko Instytut Berliński otaczał się taką tajemniczością. Praktykowały to i inne zakłady, naprz., do Wiedeńskiego Instytutu głuchoniemych w roku 1842 nikt nie mógł otrzymać prawa wstępu na lekcje bez piśmiennego pozwolenia kuratora szkół [1]).

Po powrocie do kraju Falkowski znów wziął do siebie do Drohiczyna głuchoniemego Gąsowskiego i z tem większą energją i zapałem zabrał się do jego wykształcenia. Wszystkie wolne od pracy nauczycielskiej i obowiązków kapłańskich chwile głuchoniememu poświęcał. Pomimo to kilkomiesięczna praca żadnych nie dała wyników: nauczyciel nie rozumiał ucznia, ani uczeń nie mógł zrozumieć nauczyciela. Przy pomocy jakiegoś wędrownego znachora probował rozmaitych lekarstw na głuchotę i niemotę. „Lecz gdy golenie głowy — mówi Falkowski — kaleczenie uszu, podcinanie języka i inne podobne bolesne środki nic nie pomogły, a na daremne i nieodpowiednie moim dochodom wydatki narażały, zamyśliłem odesłać głuchoniemego jego opiekunom, bez żadnej nadziei, aby mógł przyjść do odzyskania mowy".

Przeglądając w tym czasie swoje notatki, robione podczas zwiedzania rozmaitych szkół za granicą, napotkał ustęp, w któ-

---

[1]) Przyjaciel i ojciec głuchoniemych ks. Jakób Falkowski, Warszawa, 1850 r.

rym surowo krytykował pewnego nauczyciela ludowego w Lipsku. Nauczyciel ten, obeznany widocznie z metodą Ammana, ucząc czytać, żądał od uczniów świadomego układu narządów mownych przy wymawianiu tych lub innych dźwięków. Co wtedy wydawało się Falkowskiemu dziwnem, a nawet niedorzecznem, teraz naprowadziło go na myśl, czy nie dałoby się to do nauki jego wychowanka zastosować. Zaczął od tego, że sam na sobie przy pomocy zwierciadła starał się wyśledzić różnicę pomiędzy układem narządów mownych przy wymawianiu rozmaitych dźwięków mowy naszej. Kiedy już doszedł w tem do należytej wprawy, wypisał wszystkie samogłoski, każdą na osobnej kartce i pokazując je po kolei uczniowi, odpowiednio, jak wymagało wymawianie każdej z nich, układał narządy mowne. W niedługim czasie głuchoniemy nauczył się odróżniać samogłoski podług poruszeń narządów mownych i sam odpowiednio układał usta, kiedy mu tę lub inną samogłoskę wskazano. Nie wydawał jednak jeszcze głosu i to wprowadzało nauczyciela w niemały kłopot. Nabiedził się Falkowski ze swym uczniem, nim doszedł do zadowalających pod tym względem rezultatów.

W kilkanaście lat później pisze Falkowski o tych swych początkach, że „gdy (uczeń) miał usta otwarte podług kształtu i wymiaru, oznaczonego do wymówienia litery *a*, uderzony został w plecy i właściwy głos wydał". Sposób ten nazywa „mniej moralnym", gdyż w istocie można było wywołać głos bez uciekania się do takich przykrych sposobów. Ale wtedy Falkowski jeszcze o tem nie wiedział. Zrozumiawszy, na czem polega wydanie głosu, inne samogłoski już bez wielkiej trudności Gąsowski wymawiał. Następnie Falkowski wprawiał swego ucznia w wymawianie tych sylab, w które wargowe spółgłoski wchodziły i to mu z łatwością się udawało, Trudniejsza była sprawa z temi zgłoskami, w które wchodziły spółgłoski zębowe, podniebienne i gardłowe, gdyż w tych razach wzrok do spostrzegania i naśladowania nie wystarczał; tu już zmysł dotyku pomagać musiał. Ale i to przezwyciężył Falkowski.

Następnie Gąsowski wprawiał się w wymawianie nazw otaczających go przedmiotów, czynności łatwo zrozumiałych i w mechaniczne czytanie. Tym sposobem nauczył się wielu wyrazów, a z czasem i „pacierza, niektórych modlitw, prawd religijnych i zasad moralnych, oraz wprawiał się w rozumienie mówiących przez zwracaną uwagę na poruszenie ich ust i innych części twarzy". Później takiej nabył wprawy w poznawaniu mowy z ust, że prawie każdego mówiącego rozumiał i sam był rozumiany przez innych.

Nadszedł czas egzaminów w szkole szczuczyńskiej. Razem z innymi uczniami klas niższych stawił się do egzaminu głuchoniemy Gąsowski. W rysunkach, kaligrafji, geografji i rachunkach okazał tak znakomite postępy, że zwrócił na siebie uwagę egzaminatorów. Nie szczędzono pochwał zarówno uczniowi, jak i na-

uczycielowi i o egzaminie tym zawiadomiono Izbę Edukacyjną w Warszawie. Z polecenia jej stawił się Falkowski wraz ze swym uczniem w styczniu 1809 roku w stolicy kraju i złożył zarazem opis metody, jakiej używał przy nauczaniu Gąsowskiego.

W grudniu tegoż roku Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, uznając ważność i użyteczność szkół dla głuchoniemych, „wyznaczyło nagrodę dla tego, ktoby na przyszłość zatrudnił się zaprowadzeniem podobnego instytutu w Księstwie Warszawskiem, a osobliwie w samej stolicy i okazał pewny dowód pomyślnego skutku usiłowań w tej mierze” [1]).

Ksiądz Fałkowski powrócił ze swym uczniem do Szczuczyna, gdzie kształcił go wciąż dalej, dopóki wypadki wojenne 1812 i 1813 roku nie przerwały wszystkiego.

Lokal szkoły Szczuczyńskiej zajęto na lazaret, gimnazjum po-pijarskie przeniesiono do miasteczka Wąsosza, a głuchoniemy Gąsowski dla braku miejsca w nowem siedlisku musiał się przenieść do swych opiekunów do Łomży. Tu przy pomocy ojczyma, który był urzędnikiem przy prefekturze, otrzymał posadę kancelisty w biurze dyrektora skarbu.

W lipcu 1815 roku dyrektor Edukacji Narodowej Stanisław Potocki wezwał ks. Falkowskiego do Warszawy, aby zajął się urządzeniem instytutu dla głuchoniemych, a dla nabycia więcej doświadczenia w nauczaniu polecił mu podczas wakacyj wyjechać na koszt skarbu do Wiednia, gdzie już oddawna w tamtejszym instytucie głuchoniemych stosowano metodę słynnego de l'Epée i jego następcy Sicarda. Na razie Falkowski wahał się, czy ma przyjąć tę misję, ale zachęcony przez Staszica ustąpił.

W owym czasie Falkowski był człowiekiem dojrzałym, w pełni sił fizycznych i duchomych, świadowym swych zadań i celów, miał bowiem poza sobą prawie 20-letnie doświadczenie pedagogiczne i 40 lat życia. „Uznając potrzebę — pisze Falkowkowski — połączenia praktycznych ćwiczeń w mowie ojczystej, oraz z nabywaniem teorji w języku niemieckim, zabrałem z sobą w tę podróż trzech głuchoniemych Polaków”. Jednym z nich był dawniejszy jego uczeń Piotr Gąsowski, dwaj inni to Franciszek Chodorowski i izraelita Jan Neümark, za którego rodzice obiecali zwrócić po powrocie do Warszawy wszystkie łożone na niego wydatki.

Zaopatrzony w niezbędne papiery urzędowe, Falkowski ze swymi pupilami bryką, w 4 konie, w końcu lipca 1825 r. wyruszył w drogę na Kraków. Na 1 września miał już być z powrotem w Szczuczynie, gdzie go oczekiwały obowiązki rektora szkoły. Ale stało się inaczej. W połowie sierpnia zaledwie zajechał

[1]) Roczniki Tow. Królewsk. Warszaw. Przyjaciół Nauk. Tom XIII, str. 138 i 9 i *Władysław Nowicki* Ksiądz Jakób Falkowski, założyciel Instytutu Głuchon., Warszawa 1876 r.

do Krakowa i tam, nim zdołał załatwić formalności paszportowe, czas jakiś musiał się zatrzymać.

Oceniając zabiegi i prace Falkowskiego, dla nauczania głuchoniemych podjęte, kapituła kolegjaty Wszystkich Świętych w Krakowie przyznała mu tytuł kanonika honorowego.

W Wiedniu stanął Falkowski w końcu sierpnia. Dostęp do Instytutu nie był zbyt łatwy. Skuteczną pomoc w tym względzie okazał mu przez swe stosunki książę Adam Czartoryski. Po pierwszej wizycie w Instytucie Wiedeńskim Falkowski doszedł do przekonania, że przynajmniej kilka miesięcy pozostaćby w Wiedniu należało, ażeby z metodą nauczania głuchoniemych dobrze się obeznać. Tymczasem fundusze jego były już na wyczerpaniu. Ale Falkowski nie zwykł był się cofać, jeżeli sobie coś postanowił. Narazie miał zamiar chłopców odesłać do Krakowa i tam ich opiece znajomych polecić, a sam bądźcobądź musiałby pozostać w Wiedniu. W ostatniej chwili udał się do księżnej Lubomirskiej, która wtedy w stolicy Austrji mieszkała i od niej uzyskał fundusz potrzebny na dalszy pobyt swój i swych pupilów w Wiedniu. Dwu głuchoniemych chrześcijan w Instytucie jako pensjonarzy umieścił, trzeciego zaś, izraelitę, gmina żydowska Wiednia przyjęła do siebie i zobowiązała się posyłać go regularnie do Instytutu na lekcje.

Kiedy już wszystko po jego myśli się złożyło, wystarał się, że mu Izba Edukacyjna urlop dwumiesięczny przedłużyć dozwoliła i z młodzieńczą energją zabrał się do pracy. W instytucie przesiadywał codziennie od rana do wieczora, wszystkiemu się pilnie przypatrywał, wszystko badał, notował, uczył swoich głuchoniemych, a w wolnych chwilach zwiedzał i inne szkoły, jak nowozałożoną szkołę techniczną i instytut dla niewidomych. Z dyrektorem tego instytutu Kleinem bardzo się zaprzyjaźnił i założenie takiej samej szkoły w Polsce projektował. Chodził po bibljotekach, wyszukiwał dzieła, tyczące się nauczania głuchoniemych i niewidomych, czytał je, skupował podręczniki i pomoce naukowe. Oprócz tego miał jeszcze czas na opracowanie z dziedziny nauczania i wychowania głuchoniemych rozprawy, którą za powrotem do Krakowa Wszechnicy Jagiellońskiej złożył i obroniwszy ją publicznie, stopień doktora filozofji uzyskał.

Sześć miesięcy przebył Falkowski w Wiedniu. Zapoznał się tam z rodakiem, lekarzem Janem Siestrzyńskim, który po ukończeniu uniwersytetu praktykował w jednym ze szpitali wiedeńskich i jednocześnie nad dziełem „Teorja i mechanizm mowy” pracował. Falkowski tak silne wywarł na młodym lekarzu wrażenie, a głuchoniemi tak go pociągnęli ku sobie, że postanowił zawód lekarza porzucić i oddać się na usługi głuchoniemych. Nauczyciel głuchoniemych Falkowski i lekarz Siestrzyński odtąd niejedną chwilę razem spędzili, snując projekty i pomysły, jak uszczęśliwić biednych głuchoniemych. Jednym z takich projektów było zaprowadzenie kunsztu litograficznego w Polsce. Sztuka

litograficzna, w Bawarji w roku 1799 wynaleziona, prawie że jeszcze tajemnicę zawodową stanowiła, w Polsce zaś wcale była nieznana. Tej to sztuki mieli się uczyć głuchoniemi, aby sobie po ukończeniu Instytutu dostatnie utrzymanie zapewnić. Postanowiono, że Siestrzyński uda się do Monachjum i tam się tej sztuki sam dobrze nauczy, „nim do kraju powróci i siły swoje głuchoniemym poświęci" 1). Zaopatrzony przez Henryka księcia Lubomirskiego w środki pieniężne, wyruszył Siestrzyński pieszo do Monachjum po zdobycie sztuki litograficznej, aby ją na grunt polski przeszczepić.

Falkowski tymczasem, chcąc mieć urzędowy dowód swego uzdolnienia pedagogicznego w „instrukcji" głuchoniemych, publiczny egzamin w Instytucie Wiedeńskim złożył, na co otrzymał dyplom od zwierzchności zakładu i świadectwo od cesarsko-rosyjskiego konsula. Wolny przekład dyplomu z języka łacińskiego:

„Wielce szanowny i wielce uczony ksiądz Jakób Falkowski, kapłan świecki djecezji Płockiej, kanonik honorowy Krakowski, rektor gimnazjum w Szczuczynie, poświęciwszy sześć miesięcy czasu w cesarsko-królewskim Instytucie w Wiedniu i ucząc tych, którzy są pozbawieni słuchu i mowy, nabył niezbędnych w tym przedmiocie wiadomości, prowadził z nimi ćwiczenia praktyczne we wszelkich rodzajach nauki i po ukończeniu kursu na publicznym egzaminie dał dowód gorliwości i postępu w nauczaniu głuchoniemych pisania, mówienia, czytania, arytmetyki i związanej z religją nauki wiary i moralności.

Dlatego, komu oprócz dokładnej znajomości praw myślenia, literatury i filozofji ogólnej, nie były obce wszystkie dziedziny sztuki wychowania i nauczania języka, szczególnie było pożyteczne, że zabrał z sobą z Polski 3 głuchoniemych chłopców, z którymi stosował początki nauczania języka ojczystego i ustalone sposoby kształcenia głuchoniemych.

Świadectwo to w porządku prawnym udzielone zostało wielebnemu księdzu kanonikowi i rektorowi, przygotowanemu do nauczania głuchoniemych, za jego wybitną wiedzę teoretyczną i praktyczną, szczególnie zaś za jego moralny charakter i za łagodny i przyjacielski sposób obejścia się z tą nieszczęśliwą klasą ludzi.

Wiedeń, 28 kwietnia 1816 roku.

(Podpisy): Józef Spender, scholastyk i prałat, infułat kościoła św. Szczepana, wizytator szkół normalnych i inspektor Instytutu Głuchoniemych.

Józef Maj, dyrektor cesarsko-królewskiego Instytutu Głuchoniemych.

Augustyn Wejner, proboszcz świecki, prefekt C. K. Instytutu.

Michał Venus, profesor C. K. Instytutu Głuchoniemych.

---

1) Przyjaciel i ojciec głuchoniemych ks. Jakób Falkowski, Warszawa, 1850 r.

Świadectwo, wydane przez konsula rosyjskiego, brzmi jak następuje:

„Niżej podpisany rzeczywisty radca stanu i sprawujący interesa Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Imperatora Wszech Rosji i Króla Polskiego, chętnie zezwalając na prośbę ks. Jakóba Falkowskiego, zaświadcza niniejszem pismem nietylko przykładne i chwalebne sprawowanie się, które zachował podczas swojego bytu w tej stolicy, ale szczególniej onegoż zapał gorliwy i pracowite przykładanie się w powierzonem sobie zatrudnieniu, zadosyć uczynieniu dla którego do Wiednia był przysłany, t. j. aby w instytucie tutejszym głuchoniemych słuchał kursu pedagogicznego, gdzie z największym popisem po takktótkim czasie w przytomności niżej podpisanego i wielu osób ze znaczniejszych spółziomków publiczny egzamin odbył.

Rzeczywisty Radca Stanu, sprawujący interesa I. J. Mości i Kawaler. Wiedeń, dnia 30 kwietnia 1816 r. (podp.) Michał Ott!

Pozostawało Falkowskiemu jeszcze 2 miesiące czasu, które przeznaczył na odbycie podróży po niektórych miastach Austrji Wyższej i Bawarji. Zwiedził w Linz i Freisingen instytuty głuchoniemych, w Ratysbonie instytut niewidomych, w Monachjum rozmaite szkoły i zakład litograficzny Weishaupta, w którym pracował Siestrzyński. Po powrocie do Wiednia w kwietniu tylko 3 dni tam zabawił, a zabrawszy swych 3 uczniów i wychowańca Instytutu Wiedeńskiego, głuchoniemego Władysława Siarczyńskiego, do Krakowa wyjechał. Tu znów Falkowski zwracać się musiał do dobroczynnych osób o zasilenie go pieniędzmi, gdyż jego fundusze już się były zupełnie wyczerpały. Zaradziła temu katedralna kapituła Krakowska. Jej to staraniem ulokowano Falkowskiego i jego pupilów w klasztorze karmelitów, wynajęto galar, na którym zarodek polskiego instytutu głuchoniemych do Warszawy przyjechał i udzielono podróżującym zasiłku na najniezbędniejsze w podróży potrzeby.

W Krakowie Falkowski zabawił zaledwie kilka dni i jak już wyżej powiedziano, doktoryzował się d. 20 maja 1816 roku, a niebawem został mianowany członkiem korespondentem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Godności te podnieść miały stanowisko społeczne Falkowskiego i ułatwić mu zabiegi o założenie instytutu głuchoniemych, o którym marzył teraz na jawie i we śnie. Falkowski był zbyt rozumny i praktyczny, aby nie miał skorzystać z tego, coby mu upragniony cel przyśpieszyć mogło. Tytuł uczonego do mozolnej pracy uczenia głuchoniemych był mu zbyteczny, ale stanowił ten talizman, z którym się zawsze i wszędzie liczono. Dla Falkowskiego stopień doktora był tylko środkiem, nie celem.

Instytut Głuchoniemych w Szczuczynie. Po przybyciu do Warszawy, ze względu na szczupłe środki pieniężne, Falkowski razem z chłopcami swymi zatrzymać się musiał przy ulicy Marjensztadt u jakiegoś krawca na facjatce.

W dniu 9 czerwca złożył Komisji Oświecenia obszerny raport, w którym zdawał sprawozdanie ze swej podróży i motywował potrzebę założenia przy instytucie głuchoniemych oddziału dla ociemniałych. Do raportu dołączył prośbę, w której uzasadniał, że instytut głuchoniemych i ociemniałych istnieć może przy szkole Szczuczyńskiej, prosił o wyznaczenie funduszu na utrzymanie dla 2 głuchoniemych i 1 nauczyciela, którego trzeba do nauki głuchoniemych przysposobić i o wyznaczenie mu w szkole wydziałowej, ze względu na zwiększone obowiązki, nie więcej nad 8 godzin lekcyj tygodniowo.

Falkowski powrócił z zagranicy jako kanonik krakowski i doktór filozofji i to mu nieżyczliwych zrodziło. Opowiadano, że Falkowski niczego nie nauczył się w Wiedniu i że ta jego nauka to najzwyczajniejsza blaga.

Komisja Oświecenia poleciła Towarzystwu Ksiąg Elementarnych zbadać, w jakim stopniu Falkowski przygotował się do kierownictwa instytutem głuchoniemych i co z podróży zagranicznej wyniósł. Wyznaczona delegacja, w której skład wchodzili księża: Szwejkowski, Kamiński i Dąbrowski, po dłuższej z Falkowskim rozmowie, przeegzaminowaniu uczniów i szczegółowem przejrzeniu książek i notatek, przywiezionych przez niego z zagranicy, złożyła prezesowi Lindemu bardzo obszerne i dla Falkowskiego nader przychylne sprawozdanie, zaaprobowawszy wszystkie jego na przyszłość projekty. Linde przesłał to sprawozdanie Komisji Oświecenia przy raporcie, w którym się wypowiedział, ze zamiar Falkowskiego przyniesienia ulgi głuchoniemym i ociemniałym ze wszech miar zasługuje na zachętę i poparcie. W kilka dni później otrzymał Falkowski od Komisji Oświecenia reskrypt następujący:

„Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Upoważniając zasłużonego w kraju i wzorowej gorliwości o dobro wychowania młodzieży zaleconego Jks. Jakóba Falkowskiego, rektora szkoły Szczuczyńskiej, do zaprowadzenia w Szczuczynie początkowego instytutu dla młodzieży głuchoniemej i ociemniałej, mianuje go dyrektorem tego instytutu, który ma być połączony z tamtejszą szkołą, zostającą pod zwierzchnim jego rządem i dozorem. W Warszawie, d. 12 czerwca 1816 roku. Minister prezydujący (podpisał) St. Potocki. Sekretarz jeneralny (podpisał) Surowiecki".

Tegoż dnia otrzymał Falkowski i drugi reskrypt, w którym Komisja Oświecenia: 1) poleca jak najszybciej przedstawić projekt urządzenia instytutu i kosztów do pomocy potrzebnych, 2) zgadza się na przybranie uzdolnionego kolaboratora, 3) zapewnia o wyasygnowaniu funduszu na utrzymanie dwu głuchoniemych, 4) pozostawia Falkowskiemu określenie sobie liczby godzin lekcyj i podział swej pracy pomiędzy szkołę wydziałową a instytut.

Zaledwie Falkowski zajechał go Szczuczyna i rozejrzał się w ogromie oczekującej go pracy, w d. 1 lipca już pisze raport

do Komisji Oświecenia, prosząc o zwolnienie go od obowiązków rektora szkoły wydziałowej, które z obowiązkami dyrektora instytutu głuchoniemych i ociemniałych pogodzić się nie dadzą i o przeniesienie młodego instytutu z początkiem roku szkolnego do Warszawy. Do raportu dołącza dosyć obszerny projekt urządzenia instytutu. Dzieli go na 4 części: 1) potrzeby (usposobienie nauczycieli, fundusz na sposobiących się nauczycieli i obcych uczniów i lokal dogodny), 2) wzmianka o ociemniałych, 3) projekt rozkładu godzin nauczania i 4) adnotacje, których również jest cztery.

W projekcie tym Falkowski wypowiada wiele trafnych uwag i zdrowych myśli, lecz są i takie, do których doszedł podczas swej bytności za granicą w instytutach, urządzonych na wzór paryskiego, a które mimikę ze szkodą dla mowy ustnej na plan pierwszy wysuwają.

W pierwszej części, mówiąc o usposobieniu nauczycieli, między innemi zaleca: „Potrzebna byłaby (dla nauczycieli) także znajomość języków francuskiego i niemieckiego dla zrozumienia książek i wprawa w rysunku". Pogląd zupełnie współczesny. Pod tem zdaniem każdy rozumny nauczyciel szkół dla głuchoniemych dziś podpisać się gotów. Falkowski zaleca nauczycielowi znajomość dwu przedmiotów: języków, w których była i jest obecnie najbogatsza literatura o nauczaniu i wychowaniu głuchoniemych i rysunków, języka graficznego, którym wszystko przedstawić głuchoniememu możemy w sposób zrozumiały i jasny. W roku 1816 wypowiedział to życzenie Falkowski, dziś powinniśmy żądać znajomości tych przedmiotów od każdego kandydata lub kandydatki, mających zamiar poświęcić się nauczaniu głuchoniemych.

W odpowiedzi na wyżej wzmiankowany raport otrzymał Falkowski na razie odmowę, ale jednocześnie i obietnicę, że „staraniem Komisji będzie, aby pomieniona szkoła jak najrychlej do Warszawy mogła być przeprowadzona". Przez cały rok szkolny 18$\frac{16}{17}$ Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych pozostawał w Szczuczynie; było w nim dwu uczniów głuchniemych: Piotr Gąsowski i Piotr Chodorowski.

Instytut Głuchoniemych w Warszawie. W końcu lipca 1817 roku Falkowski został wezwany do Warszawy w celu założenia instytutu głuchoniemych (z pominięciem ociemniałych) w stolicy kraju.

W sierpniu już był w Warszawie i otrzymał na pomieszczenie instytutu w. b. pałacu Kazimierowskim lokal, złożony z 2 izdebek i komórki, w których stół i 2 stołki całe umeblowanie stanowiły. Podłogi w tym lokalu nie było; wiązka siana na razie łóżko zastąpić musiała dla Falkowskiego i jego wychowańców.

Falkowski złożył „ Wysokiej Komisji niezwłocznie raport, w którym upraszał o pozwolenie otwarcia instytutu w d. 13 października i dołączył „Wykaz istotniejszych potrzeb instytutu":

„Lokal. Potrzebuje reparacji dachu, przestawienia pieców w dwóch pokoikach, poflikowania ścian we wszystkich i pobielenia ścian lub poprawy oraz malowania".

„Sprzęty. W salce naukowej potrzebne są: 4 stoliki, 12 stołków, 2 tablice ceratą obite, szafa do składu książek i aparatu nauki, materjały do pisania: kreda, papier, kałamarze".

„W pokoju, zamieszkanym przez elewów, 1 stół, 4 stołki, 4 łóżka lub tapczany".

„Sprzęty potrzebne do utrzymania ochędóstwa, jako to: szczotki, naczynia do wody etc".

„Elewy, łaskawie przez Wysoką Komisję na fundusz przyjęci, potrzebują wyżywienia, póżniej odzienia potrzebować będą. Od czasu ich przybycia do Warszawy rektor (taki tytuł dano teraz Falkowskiemu) na samo ich wyżywienie po złp. 11 do stypendjum, naznaczonego na miesiąc wrzesień, obowiązał się dodać. Probując w różnych miejscach, za ile na miesiąc mogliby być utrzymani, miejsce najtańsze i dogodne znalazł u mieszkających w bliskim pawilonie uczciwych staruszków. Ci podejmują się dać przyzwoite wyżywienie, opierać bieliznę z naprawką, starać się o zachowanie ochędostwa za złp. 54 na miesiąc".

Dnia 14 października od Komisji Oświecenia przesłano Falkowskiemu zarys pierwszej ustawy „Urządzenie Instytutu Głuchoniemych", którą tu przytaczamy w całości:

„Art. 1. Instytut Głuchoniemych, założony w Warszawie, zostawać będzie pod bezpośrednim rządem i kierunkiem miejscowego rektora, a pod zwierzchnictwem Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego.

Art. 2. Młodzież głuchoniema i pozbawiona wzroku obojej płci, w wieku od lat 7 do 16, przyjmowana będzie przez rektora na nauki, dawane w tym instytucie.

Art. 3. Młodsi i starsi nad wiek wyżej oznaczony nie będą przyjęci, tylko za upoważnieniem Komisji Wyznań i Oświecenie Publicznego na przedstawienie rektora.

Art. 4. Rektor w kierunku i rządzie tego instytutu stosować się będzie do przyjętego przez Komisję Rządową Wyznań i Oświecenia Publicznego planu i urządzenia wewnętrznego.

Art. 5. Nauczyciele instytutu mianowani będą przez Komisję Rządową Wyznań i Oświecenia na przedstawienie rektora.

Art. 6. Zwyczajne przyjmowanie do instytutu będzie miało miejsce co rok w miesiącu wrześniu i w kwietniu; nadzwyczajne w ciągu całego roku za zdaniem rektora wymaga upoważnienia Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia.

Art. 7. Uczniowie obojej płci, biorącej nauki w instytucie, będą dwojacy: jedni umieszczeni na pensji pod bezpośrednim dozorem rektora za umówioną opłatą roczną, drudzy przychodzący na lekcje w godziny oznaczone.

Art. 8. Uczniowie, lokowani na pensji w instytucie, w miarę żądanych potrzeb i wygód, płacić będą rocznie w dwóch ra-

tach od 1200 do 2000 złp; uczniowe, przychodzący tylko na godziny lekcyj, składać będą co pół roku z góry po zpł 36; ubodzy na przedstawienie rektora będą uwolnieni przez Komisję Rządową Wyznań i Oświecenia od tej ostatniej opłaty.

Art. 9 Na wsparcie ubogich uczniów, przy instytucie przez rektora zaleconych, wyznaczać będzie Komisja Rządowa Wyznań i Oświecenia rocznie dla dwóch po złotych 300, a dla innych dwóch po złotych polskich 200.

Art. 10. Bez pozwolenia Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia żaden uczeń wsparcia dłużej w instytucie pobierać nie będzie nad lat 4

Art. 11. Na utrzymanie Instytutu Warszawskiego Głuchoniemych wyznacza Komisja Rządowa Wyznań i Oświecenia Publicznego rocznie złotych polskich 12.000.

Art. 12. Z tego funduszu przeznacza się rocznie:

dla rektora pensji złp.	4.000
dla 2 nauczycieli	3.500
dla 1-go pomocnika	500
dla dozorczyni	300
dla 4 stypendystów	1.000
na najęcie lokalu	1.000
na opał	400
na kolaboratorów, na druki, bibljotekę, materjały, machiny, narzędzia mechaniczne etc. oprócz składek od uczniów	1.000
na usługę	300

Art. 13. Przed końcem każdego roku szkolnego, zaczynającego się od dnia 1 września, obok raportu rocznego poda rektor Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia pod zatwierdzenie projekt rozkładu powyższej sumy na rok następujący.

Dan w Warszawie dnia 14 października 1817 roku.

Minister prezydujący (podp.) S. Potocki. (podp.) Głuszyński."

Uroczyste otwarcie Instytutu, zrównanego pod względem praw i przywilejów nauczycieli ze szkołami wydziałowemi 6 klasowemi, naznaczono na dzień 23 października, który jest właściwą datą założenia Instytutu Głuchoniemych w Warszawie. Falkowski nareszcie dopiął, czego tak bardzo pragnął: instytut otwarto w stolicy kraju. Odtąd zaczyna się dla tego niestrudzonego pracownika pasmo nadzwyczajnych wysiłków około utrwalenia bytu nowej uczelni.

Zpoczątku myślał Falkowski tylko o szkole dla przychodzących głuchoniemych, ale kiedy ich coraz więcej z prowincji napływało, musiał urządzić internat dla chłopców i dziewcząt. Uczniowie i uczennice podzieleni byli: 1) na stypendystów, utrzymywanych kosztem Komisji Oświecenia, 2) na pensjonarzy, będących na własnym koszcie i 3) na przychodzących. Oprócz tego utrzymywał rektor pewną liczbę wychowańców własnym kosz-

tem lub ze składek, wyproszonych przez niego i ci ze stypendystami pod względem utrzymania zrównani byli. Toteż nieraz bywał Falkowski w kłopotach pieniężnych; zdarzały się dni takie, że nie było co na obiad ugotować. Niejednokrotnie zmuszony był prosić bogate rodziny o zasiłek pieniężny dla instytutu, albo chodził po domach i osobiście sprzedawał wyroby warsztatowe swoich uczniów.

Budowa własnego gmachu. Największą troską rektora w pierwszych latach było zapewnienie Instytutowi dogodnego lokalu i starania jego były uwieńczone pomyślnym skutkiem.

W rok po otworzeniu Instytutu rozszerzono mu lokal, dodając na I piętrze kilka pokojów i w sąsiednim pawilonie, w którym odbywały się wykłady prawa i administracji, jedną dużą salę. W trzy lata Falkowski przenosi instytut do gmachu p. p. Wizytek na Krakowskiem Przedmieściu № 391, a po 6 latach nabywa nieruchomość przy placu św. Aleksandra i przystępuje do budowy własnego domu.

Falkowski był niewyczerpany w pomysłach i niestrudzony w staraniach, kiedy chodziło o dobro umiłowanego przezeń Instytutu. Ażeby przyspieszyć nabycie własnego placu i pobudowanie gmachu, Falkowski kołatał na wszystkie strony, prosił i przekonywał. Zwracał się do namiestnika Zajączka, do księżnej Łowickiej, do księcia Konstantego, podawał prośbę do Aleksandra I. Z przyczyny tej prośby miał nawet dużą nieprzyjemność.

Kiedy Komisja Oświecenia otrzymała od namiestnika Zajączka polecenie zbadania potrzeb instytutu, Falkowski został wezwany przez nią do wytłumaczenia się i niebawem otrzymał piśmienny rozkaz, aby na przyszłość w poruszanych przez się sprawach „nie ważył się” pomijać swej bezpośredniej zwierzchności.

Narazie rzecz cała poszła w odwłokę. Dopiero w roku 1825 na skutek starań Falkowskiego z zezwolenia najwyższej władzy pozwolono wyasygnować ze skarbu Królestwa 18.600 rubli na kupno placu i na wzniesienie na nim odpowiedniego gmachu. Nabyto posesję od profesora sztuk pięknych Uniwersytetu Warszawskiego i jego żony małżonków Celińskich przy placu Trzech Krzyży, oznaczoną № 1737 hipotecznym i łączny z nią plac przy ulicy Książęcej № 1747. Plac № 1737 wynosił 58272 łokcie kwadratowe (14500 łokci nabyto na prawie dziedzicznem i 43772 łokcie kw. na prawie emfiteutycznem). Plac № 1747 był emfiteutyczny i wynosił 2589½ łokci kwadratowych [1]). Cała posesja kosztowała 13200 rubli, na budowę więc pozostało zaledwie 5400 rubli. Falkowski i z tem dał sobie radę: otrzymał pozwolenie na zbieranie przez 1 rok na ten cel składek w całym kraju. Fun-

[1]) Podług wykazu, sporządzonego d. 23-XII 1863 przez Radę Opiekuńczą Szczegółową przy oddaniu Instytutu pod zarząd Komisji Edukacyjnej.

dusze te jednak wystarczyły zaledwie na pobudowanie środkowego gmachu parterowego i na splantowanie posesji.

Dnia 26 kwietnia 1826 roku położono kamień węgielny, a w roku 1827 Instytut już przeniósł się do własnej siedziby, w której do dziś się znajduje.

Ile kłopotów i niespodzianek przysporzyła Falkowskiemu budowa gmachu Instytutu, nawet wypowiedzieć trudno. Nadmienić musimy, ze Falkowski jednocześnie był proboszczem parafji Ujazdowskiej na Solcu, a od roku 1822 administratorem parafji i nowobudującego się kościoła świętego Aleksandra. Taki nawał pracy, zdawało się, przechodził siły jednego człowieka, a jednak Falkowski jakoś dawał sobie radę, a nawet jeszcze prosił o kapelanję u p. p. Wizytek, której mu jednakże odmówiono. Kiedy zbrakło mu pieniędzy na dokończenie budowy i na zapłacenie niektórym przedsiębiorcom, zwrócił się do Komisji Oświecenia z prośbą o wyjednanie dodatkowego funduszu.

Rada dozorczo-ekonomiczna. Długi przez Komisję Oświecenia zostały spłacone, ale jednocześnie, zresztą na żądanie rektora, w roku 1829 ustanowiono Radę Dozorczo-ekonomiczną Instytutu. Przewodniczącym Rady został mianowany wizytator jeneralny szkół Zubelewicz. Pierwsze posiedzenie odbyło się w grudniu 1829 roku. Ustalono wtedy podział zajęć, utworzono mianowicie radę pedagogiczną ze wszystkich nauczycieli Instytutu i radę gospodarczą, z czterech osób złożoną: z wizytatora Zubelewicza, rektora Falkowskiego, nauczyciela Wysockiego, który prowadził protokóły posiedzeń Rady i członka Komisji Rządowej Kamińskiego.

Fundusze Instytutu. Falkowski zarządzał Instytutem 14 lat i w zdobywaniu pieniędzy rządowych i prywatnych na jego utrzymanie prawie że cudów dokazywał. Fundusz rządowy w pierwszym roku założenia Instytutu wynosił 12.000 złotych polskich, w roku 1820 już złp. 14.800, w 1821 złp. 38.000, w 1824 złp. 42.000, w 1825 złp. 44.000. Urząd miejski wypłacał 1.440 zpł. na stypendja dla głuchoniemych. Niemały zasiłek stanowiły ofiary osób prywatnych i przedstawienie, rok rocznie na korzyść Instytutu w teatrze narodowym urządzane. Z własnych funduszów rektor oddawał na Instytut rocznie kilka tysięcy zł. polskich. Przez okres 14 letni rządów Falkowskiego wpłynęło do kasy Instytutu:

1)	ze skarbu	złp. 660.577
2)	z funduszu supresyjnego . . . . (na wynajmowanie lokalu)	27.566
3)	od Urzędu Municypalnego	18.720
4)	z ofiar od osób prywatnych	63.000
5)	od pensjonarzów	126.000
6)	od samego rektora około	80.000
7)	z zapisów	8.000
	Razem	983.863 złp.

Fundusze, na kapitał żelazny dla Instytutu Głuchoniemych od 1817 do lipca 1831 roku przyjęte i zrealizowane, wynosiły;

1.	Sonnenberg Berek zapisał	4.650 r.	
2.	Książę Lubomirski Edward . . .	750 r.	
3.	Hrabia Podowski Onufry	122 r.	$08\frac{1}{2}$ k.
4.	Chrapowicka Helena	922 r.	
5.	Hr. Raczyńska Estera	1800 r.	
6.	Ks. Staszic Stanisław	1381 r.	62 k.
7.	Ks. Chęcki Onufry	60 r.	
8.	Suma zebrana w czasie obchodu pogrzebu Aleksandra I	189 r.	
9.	Sobocki Piotr	47 r.	27 k.
10.	Zakrzewski Łukasz	232 r.	50 k.
11.	Ks. Majewski Benedykt	452 r.	30 k.
12.	Wojnarowski Franciszek	9 r.	
13.	Hr Sołtyk Antoni	300 r.	
14.	Gliński August	1500 r.	
15.	Jakubowicz Judyta	450 r.	
16.	Virion Aleksander	600 r.	
17.	Rakiety Edward	2400 r.	
18.	Zakrzewski Jan	300 r.	
19.	Dutrieux Katarzyna	300 r.	
	Razem	16465 r.	$77\frac{1}{4}$ k.

Metoda nauczania. Falkowskiemu znane były dwie metody nauczania głuchoniemych: metoda ustna, którą nabył drogą własnego doświadczenia, ucząc Gąsowskiego, metoda bardzo mozolna i wymagająca od nauczyciela, jak sam pisze, nawet „zaprzania się siebie"; druga to metoda mimiczno-pisana, którą poznał w Wiedeńskim Instytucie głuchoniemych, łatwiejsza o całe niebo od pierwszej. Rezultaty nauczania ustnego nie mogły być tak szybkie, jak metody mimicznej, która i większy podziw wzbudzała i wiadomości przez nią nabyte trudniejszej kontroli podlegały. Ale nie te pobudki kierowały Falkowskim przy wyborze metody. On widział tylko te szkoły głuchoniemych, w których panowała metoda francuska i kiedy wspomniał o swojej mozolnej pracy z Gąsowskim, nie mogł się wahać w wyborze. Zresztą, przekokanania jego pod tym względem nie były zbyt ustalone. Falkowski nie znał dobrze ani jednej, ani drugiej metody: metodę ustną sam wynalazł dla siebie, metody mimicznej zbyt krótko się uczył. Wybrał tę, która była łatwiejsza, mowy jednak głosowej nie odrzucał, usuwał ją tylko na drugi plan. Nauka wymawiania w programie nauk figurowała jako przedmiot, którym zajmowali się inni nauczyciele.

Pierwszym nauczycielem wymawiania w Instytucie był lekarz z zawodu Jan Siestrzyński, gorący zwolennik mowy ustnej dla głuchoniemych i autor obszernego dzieła, rozpoczętego jeszcze w Wiedniu.

Po otwarciu Instytutu w r. 1817 Falkowski z wielką niecierpliwością oczekiwał przybycia Siestrzyńskiego. Wydoskonaliwszy się w sztucie litograficznej w Monachjum, Siestrzyński pieszo wrócił do Warszawy, a po drodze zwiedził instytuty w Pradze, Lipsku, Berlinie i Wrocławiu. Stosunki harmonijne między rektorem a nowym nauczycielem trwały niedługo. Lekarz i fizjolog nie mógł pogodzić się z mimiką, która panowała w Instytucie Warszawskim. W roku 1819 Falkowski wraz z nowym nauczycielem Wysockim nakrótko wyjeżdża do Berlina dla zwiedzenia tamtejszego instytutu głuchoniemych. Niewiadomo, czy tym razem był szczęśliwszy i czy pokazano mu coś więcej nad rezultaty nauczania. Widocznie Falkowski i po powrocie z zagranicy trwał przy metodzie francuskiej, gdyż w roku 1820 doszło już do poważnego nieporozumienia między nim a Siestrzyńskim. „Tamowany w użyciu swojego sposobu uczenia [1])", Siestrzyński wolał ustąpić i podał się do dymisji. Komisja Oświecenia Publicznego wyznaczyła delegację, złożoną ze Szwejkowskiego, Lindego i Lipińskiego, którzy starali się pogodzić zwaśniowych, a przyznając widocznie rację Siestrzyńskiemu, uchwalili powiększyć mu pensję o 1000 złp. Ale zgoda nie trwała długo. W roku następnym Siestrzyński ustąpił z Instytutu.

Niebawem Falkowski wyjednał dla nauczyciela Wysockiego delegację na wyjazd za granicę. Wysocki wraca po rocznym tam pobycie i staje po stronie języka ustnego, ale nie tak stanowczo i namiętnie jak Siestrzyński. Jakby dla utrwalenia swych przekonań, jakby w obawie, że może przechylić się w stronę metody ustnej, Falkowski w roku 1823 wyjeżdża znów na własny koszt do Wiednia, zabierając z sobą 4 głuchoniemych uczniów.

I do końca swych rządów w Instytucie nie sprzeniewierzył się mimice, tylko daktylologję wyrzucił zupełnie, jako szkodliwą dla języka ustnego [2]). W styczniu 1831 roku na jednem z posiedzeń nauczycielskich na wniosek Falkowskiego uchwalono alfabet palcowy usunąć zupełnie z nauczania.

Do wręcz przeciwnych wniosków doszli nauczyciele głuchoniemych w kilkadziesiąt lat później. Z dwojga złego lepiej było usunąć mimikę, a pozostawić mowę palcową, która kreśląc palcami litery wyrazów mowy logicznej z jej szykiem i właściwemi odmianami, z użyciem spójników i przyimków, przynajmniej jej nie psuje.

Uchwałą więc ze stycznia 1831 roku uczyniono niepowetowaną krzywdę głuchoniemym: pozostawiono niedokładną i mało zrozumiałą mimikę, stosowaną tu w bardzo szerokim zakresie, a usunięto daktylogje, którą, jak wiemy nawet w obecnym czasie posługują się w wielu zakładach dla głuchoniemych przy nauce dzieci, mniej uzdolnionych do mowy ustnej.

[1]) Siestrzyński Teorja i mechanizm mowy (rękopis).

[2]) Ks. Szczygielski. Życiorys ks. Falkowskiego w pamiętniku Instytutu z r. 1884.

Aby się przekonać, jakie stanowisko zajmował Falkowski w stosunku do mimiki, zacytujemy jego własne słowa, które pisał w roku 1820 w zaproszeniu na egzamin do Instytutu w sali pałacu Kazimierowskiego [1]).

„Uwagi względem użycia znaków migowych.

Znaki migowe zdają się być naturalną mową głuchoniemych. Bez mig, zdaje się, iżby nie mieli innego środka dla przypomnienia sobie przedmiotów i działań postrzeżonych, względem których namyślają się i swoje myśli między sobą nawzajem chcą odmalowywać. Mowa migowa dla głuchoniemych jest pomocą do uczenia się mowy zwyczajnej. Na tem rzecz cała zależy, aby o ile możność dozwoli, migi głuchoniemych były stosowne do podobieństwa jakiegokolwiek tych rzeczy, które przez nie chcą wyrazić. Ze względu na to, że głuchoniemi nabywają pierwszych wyobrażeń przy pomocy zmysłu widzenia, w nauce ich mowy zachowuje się ten porządek:

a) mowa migowa, b) pisana, c) ustna.

Mowy pisanej nie inne ma wyobrażenie głuchoniemy, tylko jako znaku, żadnego podobieństwa z rzeczą nie mającego, do którego użycia zmusza ich potrzeba. Ponieważ artykulacji nie słyszą, wyobrażenia jej mieć nie mogą. Potrzeba znagla ich do uczenia się tejże artykulacji sposobem dla nich trudnym, aby wyrazić mogli swoją myśl osobom, czytać nieumiejącym... Do jakiegokolwiek bądź stopnia dokładności użycia mowy zwyczajnej tak pisanej jako i ustnej głuchoniemi przyprowadzeni być mogą, dzieje się to przy użyciu mowy migowej. Dopóty migi w uczeniu głuchoniemych użyte być muszą, dopóki inny jaki środek wynaleziony nie zostanie, co po tylu latach przy bacznem zastanowieniu się przez wielu gorliwych nauczycieli w instytutach zagranicznych jeszcze nie nastąpiło".

Programy. Kurs nauk w Instytucie trwać miał 4 lata. Już w pierwszym roku istnienia zakładu były czynne 2 oddziały: zaczynających i postępujących. W oddziale zaczynających „uczniowie i uczennice nabywali wyobrażeń o rzeczach obecnych i nieobecnych", uczyli się pisać i „czytać głosem wyrazy pojedyńczo i w połączeniu z sobą" „liczyli i dodawali".

W oddziale postępujących uczono:

Z gramatyki — podział wyrazów na 8 części, odmiana rzeczowników osobno i łącznie z przymiotnikami, odmiana słów posiłkowych i „foremnych".

Z historji naturalnej—podział rzeczy na królestwa i klasy.

Z geografji — „podział okręgu ziemnowodnego na części główne, Europy na kraje, Królestwa Polskiego na województwa".

Z arytmetyki — dodawanie i odejmowanie liczb prostych, podział czasu, miary długości, objętości, wagi, gatunki pieniędzy krajowych.

---

[1]) **Zaproszenie na egzamin we wrześniu 1820 roku.**

Z geometrji — pojęcie o punkcie, linji, kątach, figurach „prostokreślnych”, kole.

Z nauki religji i obyczajowej — „poznanie najistotniejszych obowiązków względem Boga, bliźnich i samych siebie”.

Ponieważ przyjmowano uczniów 2 razy do roku, w październiku i w kwietniu, przypuszczać należy, że w oddziale postępujących nauka trwała około 9 miesięcy, w oddziale zaczynających około 3 miesięcy. I na tak krótki czas taki obszerny program! Trudno nawet wyobrazić sobie, jak się to odbywało i czy dzieci to wszystko rozumiały. Przy teraźniejszych poglądach na naukę głuchoniemych program taki wystarczyłby na lat kilka. Teraz na pierwszy plan wysuwa się znajomość języka, wtedy chodziło, o pewną sumę wiadomości, których udzielano dzieciom mimicznie bez troski o to, czy młode umysły dziecięce zrozumieć je będą mogły.

W roku 1820 już były czynne 3 oddziały: zaczynających, postępujących i doskonalących się Postępującym i doskonalącym się dodano wiadomości z fizyki, historję powszechną, historję narodową i historję świętą, rozszerzono wiadomości z geografji i z gramatyki.

Z fizyki „okazane zostały niektóre własności ciał w celu sprostowania mylnych wyobrażeń i zwrócenia uwagi na wielkości dzieł Boga”.

Z historji powszechnej — podział historji na epoki, krótki wykład dziejów Egiptu.

Z historji narodowej — podział historji Polski na epoki, wzmianka o celniejszych zdarzeniach i czynach od Mieczysława do Kazimierza III.

Geografję Królestwa rozszerzono i dodano podział Rosji na gubernje i Austrji na prowincje.

Z gramatyki — w oddziale postępujących dokonano „rozbioru wyrazów na 8 części”, wyłożono odmianę imion, zaimków, słów i imiesłowów; w oddziale doskonalących się „wskazano niektóre prawidła gramatyczne z przypadkowych postrzeżeń” i nadmieniono o składni szyku, zgody i rządu.

W roku 1823 „średni oddział podzielony był na 2 części”.

Z arytmetyki uczono „o ułamkach zwyczajnych i dziesiętnych, regułę trzech prostą i odwrotną, procenty i regułę składaną”.

Wiadomości **z fizyki** również zostały rozszerzone.

Ale mowa dźwiękowa wcale nie posuwała się naprzód. W zaproszeniu na egzamin z roku 1823 powiedziano, że dopiero w oddziale postępujących wprawiano wszystkich w wymawianie sylab i łatwiejszych wyrazów.

W roku 1828 i 1831 znów tylko trzy klasy były czynne.

Największym wahaniom podlegała nauka matematyki; planu jednolitego nie było. W pierwszych latach uczono całej arytme-

tyki, początków algebry i geometrji, w późniejszych latach ograniczono się już na arytmetyce.

W roku 1830/1 uczono 4 działań na liczbach całych i ułamkach zwyczajnych.

Z dziejami ojczystemi w całości tylko w roku 182$^{6}/_{7}$ zaznajamiano dzieci, w inne lata zaledwie do Kazimierza III dochodzono. W roku 1830/1 usunięto zupełnie z programu naukę historji ojczystej (może ze względów natury politycznej), ale zato gorliwiej i staranniej zajęto się nauką mowy ustnej. W przedmiotach „instrukcji" wyraźnie powiedziano: „Wychowańcy przekonywali się o potrzebie nauki mowy ustnej i pisanej, bez której nie mogliby pomnażać sobie wyobrażeń o rzeczach, rozumieć innych ludzi, ani od innych sami być rozumianymi". To już wyraźny zwrot od mimiki do mowy ustnej, szkoda, że dopiero po 16 latach istnienia szkoły.

Sztuki i rzemiosła. Falkowski, jak wiemy, jeszcze w Wiedniu marzył o zaprowadzeniu w Instytucie sztuki litograficznej. Przypuszczał, że głuchoniemi znajdą w litografji źródło zarobku, które im dostatnie utrzymanie zapewni. Z tego punktu widzenia wychodząc, wpłynął na młodego lekarza Siestrzyńskiego, że ten zawód lekarza porzucił i zajął się przeszczepieniem sztuki litograficznej na grunt polski. Ale kiedy Siestrzyński po wielu usiłowaniach i mozolnej pracy zaczął już wypuszczać z litografii Instytutu roboty kredą, piórem, atramentem chemicznym tudzież igłą, bardzo porządnie i pilnie wyciskane, Falkowski doszedł do przeświadczenia, że to zajęcie nie może być odpowiednie dla głuchoniemych, że praktyczniej będzie, jeżeli się ich nauczy zwykłych rzemiosł.

W pierwszych latach istnienia Instytutu z zatrudnień ręcznych dla chłopców stosowano pisanie, rysunki, klejenie, toczenie, grube wyszywanie; dla dziewcząt roboty kobiece, jak dzierganie, znaczenie, szycie, haft, wprawianie się w gospodarstwo domowe.

W programacie z roku 1820/1 zaznaczono, że zdolniejsi uczniowie ćwiczyli się w rysunkach (4 razy tygodniowo) w salach rysunkowych uniwersytetu pod kierunkiem profesora Blanka, mniej zdolni i uczennice rysowali pod kierunkiem głuchoniemego nauczyciela rysunków w salach szkolnych Instytutu. Trzech uczniów ćwiczyło się w ryciu na miedzi pod kierunkiem profesora uniwersytutu Kretlów.

Póki Instytut mieścił się w szczupłym lokalu budynków pałacu Kazimierowskiego, o właściwem zaprowadzeniu rzemiosł mowy być nie mogło; z chwilą jednak, kiedy w roku 1820 przeniesiono się na Krakowskie Przedmieście do domu p.p. Wizytek, Falkowski niezwłocznie wprowadził stolarstwo, tokarstwo i mechanikę (ślusarstwo). Mechanik Migdalski, kierujący temi rzemiosłami, wstawił do lokalu Instytutu swoje warsztaty i zaopatrzył

je w odpowiednie narzędzia, a nie będąc wcale wynagradzany od Instytutu, zgodnie z umową, cały dochód z warsztatów zabierał dla siebie. Porządek taki istniał jednak niedługo.

W roku 1822 przybyły: ciesielstwo, bednarstwo i kołodziejstwo; w roku 1823 — sztukatorstwo, introl gatorstwo, krawiectwo i szewstwo; w roku 1825 zaprowadzono szklarstwo, które niebawem miało zastosowanie praktyczne przy budującym się w roku następnym gmachu własnym przy placu Trzech Krzyży, w 1827/28 roku zaprowadzono jeszcze dzianie dla chłopców.

Ilość zaprowadzonych w Instytucie sztuk i rzemiosł niekorzystnie widocznie odbić się musiała na jakości postępów uczniów w tych przedmiotach, skoro w roku 1830/1 z zatrudnień ręcznych pozostały dla chłopców tylko rysunki, introligatorstwo i tokarstwo. Dziewczęta uczyły się rysunków i robót kobiecych; wiadomości z gospodarstwa domowego udzielała im niezmordowana ochmistrzyni i dozorczyni Marjanna Pers.

Dochód ze sprzedaży wyrobów, wykończonych przez majstrów, należał do Instytutu; wyroby elewów na ich korzyść osobistą przeznaczone były po odtrąceniu kosztów za materjały i narzędzia. Do sprzedaży wyrobów w roku 1822 został otworzony sklepik.

Podział zajęć przedmiotami umysłowemi był klasowy, oprócz religji i rysunków, które wykładali specjaliści. Bywały takie jednak lata, kiedy stosowano i system przedmiotowy, naprz., w roku 182½.

Na przedmioty umysłowe przeznaczono 26 godzin na tydzień, na rysunki i kaligrafję 6, razem 32 w każdej klasie. Pensjonarze kształcili się w sztukach pięknych, stypendyści i wychowańcy bezpłatni — w rzemiosłach.

Statystyka wychowańców. Liczba uczniów z roku na rok zwiększała się w Instytucie. Rektor przyjmował biednych głuchoniemych ponad komplet i z tej przyczyny przysparzał sobie kłopotu coraz więcej.

Skład liczebny uczniów i uczennic za czasów Falkowskiego:

Rok	chłop. głuch.	dziewcz. głuch.	Razem
181⁷/₈	20	6	26
181⁸/₉	21	6	27
18¹⁹/₂₀	25	6	31
18²⁰/₂₁	25	14	39
18²¹/₂₂	32	13	45
18²²/₂₃	32	13	45
182⁴/₅	42	14	56
182⁶/₇	42	14	56
182⁷/₈	44	16	60
182⁸/₉	32	19	51
183⁰/₁	25	15	40

Lista wychowańców Instytutu w 1-ym roku założenia 181⁷/₈ [1]):

Uczniowie:	Uczennice:
1. Butrymowicz Mateusz	1. Ciołkowska Teofila
2. Chodorowski Piotr	2. Komierowska Paulina
3. Frydryszczyk Jan	3. Kotkiewicz Ludwika
4. Fukier Franciszek	4. Müller Emilja
5. Gorączkiewicz Piotr	5. Skarżyńska Józefa
6. Jasiński Ludwik	6. Struków Marjanna, córka oficera wojsk polskich.
7. Kępkiewicz Józef	
8. Komierowski Aleksander	
9. Karpiński Adam	
10. Markowski Teodor	
11. Ostrowski Aleksy	
12. Pęczarski Feliks	
13. Pikulski Mikołaj	
14. Radzicki Napoleon	
15. Rejowski Józef	
16. Rosenberg Józef	
17. Sawicki Mateusz	
18. Siarczyński Władysław	
19. Sierociński Wincenty	
20. Upanowski Marcin	

Działalność pedagogiczna **Falkowskiego.** W pierwszych dwóch latach istnienia Instytutu Falkowski musiał więcej czasu poświęcać nauczaniu głuchoniemych, gdyż pracę nauczycielską podejmował tylko z nauczycielem Siestrzyńskim. W dalszych latach, kiedy personel pedagogiczny Instytutu się zwiększył, pozostawił sobie ogólny kierunek nad szkołą i kilka godzin lekcyj tygodniowo. W roku 1820/1 uczył Falkowski religji, historji świętej, historji naturalnej, doskonalącym się wskazywał „niektóre prawidła gramatyczne z przypadkowych postrzeżeń" i dawał początki składni szyku, zgody i rządu.

Jak Falkowski zadanie i pracę nauczyciela głuchoniemych rozumiał, niech tłumaczą jego własne słowa: „Trzeba osłonić się tarczą cierpliwości nadzwyczajnej, trzeba wyrzec się odpoczynku i wygody; trzeba połączyć razem: troskliwość ojca i matki, przywiązanie najszczerszego przyjaciela i uległość najniższego sługi; trzeba być niebacznym na jakiekolwiek względy, lecz równie nieszczęśliwym równe zostawić prawo do przychylności; trzeba zamknąć oczy na wszelkie ponęty korzyści ubocznych; trzeba obwarować swe uszy, aby przez nie pochwały i nagany, wciskając się do serca, nadymać go i upadlać nie zdołały; trzeba zapomnieć o sobie, a ustawicznie być bacznym na obowiązek" [2]).

---

[1]) Zaproszenie za egzamin d. 14 lipca 1818 r.

[2]) O Instytucie Głuchoniemych Warszawskim. Rok 1819.

W zaproszeniu na egzamin z roku 1823 powiedziano, że ks. Falkowski nie prowadził samodzielnie żadnego przedmiotu, lecz tylko dopomagał w pracy nauczycielom: Poznańskiemu, Wądołowskiemu i Mołochowcowi.

W wykazie zatrudnień wychowańców z roku $182^{6}/_{7}$ już nigdzie nazwiska Falkowskiego jako nauczyciela nie spotykamy. Owszem, w artykule „Religja i na niej ugruntowana moralność" na wstępie powiedziano: „Przedmiot ten najważniejszy powinien być najtroskliwiej wykładany. Powinność ta zobowiązywała rektora, lecz częsta słabość jego nie dozwalała jej dopełniać samemu. Przychylność zwyczajnych nauczycieli, szczególniej profesora Wysockiego, dobroć ks. emeryta Chojnowskiego, oraz chęć usługi dobru wspólnemu ks. wikarjuszów kościoła św. Aleksandra dawała pomoc w zastępstwie godzin, na religję przeznaczonych, a wspólne pożycie wychowańców z nauczycielami skłaniało ich do strzeżenia się zdrożności i kształcenia serca w dobroci".

Od roku $182^{6}/_{7}$ zastępował rektora w pracy nauczycielskiej młody ksiądz Józefat Szczygielski, któremu wypłacał Falkowski z własnych funduszów 2000 złp. rocznie. Zresztą rok $182^{6}/_{7}$ to czas najbardziej intensywnej pracy Falkowskiego przy budowie domu dla Instytutu. Administrator parafji i kościoła, kierownik budowy, rektor, buchalter, kasjer i sekretarz Instytutu nie mógł jednocześnie być nauczycielem, bo to przechodziło siły jednego człowieka. Taki nadmiar pracy ujemnie odbić się musiał na jego zdrowiu, a zwłaszcza na jego wciąż szarpanych nerwach.

Były chwile, kiedy chciał rzucić wszystko i zamknąć się w klasztorze kamedułów na Bielanach. W ciągu lat 14 osiem razy podawał się do dymisji, nim ją nareszcie w roku 1831 otrzymał. Miał chwile wielkiego szczęścia i zadowolenia, kiedy widział, że Instytut wciąż rósł i rozwijał się, ale były momenty, że mu ręce opadały i tylko wielki hart ducha utrzymywał go w możliwej równowadze. Spotykał się najczęściej z uznaniem i poparciem, lecz nie szczędzono mu czasami i przykrości. W pierwszych jeszcze latach pracy z głuchoniemymi, na wezwanie do składania ofiar dla biednych dzieci w Instytucie, jeden z ofiarodawców nadesłał w kopercie grosz z kartką, a na niej napis: „Jaki cel, taka ofiara".

Oprócz różnorodnych zajęć obowiązkowych i nieobowiązkowych Falkowski znajdował jeszcze czas na prace literackie, z których przytaczamy tylko mające związek z Instytutem i nauczaniem głuchoniemych.

1. „O Instytucie głuchoniemych Warszawskim", 1819 r. 8-o str. 29.

2. Rozprawa czytana na publicznem posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w r. 1820 „O trudniących się uczeniem głuchoniemych od wieku XVI".

3. „Wykaz zatrudnień w Instytucie Głuchoniemych” 1822.

4. „O początku i postępie Instytutu Głuchoniemych Warszawskiego oraz niektóre jego urządzenia”, 1 23, str. 87.

5. „Uwagi względem użycia znaków migowych” (w rękopisie).

6. Doroczne sprawozdania p. t. „Instytut Głuchoniemych zaprasza na egzamin”.

7. W rękopisie pozostać miał przekład 4 tomowego dzieła o głuchoniemych Jägera (Mówi o nim ks. Firsiukowski i Estrejcher w Bibljografji, rękopis zaginął).

8. W bibljotece Instytutu jest bezimiennie wydany elementarz p. t. „Początkowa nauka czytania dla zaczynających uczyć się dzieci, szczególniej dla głuchoniemych”. Na fundusz dla głuchoniemych. W Warszawie, 1817, 8-o, str. 32. Autorem tej książki nie mógł być nikt inny, jak tylko Falkowski.

Projekty Falkowskiego. Przez 14-letni okres sprawowania urzędu rektora Falkowski tak wiele zrobił dla Instytutu, że zdawało się, iż nic więcej zdziałać nie można było. Ale był to człowiek zbyt czynny, zbyt żądny nowej i nowej pracy, aby mógł na tem poprzestać. Snuł dałej wiele zamierzeń i projektów, z których jedne, jako nie będące na czasie, inne jako nieodpowiednie, nie mogły być urzeczywistnione.

Najpierwszym i najuporczywszym jego projektem, który jeszcze w Wiedniu powzięty został, było założenie oddziału ociemniałych. W roku 1816 nawet w nominacji Falkowskiego na dyrektora zaznaczono, że instytut ma być dla głuchoniemych i dla ociemniałych zarazem. Brak środków i nieodpowiednie warunki w małem miasteczku Szczuczynie nie pozwoliły mu z tej nominacji skorzystać. W roku 1821 udało się Falkowskiemu przyjąć do Instytutu dwóch ociemniałych, w następnym roku eszcze jednego.

Żadnych jednak funduszów na utrzymanie tych nieszczęśliwych nie otrzymał, musiał więc łożyć na nich własne pieniądze albo zbierać składki publiczne. W sprawozdaniu z roku 182²/₃ Falkowski pisze, że ociemniałym niewiele można było poświęcać czasu; uczyli się tylko religji i historji świętej, rachunków z pamięci, śpiewu i gry na fortepianie i wprawiali się w czytanie na książce, drukowanej wypukłemi literami. Śpiewu i muzyki uczył ich bezinteresownie organista kościoła św. Krzyża Radziński, innych przedmiotów — nauczyciel Wysocki i sam rektor. W czasie wolnym od zajęć umysłowych i muzyki wyrabiali słomianki, znane wtedy w całej Warszawie. Właściwie nie byli to uczniowie, lecz robotnicy ociemniali, którym przy Instytucie Głuchoniemych dawano przytułek.

Po przeniesieniu się Instytutu do własnego domu przy placu Trzech Krzyży Falkowski znów zaczął czynić starania o otworzenie oddziału dla niewidomych. Bawiąc na kuracji w Marjenbadzie w roku 1829, nawoływał goszczących tam ziomków do

składania ofiar pieniężnych na szkołę dla niewidomych w Warszawie. Składki zebrane wynosiły 3788 złp.; na liście figuruje 20 ofiarodawców. Wracając do Warszawy przez Wrocław, sprowadził stamtąd niewidomego Niemca, niejakiego Friebe, który miał uczyć rzemiosł i muzyki swych współtowarzyszów niedoli w Polsce.[1]) W d. 7 maja 1830 r. w Teatrze Narodowym na dochód tworzącego się Instytutu Ociemniałych dano przedstawienie, po którem nastąpił koncert; udział w nim brał i sprowadzony ociemniały Friebe.

Ale do otworzenia oddziału dla niewidomych na razie nie przyszło. Stało się to dopiero w roku 1842 staraniem trzeciego rektora Instytutu ks. Szczygielskiego.

W roku 1823 wystąpił Falkowski do Komisji Oświecenia z projektem założenia drukarni w Instytucie i utworzenia konfraternji czyli bractwa miłosierdzia dla opieki nad głuchoniemymi i ociemniałymi. Na pierwszy projekt odpowiedzi wcale nie otrzymał. Na drugi nadeszła odpowiedź odmowna z tej racji, że liczba bractw przy kościołach w Warszawie jest dosyć znaczna i że Instytut, nie posiadając własnego lokalu, nie ma jeszcze oznaczonego dla siebie stałego kościoła.

Nie lepiej wiodło mu się z ustawą dla Instytutu, której projekt kilkakrotnie przedstawiał władzom do zatwierdzenia, ale nie otrzymywał żadnej odpowiedzi.

W kilka lat później, niewiadomo pod wpływem, jakich wypadków, osób czy myśli, Falkowski wystąpił do władz z wnioskiem, aby urząd rektora Instytutu stale był połączony z godnością proboszcza parafji św. Aleksandra. Projekt najbardziej wadliwy, bo pomijając wszystkie inne niedogodności, wykluczał raz na zawsze osoby świeckie od zarządu Instytutem i oddawał sprawowanie dwóch tak różnorodnych czynności jak zwierzchnika zakładu dla głuchoniemych i proboszcza parafji w ręce jednej osoby, któraby im dla nadmiaru zajęć podołać nie zdołała. Projektu tego nie aprobowano.

W roku 1828 składa podanie o dymisję od obowiązków rektora i proboszcza „dla niedołęstwa ciała i osłabienia władz umysłowych" i prosi o oddanie zarządu Instytutu i parafji św. Aleksandra księżom misjonarzom od św. Krzyża. W rok potem, nie otrzymując odpowiedzi, znajduje swój projekt złym i prosi Komisję Oświecenia o wstrzymanie się z decyzją.

Myślał jeszcze Falkowski o założeniu przy Instytucie seminarjum dla nauczycieli ludowych, których radby był zapoznać ze sposobem nauczania głuchoniemych i o wprowadzeniu wykładów metody nauczania głuchoniemych do seminarjum duchownego.

---

[1]) Przyjaciel i ojciec głuchoniemych ks. Jakób Falkowski.

Nosił się również z projektem ustalenia polskiej mimiki i ułożenia słownika mimicznego, czego jednak uskutecznić nie zdołał [1]).

Uczczenie zasług Falkowskiego. Falkowski niepowszedniem cieszył się uznaniem zarówno jako ksiądz, nauczyciel i człowiek społeczny. Życzliwych miał wielu a niechętnych mało. Oceniając jego nadzwyczajną pracę, szczerość przekonań i zasługi przy założeniu Instytutu Głuchoniemych i utrwaleniu jego bytu zdobyte, władze duchowne i świeckie nie skąpiły mu swych oznak azdowolenia i zachęty.

W roku 1819 powołano go na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk i wręczono mu na posiedzeniu publicznem medal złoty jako nagrodę za założenie Instytutu Głuchoniemych, zapowiedzianą przez Towarzystwo jeszcze w 1809 roku. Po jednej stronie medalu wyobrażenie bogini mądrości otaczał napis w języku greckim: „athlos en messo", na drugiej stronie napis łaciński:

„Merita sunt praemia palmae
Societas Regia litterarea Varsaviensis".

Medal ten Falkowski darował Instytutowi. Przez długi czas przechowywano go w muzeum Instytutu, aż w roku 1878 dyrektor Papłoński sprzedał go za 126 rubli i za te pieniądze kupił listy zastawne, które jako kapitał żelazny Instytutu ulokowano w Banku Państwa.

W roku 1820 otrzymał Falkowski zarząd parafją Solec, dawniej Ujazdowską zwaną, a w rok później kanonikiem honorowym Warszawskim i niebawem aktualnym Łęczyckim go mianowano. Prawie jednocześnie proponowano mu miejsce proboszcza parafji panny Marji w Warszawie, ale Falkowski odmówił.

Władze świeckie przedstawiły go do dwóch orderów św. Stanisława klasy IV i III, które w roku 1820 i 1823 otrzymał.

W roku 1826 przeniósł się z parafji Solec na stanowisko administratora nowo erygowanej parafji św. Aleksandra, którą do roku 1837 zarządzał.

Około roku 1826 wódz naczelny wojsk polskich w Królestwie książę Konstanty proponował Falkowskiemu biskupstwo Sandomierskie, ale on się i od tej godności wymówił.

Ostatnie lata życia Falkowskiego. Po wysłużeniu całkowitej emenytury, 6000 złp. wynoszącej, Falkowski w roku 1831 podał się do dymisji i otrzymał ją. Jednak jako członek Rady Nadzorczej Instytutu nie przestawał troszczyć się o swe ukochane dziecię. W Instytucie mieszkał w dalszym ciągu, interesował się wszystkiem, co się tyczyło zakładu i głuchoniemych i często zastępował na lekcjach nieobecnych nauczycieli. Na początku 1837 roku uwolnił się od obowiązków proboszcza parafji św.

[1]) Wykład metodyki uczenia głuchoniemych zaprowadzono w Akademji Duchownej w roku 1836. W roku następnym z przeniesieniem ks. Szczygielskiego, który ten przedmiot wykładał, na rektora Instytutu Głuchoniemych i przedmiot usunięto z programu.

Aleksandra, został spowiednikiem i towarzyszem biskupa diecezji Augustowskiej i wyjechał do Sejn. Wroku 1839 wrócił do Warszawy i znów zamieszkał w gmachu Instytutu, wspierając radą i doświadczeniem nowego rektora ks. Józefata Szczygielskiego. Nie przestając być członkiem Rady Nadzorczej Instytutu, w roku 1845 zamieszkał w Guzowie pod Warszawą jako kapelan i spowiednik b. ministra spraw wewnętrznych Księstwa Warszawskiego hr. Feliksa Łubieńskiego. Na wiosnę roku 1848, po śmierci hrabiego, powrócił do Instytutu i tu w kilka miesięcy umarł, pochowany w podziemiach kościoła św. Aleksandra.

Dnia 26 października 1848 r. na cześć zmarłego w d. 2 września Falkowskiego w ogrodzie instytutowym zasadzono dąb, przygotowany przez jego b. ucznia profesora Wagę. Dziś pamięć tego zdarzenia się zatarła; ludzie mówią, że dąb ten, rosnący na pochyłości dolnego ogrodu, zasadzony jest ręką Falkowskiego. Niniejszem to mylne twierdzenie prostuję.

W roku 1875 Instytut uroczyście obchodził stuletnią rocznicę urodzin Falkowskiego. W ogrodzie Instytutu, wśród drzew i zieleni, personel szkolny i wychowańcy wznieśli mu pomnik kamienny: popiersie z piaskowca na murowanej podstawie, otoczonej balastradą żelazną.

Współpracownicy Falkowskiego. Mówią i piszą, że Falkowski miał szczęśliwą rękę w wyborze współpracowników. Że tak było rzeczywiście, nie ślepemu trafowi przypisać to należy, osobista to raczej zasługa rektora. Falkowski znał się na ludziach, wiedział kogo wybrać i jak go zachęcić do pracy. A wybierał przeważnie ludzi rozumnych, pracowitych, z wyższem lub średniem wykształceniem, całą duszą oddanych sprawie nauczania i wychowania głuchoniemych.

Ze współpracowników Falkowskiego zasługują na zaznaczenie: Marjanna Pers, Jan Siestrzyński, Wawrzyniec Wysocki, ks. Franciszek Chojnowski, Feliks Wądołowski, Feliks Pęczarski, Karol Mołochowiec.

Marjanna Pers przez 35 lat pracowała w Instytucie, pełniąc jednocześnie obowiązki ochmistrzyni, dozorczyni i nauczycielki robót kobiecych. Pod jej zarządem było całe gospodarstwo domowe: spiżarnia, kuchnia, pralnia; ona to dozorowała i wychowywała młode uczennice, ona je uczyła robót kobiecych. Falkowski słów dla niej nie ma i zawsze i wszędzie oddaje jej zasłużone w zupełności pochwały. Powołany na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w dniu 3 maja 1819 roku w przemówieniu swojem zalicza ją do tych, „którzy z wytrwałością niepospolitą trudy z nim dzielą, a o swojej gorliwości wątpić nie pozwalają", gdyż ona „po chrześcijańsku obowiązków przyjaciółki, matki i sługi względem niedołężnych dziatek dopełnia". Była to pracownica bardzo sumienna i cicha, ciesząca się przez cały ciąg swej pracy ogólnem uznaniem i szacunkiem.

Ze skromnych swych funduszów zapisała Instytutowi 300 rub. na kapitał żelazny, od którego odsetki uchwałą rady pedagogicznej corocznie w równych częściach wydawane były dwom uczennicom, opuszczającym zakład i odznaczającym się pilnością w robotach kobiecych.

Jan Siestrzyński był pierwszym nauczycielem w Instytucie. Niezwykła to osobistość i dlatego słów kilka pamięci jego poświęcić należy. Urodził się w Szczebrzeszynie w roku 1788. Po ukończeniu liceum w Zamościu wstąpił do Wiedeńskiego uniwersytetu na wydział medyczny i ukończył go ze stopniem magistra chirurgji i akuszerji. Jeszcze będąc studentem, zarabiał lekcjami prywatnemi w domach polskich i niemieckich i jednocześnie, o czem było wyżej, pracował nad dziełem „Teorja i mechanizm mowy", które już dokończył w Instytucie i miał je drukiem ogłosić. Poznawszy się w Wiedniu z Falkowskim, zachęcony przez niego, tak się do uczenia głuchoniemych zapalił, że porzucił posadę asystenta przy szpitalu i cały na usługi głuchoniemych się oddał. Siestrzyński był człowiekiem niepożytej energji i wyjątkowej siły woli. W nauczaniu głuchoniemych widział cel swego życia. „O jak mi miło — mówi w przedmowie dzieła swego—połączyć się z tym mężem (Falkowskim) we wspólnym interesie ludzkości! Już wcale na nic świetniejszego pomnąć nawet nie mogłem; odtąd wszystkie moje usiłowania temu celowi poświęciłem". Niezwłocznie udał się do Monachjum celem nauczenia się sztuki litograficznej, której miano uczyć głuchoniemych w Polsce. Po powrocie do Wiednia otrzymał wezwanie od władz szkolnych polskich z Warszawy do założenia zakładu litograficznego w stolicy kraju i 2000 złp. na nabycie potrzebnych do litografji przyrządów. Dla zaoszczędzenia pieniądzy wybrał się znów z Wiednia do Monachjum pieszo i załatwiwszy się z zakupami, również pieszo powrócił do Warszawy.

Po drodze w Czechach, Saksonji i Prusiech zwiedzał Siestrzyński szkoły dla głuchoniemych i coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że głuchoniemych uczyć trzeba przedewszystkiem mowy ustnej, jakiej wszyscy ludzie słyszący używają i że metoda mimiczna, skazująca głuchoniemego na odosobnienie w społeczeństwie, wcześniej czy później musi być zaniechana. Jeszcze w Wiedniu stał się zdecydowanym przeciwnikiem metody mimicznej, panującej wtedy w Instytucie Wiedeńskim i stanowisko swoje pod tym względem wyraźnie zaznaczył w pracy: „Teorja i mechanizm mowy". Pierwszy raz — mówi — miałem sposobność odwiedzenia instytutu głuchoniemych, lecz wyznać muszę, iż taki wstręt ku temu nienaturalnemu sposobowi uczenia uczułem, że ledwo pięć razy przez cały mój pobyt w Wiedniu w instytucie postałem". Chwali metodę lipską, używaną przez Heinickego i jego zwolenników, w jej obronie staje i dla niej różni się z Falkowskim, który całą duszą przylgnął do mimiki.

W grudniu 1818 roku Siestrzyński został mianowany nauczycielem Instytutu w Warszawie z pensją 450 rub. rocznie i z obowiązkiem dawania 24 godzin lekcyj tygodniowo i wprawiania głuchoniemych do sztuki litograficznej. W czerwcu 1819 r. wyruszył Siestrzyński pieszo w podróż do kopalni krajowych w celu wyszukania kamieni, zdatnych do litografji. Dnia 1 sierpnia Falkowski donosiKomisji Rządowej, iż Siestrzyński powrócił z podróży w d. 26 lipca i „o skutku podróży swej sam Wysoką Komisię uwiadomi, skoro przyjdzie do zdrowia, gdyż teraz słabością [1]) nóg jest dotknięty.

Siestrzyński był nieporównany w wykonywaniu swych obowiązków. Po czterogodzinnej ciężkiej pracy w klasie spieszył do zakładu litograficznego, gdzie bez surduta, z zakasanemi rękawami w pocie czoła pracował. Takie świadectwo daje o nim znany rysownik Piwarski.

Nie mogąc pogodzić się z metodą, stosowaną w Instytucie, Siestrzyński w końcu marca podał się do dymisji i wstąpił do wojska polskiego jako lekarz bataljonowy 7 pułku piechoty linjowej. Krótka była działalność jego na nowem stanowisku. W 3 lata, mając 36 lat życia, umarł „na gorączkę nerwową" w mieście Końskich, gdzie konsystował pułk jego.

Falkowski bardzo żałował go i nieraz robił sobie wyrzuty, mówiąc: „Pamięć tego człowieka wieczną jest dla mnie zgryzotą".

Raz jeden miał możność Falkowski okazania pomocy rodzinie Siestrzyńskiego. W roku 1824 pozostała po Siestrzyńskim wdowa, „przybywszy (z Końskich) z dwojgiem dziatek swych, córką na imię Róża i synem na imię Jan, w d 5 lipca po godzinie 11 wieczorem, córkę powiła".

Zaświadcza to Falkowski w protokóle, opatrzonym „własnoręcznym podpisem i wyciśnieniem pieczęci rządowej Instytutu".

Cały ten akt odbył się w domu № 992 przy ulicy Krakowskie Przedmieście w lokalu Instytutu.

Siestrzyńskiemu należy się cześć założyciela piewszej litografji w Polsce i twórcy pierwszej oryginalnej pracy w języku polskim w zakresie badań fonetycznych i nauczania głuchoniemych. Dzieło to p. t. „Teorja i mechanizm mowy, z zastosowaniem do nauki czytania dla wszystkich, a do nauki wymawiania dla głuchoniemych dzieci, z dodanemi oraz uwagami nad sposobem uczenia tychże", dotąd znajdująca się w bibljotece Instytutu w rękopisie, obejmuje około 600 stronic in quarto.

Cała praca dzieli się na 2 części: 1) na teorję mowy i czytania i 2) mechanizm mowy ludzkiej z uwagami o sposobie uczenia głuchoniemych.

---

1) Raport Falkowskiego do Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia publicznego.

W teorji mowy i czytania Siestrzyński wykazuje wadliwości tak zwanego sylabizowania i radzi nazywać wszystkie litery podług naturalnego ich brzmienia czyli, inaczej mówiąc, zaleca przy nauce czytania metodę dźwiękową. Zamiast przyjętego dotąd podziału dźwięków, dzieli je podług narządów mownych na **głośne, nieme i ciche**, a te ostatnie na **długie i krótkie**. Następnie ustanawia nowy porządek liter w alfabecie, oparty na naturalnem brzmieniu głosek i radby go widzieć w użyciu w gramatykach polskich i słownikach.

Drugą część autor poświęcił głównie nauczaniu głuchoniemych i podzielił ją na kilka rozdziałów.

We wstępie mówi o narządach mownych, o wydobyciu głosu, o głuchocie rozmaitych stopni i o wymawianiu w ogóle.

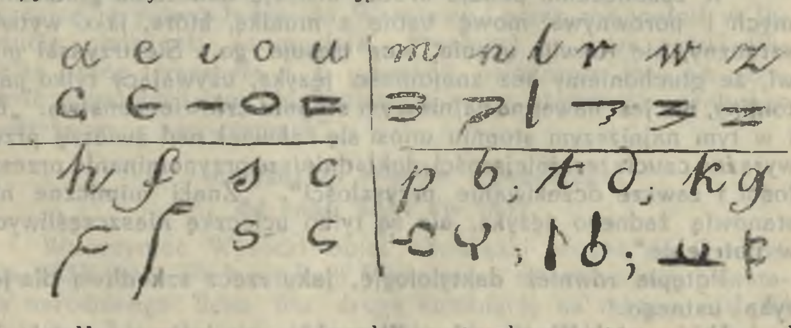
W rozdziale I — „o nauce wymawiania w szczególności” i o łączeniu dźwięków.

W rozdziale II — 1) „o sposobie i możności udzielania głuchoniememu mowy, któremu głosu brakuje albo którego głos niezdolny do mówienia” i 2) radzi rodzicom, aby ich głuchonieme dzieci jeszcze w domu, w okresie przedszkolnym mówiły, nie migały. Kończy ten rozdział temi słowy: „Tak przygotowane i usposobione dziecię może być dla dalszych nauk odesłane do Instytutu, w którym, daj Boże, aby inne panowały zasady”.

W rozdziale III mówi „o alfabecie zważanym podług organów, o zewnętrznej liter postaci, o użyciu znaków ręczno—ustnych i o zabawie, ułatwiającej wymawianie”.

Wszystkie dźwięki dzieli na 5 grup w kolei następującej: **wargowe**—o, u; f, w; p, b; **zębowe** — z, dz; s, c; t, d; **językowe** — e, i; l, r; **nosowe** — m, n; **gardłowe** — a, h, k, g.

„Zewnętrzną postać liter” uzależnia od podobieństwa do kształtu ust lub języka, przy ich wymawianiu utworzonego. W przypuszczeniach swoich dochodzi do tych samych mniej więcej wniosków, co van Helmont w stosunku do kształtu liter w języku hebrajskim, ale o wiele prościej, naturalniej i bardziej przekonywająco. Przytaczam ten ustęp w całości.



„Kto zna naturę mowy, łatwo się dorozumie, co te znaki wyrażać mają; są nawet podobne z naszemi i wiele z nich, osobliwie wyższe, położeniem się tylko różnią: *a* znaczy zupełne

otwarcie ust; *e* uniesienie języka w ustach nad zęby; *i* jest obrazem języka, gdyż on tu sam najwięcej działa; *u* znaczy usta próżne, ścieśnione, ponieważ język w tył się cofa; *o* jest forma ust, która wtedy ma miejsce; *m* są usta czyli wargi zamknięte; *n* znaczy język przy zębach albo i nos, zważywszy go z innej strony; l znaczy język; *r* język drżący; *w* usta ścieśnione; *z* wyraża albo język pomiędzy zębami albo, będąc podobnym do *s*, jego pokrewieństwo z tą literą; *h* dech przez krtań i usta; *f* dech dłuższy przez ciaśniejsze usta, z których połowy kreskę przez pół zrobiono; *s* oznacza węża, który podobny szelest wydaje; *c* podobieństwo naturalne z literą *s*; *p*, *b* raptowne wydobycie się dechu z gęby, są te litery nawet podobne, gdyż i natura ich ta sama; *t*, *d* narzędzia stukania; *k*, *g* wydobycie powietrza w bulkach z jakiego gęstego płynu. Toż samo i duże litery, tylko inaczej oznaczać się zdają, nap. A E D B. D B, G ma z narzędziami stukania, jakiemi są kotły, podobieństwo".

Stwierdzając fakt, że poznawanie mowy z ust jest bardzo trudne dla głuchoniemych, zaleca używanie przy mówieniu pomyślanych przez niego ręczno — ustnych znaków, pomagających do poznawania po ustach tego lub innego dźwięku, naprz, przy wymawianiu *p*, *t*, *k* każe palcem wskazującym wyprostowanym uderzać w wargi, „w kąt wargowy dalej za policzkiem i odrywać go"; przy *m*, *n* palec przy nosie zagięty być powinien; przy *r* palec wskazujący naśladuje drżenie języka. Znaków tych, które istotnie różnią się od siebie, 7 Siestrzyński wskazuje. Są to znaki liter: ch, f, m, p, i, l, r; „inne są tylko bardzo mało różniącem się ich przekształceniem".

Jest to ta sama mimika, którą tak zwalczał Siestrzyński, tylko zastosowana do dźwięków.

W rozdziale „o przygotowaniu nowo — nastałych głuchoniemych uczni do mówienia w sposobie gry" daje praktyczne rady, jak uczyć wymawiania, ażeby dzieci bawiąc się jednocześnie uczyły się i nie zniechęcały do nauki.

W zakończeniu podaje krótką historję nauczania głuchoniemych i porównywa mowę ustną z mimiką, która, jako wytwór sztuczny, nie rozwija ucznia, lecz tresuje go. Siestrzyński mówi, że głuchoniemy bez znajomości języka, używający tylko pantominy, nie jest nawet na najniższym stopniu człowieczeństwa. „Bo i w tym najniższym stopniu unosi się człowiek nad zwierzę przez wyraźne czucie teraźniejszości, dokładniejsze przypominanie przeszłości i zawsze oczekiwanie przyszłości". „Znaki mimiczne nie stanowią żadnego języka, ale są tylko ucieczką nieszczęśliwych w potrzebie".

Potępia również daktylologję, jako rzecz szkodliwą dla języka ustnego.

Nauczyciel **Wawrzyniec Wysocki** przeniesiony został do Instytutu Głuchoniemych ze szkoły wydziałowej w Szczuczynie w roku 1819. Tegoż samego roku wydelegowano go na czas

krótki do Berlina dla przyjrzenia się nauczaniu głuchoniemych w tamtejszym instytucie. W roku 182²/₃ wyjeżdża na cały rok do Niemiec dla dokładnego poznania sposobu uczenia głuchoniemych, ociemniałych i urządzeń szkółek elementarnych. Podczas pobytu swego w Instytucie Warszawskim otrzymał od uniwersytetu tytuł profesora. W roku 1825 przełożył na język polski tablicę historji powszechnej pod tytułem „Potok czasu”, za co otrzymał od Komisji Oświecenia reskrypt pochwalny. W roku 1831 został mianowany rektorem Instytutu.

Ksiądz **Franciszek Chojnowski**, b. nauczyciel szkoły Szczuczyńskiej, zajął miejsce Siestrzyńskiego, uczył religji i moralności. Był to już staruszek na wysłużeniu emerytury, którą w rok po przeniesieniu się do Intytutu otrzymał. Jako emeryt pozostawał w Instytucie do roku 1828 i często zastępował nieobecnego rektora. Przetłumaczył z niemieckiego dziełko ks. Leonharda p t. „Nauka chrześcijańska dla początkującej i postępującej młodzieży”. Dochód ze sprzedaży tego dziełka przeznaczył na Instytut. Zapisał też na kapitał żelazny Instytutu 225 rubli. Umarł w roku 1836.

Magister filozofji **Feliks Wądołowski**, sumienny i bardzo gorliwy nauczyciel, pracował przez 35 lat w Instytucie. W roku 1834 ułożył i wydał „Elementarz początkowego czytania podług nowego sposobu”. Jest to jeden z najpierwszych elementarzy, wydanych w Polsce na podstawie dźwiękowej, z pominięciem mozolnego sylabizowania.

Głuchoniemy **Feliks Pęczarski**, wychowawca i nauczyciel rysunków w Instytucie, znany i wzięty w Warszawie malarz portretów miniaturowych. Usunął się od obowiązków nauczyciela w roku 1831, poświęciwszy się wyłącznie pracom artystycznym.

7. Kandydat obojga praw uniwersytetu Wileńskiego **Karol Mołochowiec**, delegowany przez tenże uniwersytet do Warszawy celem przygotowania się na stanowisko dyrektora instytutu dla głuchoniemych w Wilnie. Po rocznej pracy w Instytucie Warszawskim i otrzymaniu odpowiedniego świadectwa wyjechał na rok zagranicę, a powróciwszy do Warszawy, przez rok pełnił w Instytucie obowiązki nauczyciela. Przełożył na język polski niewielką pracę Grasshofa p. t. „Sposób osłodzenia losu na przyszłość nieszczęśliwym głuchoniemym przez utworzenie osobnego towarzystwa z nich samych”.

II. Instytut za rządów Wysockiego od roku 1831 do 1837.

Wawrzyniec Wysocki objął obowiązki rektora dn. 2 września 1831 roku. Po kapitulacji Warszawy i zlikwidowaniu powstania narodowego dano mu drugą nominację na rektora z d. 24 grudnia. Zdawało się, że wszystko dla Wysockiego składa się pomyślnie; spotkały go jednak na stanowisku rektora takie trudności, jakich się zapewne nigdy nie spodziewał.

Będąc jeszcze rektorem, Falkowski nosił się z myślą przedstawienia na swoje miejsce księdza Szczygielskiego, którego niekiedy nawet w papierach urzędowych vice-rektorem tytułował [1])

W raporcie z dn. 18 lipca 1831 roku na zapytanie Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jakie są potrzeby Instytutu, Falkowski tak mówi: „Najkonieczniejsza potrzeba Instytutu jest nadać mu przyzwoitą sprężystość. Ta potrzeba załatwiona zostanie przez powierzenie obowiązków rektora osobie gorliwej, zdolnej, któraby przy czerstwem zdrowiu zarząd należycie sprawować umiała". Kogo Falkowski miał na myśli, z raportu nie widać; mniemać można, że ks. Szczygielskiego, którego w kilka dni nazywa vice-rektorem. Niebawem podał się do dymisji i przedstawił na swoje miejsce Wysockiego. Później widocznie żałował tego kroku i w podaniu, złożonem Komisji Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, z dnia 12 lutego 1835 roku o zanominowanie prefekta, chciałby naprawić swą omyłkę i dać ks. Szczygielskiemu zadosyć uczynienie za pominięcie go w awansie.

Wysocki nie mógł zadowolnić Falkowskiego ani jako zarządzający „ekonomiką" Instytutu, ani jako człowiek, w którym upatrywał, jak mówi Papłoński, „brak rygoryzmu religijnego". Wysocki był człowiekiem światłym, uczciwości dotąd nieposzlakowanej, specjalność swoją znał dobrze, jako pedagog był bardzo czynny i pracowity, ale o stronie gospodarczej zakładu słabe miał wyobrażenie. Nie był dość biegły w prowadzeniu buchalterji, rubrykę rachunków prowadził „po domowemu", wydawał, ale nie zapisywał, nie żądał pokwitowań i to do jego minusów zaliczyć należy. Zresztą Wysocki jako administrator zakładu w niezwykle trudnych był warunkach. Krępowali go: rada dozorczo-ekonomiczna, przekształcona później na radę nadzorczą, b. rektor Falkowski i nowy prefekt Instytutu ks. Szczygielski. „Można było dostać pomieszania zmysłów w tych warunkach"— pisze Papłoński w swej „Historji Instytutu". „Próbował wprawdzie Wysocki z początku zrzucić z siebie uciążliwe jarzmo: wszystko na nic się nie przydało, wszystko się stało nietylko mimo, ale przeciw jego zdaniu i woli".

Baczne oko na czynności nowego rektora miał ks. Falkowski, który w dalszym ciągu mieszkał w Instytucie i nie przestawał interesować się wszystkiem, co się tyczyło zakładu. Powodów do nieporozumienia nie brakło. Falkowskiemu trudno było oswoić się z rolą tylko doradcy zamiast zarządzającego, Wysocki zaś nie zawsze godził się ze zdaniem b. rektora.

Nareszcie w roku 1835 dodano Instytutowi jeszcze jednego opiekuna w osobie nauczyciela religji ks. Szczygielskiego, które-

---

[1]) **Zaświadczenie, wydane ks. Szczygielskiemu z dn. 25.VII.1831 r. na przejazd do Wieliszewa.**

go mianowano prefektem z bardzo rozległemi pełnomocnictwami. Ks. Szczygielski zamieszkał w Instytucie i zajął się gorliwie wykonywaniem włożonych nań obowiązków przewodnika duchownego młodzieży, pozbawionej słuchu

Skrępowany w zakresie administracji zakładem, Wysocki dał za wygraną i zajął się tylko stroną pedagogiczną, zaniedbawszy część gospodarczą i rachunkową. Zaniedbanie to przy złej woli jednego z członków Rady Nadzorczej było powodem do usunięcia Wysockiego z Instytutu na zawsze.

W początkach roku 1836 Rada Nadzorcza zaproponowała świeżo mianowanemu członkowi swemu pułkownikowi Lepigé objęcie pod swój zarząd strony finansowej Instytutu, która od pewnego czasu szwankować zaczęła. Lepigé natychmiast zażądał od Wysockiego oddania mu kasy i złożenia dowodów kasowych na porobione wydatki.

Wysocki podniósł niedawno z Banku 11947 złp. 26 groszy, z których część już wydał na bieżące potrzeby Instytutu, ale zwyczajem swoim nie miał na to kwitów. Tymczasem Lepigé nalegał. Wysocki zebrał wszystkie pieniądze, jakie posiadał i w d. 10 marca wręczył pułkownikowi 6000 złp., na resztę zaś przyrzekł niebawem złożyć dowody. W dwa dni później, nie mogąc widocznie usprawiedliwić się rachunkami, oddał resztę pieniędzy, t. j. 5947 złp. 26 groszy. Skąd wziął na razie tak znaczną sumę, ustalić teraz trudno. Między innemi zarzucano mu, ze za 3223 zł., należące do Instytutu, nabył dla siebie od miasta na tyłach posesji plac, oznaczony hipot. № 1750 i że namówił głuchoniemego Fukiera, b. ucznia Instytutu, syna znanego kupca w Warszawie, do wydania mu na 3000 złp. trzech weksli, które podobno Wysocki miał zdyskontować u jakiegoś żyda. Wierzyciel pieniądze dał, ale niezwłocznie zawiadomił o tem ojca wystawcy weksli. Wszczął się alarm.

Dnia 15 marca Wysocki wyjechał incognito z Warszawy do Szczuczyna, prawdopodobnie, w zamiarze pożyczenia tam pieniędzy. Ale Lepigé nie zasypiał sprawy. Dnia 16 marca zebrała się w komplecie Rada Nadzorcza, której Lepigé złożył akt oskarżenia na piśmie. Niezwłocznie przesłano raport do Komisji Rządowej i wysłano listy gończe za zbiegłym, jak mniemano, Wysockim. Znaleziono go w Szczuczynie, sprowadzono do Warszawy, zamknięto w więzieniu karnem i wdrożono przeciwko niemu śledztwo. Jednocześnie zarządzono rewizję w mieszkaniu Wysockiego i nałożono sekwestr na całe jego mienie, a obowiązki rektora poruczono nauczycielowi Feliksowi Wądołowskiemu. Wysocki przesiedział w więzieniu kilka miesięcy, do dnia 21 lipca. Pomimo starań żony o przyspieszenie zakończenia śledztwa, dopiero d. 20 marca 1839 roku sądownie oczyszczono go z zarzutów, ale do Instytutu już powrócić nie mógł.

Zrobił się skandal, głośny w całej Warszawie. Zgubiono człowieka, a może i całą rodzinę, czego można było jednak

uniknąć przy dobrej woli Rady Nadzorczej i traktowaniu sprawy nieco pobłażliwiej, bardziej po ludzku. Tembardziej to było potrzebne, iż śledztwo ustaliło, że Wysocki żadnych funduszów Instytutu nie roztrwonił, przeciwnie, oddał pułkownikowi Lepigé za dużo o 2007 złp. 26 gr., a plac na licytacji kupił adwokat, wpisując do aktu zamiast Instytutu, jako jednostkę prawną, rektora jego. Nadpłatę zwrócono mu dopiero w roku 1839 i zdjęto sekwestr z jego rzeczy. W r. 1842 za 19 lat pracy pedagogicznej przyznano Wysockiemu emeryturę w ilości 315 rubli rocznie.

Z czego żył przez 5 lat z żoną i z dwojgiem dzieci, nie wiadomo. Nie wiedział o tem albo nie chciał wiedzieć również „rząd dobroczynny".

Prace Wysockiego. W roku 1834 Wysocki przełożył z niemieckiego i wydał „Rady ojcowskiej życzliwości dla młodzieży, poświęcającej się rzemiosłu". Dochód ze sprzedaży przeznaczył na korzyść Instytutu.

W tym samym roku napisał dziełko p.t. „Książka pierwsza, obejmująca początki arytmetyki dla użytku zaczynających dzieci tak mówiących, jak i głuchoniemych". Pozostała w rękopisie i zaginęła.

W roku 1835 skreślił „Krótki rys wzmianki o Instytucie dla ociemniałych w Warszawie", który w całości jest wydrukowany w Pamiętniku Instytutu z roku 1875.

W rok później wydał tablicę początkowego liczenia i poznawania miar krajowych również na fundusz dla Instytutu. Wartość tego dzieła niewielka i dlatego nie miało powodzenia.

Największą zasługą Wysockiego był pomysł wydawania pamiętnika o głuchoniemych i o metodzie ich uczenia. Pamiętnik ten miał być czasopismem „ku pożytkowi nauczycieli i rodziców, mających dzieci głuchonieme", wydawanym co kwartał i zawierającym to wszystko, co w dziedzinie nauczania i wychowania głuchoniemych już zrobiono i co się w owym czasie robiło. Wysocki mniemał, że tym sposobem zachęci nauczycieli do intensywnej pracy umysłowej i stworzy dla nich nowe źródło zarobku, który przy szczupłych pensjach był bardzo im potrzebny. Nadzieje go zawiodły. Pamiętnik nie mógł liczyć na większą ilość prenumeratorów i zysków nie przynosił, a nauczyciele nie poparli usiłowań Wysockiego w redagowaniu czasopisma. Zresztą, tragiczne losy Wysockiego najbardziej zaszkodziły istnieniu czasopisma.

Wyszły zaledwie 2 tomy w roku 1836. Artykułów jest w nich kilka, z których dwa większe: „O zasadach mowy ustnej" w zastosowaniu do uczenia głuchoniemych (niedokończony) i „O nauce rachunków", stanowią ozdobę pamiętnika. Pierwszy artykuł napisał Feliks Wądołowski; pozostałe są nie podpisane, prawdopodobnie pisał je sam Wysocki.

Prenumerata roczna Pamiętnika wynosić miała 22 złp. Prospekt zapowiadał treść zajmującą i wcale dobrą. Pamiętnik miał zawierać:

„1. Opisy głuchoniemych w ogólności we wszelkim względzie. 2. Opisy głuchoniemych, zasługujących na szczególniejszą uwagę. 3. Podanie środków i sposobów dla rodziców, mających takowe nieszczęśliwe dziatki, do ich wychowania początkowego i prowadzenia religijno - moralnego. 4. Doświadczenia rozmaite wielu sławnych doktorów, w przywracaniu im słuchu przedsiębrane. 5. Krótkie wzmianki o najpierwszych fundamentach podobnych zakładów. 6. Opisy pierwiastkowego założenia podobnych instytutów i ich urządzeń, oraz z całym ciągiem ich historji. 7. Opisy żywotów pierwszych założycieli ich i nauczycieli gorliwych. 8. Opisy krótkie żywotów dobroczyńców wszelkich dotąd istniejących instytutów. 9. Opisania rozmaitych metod uczenia, wraz z uwagami nad niemi. 10. Zastosowanie metody uczenia głuchoniemych do zwyczajnej i do rozmaitych przedmiotów naukowych. 11. Dzieła rozmaite, wyszłe w przedmiocie uczenia głuchoniemych. 12. Rozmaitości, pod czem miały się mieścić wszelkie spostrzeżenia o głuchoniemych i od głuchoniemych".

Szkoda, że pamiętnik tak krótkim cieszył się żywotem. Kilka prac nauczycieli jeszcze dotąd przechowuje się w rękopisie, a ileż to zaginęło bez śladu! A ileż byłoby powstało, gdyby je można było drukować! Cenny byłby to przyczynek do historji Instytutu.

Metoda nauczania i programy. Za rządów Falkowskiego mowa ustna w nauczaniu grała rolę kopciuszka. W ostatnim dopiero roku swego urzędowania Falkowski nieco wyraźniej zapowiedział zwrot ku mowie dźwiękowej. Dopóki Wysocki był tylko nauczycielem, godził się z tym stanowiskiem mowy ustnej, ale zaraz po objęciu obowiązków kierownika zakładu odważnie zaznaczył, czem powinna być mowa ustna w nauczaniu głuchoniemych. Oto co pisze w „programie Instytutu Głuchoniemych" z roku $18^{31}/_{32}$.

„Uczniowie klasy I jako poczynający szczególniej uczyli się mówić, gdyż zważając na korzyści, jakie za sobą mowa pociąga, a przy dalszej instrukcji używając jej, jedynie można będzie osiągnąć ten cel, do którego wszyscy głuchoniemi doprowadzeni być powinni, to jest, do rozmówienia się ustnego z ludźmi, tymże językiem mówiącymi, czyli do doprowadzenia głuchoniemych do tego stopnia, iżby mogli swoje myśli ustnie wyrazić i mowę innych z ust poznawać". I tego musieli się uczyć wszyscy głuchoniemi bez wyjątku, bo mowa ustna dla wszystkich jednakowo jest potrzebna.

Mówiąc dalej o języku polskim, Wysocki zaznacza, że „wszystko odbywało się za pomocą mowy ustnej i poznawania mowy

z ust mówiącego”. Widzimy z tego, że całe nauczanie oparto już na mowie ustnej, a więc zmieniono metodę. Zamiast mimicznej, wprowadzono mieszaną, ustno-mimiczną, jakiej w owe czasy w większości szkół dla głuchoniemych w Północnych Niemczech używano. I mimika jako metoda, panująca w nauczaniu, już więcej prawa gościnności w Instytucie Warszawskim nie miała.

Sposób nauczania języka, o ile sądzić można z programów corocznych, był wcale trafny, może nawet lepszy od później używanego, bo oparty niezupełnie na gramatyce, lecz „na przykładach z życia pospolitego”, zwykłego, codziennego. Już w klasie III uczniowie „czytali książki i zdawali z tego rachunek ustnie i na piśmie”, a w klasie II „tłumaczono ustnie i na migi zbiór rycin Basedowa” (Rok $18^{31}/_{32}$).

„Nauka mówienia była ciągle z udzielaniem każdej nauki łączona i uczący się zawsze byli obowiązani tłumaczyć się ustnie” (Rok $18^{32}/_{33}$).

„Prawie zawsze używano mowy ustnej, i pytając się o rozumienie, i objaśniając rzecz wykładaną” (Rok $18^{33}/_{34}$).

„Przez czytanie w klasie IV książki użytecznej p. t. „Nauka zdrowia”, tudzież przez opowiadanie i opisywanie rycin w dziełku Basedowa ćwiczyli się w użyciu mowy tak ustnej, jako i pisanej”. (Rok $183^{5}/_{6}$).

Od roku $18^{33}/_{34}$ było 4 klasy. Wykładano w nich religię, wymawianie, język polski, arytmetykę, historję naturalną, geografję, fizykę, geometrję, rysunki ręczne i techniczne, kaligrafję; tylko w roku $183^{1}/_{2}$ uczono historji Polski.

Zatrudnienia ręczne były następujące: a) dla chłopców — stolarstwo, tokarstwo, krawiectwo, szewstwo, słomiankarstwo, szklarstwo, introligatorstwo, snycerstwo, rzeźbiarstwo i „gospodarstwo (ogrodnictwo, pszczelnictwo i obeznanie się z obrządzeniami domowemi”); b) dla dziewcząt — „robienie pończoch, szycie, krawieczyzna, robienie trzewików, haftowanie i inne roboty płci tej właściwe, utrzymanie w porządku i czystości swojego mieszkania i wszystkich rzeczy, do nich należących”.

Jak widzimy, zatrudnień tych była rozmaitość wielka, za duża na stosunkowo nieznaczną ilość uczniów i uczennic. Niektóre z rzemiosł tak były postawione, że nawet nie było do nich nauczycieli; niewiadomo, kto w ostatnich latach uczył introligatorstwa, słomiankarstwa, szklarstwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa i gospodarstwa domowego.

Nowością było wprowadzenie szycia trzewików przez dziewczęta głuchonieme, nowością nietylko w Instytucie, ale nawet i w kraju całym. Próba, widocznie, nie udała się, bo w późniejszych latach szycie trzewików nie figuruje już w liczbie zajęć dla dziewcząt głuchoniemych.

W roku 183½ w każdą niedziele i święto zaprowadzono dla uczniów, uczących się tylko rzemiosł w warsztatach Instytutu i na mieście u majstrów, naukę rysunków technicznych w zastosowaniu do rzemiosł. Pierwszy to był zawiązek szkoły niedzielnej dla głuchoniemych, która odtąd już stale aż do roku 1915 istniała w Instytucie. W roku 183¾ wprowadzono do szkoły niedzielnej wykład ewangelji świętej, a w r. 183$^5/_6$ i naukę arytmetyki. W Instytucie były właściwie trzy szkoły: szkoła ogólnokształcąca, warsztaty rzemieślnicze i szkoła niedzielna dla terminatorów.

W szkole ogólno-kształcącej lekcje trwały po 6 godzin dziennie, oprócz tego 2 godziny były przeznaczone jeszcze na powtarzanie lekcyj.

Na pracę ręczną dla wychowańców, pozostających w szkole ogólno-kształcącej, przeznaczono od 2 do 4 godzin dziennie. Terminatorzy zajęci byli pracą w warsztatach po całych dniach.

Statystyka wychowańców.

W roku	183½	chłopców	33,	dziewcząt	16,	razem	49,	z nich	3	w szkole	niedz.
„	183$^2/_3$	„	43	„	17	„	60	„	7	„	„
„	183$^3/_4$	„	44	„	18	„	62	„	6	„	„
„	183$^4/_5$	„	41	„	17	„	58	„	4	„	„
„	183$^5/_6$	„	58	„	20	„	78	„	13	„	„
„	183$^6/_7$	„	34	„	14	„	48				

Większość wychowańców i wychowanic mieszkała w Instytucie jako pensjonarze i pensjonarki. Pensjonarze dzielili się na stypendystów rządowych (18), stypendystów miasta stołecznego Warszawy (3), utrzymywanych z legatów i ofiar dobroczynnych (od 2—10), utrzymywanych kosztem rodziców lub krewnych (od 9—12) i utrzymywanych kosztem Instytutu (od 10—16).

Zarządzenia gospodarcze. W roku 1832 od placu Trzech Krzyży wystawiono parkan murowany kosztem 3472 złp., a w roku 1836 na tem samem miejscu ustawiono sztachety żelazne kosztem 7048 złp. 2 gr. W tym samym roku usypano taras w tyle korpusu głównego i odgrodzono go murem w odległości 5 łokci od budynku, aby suteryny, w których mieściły się kuchnia, spiżarnia i mieszkania dla służby, zabezpieczyć od wody deszczowej przez nadanie jej innego kierunku.

W roku 1836 Wysocki kupił dla Instytutu na publicznej licytacji od miasta plac, wynoszący 22400 łokci kwadratowych za sumę 3223 złp. Plac ten przylegał do tyłów posesji z wyjściem na ulicę Książęcą i oznaczony jest № 1750 hipotecznym[1]).

---

[1]) 10.000 łokci kwadratowych z tego placu, wrzynającego się klinem w posiadłości Frascati, w roku 1910 chciał nabyć od Instytutu pełnomoc-

Zapisy na kapitał żelazny od 1831 do 1837 roku

1. Orłowski Roch ofiarował	73 rub.	75 kop.	w r. 1835
2. Ks. Chojnowski Franciszek	225 r.		w r. 1836
Razem	298 rub.	75 kop.	

Rada Nadzorcza. Po Zubelewiczu przewodniczącym w Radzie Dozorczo-gospodarczej, od września 1831 do marca 1832 roku był poeta Kazimierz Brodziński. Ukazem z lutego 1832 roku utworzono Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, do której odtąd należał Instytut.

W marcu 1832 roku na prośbę Wysockiego Komisja Rządowa wyznaczyła wizytatora Lewockiego na przewodniczącego na posiedzeniach nauczycielskich i gospodarczych Instytutu. Radę Gospodarczo-dozorczą przemianowano na Radę Nadzorczą i nadano jej niezwykłe znaczenie. Od roku 1836 Komisja Rządowa wprost zwracała Wysockiemu bez rozpatrzenia jego raporty, zalecając, aby wszystkie swoje projekty i założenia składał za pośrednictwem Rady Nadzorczej. Rada ta, złożona w początkach rządów Wysockiego z trzech osób: wizytatora jeneralnego jako przewodniczącego, b. rektora ks. Falkowskiego i rektora czynnego, od kwietnia 1834 roku powiększyła się o 4 osoby. Weszli do niej: członek Rady Wychowania Publicznego ks. Dekert jako przewodniczący, szef kontroli z Komisji Rządowej Solnicki, wizytator jeneralny Lewocki, później Hlebowicz i pułkownik Lepigé. Papłoński mówi, że „kamieniem na sercu ciężyła Wysockiemu ta Rada". I cóż ona robiła? Zbierała się na posiedzenia, z drobiazgową i często zbyteczną skrupulatnością kontrolowała działalność rektora, odbierając mu chęć do pracy i tłumiąc inicjatywę, dla zakładu jednak nic nie zdziałała.

---

nik właściciela Frascati hr. Branickiego, ofiarując za nie 120.000 rubli. Pertraktowano o kupno tego placu z władzami Okręgu Naukowego Warszawskiego Ministerstwem Oświaty w Petersburgu, które jednak, nie chcąc być w sprzeczności z prawem, przesłało tą sprawę do załatwienia Radzie Pedagogicznej Instytutu. Ale Rada, w osobie kilku jej przedstawicieli, nie chcąc, aby pieniądze, otrzymane od nowonabywcy, przeszły do rąk rosyjskich, zaproponowała prywatnie pełnomocnikowi inną tranzakcję, na którą jednak ten ostatni zgodzić się nie chciał.

Do rozpatrzenia oferty pełnomocnika właściciela Frascati wyznaczono specjalne posiedzenie Rady, na które przybyli: pomocnik Kuratora Okręgu Naukowego, dyrektor kancelarji i architekt okręgowy. Przedstawiciele władz okręgowych z początku spokojnie nakłaniali Radę, a potem grozili, że nikt z Instytutu w razie odrzucenia oferty nie dostanie zapomogi.

Ale i to nie pomogło. Po przemówieniach kilku nauczycieli przeciwko sprzedaniu zarządzono głosowanie, które odrzuciło propozycję pełnomocnika hr. Branickiego, popieraną tak usilnie przez zarząd Okręgu Naukowego. Zaznaczyć tu należy dobrą wolę i solidaryzowanie się z większością Rady lekarza Instytutu dr. Ławiagina, który czasowo pełnił obowiązki dyrektora zakładu i przewodniczącego rady. Sprawa ta szczegółowo jest opisana w protokółach Rady pedagogicznej w I półroczu 1910 r.

Projekty i plany Wysockiego. Jakkolwiek krótkie były rządy Wysockiego i więzy, krępujące go, dokuczały mu bardzo, nie można odmówić mu inicjatywy i poczucia czynu obywatelskiego. Niestety, zbyteczna opieka Rady Nadzorczej, nieufność do niego władz duchownych i brak zainteresowania się jego projektami przez Komisję Rządową paralizowały wszystkie prawie jego dobre chęci i poczynania.

Wysocki kilkakrotnie ponawiał starania u władz właściwych o otworzenie oddziału dla ociemniałych, ale sprawa ta nie posunęła się ani o krok naprzód. Nie mógł czy nie umiał przekonać sfer decydujących o koniecznej potrzebie otworzenia szkoły dla niewidomych, a rząd ówczeŝny mało się tem interesował. Po dawnemu, jak i za Falkowskiego, trzej dorośli niewidomi mieszkali w Instytucie, trudniąc się wyrobem słomianek i mając za to dach nad głową. Nareszcie w roku 1835 sprawa otworzenia szkoły dla ociemniałych, niezależnie od rektora Wysockiego i władz szkolnych, znów poruszona została. A było to tak:

Do Warszawy przybył niejaki Karol Schultze, Niemiec i złożył podanie do Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego o wydanie mu pozwolenia na otworzenie zakładu naukowego dla ociemniałych, który miał własnym utrzymywać kosztem. Narazie żądał tylko lokalu bezpłatnego na szkołę i dozorczyni do oddziału żeńskiego, w przyszłości zaś, kiedy zakład wykaże już swą użyteczność, rezerwował pensję dla siebie i dla swych współpracowników. Rada Nadzorcza Instytutu, której przesłano projekt do rozpatrzenia, po kilku konferencjach z p. Schultze przyszła do wniosku, że projektodawca nie miał ani praktycznych, ani teoretycznych wiadomości o nauczaniu i wychowaniu ociemniałych, że sam był człowiekiem bez żadnego wykształcenia i że nie władał wcale językiem polskim. Projekt jego odrzucono. Sprawa otworzenia szkoły dla ociemniałych znów na kilka lat istnieć przestała.

Odczuwając brak instytucji, którąby zdobyła zaufanie głuchoniemych i zachęciła ich do oszczędności, w roku 1834 Wysocki proponuje utworzenie „Towarzystwa Oszczędnościowego dla głuchoniemych” i odpowiednio motywowany projekt składa w Komisji Rządowej. Projekt przesłano do opinji Rady Nadzorczej, gdzie znalazł odpowiednie miejsce pod suknem i na tem sprawa są skończyła.

W 1835 roku występuje Wysocki do prezesa Województwa Mazowieckiego hr. Potockiego z projektem założenia fermy, na której głuchoniemi, pochodzący ze wsi, uczyliby się gospodarstwa rolnego. Celem urzeczywistnienia tego projektu prosi Potockiego o wyjednanie dla Instytutu od cesarza Mikołaja folwarku rządowego, wskazując odpowiednie do tego celu dwa: albo wieś Grabie w powiecie Czerskim, albo Męciny w powiecie Stanisławowskim. W razie przychylnej odpowiedzi, „na wieczną pamiąt-

kę wdzięczności" chce nadać folwarkowi nazwą „Mikołajów Aleksandrowski".

W roku 1836 z podobnym projektem zwraca się znów do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego i znów prośba jego pozostaje bez rezultatu.

W 40 lat później inicjatywę Wysockiego w sprawie nabycia folwarku dla Instytutu i założenia kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla głuchoniemych podjął na nowo dyrektor Papłoński i jak to dalej zobaczymy, doprowadził ją w połowie do szczęśliwego końca.

III. Instytut za rządów ks. Szczygielskiego od 1837 do 1864 roku.

W październiku 1837 roku rektorem Instytutu został ks. Józefat Szczygielski. Urodzony na Podlasiu, pierwsze nauki pobierał w szkole powiatowej Bialskiej, a potem w seminarjum duchownem św. Krzyża w Warszawie, po którego ukończeniu i po złożeniu egzaminu w Akademji Duchownej otrzymał stopień kandydata św. Teologji. Nie mając lat, wymaganych do święceń kapłańskich, w roku 1827 jeszcze jako kleryk przyjął obowiązki nauczyciela religji w Instytutu Głuchoniemych. W następnym dopiero roku został wyświęcony na kapłana i w dalszym ciągu pracował w Instytucie, wykładając religję i historję świętą. Gorliwością i pracą zyskał zaufanie Falkowskiego, który niejednokrotnie wyróżniał młodego księdza, darząc go swoją sympatją i myślał o nim jako o swoim następcy w obowiązkach rektora. Od stycznia 1836 roku został prefektem Instytutu, lecz w rok już opuścił głuchoniemych, przyjąwszy urząd vice-rektora Akademji Duchownej.

Niedługo na tej posadzie pozostawał, bo jak już wiemy, w październiku 1837 r. mianowano go rektorem Instytutu. W roku 1841, niezależnie od obowiązków rektora, wykładał teologję dogmatyczną w Akademji Duchownej, w roku 1857 awansowano go na profesora zwyczajnego, a w 1860 roku na członka Rady Akademickiej. Po wysłużeniu całkowitej emetury, w roku 1863 podał się do dymisji, którą w rok później otrzymał. Za zasługi kościelne uzyskał godność kanonika honorowego Augustowskiego i rzeczywistego metropolitalnego Warszawskiego. Władze świeckie obdarzyły go orderem św. Anny klasy III i św. Stanisława klasy II. Zamiast zasłużonego odpoczynku po trzydziestokilkoletnich trudach pedagogicznych od „rządu dobroczynnego" otrzymał inną niespodziankę. W roku 1866 po wywiezieniu arcybiskupa Alojzego Felińskiego nie chciał przyjąć ofiarowanego mu zarządu archidjecezją i za to skazany został na osiedlenie w Carewo-Kokszajsku w gubernji Permskiej, gdzie pozostawał lat 10. Ciężko

chory, w roku 1876 przeniósł się do Czernihowa, a w rok potem otrzymał pozwolenie na powrót do Królestwa i osiadł na własnym kawałku ziemi w Stoczku Arcichowskim, zajmując się dla rozrywki rolnictwem. Umarł w roku 1883, pochowany w Serocku. Folwarczek swój zapisał księciu Maciejowi Radziwiłłowi, przeznaczając całkowity dochód z niego na zapomogi dla neofitów.

Szczygielski był człowiekiem stałych przekonań i tego od innych wymagał. Pracowity, obowiązkowy, śmiało dążył do celu; chociaż umiał liczyć się z warunkami, nigdy jednak w kolizję z własnem sumieniem nie wchodził.

Rozporządzając dość wysokiem na owe czasy uposażeniem (pobierał 750 rub. jako rektor Instytutu i 900 rub. jako profesor Akademji Duchownej), za zaoszczędzone fundusze nabył dom drewniany w Warszawie i w powiecie Radzymińskim niewielki folwarczek Stoczek Arcichowski, w którym życia dokonał.

Jako zwierzchnik nie umiał zjednać sobie sympatji swych współpracowników, miał też wśród nich wielu nieprzyjaciół. Pod koniec służby podobno uprzedzał się do ludzi, czem innych do pracy zmiechęcał i stwarzał sobie nieżyczliwych.[1])

Jako administrator był nieporównany. Uczciwy, sumienny, skrupulatny, akkuratny aż do przesady. Jego to staraniem nabyto sąsiednią posesję, z domem frontowym jednopiętrowym murowanym na Instytut Ociemniałych. Przy nim, prócz gmachu frontowego, wzniesiono wszystkie dotąd istniejące zabudowania w Instytucie. Kosztowało to dziesiątki tysięcy rubli, które dzięki zabiegom i staraniom ks Szczygielskiego przez społeczeństwo polskie zostały złożone. Rząd zaledwie 8200 rubli na te budowle przeznaczył. Trzeba było mieć dużo energji i dużo dobrej woli, żeby umieć tyle pieniądzy zebrać i budowę do końca doprowadzić.

Z Radą Nadzorczą radził sobie znakomicie; zaledwie o dwóch czy trzech z nią nieporozumieniach są ślady w aktach Instytutu. Rada Nadzorcza uważała się za instytucję zwierzchniczą Instytutu: ona była pośrednikiem między rektorem a władzą wyższą, ona układała budżety i określała wysokość pensyj pracowników, przyjmowała służbę i uwalniała ją, nawet zatwierdzała programy i decydowała o przyjęciu do Instytutu głuchoniemych i ociemniałych dzieci. Rektor, który w tych warunkach przepracował aż 26 lat, musiał mieć dużo cierpliwości i być bardzo wyrobionym życiowo. Prawda, że wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej niezmiernie mu ułatwiało to zadanie; zresztą na czele Rady Nadzorczej stał ksiądz Dekert, który zawsze i wszędzie podtrzymywał powagę ks. rektora. Na jego to przedstawienie w roku 1858,

---

[1]) A. Rakowski. Kratkij oczerk iz istorji Warsz. Inst. Gluch. i Ślepych. Pamiatnaja knižka 1889.

kiedy Radę Nadzorczą przemianowano na Radę Szczegółową Opiekuńczą, podług wzoru szpitali i zakładów dobroczynnych, ks. Szczygielski otrzymał nominację na członka tejże rady. Odtąd zasiadał w niej z prawem głosu; mógł mówić i żądać, ażeby go słuchano, przez 21 lat bowiem w Radzie miał tylko głos doradczy w tych sprawach, które znał lepiej od innych osób, mających głos rzeczywisty. Stosunek jego do Rady Szczegółowej Opiekuńczej pogorszył się znacznie, kiedy przewodniczący ks. Dekert otrzymał godność biskupią, a na jego miejsce mianowany został prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, rzeczywisty radca stanu Edward Białoskórski. Było to w roku 1859. Odtąd zaczęły się najkrytyczniejsze lata dla Szczygielskiego. Zmęczony pracą, a jeszcze bardziej stosunkami, jakie panowały w Instytucie, z niecierpliwością czekał na tę chwilę, kiedy będzie mógł podać się do dymisji i pożegnać się z Instytutem.

Źródła nieporozumień między rektorem a współpracownikami doszukiwać się trzeba przedewszystkiem w istnieniu Rady Nadzorczej i Opiekuńczej, a potem we wszystkich pracownikach Instytutu, nie wyłączając samego rektora. Niema ludzi bez wad i zobopólne drobne ustępstwa w każdem zbiorowisku ludzkiem są niezbędne. Niestety, tego właśnie w owe czasy w Instytucie nie było. Szczygielski nie sympatyzował z osobami świeckiemi, przekładając nad nich duchownych, a w stosunkach służbowych był sztywny i mało serdeczny. Oprócz tego był zwolennikiem rygoru klasztornego i życie w Instytucie prawie na sposób klasztorny starał się urządzić.

Zaraz po objęciu obowiązków rektora w roku 1837 zaprowadził kontrolę „przy furcie dla tych, którzy wychodzili i wchodzili do zakładu; o godzinie 9 wieczorem wszyscy byli obowiązani znajdować się w domu i wychodzić za bramę Instytutu po tej godzinie nie było wolno. Furtjan miał osobną księgę, w której notował, o której godzinie i kto wchodził i wychodził z Instytutu. Księgę tę ksiądz rektor stale przeglądał. Naturalna rzecz, że na tem tle musiały być częste nieporozumienia. Takie rozporządzenie nikomu podobać się nie mogło i źle usposabiało ludzi do rektora. Istniała nawet instrukcja, w której określono kto z mieszkającej w gmachu służby i niższych funkcjonarjuszów, począwszy od ekonoma i o której godzinie ma wstawać i kiedy się modlić, kiedy pracować i kiedy kłaść się do snu i surowo przestrzegano niewykonywanie tego rozporządzenia. Niechęć do rektora wzmagała się, a po roku 1852 już jawnie występować zaczęto. Otwierając w d. 6 maja 1858 roku posiedzenie nowo zorganizowanej Rady Szczegółowej Opiekuńczej, ksiądz Dekert w dłuższem przemówieniu między innemi powiedział:

„Nastała (w Instytucie) epoka tegoczesnego samolubstwa we wszystkich sprawach swoich dążącego jedynie do tego celu, aby zapewnić sobie jak najlepszy byt doczesny. Coraz trudniej-

szym stawał się dobór zdolnych a gorliwych nauczycieli i przewodników młodzieży w Instytucie... Nastały lata niesłychanej drożyzny i te wyczerpały zebrane oszczędności. Deficyt w roku 1854 wynosił 2500 rubli i wzrósł do 8700 rubli. Wtedy to obudziła się w łonie Rady Głównej mocja zaspokojenia wszystkich potrzeb wychowawczego zakładu głuchoniemych i ociemniałych zupełną reformą gospodarczego jego zarządu. Rozgłos tego zamiaru, z mnogiemi połączony w Instytucie jak i po mieście plotkami... (na rektora, pracowników i Radę Nadzorczą), zniweczył w tym zakładzie subordynację, zatamował całą doówczasową działalność rektora, oziębił całe współczucie dla Instytutu w dobroczynnej publiczności". W dalszym ciągu przemówienia przewodniczący wykazał potrzebę „poprawy, o ile można, stanu szkoły, obudzenia w nauczycielach sparaliżowanej gorliwości w pełnieniu swych obowiązków, znaglenia do uległości ich zwierzchnikowi, którym jest rektor Instytutu, zachęty i wynagradzania prawdziwej zasługi, karcenia nieuległości i niedbalstwa".

Ale to już nic nie pomogło. Zatarg pomiędzy rektorem a współpracownikami przerodził się w zatarg pomiędzy duchownymi a świeckimi i nie zmniejszał się wcale. Kiedy zbliżał się okres służby rektora, nauczyciele świeccy udali się do Rady Administracyjnej Królestwa z prośbą o wyłączenie Instytutu zpod ówczesnego zarządu i o mianowanie rektora z pośród osób świeckich. W tej akcji zbiorowej wzięli udział nawet niektórzy rodzice uczniów i uczennic Instytutu.

Niezależnie od tego nauczyciele świeccy wnieśli podanie do Rady Głównej Opiekuńczej, a księdzu arcybiskupowi złożyli d. 31 maja 1863 r. obszerny memorjał p. t. „Krótki pogląd na Warszawski Instytut Głuchoniemych". Przedstawiając w nim swe niezaprzeczone prawa, upewnić chcieli, że „nie mają pretensji do przewagi i pierwszeństwa nad stanem duchownym, pragną tylko wymiaru sprawiedliwości dla zasług i równego prawa do awansu w samym Instytucie". Bowiem „najmocniej są przekonani, iż rektorem w tej instytucji bez względu na stan być powinien doświadczony pedagog, znający dokładnie jej cel, potrzeby, stosunki, troskliwy dla nieszczęśliwej młodzieży, ojciec z naturalnem poczuciem miłości rodzicielskiej, biegły znawca specjalnej metody uczenia, zdolny gruntownie wyłożyć teorję tej metody kandydatom do stanu nauczycielskiego, pokierować trafnie pracami szkolnemi nauczycieli początkujących, dopilnować gorliwego takowych spełnienia, utrzymać w zakładzie harmonję sprawiedliwością, zjednoczyć prace nauczycielskie w kierunku do głównego celu i być wolnym od wszelkich innych poza Instytutem obowiązków, zapewniających oddzielne wynagrodzenie i wymagających podzielenia sił i czasu, — bo od takich przymiotów rektora zależy najwiecej doniosłość rezultatów prac nauczycielskich, będąca miarą rozwoju i wzrostu instytucji.

A któż — pytają — pewniej nabywa tych przymiotów? Czy pracujący w tej instytucji tylko czasowo, czy poświęcający dla niej całe życie?" Dalej piszą, że „od roku 1837 z dwóch posad nauczycieli religji wyszło już z Instytutu 12 księży, z których ośmiu otrzymali pierwszorzędne probostwa, gdy w tymże samym czasie z 9 posad nauczycieli świeckich żaden nigdzie nie awansował, jeden tylko wysłużył emeryturę, rubli 675, a trzech umarło w wieku, najstosowniejszym do pracy". Kończąc swój pogląd, zwracają się do jego ekscelencji z prośbą, „aby raczył rzeczywistość takowego sprawdzić, sąd swój o poświęceniu się i kwalifikacji nauczycieli świeckich krzywdzący zmienić, awansu, jaki przez posunięcie jednego z nich na posadę rektora dla wszystkich się otworzył, nie tamować i wysoką arcypasterską swoją opiekę nad tym zakładem rozciągnąć bez względu, czy w nim rektorem będzie duchowny czy świecki".

„Pogląd" podpisało 11 nauczycieli świeckich, jeden zaś nauczyciel i jego żona, również nauczycielka, odmówili podpisu z powodu bliskiego pokrewieństwa z rektorem ks. Szczygielskim.

Młody naówczas prefekt Instytutu ks. Jagodziński, dowiedziawszy się o treści „poglądu", wniósł replikę do Rady Szczegółowej Opiekuńczej i prosił o obronę duchownych. Rada sprawy tej nie rozpatrywała, motywując swą uchwałę mającym niebawem nastąpić przeniesieniem Instytutu pod zarząd Komisji Oświecenia.

Nadmiernić należy, że ks. Szczygielski robił staranne zabiegi, aby miejsce rektora po nim objął b. prefekt Instytutu, a wtedy proboszcz parafji na prowincji ks. Jakubowicz. Arcybiskup napisał nawet do Rady Szczegółowej Opiekuńczej odezwę, w której gorąco zalecał ks. Jakubowicza na urząd rektora. Nauczyciele znów prosili o zanominowanie najstarszego nauczyciela Jakóba Wiewiórskiego. Ale obie Rady: i Szczegółowa, i Główna były już bezsilne w tym wypadku. Ukazem z d. 12 października 1863 roku Instytut przeszedł pod zarząd Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która zamianowała zarządzającym Instytutem b. wizytatora szkół w Królestwie Polskiem, członka Rady Oświecenia Publicznego Jana Papłońskiego.

Ks. Szczygielski, wstąpiwszy do Instytutu w roku 1827, zastępował początkowo Falkowskiego w udzielaniu lekcji religji i moralności i nawet wynagrodzenie z jego pensji pobierał, później również był nauczycielem religji i kapelanem. Zostawszy rektorem, przez pierwsze trzy lata wcale nie zajmował się nauczaniem w Instytucie. Dopiero od roku 1840, kiedy już poznał, na czem polega nauczanie i jak głuchoniemych uczyć należy, wykładał przedmioty naukowe w klasie V. W następnym roku wziął się do klasy I artykulacyjnej i doprowadził ją do klasy IV. Był nauczycielem z przerwami przez 7 lat do roku 1852, nabywając doświadczenia pedagogicznego, które mu jako kierownikowi zakładu dla głuchoniemych bezwzględnie było potrzebne. A że za-

wód nauczyciela głuchoniemych polubił, że był pedagogiem z powołania, najlepszym dowodem mogą być jego notatki i spostrzeżenia o nauczaniu języka, które po sobie zostawił, a które następnie, uporządkowane przez nauczyciela Szymańskiego, wydrukowane zostały w „Pamiętniku Instytutu" i w oddzielnej kiążce w 2 częściach p. t. „Praktyczna metoda uczenia głuchoniemych języka polskiego". Rzecz obecnie przestarzała.

Metoda. Ks. Szczygielski był zwolennikiem metody ustnej; mimiki nie lubił i dlatego prawdopodobnie, już będąc rektorem, nie uczył wcale religji, którą przez tradycję wciąż mimicznie wykładano. W roku 1839 wspólnie z nauczycielem Ryłkowskim został wydelegowany do Prus, Saksonji, Bawarji i Austrji, gdzie ze względu na mający się otworzyć w Warszawie Instytut dla ociemniałych, zapoznawali się ze stanem nauki i wychowania w tamtejszych szkołach dla niewidomych. Delegacja trwała 8 miesięcy. Szczygielski zwiedził wiele zakładów naukowych, a między niemi najwięcej szkół dla głuchoniemych. Z zagranicy nadesłał Radzie Nadzorczej kilka sprawozdań, z których widać, jako bardzo interesowały go zakłady dla głuchoniemych. Powrócił do kraju jeszcze bardziej stanowczy i bardziej upewniony, że dla głuchoniemych mowy ustnej nic zastąpić nie może i że ona powinna być celem nauczania.

Ciekawe będzie zestawienie myśli Szczygielskiego w sprawie mowy ustnej i mimiki, umieszczonych w redagowanych przez niego „Programatach Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych" przed wyjazdem za granicę i po powrocie.

Przed wyjazdem:

Rok 1839. „Głuchoniemy, zewnętrzną i wewnętrzną pobudzony potrzebą, tworzy sobie właściwą mowę, migami zwaną.

Nauczyciel powinien posiadać mowę migową, ile możności, do natury rzeczy zastosowaną, gdyż bez tej jako najpierwszego środka do wzajemnego porozumiewania się z głuchoniemymi uczniami, przynajmniej w początkach obejść się nie może.

Trzeba jednak przyznać, że mowa migowa jest bardzo niedołężnym przenosicielem myśli, że jest na przeszkodzie głuchoniememu dziecięciu do przyzwyczajenia się myśleć sposobem słyszących, udeterminowanym mową głosową czyli innemi słowy: myśleć w głosowej i pisanej mowie.

Nie można tego zaprzeczyć, że migi, jako środek dla głuchoniemych łatwiejszy, wstrzymują ich od rozmowy ustnej z innymi, że migi co do wymiany myśli w towarzystwie ludzkiem są monetą i mało znaną i nie będącą w obiegu. Gdy tymczasem szkoła obowiązana jest głuchoniemych przywracać społeczności, a do czego właśnie potrzeba między innemi, aby głuchoniemy był oswojony ze zwyczajnym sposobem porozumiewania się wza-

jemnego ludzi słyszących. Mimo tę jednak mig niedoskonałości, nie można ich zupełnie ze szkoły głuchoniemych usunąć. Migi bowiem są owym żywiołem, w którym się życie duchowne głuchoniemych zaczyna i rozwija; są ich językiem macierzyńskim, który często sam dopiero daje im klucz do wytłumaczenia fenomenów ich otaczających i w którym cała ich wyraża się istota".

Po powrocie:

Rok 1840. „Głównemi przedmiotami nauki szkolnej była religja i mowa tak ustna, jak pisana".

Rok 1841. „Trochę przydłuższa z nimi (głuchoniemymi) praca obfitsze, trwalsze, korzystniejsze i dla samychże wychowańców i dla tych, z którymi kiedyś w towarzystwie obcować mają, zrodzi owoce, w szczególności zaś, że postawi ich w możności porozumiewania się z ludźmi, dar mowy posiadającymi, za pomocą mowy ustnej tyle w pożyciu społecznem potrzebne".

Rok 1842. „Przy wykładzie nauk uczący szczególniejszą zwracali troskliwość na to, aby głuchoniemi, opuszczający Instytut, w mowie ustnej o tyle postąpili, iżby i mówiących do siebie rozumieć i sami za pomocą mowy ustnej zrozumiale tłumaczyć się mogli".

Rok 1843... „nawet w samych zabawach i rozrywkach, przeznaczonych do pokrzepienia sił fizycznych, miano wzgląd na ćwiczenie w mowie ustnej".

Rok 1844. „Instytut szczególniejszego dokładał starania, aby jego wychowańcy, mający żyć na łonie mówiącej społeczności, przez ciągłe mówienie oraz poznawanie z ust mówiących, tak w czasie lekcji, jak przy innych zatrudnieniach i zabawach, wcześnie wprawiali się w mowę ustną".

Charakterystyczna jest rzecz, że w swych „Programatach" po powrocie z zagranicy nawet wyrazu „mimika" nie używa wcale.

Pod kierownictwem ks. Szczygielskiego metoda nauczania w Instytucie stała się jeszcze bardziej ustna, niż za czasów Wysockiego, z bardzo małym dodatkiem gestów naturalnych w klasach niższych. Raczej skłaniano się do zupełnego jej wyrugowania nietylko pomiędzy nauczycielami i uczniami, ale nawet w komunikowaniu się uczniów pomiędzy sobą. Pod tym względem Instytut Głuchoniemych w Warszawie wyprzedził zakłady niemieckie, gdzie w owe czasy zakazu używania mimiki tak bardzo nie przestrzegano. Na poparcie tego twierdzenia przytoczę kilka uchwał zagromadzenia nauczycielskiego, tyczących się używania mowy ustnej.

Posiedzenie nauczycieli z dnia 31 października 1837 roku. „I. Aby nauka mowy ustnej i pisanej, udzielana w szkole przez pomnożenie sposobów ćwiczenia praktycznego, pewniejszą być

mogła swoich korzyści, zgodzono się jednomyślnie między uczniami i uczennicami tymczasem przynajmniej klasy IV zaprowadzić tak zwane *Signum* w następujący sposób:

a) Uczniom i uczennicom klasy IV, tudzież tym, którzy IV klasę ukończyli, a dotąd mieszkają w Instytucie, nie wolno będzie rozmawiać na migi tak z sobą, jak z przełożonymi, nauczycielami, dozorującymi i przewodniczącymi w warsztatach, lecz w miejsce mig w rozmowie z sobą i dopiero wyrażonemi osobami będą obowiązani używać mowy ustnej lub pisanej. Z drugiej także strony przełożeni, nauczyciele, dozorcy i przewodniczący w warsztatach biorą na siebie obowiązek w rozmowie z ucznimi i uczennicami klasy IV i tymi, którzy ją skończyli, nie mig, lecz mowy ustnej i pisanej używać, wyjąwszy okoliczność, kiedy jaki przedmiot dokładnego potrzebuje wykładu.

b) Na niezachowujących tego zwyczaju postanowione zostało Signum. Przyjmujący je za rozmowę migową zapisze swoje imię. Jest to konieczny warunek, bez dopełnienia którego pozbywać się Signum nie będzie miał prawa.

c) Za każde zapisanie się zapisany obowiązany będzie nauczyć się 10 wyrazów i one wyrecytować, równie jak każdy trzymający je przez noc po zapisaniu się i wyrażeniu tej okoliczności obowiązany będzie nauczyć się i wyrecytować wyrazów 20.

d) Ci którzy najmniej razy będą zapisani lub nie będą wcale zapisani, w każdą niedzielę w nagrodę swojej pilności w ćwiczeniu się w mowie ustnej i pisanej otrzymają na śniadanie bułkę, do czego wykwalifikowani będą w sobotę.

e) Obmyślenie rodzaju Signum, kontrolowanie rozmawiających na migi, słuchanie wyrazów, kwalifikowanie do nagrody, słowem czuwanie nad tą praktyką w odziale męskim przyjął na siebie nauczyciel Wiewiórski, jako gospodarz 4-ej klasy, w oddziale zaś żeńskim ochmistrzyni Pers Marjanna.

Posiedzenie w d. 1 października 1838 roku. „4. Żeby tem łatwiej przywieść do skutku pouczenie się mowy tak ustnej, jako też pisanej przez wychowańców Instytutu, postanowiono rozdać wszystkim głuchoniemym, do których to może być zastosowane, pugilaresiki, za pomocą których ciż, jeżeli nie ustnie, to przynajmniej piśmiennie wszelkie potrzeby skomunikowania się i pomiędzy sobą i z mówiącymi mogli zaspakajać".

Posiedzenie z d. 4 grudnia 1839 roku. „3. Mowa, zwyczajny środek komunikowania sobie wzajemnie myśli, jest jedną z głównych instrukcyj głuchoniemych, w której aby coraz więcej, ile możność dozwala, postępowali, zgodzono się przywrócić dawniejsze postanowienie tegoż zgromadzenia nauczycielskiego, zabraniające trzem klasom wyższym i oddającym się samym robotom ręcznym, użycia mig, a polecić wzajemne porozumiewanie się za pomocą pisma lub poznawania z ust, co aby tym

pewniej było wykonane, postanowiono odnowić signum, które biorący za każdy raz winien nauczyć się 2 zdań w klasie drugiej, łatwych, połączonych jednym tylko, z osobna uważając zdanie, słowem, a w następnych klasach stosunkowo coraz trudniejszych. Najmniej wykraczającym przeciw temu postanowieniu dawać się będą przy końcu tygodnia nagrody. Dopilnowanie tego i wysłuchanie zdań w oddziałe męskim poruczono ks. Firsiukowskiemu, a w oddziale żeńskim pomocnicy ochmistrzyni p. Katarzynie Kowalewskiej."

Zaznaczyć należy: 1) że uchwała ta stoi znacznie wyżej pod względem metodycznym od podobnej uchwały, zapadłej w roku 1837: przekraczający zakaz nieużywania migów musi nauczyć się nie 10 wyrazów, jak przed dwoma laty, lecz 2 zdań; 2) że postanowienie to uchwalono podczas nieobecności rektora Szczygielskiego, który wtedy był delegowany za granicę, a więc idea mowy ustnej głęboko tkwiła wśród wszystkich pracowników Instytutu; 3) że dopilnować przestrzegania tego prawa nie było zbyt trudno, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż wtedy w Instytucie kształciło się zaledwie 89 osób.

Posiedzenie z d. 11 i 12 kwietnia 1843 r. „4. Dla tem większej wprawy w mowę zwyczajną, postanowiono, aby uczniowie klasy V w żadnem zdarzeniu mowy migowej nie używali, lecz zawsze tłumaczyli się ustnie, a przynajmniej na piśmie. Dopilnowanie tego zalecił ks. rektor p. Strzałkowskiemu."

Posiedzenie z d. 30 stycznia 1844 r. „3 Postanowiono wprowadzić w ścisłe wykonanie następujące przepisy:

a) Uczniowie, umiejący wymawiać, powinni uczyć się takich najwięcej wyrazów i zdań, które im potrzeby bliższe malują.

b) Ci, którzy z głuchoniemymi częściej przestają, nie pozwolą nigdy, aby uczniowie lub uczennice o rzecz jaką prosili na migi, w razie zaś potrzeby zechcą sobie zadać pracę i nauczyć głuchoniemych, jak się mają wyrażać ustnie lub na piśmie.

c) P.p. nauczyciele w szkole, a p.p. dozorujący za szkołą nie pozwolą żadną miarą, aby uczniowie i uczennice jedni do drugich mówili inaczej, tylko ustnie lub na piśmie.

d) Gdy doświadczenie nauczyło, że łączenie mowy z migami otwiera jedynie głuchoniemym obszerne pole oszukiwania baczności dozorujących, i że gdy głuchoniemy miga, ten, który nań patrzy, na wyrazy wcale nie uważa, lecz tylko znaków migowych upatruje, przeto zabrania się głuchoniemym zawsze i wszędzie łączenie mowy ustnej z migami.

e) Ci, którzy z głuchoniemymi przestają, sami również od używania mig wstrzymać się powinni (chyba zachodzi potrzeba wytłumaczenia na migi tego, co się powiedziało lub napisało). Gdy bowiem doświadczenie nauczyło, że wszelkie w tej mierze wyjątki zanadto się rozprzestrzeniają, przeto używanie mig za szkołą zupełnie się zabrania i tylko w pewnych czasach za dys-

pensą rektora i wskutek oznaczonej przez tegoż potrzeby używanie mig będzie mogło mieć miejsce, o czem publicznie uczniowie i uczennice będą zawiadomieni.

f) Wolność używania mig zostawia się jedynie samym p.p. nauczycielom w szkole podczas wykładu przedmiotów i to z największą oszczędno'cią.

g) Zabawy wieczorne i poobiednie oraz w dni świąteczne tak urządzane być winny, aby ćwiczenie w mowie przy nich miało miejsce, jako to gry: gotowalnia, kapela, ptaki, rzemieślnik i t. d.

h) Odznaczający się ciągłem użyciem mowy ustnej nagradzani będą co miesiąc, opieszali, a zwłaszcza używający mig będą notowani przez dozorujących i każdego wieczora rektorowi przedstawiani."

Dnia 6 listopada 1844 roku „postanowiono zapisywać i wynagradzać uczniów i uczennice, odznaczających się używaniem mowy ustnej".

W dniu 19 grudnia 1851 roku uchwalono wznowić „postanowienie, aby głuchoniemi, pobierający instrukcję, mianowicie zaczynając od klasy II włącznie, wszyscy zaopatrzeni byli w pugilaresy szyfrowe i takowe nosili zawsze z sobą, tak iżby w każdem miejscu niewiadome sobie wyrazy lub nowe zdania mogli notować, co ułatwia ćwiczenie się w języku i nabieranie potrzebnych wiadomości".

Raz jeszcze w d. 28 lutego 1853 roku „ponowiono postanowienie dawniejsze, aby młodzież głuchoniema, w miarę postępu w mowie ustnej, używała takowej w każdem miejscu tak przy ubieraniu się, jak przy stole i zabawach". Ale o zakazie używania migów od roku 1844 już nie wspomniano.

Naukę religji wykładano wyłącznie mimicznie, tłumacząc się tem, że abstrakcyjne pojęcia wyłożyć można tylko przy pomocy znaków (?!).

Również ze sfer rządowych odzywały się głosy, czyby nie lepiej było naukę wymawiania i mowy ustnej usunąć zupełnie z nauczania głuchoniemych i zastąpić je przez mimikę. I kiedy Rada Główna Opiekuńcza przez swego prezesa Szaniawskiego zażądała od nauczycieli wypowiedzenia się, która metoda: ustna czy mimiczna, jest lepsza, na posiedzeniu w dniu 25 lipca 1847 roku stanęli wszyscy nauczyciele przy metodzie ustnej Gorącymi rzecznikami metody ustnej byli: nieczynny już w owe czasy w Instytucie ks. Firsiukowski i nauczyciel Wiewiórski, którzy nigdy przy wykładzie migów nie używali.

Jednak pozostawiona dla nauczycieli furtka do używania migów przetworzyła się w olbrzymie wrota, których już nigdy zamknąć się nie dało. Nauczyciele coraz częściej uciekali się do migów, coraz mniejszy kładziono nacisk na poznawanie mowy z ust, aż w końcu metoda ustna przekształciła się w mieszaną,

ustno-mimiczną, która niepodzielnie panowała w Instytucie aż do ostatnich czasów.

Jak już wspomniano wyżej, prawie każdy nauczyciel przy nauczaniu języka w szczegółach posługiwał się własną metodą. Oryginalną metodę stworzył Wiewiórski. Nie zadawalniał go zwykły sposób pobudzania uczniów do samodzielności w myśleniu i do używania mowy ustnej, polegający na systematycznem użyciu zapytań, odpowiedzi i sądów. Wynalazł jakieś dziwne uogólnienia, niezwykłe formy i terminy, które jakkolwiek są niezrozumiałe, wyłożone przez Wiewiórskiego, podobno trafiały do pojęcia uczniów i cel osiągały. Zamiast, naprz., prostego pytania: Gdzie uczeń uczy się? dawał uczniom takie wyobrażenie:

Podmiot — działanie — objemnik wnętrzem:
Uczeń uczy się w szkole.
Jeszcze inne:
Podmiot — działanie — spodnik wierzchnią:
Tabliczka leży na stole.
Podmiot — działanie — spodnik powierzchnią:
Koń chodzi po łące.
Podmiot — działanie — spodnik szerokością:
Człowiek idzie przez ulicę.
Podmiot — działanie — spodnik długością:
Drzewo płynie rzeką.
Podmiot — działanie — objemnik zewnętrzem:
Wrona siedzi między gałęziami.
Podmiot — działanie — bocznik:
Kałamarż stoi przy tabliczce.
Podmiot — działanie — poprzednik.
Pies idzie przed panem.
Podmiot — działanie — następnik:
Uczennica siedzi za stołem.
Podmiot czynnik — działanie — biernik — materjał:
Piekarz piecze chleb z mąki.
Podmiot — działanie — braknik:
Dziecię biega bez czapki i t. d.

Z tych kilku przykładów widzimy, jak trudno było głuchoniemym wtedy zdobyć znajomość języka. Nie znam tej metody, mam jednak wrażenie, że nie uwzględniała najważniejszego czynnika w nauczaniu, jakim jest zainteresowanie, obciążała tylko pamięć uczniów i nie osiągała celu.

Programy. Nauczanie szkolne przedmiotów tak zwanych umysłowych trwało 4 lata, po upływie którego to czasu uczniowie przechodzili do warstatów, a uczennice do pracowni, gdzie pozostawali, zależnie od zdolności, od roku aż do 4 lat. Następnie oddawano chłopców dla dokończenia nauki rzemiosł do majstrów na mieście, a dziewczęta zwykle zabierała rodzina

albo umieszczano je po pracowniach i domach prywatnych jako pracownice do szycia i haftu.

W roku 1841/2 otworzono klasę V, a w 1843/4 klasę VI. W tym też roku zarządzono podział klas na męskie i żeńskie, co zaprojektowane było jeszcze w roku 1835 przez ks. Dekerta jako atut, znaglający władze do przyśpieszenia nominacji księdza Szczygielskiego na prefekta Instytutu. Ks. Dekert tak pisze o tem: „Druga organiczna wada, na którą Rada Nadzorcza zwróciła swą uwagę, jest pomieszanie w Instytucie płci obojej w klasach naukowych. Zamilczeć nie może Rada, iż niemałe niebezpieczeństwa, jakie z tego powodu dla nieskazitelności obyczajów w Instytucie dostrzegła, nakazują jej objawić życzenie, ażeby płeć żeńska zupełnie w nim została od męskiej tak w pobieraniu nauk, jako też co do stołu i zabaw odłączona".

Na tym podziale, uskutecznionym w roku 1843/4, strona pedagogiczna ucierpiała znacznie, gdyż w braku nauczycieli, a tembardziej w braku funduszów na zaangażowanie nowych pedagogów musiano po kilka klas łączyć razem. Połączono, naprz. IV, V i VI klasy męskie, III i IV żeńskie, II i III męskie, I i II żeńskie i t. d. Jaka to była nauka i ile dzieci traciły na tem, osądzić może każdy specjalista-nauczyciel. Przypuszczać jednak trzeba, że poważne były przyczyny, które skłoniło ówczesne zgromadzenie nauczycielskie Instytutu do powzięcia takiej uchwały. Albo też zgodne działanie przewodniczącego Rady Nadzorczej ks. Dekerta i rektora Instytutu ks. Szczygielskiego natrafiło na słaby opór nauczycieli. Ale niedługo trwać mógł porządek łączenia klas kilka w jedną. Już w roku 1846/7 każdy nauczyciel ma tylko jedną klasę, którą prowadzi, a że było tylko 6 nauczycieli, kurs więc przy podziale na męskie i żeńskie klasy z konieczności musiał być czasowo trzyletni. W roku 1848/9 znów przywrócono klasę IV, a w roku 1850 nawet uchwalono, ażeby kurs nauk trwał lat 6. Niestety, od uchwał do wykonania dosyć daleko: z braku funduszów na nowe siły nauczycielskie musiano się zadowolnić czterema klasami. Rada Nadzorcza radziła o wszystkiem, co nie wymagało znaczniejszego wysiłku, ale na wyjednanie funduszów zdobyć się nie mogła. Jeżeli pomimo to wszystko znajomość języka przez ówczesnych wychowańców Instytutu Głuchoniemych stała względnie wysoko, zasługa to Szczygielskiego i jego współpracowników, którzy wyjątkową opieką otoczyli mowę ustną, unikając sami mimiki i zabraniając swym uczniom porozumiewania się za pomocą migów.

Podział klas na męskie i żeńskie przetrwał do ostatnich czasów (1915 r.), kiedy siłą konieczności wojennych (mała ilość uczniów i uczennic) musiała być zastosowana koedukacja, a moralność wśród uczniów i uczennic nic a nic na tem nie straciła, a może nawet podniosła się.

System nauczania był rotacyjny, t. j. każdy nauczyciel uczył wszystkich przedmiotów w swojej klasie (oprócz religji, rysunków i kaligrafji) i prowadził swoich uczniów, o ile możności, od najniższej do najwyższej klasy.

Uczono następujących przedmiotów:

W klasie I: Religja, nauka mówienia, arytmetyka, kaligrafja i rysunki.

W klasie II: Religja, język polski, arytmetyka, kaligrafja i rysunki.

W klasie III: Religja, język polski, arytmetyka, geografja, historja naturalna, kaligrafja i rysunki.

W klasie IV: Religja, język polski, arytmetyka, geografja, historja naturalna, fizyka, geometrja i rysunki.

W klasie V: Religja, język polski, arytmetyka, geografja, historja naturalna, geometrja, fizyka i rysunki.

W klasie VI: Religja, język polski, arytmetyka, geografja, historja naturalna, geometrja, fizyka, historja powszechna (dzieje starożytne) i rysunki.

Od czasu podziału klas na męskie i żeńskie fizyki i geometrji dziewcząt nie uczono; uważano widocznie, że te przedmioty są im niepotrzebne.

W roku 1859 na wniosek przewodniczącego w Radzie Szczegółowej Opiekuńczej Instytutu wprowadzono gimnastykę i w tym celu kosztem kilkudziesięciu rubli ustawiono w ogrodzie przyrządy gimnastyczne. W roku 1863 lekcje gimnastyki już zostały skasowane z braku funduszów.

Najważniejszemi przedmiotami była religja i język polski. Nauka religji przy odpowiednich praktykach religijnych zapewniała głuchoniemym poznanie prawd wiary i wskazywała zasady prawdziwej moralności. Język polski, dając im możność porozumiewania się z ludźmi, jednocześnie był kluczem, przy którego pomocy głuchoniemi uczyć się mogli tego, co odpowiada potrzebom życia i co rzeczywiście wpływa na rozwinięcie władz umysłowych człowieka. Język polski sam przez się był celem i środkiem nauczania głuchoniemych.

Kurs był przeważnie 4 letni, zakres więc znajomości języka oraz przedmiotów innych nie mógł być duży. Zależało to w znacznej mierze od zespołu uczniów w danej klasie i od indywidualności nauczyciela.

Programów, obowiązujących wszystkich nauczycieli, zwłaszcza w sposobie nauczania języka, nie było. Zasadniczo nauka języka opierała się na gramatyce. Naśladowano trochę Jägera, w szczegółach zaś każdy nauczyciel miał swój własny sposób, którego się trzymał. Brak obowiązujących programów miało tę dobrą stronę, że nie narzucano niewolniczych pęt tym pedagogom, którzy, z zamiłowaniem uprawiając swój zawód, wprowadzali w nauczanie pierwiastek twórczy. Rutyna w nauczaniu wogóle jest niepożądana, w nauczaniu zaś głuchoniemych jest

bardzo szkodliwa. Nauczyciel głuchoniemych powinien być artystą, jeżeli ma zasłużyć na miano dobrego nauczyciela. A jednocześnie ład i porządek w budowaniu języka, który ma sobie głuchoniemy przyswoić, powinny być nadzwyczajne. Z daleko większą ścisłością, niż ze słyszącymi, należy unikać przy wykładach wszelkich przeskoków, które częstokroć całą poprzednią robotę prawie w niwecz obracają. Z tej to właśnie przyczyny nauczanie głuchoniemych jest tak trudne i nie dla każdego dostępnem się staje.

Ażeby dać mniej więcej dokładny obraz, w jaki sposób i w jakim zakresie uczono języka w Instytucie w owe czasy, pozwolę sobie przytoczyć program nauczyciela Jakóba Wiewiórskiego, który, jak świadczy jego młodszy kolega Szymański [1]), „odznaczał się w swoim zawodzie niezwykłą pracą, wytrwałością i zaprzaniem siebie samego".

Klasa I (16 godzin tygodniowo).

A. Wymawianie i poznawanie po ustach. Uczono wymawiać samogłosy i spółgłosy tak twarde jako i miękkie, najprzód pojedyńczo, następnie w połączeniu czyli zgłoskach, oraz poznawać litery pisane i drukowane, w końcu wymawiać całkowicie wyrazy z uwagą na iloczas [2]), poczynając od wyrazów jednozgłoskowych tak przez czytanie, jak też przez poznawanie z ust do nich mówiącego

B. Właściwa nauka języka: 1) *Nauka wyrazów.* Nazwiska części ciała, zwierząt domowych, niektórych pokarmów, napojów, sprzętów, narzędzi i naczyń, przymiotników koloru, smaku, kształtu i rozciągłości.

2) *Gramatyka praktyczna.* Wyobrażenie rodzajów, liczb pojedyńczej i mnogiej, rzeczy i przymiotu, zgody rzeczowników z przymiotnikami w rodzaju i liczbie, w zdaniach twierdzących i przeczących z użyciem słowa być w czasie teraźniejszym w osobie 3 liczby pojedyńczej i mnogiej, tudzież zapytań: czy? jaki? kto? co? i liczbowników: jeden, dwa, trzy, cztery.

Klasa II. *A. Wymawianie.* (4 godziny na tydzień). Prostując układ narzędzi mowy, wprawiano w czytanie zdań pojedyńczych i złożonych z uwagą na znaki pisarskie, do czego używana była książka p. t. Książka do czytania i rachunków przez L. Su.

B. Właściwa nauka języka (8 godzin na tydzień. Dawszy wyobrażenie rzeczy, rodzaju i liczby, pouczono niektórych nazwisk z kategorji: sprzęt, narzędzie, naczynie, odzież, obuwie, pościel, bielizna, pokarm, napój, lekarstwo, budowla, powóz, zaprząg, instrument, broń, amunicja, statek wodny, zwierzę, ptak,

---

[1]) Pamiętnik Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych z roku 1874/5. Życiorysy zasłużonych nauczycieli.

[2]) Następstwo głosek długich i krótkich.

roślina, zboże, drzewo, czas, familja; następnie pouczono nazwisk własności i przymiotników z kategorji: kolor = maść = cera, rozciągłość, powierzchnia, objętość, kształt, smak, odór, ruch, siła = moc, stan, wartość, uwaga, zaleta, przywara. W końcu dano wyobrażenie twierdzenia, przeczenia, osoby, bytu, czasu, miejsca, ogółu, mienia, pewności, niepewności, rozkazu, zamiaru, chęci, musu, potrzeby, możności, własności, właściciela, części, całości, posiadłości, posiadacza i nauczono wyrażania względów tych wyobrażeń z użyciem właściwych przypadków.

Klasa III. *A. Wymawianie* (4 godziny na tydzień). Wymawianie dokładniejsze samogłosek i spółgłosek, czytanie wyrazów i zdań ciągłym głosem, oraz poznawanie z ust mówiących, co przy każdym przedmiocie odbywało się.

B. Właściwa nauka języka. (8 godzin tygodniowo). Nazwiska rzeczy, pod zmysły podpadających tak szczególnych, jak ogólnych, wyobrażenie części mowy odmiennych i odmian tychże, tworzenie zdań pojedyńczych z tychże części mowy, niektóre części mowy nieodmienne, a szczególniej przyimki.

Klasa IV. *A. Wymawianie.* (2 godziny na tydzień). Przez czytanie powiastek wprawianie się w wymawianie wyraźne tak głosów pojedyńczo i w połączeniu, jako też zdań pojedyńczych i złożonych.

B. Właściwa nauka języka. (8 godzin na tydzień). Powtórzywszy w ćwiczeniach zasady wyrażania myśli zdaniami pojedyńczemi, starano się dać uczuć istnienie tych wyobrażeń ogólnych, pod wpływem których łączą się zdania pojedyńcze i wskazano sposoby wyrażania myśli zdaniami złożonemi. Obok tego czytanie powiastek, opowiadanie i opisywanie".

Zatrudnienia ręczne. Niezależnie od nauki w szkole, dla zapewnienia głuchoniemym w przyszłości sposobu do życia, zajmowano ich pracą ręczną po 2 godziny dziennie w warstatach, urządzonych w gmachu szkoły i prowadzonych na rachunek Instytutu. Ci wychowańcy, którzy już ukończyli całkowity kurs nauk umysłowych, tak zwani terminatorzy, uczyli się rzemiosł po całych dniach.

Uczennice w pracowni żeńskiej zapoznawały się z robótkami kobiecemi: uczęszczające na lekcje przedmiotów umysłowych w klasach uczyły się robót po 2 godziny dziennie, pozostałe pracowały w pracowni całemi dniami.

Dla chłopców były czynne warstaty następujące: stolarski, tokarski, introligatorski, szewcki, krawiecki i ślusarski. W roku 1838/9 wprowadzono naukę modelowania, ale wkrótce ją skasowano, gdyż żadnych dodatnich wyników nie dawała.

W roku 1838 oddano stolarnię i introligatornię jakoby w dzierżawę. Majstrowie obowiązani byli uczyć tych rzemiosł bezpłatnie i za to otrzymywali mieszkanie w naturze i 2/3 czystego zysku ze sprzedaży wyrobów. Porządek taki trwał krótko,

Uczennice zajmowały się robótkami na drutach, szyciem bielizny, haftem, robotą szydełkową, paciorkową, krawieczyzną i robieniem koronek na sposób francuski. W roku 1846 wprowadzono naukę robienia kapeluszy, kwiatów sztucznych i naukę gospodarstwa domowego, którą znów po kilku latach usunięto z programu. Zaniechano również w roku 1843 dla dziewcząt nauki szycia trzewików, zaprowadzonej za czasów rektora Wysockiego.

Egzaminy i popisy. W ostatnią sobotę każdego miesiąca urządzano w klasach rodzaj popisów, na które uczęszczała interesująca się Instytutem publiczność. Na owe popisy Rada Nadzorcza delegowała zwykle jednego z członków. W inne dni wstęp do Instytutu dla osób obcych był wzbroniony.

W końcu roku, zwykle w miesiącu czerwcu, odbywały się we wszystkich klasach egzaminy w obecności rektora i 2—3 członków Rady Nadzorczej, którzy śmiertelnie się nudzili na nich, a niekiedy nawet drzemali[1]. Egzaminy te właściwie były kontrolą pracy nauczycieli, którzy do tych popisów przez cały rok odpowiednio przygotowywali swych uczniów. Miało to dobrą i złą stronę: dobrą, bo nauczyciele zmuszeni byli do intensywnej pracy w ciągu całego roku; złą, bo starając się zadosyć uczynić stronie pokazowej, częstokroć ze szkodą dla uczniów pracowali. Ponieważ delegaci nie mieli żadnego pojęcia o nauczaniu głuchoniemych, „ks. rektor był w tych sprawach jedynym sędzią" — mówi dalej Rakowski, który pracował w Instytucie za rządów Szczygielskiego. „Jeżeli zaś wziąć pod uwagę upór i często zbytnią stronność Szczygielskiego, łatwo przyjść do przekonania, stwierdzonego rzeczywistością, że takie egzaminy i niesprawiedliwa ich ocena nie mogły zachęcić starszych nauczycieli, ani też wyrobić młodszych; przeciwnie, najczęściej wywierały wręcz ujemny skutek, wywołując w pracownikach niechęć do pracy i brak zaufania do swego zwierzchnika".

Po takich zamkniętych wewnętrznych egzaminach następował egzamin publiczny czyli popis, kiedy zwykle otwierano wystawę robót uczniów i uczennic Instytutu.

Na popis zapraszane były rozmaite osoby urzędowe i prywatne, wysoko w hierarchji społecznej stojące. Za pozwoleniem właściwej władzy drukowano albo spisywano tak zwany „Programat egzaminu wychowańców", w którym na pierwszem miejscu dawano jakiś artykuł o głuchoniemych i ociemniałych albo kronikę zakładu, dalej następował porządek egzaminu, programy nauk, sztuk i rzemiosł, udzielanych w Instytucie, skład osób, należących do Instytutu, listę wychowańców i wychowanic, wykaz zapisów, a czasami i wykaz funduszów, jakiemi w danym

---

[1]) A. Rakowski. Kratkij oczerk iz Istorji Warszawskawo Instituta Głuchoniemych i Ślepych z 1859 goda. Pamiatnaja kniżka Instituta z 1886/7 i 1887/8 goda.

roku rozporządzał zakład. Jakkolwiek „Programaty" nie zawierały więcej nad 30 stronic druku lub pisma, dziś stanowią cenne źródło do historji Instytutu. Bez nich o wielu rzeczach nie wiedzielibyśmy wcale.

Szkoła niedzielna. Uczniowie głuchoniemi, poświęcający się wyłącznie nauce rzemiosł i uczennice, oddające się pracy ręcznej, obowiązani byli w każdą niedzielę i święto od 9 do 12 godziny uczęszczać do szkoły niedzielnej, utworzonej przy Instytucie. Szkoła dzieliła się na 2 oddziały: poczynających i postępujących. Klasy żeńskie otwierano tylko w niektóre lata, kiedy były do nich kandydatki. Pierwszy raz otwarto szkołę niedzielną dla dziewcząt w roku 1843.

W szkole niedzielnej uczono religji, języka polskiego, arytmetyki, a w oddziale męskim jeszcze i rysunków.

Rozkład zatrudnień dziennych w Instytucie. Od godziny 5 do 6 wstawanie i ubieranie się, potem „lustracja" wychowańców i wychowanic przez osoby dozorujące.

Od 6 do 7 msza święta w kaplicy instytutowej, następnie pacierz i modlitwy poranne.

Od 7 do 8 przygotowanie się do lekcyj i śniadanie. Od 8 do 12 lekcje, rozpoczynające i kończące sie modlitwą, odmawianą kolejno przez jednego z uczniów za pomocą migów i mowy ustnej.

O godzinie 10 do 10¼ pauza i „przedobiadek".

Od 12 do 1 obiad dla wszystkich osób, do składu Instytutu należących i w jego gmachu zamieszkałych, zaczynający się i kończący modlitwą.

Od godziny 1 do 2 rozrywka, stosownie do stanu powietrza, na dziedzińcu, w ogrodzie lub w miejscu pracy ręcznej.

Od 2 do 4 trzy razy na tydzień nauka rysunków, w inne zaś dni nauka rzemiosł.

Od 4 do 6 podwieczorek, krótka pauza i praca ręczna w warstatach i w pracowni.

Od 6 do 7 przygotowanie się do lekcyj.

Od 7 do 7½ kolacja z odmówieniem modlitw przed i po jedzeniu.

Od 7½ do 8½ czyszczenie obuwia.

Od 8½ do 9 pacierz i udanie się na spoczynek.

Statystyka głuchoniemych od 1837 do 1864 roku.

Rok	chłopców	dziewcząt	razem	w tym dochodzących z miasta do szkoły niedzielnej
1837/8	50	19	69	12
1838/9	58	20	78	10
1839/40	58	23	81	8
1840/1	56	19	75	12
1841/2	58	15	73	11

1842/3	60	25	85	10
1843/4	65	23	88	7
1844/5	68	27	95	10
1845/6	67	25	92	20
1846/7	68	27	95	20
1847/8	76	36	112	21
1848/9	75	40	115	19
1849/50	78	39	117	19
1850/1	78	49	127	25
1851/2	79	50	129	21
1852/3	75	46	121	20
1853/4	85	56	141	20
1854/5	86	57	143	18
1855/6	83	51	134	16
1856/7	80	45	125	15
1857/8	88	45	133	13
1858/9	87	37	124	12
1859/60	74	43	117	
1860/1	89	41	130	
1861/2	84	44	128	
1862/3	87	41	128	
1863/4	76	41	117	

W roku 1837/8 z funduszów skarbowych Królestwa kształciło się w Instytucie 12 wychowańców i 6 wychowanic kosztem 1800 rubli; z funduszów miasta Warszawy 3 stypendystów, urodzonych w stolicy, kosztem 300 rubli. W roku 1838/9 Urząd municypalny miasta Warszawy przeznaczył również 300 rubli na 3 stypendystów rodem z Warszawy, a w roku następnym jeszcze 6 stypendjów miejskich ufundowano. Oprócz tego co rok kształciło się kilkoro tak zwanych bezfunduszowych, których Instytut utrzymywał z własnych funduszów, najczęściej z dochodów warstatowych.

W roku 1838 z polecenia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego dokonano pierwszego spisu głuchoniemych w całym kraju. Spis wykazał 1498 osób głuchoniemych w Królestwie: 1000 mężczyzn i 498 kobiet. W wieku szkolnym, t. j. od 8 do 18 lat było 488 osób. Ponieważ zaś kształciło się w Instytucie 78 głuchoniemych, pozostawało bez nauki 410 dzieci w wieku szkolnym.

Spis ten miał nadzwyczaj doniosłe znaczenie, zwrócił bowiem na siebie uwagę sfer urzędowych i przyśpieszył, jak to później zobaczymy, rozszerzenie gmachu Instytutu i utworzenie nowych stypendjów dla głuchoniemych. Rektor Szczygielski złożył Radzie Administracyjnej Królestwa podanie o powiększenie liczby stypendjów dla głuchoniemych.

W dniu 21 stycznia 1842 r. w tejże Radzie Administracyjnej wydano uchwałę, aby miasta z całego Królestwa utrzymywały w Instytucie pewną liczbę głuchoniemych własnym kosztem w sto-

sunku do swoich dochodów, a mianowicie: gubernja Kielecka 6, Sandomierska 7, Kaliska 11, Lubelska 4, Płocka 9, Mazowiecka 14, Augustowska 6, Podlaska 3, razem 60.

Nie odrazu jednak można było przyjąć 60 głuchoniemych na utworzone stypendja: należało naprzód powiększyć gmach i przygotować nauczycieli. Pełną ilość stypendystów kas miejskich Instytut mógł przyjąć dopiero w roku 1853.

Rada Nadzorcza. Dziwne koleje w tym okresie przechodził Instytut pod względem zależności od władz naczelnych. W roku 1839 Komisję Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego zreorganizowano. Radę wychowania publicznego odłączono i utworzono kuratorjum okręgu naukowego; lecz Instytut pozostał pod zarządem Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych. W trzy lata później utworzono zależną od tej komisji Radę Główną Opiekuńczą szpitali i instytutów dobroczynnych, a Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych oddano pod zarząd tej Rady. 22 lata pozostawał Instytut pod opieką Rady Głównej i uważany był raczej za szpital, niż za zakład naukowy. Jeszcze kilka lat temu odbieraliśmy korespondencje z prowincji, adresowane „do Szpitala Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie".

Na czem polegała opieka Rady Głównej Opiekuńczej nad Instytutem? Rada Główna uznała utworzoną Radę Nadzorczą za instytucję zwierzchniczą zakładu, zatwierdzała lub uchylała przedstawiane jej projekty Rady Nadzorczej, ważniejsze sprawy przesyłając do zatwierdzenia Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych, nominowała członków Rady Nadzorczej i personelu nauczycielskiego Instytutu, delegowała swych członków do Instytutu w dni uroczyste, jak popis publiczny, wizyta jakiej znakomitej osoby i t. d. Największą może troską Rady Głównej Opiekuńczej było, aby Instytut nie wpadł w deficyt i aby porządek, praktykowany w szpitalach warszawskich, znalazł zastosowanie w Instytucie.

Jedną z największych niedogodności był brak ustawy czy instrukcji, któraby wyraźnie i jasno określała obowiązki i prawa wszystkich pracowników Instytutu, stosunek ich do Rady Nadzorczej i Rady Głównej Opiekuńczej i wzajemny stosunek tych obu instytucyj. Brak takiej ustawy był nieraz powodem do nieporozumień i nadużyć, a trudno było temu zaradzić Rada Główna Opiekuńcza podporządkowywała Instytut pod ogół szpitali, przeciwko czemu biernie opierała się Rada Nadzorcza i personel pedagogiczny Instytutu. Wprawdzie w roku 1842 Rada Główna Opiekuńcza przesłała do Instytutu ustawę dla szpitali cywilnych i zakładów dobroczynnych i nie wchodząc w potrzeby i zadania Instytutu, jako specjalnego zakładu naukowego, poleciła stosować się do niej. Ale do tego nie przyszło: i Rada Nadzorcza, i współpracownicy Instytutu jakoś tego polecania na serjo nie brali. Nareszcie w roku 1847 po długich naradach w zgromadzeniu nauczy-

cieli i Radzie Nadzorczej opracowano projekt ustawy dla Instytutu i w d. 15 marca przesłano go Radzie Głównej Opiekuńczej do zatwierdzenia. Niestety, ustawa nie ujrzała więcej światła dziennego i nie wiadomo, co się z nią stało. Nie wiemy nawet, jak brzmiała w głównych swych zarysach, żadnego bowiem śladu w aktach Instytutu nie pozostało po niej. Przewodniczący nowoutworzonej Rady Szczegółowej Opiekuńczej Instytutu ks. Dekert na pierwszem posiedzeniu tejże rady w dniu 6 maja 1858 roku, wspominając o ustawie, pomiędzy innemi powiedział: „Instytut dotąd, t. j. po upływie 11 lat, bez ustawy pozostaje i chyba dopiero potomność kiedyś wartość tej pracy oceni”. Może ta praca była rzeczywiście poważna i wartościowa, ale potomność, niestety, dotąd jeszcze nie ma możności ocenienia dodatnich jej stron.

Nasuwa się przypuszczenie, że zapytanie prezesa Rady Głównej Opiekuńczej Szaniawskiego, do nauczycieli Instytutu w roku 1847 wystosowane o wyższość i celowość metody mimicznej czy ustnej w nauczaniu, stoi w ścisłym związku ze złożoną do zatwierdzenia ustawą. Zdziwiona może, że w projekcie ustawy metodę ustną na pierwszy plan wysunięto, a może nawet ją samą tylko pozostawiono, Rada Główa Opiekuńcza zasięgnąć chciała pod tym względem opinji od nauczycieli Instytutu bezpośrednio. Coś tam widocznie robiono, jakie takie zamiary były, ale szczerych chęci zabrakło, a potem wszystko poszło w niepamięć

Stosunek Rady Nadzorczej do Rady Głównej Opiekuńczej nie zawsze był dobry. Dowodem tego twierdzenia może służyć już wyżej wspomniane votum nieufności, wyrażone jej przez Radę Główną i słowa ks. Dekerta, wypowiedziane na pierwszem posiedzeniu Rady Szczegółowej Opiekuńczej: „..Takie skojarzenie opieki Instytutu, skoro wszyscy tchnąć będziemy pragnieniem istotnego jego dobra, usunie nazawsze nieporozumienia z Radą Główną Opiekuńczą, jakie dotąd z powodu jej uprzedzeń i braku zaufania zagrażały mu zupełnym upadkiem”.

Członkowie Rady Nadzorczej, a potem Szczegółowej Opiekuńczej pełnili swe obowiązki honorowo. Zbierali się z początku na posiedzenia w gmachu Instytutu raz na tydzień, omawiali rozmaite sprawy, tyczące się zakładu, oraz kontrolowali kasę i księgi kasowe i buchalteryjne. „Bezpośredni zarząd wewnętrzny, t. j. kierunek osobami, tak do szkoły, jak i do posług wewnętrznych należącemi, pozostał przy rektorze Instytutu”. Wszystko zaś inne zależało od Rady, nawet — jak mówi sam Szczygielski w przedmowie „Programatu” z roku 1838 — Rada „wybiera (głuchoniemych) na alumnów i na miejsca wakujące przeznacza”. Z tego powodu między rektorem a Radą Nadzorczą w roku 1837 wynikło dość przykre zajście:

Na prośbę jednego z wysokich urzędników Komisji Rządowej rektor przyjął do Instytutu bez wiedzy Rady Nadzorczej głuchoniemego Jana Popowa. Omówiwszy ten fakt na posiedzeniu, Rada zażądała od rektora piśmiennego wytłumaczenia się

ze swego kroku i nawet dała mu lekkie napomnienie z adnotacją, że sprawy tego rodzaju należą do jej atrybucji.

Z biegiem czasu stosunki się ułożyły możliwe. Rada Nadzorcza pełniła dalej swe czynności, czy wywołane koniecznością, czy też zbyteczne — to rzecz inna. Posiedzenia odbywały się w miarę potrzeby. Kontrolerem i rachmistrzem zarazem był nauczyciel instytutu Jakób Wiewiorski, mianowany do tych czynności przez Komisję Rządową.

Pieniądze przechowywano w specjalnym pokoju i w specjalnym kufrze, do którego były 3 klucze, u trzech osób z Instytutu złożone: u ks. rektora, u ks. prefekta Hollaka i u kontrolera Wiewiórskiego.

Wszystkich trzech znano jako bardzo uczciwych i sumiennych ludzi, była też wszelka pewność, że ani jeden grosz Instytutu nie pójdzie na marne.

Instytut był w okresie ciągłego rozwijania się: budowano oficyny, nadbudowywano nowe piętra, zwiększała się ilość uczniów i uczennic, potrzeba było zwiększać ilość osób personelu nauczycielskiego i wychowawczego, wydatki wzrastały.

Na stole była pokaźna liczba osób. Oprócz wychowańców i licznej służby cały personel, mieszkający w Instytucie, stołował się w zakładzie. A żywiono wcale dobrze. Podług wykazu z roku 1853 wydawano dziennie na życie dla 1 pensjonarza 9 kop., dla służby po 11 kop., a na każdą osobę, do zarządu należącą, aż 20 kop. Gospodarka Rady Nadzorczej nie stała na wysokości zadania, skoro tak duże różnice w wydatkach na uczniów i personel, do zarządu należący, telerowano. Poniżej przytoczony wykaz trunków zbytkownych, przez Instytut w latach 1848-1850 zakupionych, będzie dowodem na poparcie mego twierdzenia.

Nic też dziwnego, że poczynając od roku 1853 w budżecie Instytutu stały był deficyt, który w roku 1857 urósł do 8700 rubli. Rada Nadzorcza zwróciła się do Rady Głównej Opiekuńczej z prośbą o pomoc w spłaceniu długu. Rada Główna pieniądze na spłacenie długu od Rady Administracyjnej Królestwa wyjednała, ale jednocześnie, niezadowolona z administracji Rady Nadzorczej, postanowiła, aby zarząd Instytutu zreorganizować: dział naukowy powierzyć w zupełności rektorowi, do części zaś gospodarczej, na wzór szpitali, ustanowić osobnego intendenta. Było to jakoby votum nieufności dla Rady Nadzorczej, która ze swej strony uczuła się dotkniętą i przeciwko takiemu postanowieniu uchwaliła protest, przesłany wprost do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Rada Szczegółowa Opiekuńcza. Protest nie pozostał bez skutku. W styczniu 1858 roku Rada Nadzorcza przemianowana została na Radę Opiekuńczą Szczegółową. Przewodniczącym został ten sam ks. Dekert, a oprócz 7 dawniejszych członków zanominowano jeszcze 9 nowych, zajmujących poważne stanowiska w społeczeństwie: wyższych urzędników, adwokatów, obywa-

	1848			1849			1850		
		rub.	kop.		rub.	kop.		rub.	kop.
Wódka słodka . .	garncy $12^{11}/_{12}$	21	65	garncy $12^{3}/_{4}$	24	05	garncy 16	28	$11\frac{1}{2}$
Wino franc. i węgiersk.	„ $16\frac{1}{2}$	39	95	26	62	35	„ 26	55	60
Porter. . . .	butel. 93	9	27	butel. 138	18	10	butel. 90	11	10
Arak	garncy $4\frac{1}{2}$	15	60	garncy $14^{3}/_{8}$	51	75	garncy $18^{1}/_{8}$	51	45
Miód napój	— —	—	—	„ 4	4	10	„ 4	2	70
Piwo marcowe i owsiane i inne. . . .	beczek 59, butel. 827	93	$55\frac{1}{2}$	beczek 65, butel. 42	99	99	beczek 79, butel. 37	138	46
	Razem	179	$12\frac{1}{2}$		260	34		293	$42\frac{1}{2}$

teli ziemskich. Członkiem Rady Szczegółowej Opiekuńczej został również rektor Instytutu ks. Szczygielski. Intendenta nie mianowano, ale zato rachistrzem i kontrolerem Instytutu z ramienia Rady Głównej Opiekuńczej został niejaki p. Wojciechowski. „Zgodnie z otrzymywanemi wskazówkami, kontroler zwracał uwagę tylko na fundusze Instytutu, mało dbając o potrzeby szkoły[1]). Od niego zależało dać pieniądze lub nie dać na to i na owo; on, jak mówi naoczny świadek Rakowski, odtąd był główną osobą w Instytucie".

Toteż sytuacja stawała się nie do zniesienia, aż nareszcie ku wielkiemu zadowoleniu nauczycieli wraz z rozwiązaniem Rady Szczegółowej Opiekuńczej rachmistrz i kontroler został usunięty.

Na jednem z pierwszych posiedzeń Rady Szczegółowej Opiekuńczej pracę nad podniesieniem Instytutu podzielono pomiędzy członków, ustanawiając kilka wydziałów: naukowy, wewnętrznego gospodarstwa i porządku, kasowy i rachunkowy, budowli i własności ruchomej i nieruchomej Instytutu i wydział warsztatów. Naturalnie, że taki podział był tylko nominalny: po pewnym czasie wszystko szło dawnym trybem. Instytut zbyt małym był zakładem, aby tyle i tak różnorodnych komisyj znalazło dla siebie pole do pracy.

---

[1]) A. Rakowski. Kratkij oczerk iz istorji Warsz. Inst. Głuch. i Ślepych. Pamiatnaja knižka za 1886/7 i 1887/8.

Po usunięciu się biskupa Dekerta ze stanowiska przewodniczącego czynności Rady Szczegółowej Opiekuńczej uległy pewnej zmianie; zmienił się też stosunek Rady do zarządu Instytutu i stosunek wzajemny poszczególnych członków rady do siebie i do przewodniczącego. Możnaby przypuszczać, że Rada Szczegółowa Opiekuńcza już się przeżyła i stawała się zbyteczną w Instytucie.

Nowy prezes Rady Szczegółowej Opiekuńczej rzeczywisty radca stanu Białoskórski sprawował rządy zbyt samowładnie. Dawniej wszystkie sprawy kolegjalnie były załatwiane. Przewodniczący żadnych postanowień od siebie samego nie robił, tembardziej w kwalifikowaniu osób do zajęcia stanowisk w Instytucie. Prezes Białoskórski zaraz w pierwszym roku swego urzędowania zaczął postępować inaczej.

Wyszła do emerytury ochmistrzyni Instytutu Marjanna Pers. Należało na opróżnione po niej miejsce odpowiednią osobę wynaleźć, uzyskać zgodę Rady Szczególowej Opiekuńczej i wtedy dopiero zrobić przedstawienie do Rady Głównej. Prezes Białoskórski postąpił odwrotnie: przedstawil na ochmistrzynię osobiście z towarzystwa znaną mu p. Muszalską, wdowę po inżynierze rzeki Wisły i jako już o fakcie spełnionym zakomunikał Radzie Szczegółowej. Wybór wypadł dla Instytutu niepomyślnie. P. Muszalska nie była odpowiednia na to stanowisko. Wielka dama, przyzwyczajona do innych warunków, nie nadawała się do twardych i trudnych obowiązków ochmistrzyni. I rektor nie mógł nic na to poradzić, gdyż p. Muszalska, dzięki sprzyjającym jej okolicznościom, nie chciała uznać się za zależną od władzy rektora. Dopiero z przejściem Instytutu pod zarząd Komisji Oświecenia p. Muszalska zrozumiała swoje położenie i w roku 1867 ustąpiła z Instytutu.

Jeszcze w roku 1858 do wydziału naukowego Rady Szczegółowej Opiekuńczej wybrany został b. dyrektor gimnazjum Tomasz Dziekoński, jeden z najświatlejszych i najbardziej czynnych członków rady. W maju 1861 roku na posiedzeniu Dziekoński prosił Radę „o zwolnienie go z wydziału z tego względu, że na posiedzeniach rady w ciągu lat dwóch nie było mowy o naukowości". Na takie wyzwanie przewodniczący wykręcił się niczem, odpowiadając, że posiedzenia nauczycieli odbywają się raz na miesiąc pod jego przewodnictwem, a drugi raz pod przewodnictwem rektora instytutu [1]).

Stanowisko rektora w ostatnich latach tego okresu było bardzo trudne. Niektórzy pracownicy Instytutu, korzystając z osobistych znajomości i stosunków z rozmaitemi osobami, u steru stojącemi, nie chcieli wprost uznawać władzy rektora. Przykład udzielał się innym, atmosfera stawała się ciężką, nieznośną. Rada

---

[1]) **Niema żadnych dowodów, aby Białoskórski przewodniczył kiedykolwiek na posiedzeniach nauczycieli.**

Szczegółowa do wytworzenia się takiego stanu jakoby jeszcze dopomagała. W roku 1859 archiwum Instytutu przeszło pod zarząd sekretarza Rady Szczegółowej, który był niezależny od rektora.

W dniu 3 czerwca 1861 roku na posiedzeniu Rady Szczegółowej Opiekuńczej, powołując się na uchwałę rady z d. 26 sierpnia 1858 roku, w której powiedziano, że rektor Instytutu ma władzę wewnętrzną zarządu oraz odpowiedzialność za wszystko w Instytucie, ks. Szczygielski „domagał się od Rady Szczegółowej, iżby osoby, które z wprowadzeniem nowego składu rady weszły do Instytutu, mianowicie: sekretarz, rachmistrz - kontroler, ochmistrzyni, jak niemniej pisarz i murgrabia, oddane mu były pod jego władzę, a tym sposobem, aby za czynności oraz porządek w Instytucie mógł przyjąć na siebie odpowiedzialność". Ale to nic nie pomogło. I takie warunki trwały jeszcze trzy lata.

W grudniu 1863 roku członek rady wychowawczej i wizytator szkół Jan Papłoński został wezwany przez Komisję Wyznań i Oświecenia Publicznego do udziału w zarządzie Instytutu i w czynnościach Rady Szczegółowej Opiekuńczej, a w 2 miesiące później Rada ta została rozwiązana.

Skład Rady Nadzorczej i Szczegółowej Opiekuńczej.

1. Prezes Rady Nadzorczej a od 1858 do 1859 r. Szczegółowej Opiekuńczej ks. Jan Dekret, archidjakon metropolitalny warszawski.
2. Następny prezes Rady Szczegółowej Opiekuńczej Edward Białoskórski, prezes dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (od 1859 — 1863).

Członkowie:

3. Tadeusz Borzęcki, naczelnik wydziału w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.
4. Ks. Jakób Falkowski, b. rektor Instytutu Głuchoniemych, kanonik.
5. Anufry Lewocki, wizytator jeneralny szkół.
6. Antoni Hlebowicz, wizytator jeneralny szkół.
7. Jan Lepigé, pułkownik b. wojsk polskich.
8. Tomasz Komorowski, rachmistrz z sekcji kontroli Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.
9. Szymon Werner, dyrektor jeneralny loterji Królestwa.
10. Walenty Solnicki, szef wydziału biura kontroli w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.
11. Damazy Borzęcki, budowniczy rządowy.
12. Tomasz Dziekoński, b. dyrektor gimnazjum II w Warszawie.
13. Franciszek Ksawery Pusłowski, b. marszałek powiatu Słonimskiego.
14. Jan Bącewicz, doktor medycyny.

15. Wincenty Niepokojczycki, naczelnik administracji zarządu Komisji Lądowej i Wodnej.
16. Karol Kurpiński, b. dyrektor opery polskiej.
17. Ks. Józef Hollak, b. prefekt Instytutu, kanonik.
18. Adam Prażmowski, starszy pomocnik dyrektora obserwatorjum astronomicznego.
19. Stanisław Deskur, właściciel dóbr ziemskich, referent.
20. Konstanty Jacobi, referent Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.
21. Jerzy Bertholdi, ławnik magistratu m. Warszawy.
22. Szczepan Wierniewicz, sędzia apelacyjny, radca prawny Okręgu Naukowego Warszawskiego.
23. Aleksander Preyss, naczelnik wydziału dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.
24. Erazm Majewski, naczelnik kontroli w Banku Polskim.
25. Ks. Józefat Szczygielski, rektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych.
26. Paweł Kocieliński, emeryt.
27. Adolf Kamieński, sekretarz Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.
28. Józef Dietrich, budowniczy.
29. Członek-sekretarz Leon Nieprzecki, rachmistrz Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.
30. Członek-sekretarz Piotr Umiński.

Własność nieruchoma Instytutu. W roku 1837 na posesji Instytutu był dotąd jeszcze istniejący w ogrodzie tak zwany pałacyk, od frontu gmach jednopiętrowy i dwie drewniane oficyny boczne parterowe, dochodzące szczytami do placu św. Aleksandra. Wszystkie prawie pozostałe budynki, które obecnie widzimy, zbudowano lub nabyto staraniem rektora ks. Szczygielskiego.

W roku 1838 został nabyty na Instytut dla ociemniałych sąsiedni dom jednopiętrowy, murowany z placem i ogrodem w głębi Nr 1736 za sumę 7200 rub.

W roku 1839 wybudowano w podwórzu studnię z pompą kosztem 108 rub. 84½ kop.

W 1841 i 1842 roku wybudowano: 1) oficynę lewą w drugim dziedzińcu. 2) oficynę ogrodową równolegle do frontu, 3) obok ubikacje murowane dwupiętrowe, 4) kanał ściekowy od zabudowań przez ogród do ulicy Książęcej i przez plac 1747 idący, 5) rezerwoar żelazny na wodę miękką do pralni, 6) parkan murowany, dachówką kryty od posesji Nr 1746 i 1747 — wszystko za 27517 rub 71½ kop.

W roku 1844 wystawiono parkan murowany od posesji Nr 1739 za 200 rub.

W 1845 — parkan murowany od posesji Nr 1748 i 1749 za 586 rub. 87 kop.

W tymże roku odrestaurowano pałacyk za 145 rb. 44 kop.

W roku 1846 i 1847: 1) nadmurowano 2-ie piętro nad domem frontowym ociemniałych za 4293 rub. 66 kop., 2) zrobiono bulwar murowany, od zalewu wód jadalnie męskie chroniący, za 338 rub. 82½ kop., 3) postawiono parkan murowany od ulicy Książęcej na placu № 1750 za 425 rub. 8½ kop., 4) wybudowano oficynę frontową południową wraz z kaplicą za 15970 rub. 94½ kop. [1])

W roku 1848 wystawiono szopę w ogrodzie za 91 r. 80 k.

W 1849 roku ułożono posadzkę kamienną w kuchni i pralni kosztem 1051 rub. 8 kop. W tymże roku wystawiono ubikacje piętrowe drewniane na posesji ociemniałych za 111 rub. 99 k.

W roku 1850 i 1851: 1) dano nowy dach nad głównym gmachem frontowym za 1505 rub. 2 kop., 2) darowany przez Magistrat zegar wieżowy umieszczono na głównym gmachu kosztem 1500 rubli, 3) wybudowano drwalnię i chlew za 211 rub. 65 kop.

W roku 1852 i 1853: 1) wybudowano oficynę frontową północną o jednem piętrze kosztem 8233 rub. 79 kop., 2) pomalowano kaplicę i urządzono w niej ołtarz i chór za 1499 rub. 51 kop., 3) połączono oficynę lewą z gmachem frontowym za 295 rub. 7 kop.

Roboty budowlane prowadzone były pod kierunkiem budowniczego Szucha podług planów pierwotnych z roku 1826, przerobionych przez budowniczego Bobińskiego.

Wszystkie wzniesione i nabyte dla Instytutu przez Szczygielskiego budowle, nie licząc reparacyj koniecznych, z roku na rok dokonywanych, kosztowały 72593 rub. 29½ kop., oprócz materjałów, otrzymywanych w naturze, jak wapno, cegła, kamienie.

Wspomnieć jeszcze należy o dwóch faktach, tyczących się życia gosporczego Instytutu.

1) W roku 1840 Instytut został zwolniony od wszelkich podatków skarbowych.

2) W roku 1841 ówczesny właściciel sąsiedniego Frascati Herman Epstein proponował zamianę Frascati na posesję Instytutu na następujących warunkach: posesja Instytutu miała być oddana probostwu św. Aleksandra, Frascati stałoby się własnością Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, a Epstein wzamian otrzymałby dom № 549 przy ulicy Długiej z warunkiem zwolnienia go na wieczne czasy od kwaterunku wojskowego. Rada Nadzorcza propozycję Epsteina odrzuciła, nie przewidując, że w kilkadziesiąt lat później wartość Frascati kilkakrotnie przewyższać będzie wartość posesji Instytutu.

Fundusze. Wpływy, już to wyjednane od władz rządowych, już otrzymane ze składek, loteryj, reprezentacyj i ofiar dobro-

---

1) Dotąd kaplica Instytutu mieściła się w sali głównej na I piętrze, w której jednocześnie urządzone były 4 klasy, poprzedzielane tylko tablicami i w której dzieci czas wolny przepędzały.

czynnych, wynoszą wogóle od roku 1837 do 1857 sumę 83561 rub. 2½ kop. Z funduszów rządowych wpłynęło: 1) na budowę południowej oficyny (po spalonej starej) od namiestnika kraju z sum, przeznaczonych na cele dobroczynne w 1854 roku, 3600 rub.; 2) w tym samym roku od rządu na budowę tej samej oficyny 8200 rubli i 3) od Rady Głównej Opiekuńczej na zegar wieżowy 1500 rubli. Pozostała suma, przeszło 70000 rubli, powstała z 2 loteryj fantowych i z jednorazowych ofiar, przez społeczeństwo polskie złożonych.

Loterje fantowe odbywały się w roku 1839 i 1843. Jako fanty służyły wyroby warstatowe wychowanców i wychowanic Instytutu i rozmaite inne przedmioty, przez ludzi dobrej woli na ten cel ofiarowane. Pierwsza loterja dała 2950 rub., druga 2800 rub. Uproszone panie z najwyższych sfer społeczeństwa zajmowały się sprzedażą biletów na tę loterję.

Również w roku 1839 Rada Administracyjna Królestwa pozwoliła zbierać składki w całym kraju w ciągu lat dwóch na budowę gmachu Instytutu. Do wszystkich władz cywilnych i duchownych porozsyłano kwitarjusze z poleceniem zachęcania ludności do składania ofiar na rzecz budowy gmachu Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie. I plon był nadzwyczaj obfity.

Na kupno domu dla Instytutu Ociemniałych w roku 1838 i 1839 sto osób zadeklarowało 11282 rub. 65½ kop., z których zrealizowano 7800 rubli.

Ale wszystko ma swoje granice. Ofiarność publiczna na Instytut osłabła. Zarząd szkoły potrzebował pieniędzy nietylko na budowę gmachu. Sprzęty szkolne, łóżka, pościel, zwiększająca się z roku na rok ilość uczniów i wynagrodzenie personelu nadetatowego wymagały coraz większych wydatków. Kiedy więc wyczerpał się remanent, ze składek publicznych uzbierany, a deficyt się zwiększał, trzeba było pomyśleć o innych źródłach dochodu i o zaprowadzeniu oszczędności. W roku 1858 Rada Szczegółowa Opiekuńcza uchwaliła sprzedać krowy, konie, wolant, zaprzęgi i t. p. rekwizyty. W dwa lata później starano się wypuścić w dzierżawę pałacyk w ogrodzie; uskuteczniono to dopiero w roku 1863, przez co dochody Instytutu zwiększyły się o 300 rubli rocznie.

Że Instytut za rządów ks. Szczygielskiego rósł i rozwijał się, dowodzi naocznie zestawienie budżetów z roku 1837 i 1863.

Rok 1837:

Ze skarbu Królestwa	na 12 stypendystów i 6 stypendystek	1800 r.
„ „	na światło, opał, utrzymanie gmachu i t. d.	1800 r.
„ „	na płacę dla nauczycieli	3093 r. 60 k.
Z funduszów miasta	Warszawy na 12 wychowańców	1200 r.
	Razem . .	7893 r. 60 k.

Rok 1863:

Ze Skarbu na 12 stypendystów i 6 stypendystek	.	2700 r.
„ na warstaty, posługę, światło, opał i t. d.	. . . .	1800 r.
na płacę dla nauczycieli	. . . . .	3165 r.
Z funduszów m. Warszawy dla 12 wychowańców głuchoniemych.	. .	1800 r.
„ „ dla 5 wychowańców ociemniałych	. . .	500 r.
Z kas miast Królestwa Polskiego dla 60 stypendyst. głuchoniemych	.	6000 r.
„ „ „ „ dla 26 stypendyst. ociemniałych	. .	2600 r.
„ „ „ „ na płace dla nauczycieli oddziału ociemniałych	. . . . .	1500 r.
Razem	. .	20065 r.

Ogólne wpływy w roku 1837 na utrzymanie Instytutu wynosiły . . . . 8554 rb. 23½ kop.
W roku zaś 1863 . . . . 24607 rb. 04½ kop.

Wykaz legatów, poczynionych przez osoby prywatne i zrealizowanych na fundusz żelazny Instytutu od roku 1837 do 1863.

Zembrzuski Antoni	1050	rb.	
Szumkowski Michał	190	„	
Milski Teodor	937	„	23½ k.
Ks. Leszkiewicz Teodor	4	„	50 k.
Dr. Bącewicz Jan	2700	„	
Kapitał uzbierany do puszek na pomnożenie stypendjów dla ociemniałych	2317	„	
Załęski Wojciech . . . . , . .	150	„	
Witowska Marja	15	„	
Wolińska Amelja	200	„	
Wyszyńska Joanna	75	„	
de Tylli Jan	900	„	
Kąsinowska Anna	150	„	
Ks. Dekert Jan	194	„	
Jedlińska Marjanna	150	„	
Szaniawska Justyna	150	„	
Kożarska Salomeja	450	„	
Ks. Radziwiłłowa Cecylja	454	„	84½ k.
Kronenberg Tekla	22	„	50 k.
Myszkowska Salomeja	750	„	
Ks. Radziwiłłowa Marta	75	„	
Jaskowitz Bernard	125	„	
Korwin Feliks	6000	„	
Cieśliński Józef	450	„	
Jakimowicz Marjanna	150	„	

Komarnicka Agnieszka	231	„	16 k.
Hr. Sierakowska Marja	1500	„	
Kociubski Jakub	75	„	
Koeler Elżbieta	750	„	
Jenerał Koryjot	150	„	
Ks. Józefat Szczygielski	300	„	
Bezimienny ofiarodawca	2	„	24 k.
Morawski Józef	600	„	
Łubieńska Konstancja	300	„	
Wilksycki Benedykt	360	„	
Rudnicki Władysław	6000	„	
Pawłosiewicz Klara	300	„	
Kazanowski Michał	12150	„	
Zawadzka Prakseda	45	„	
Taube Benjamin	4250	„	92 k.
Żebrowski Ignacy	300	„	
Szaniawski Kalasanty (order wysadzany brylantami, który sprzedano i kupiono listy zastawne)	350	„	
Hr. Tyzenhauz Marja	200	„	
Kozłowski Konstanty	242	„	98 k.
Pers Marjanna	300	„	
Skwarski Karol	300	„	
Preyss Ludwika	1500	„	
Razem . .	50567	r.	38 k. [1]

Rada nauczycielska. Oprócz Rady Nadzorczej, przemianowanej później na Szczegółową Opiekuńczą, która była organem zwierzchniczym zakładu, miał jeszcze Instytut radę nauczycielską. Rada ta zbierała się na posiedzenia raz na miesiąc i pod przewodnictwem rektora omawiała sprawy nietylko pedagogiczne, ale i gospodarcze. A więc przyjęcie i zwalnianie uczniów, promowanie do klas wyższych, metodyka nauczania i środki wychowawcze, programy, podział klas i plany zajęć, wpływy i wydatki Instytutu, kontrola kasy i ksiąg kasowych były przedmiotem obrad nauczycieli. Ta różnorodność omawianych spraw na posiedzeniach nauczycielskich robi wrażenie, jakoby nauczyciele w skrytości ducha nie uznawali zwierzchniej Rady Nadzorczej, która opanować chciała całkowicie wszystkie dziedziny życia zakładu i celowo radzili o wszystkich sprawach, tyczących się Instytutu. Udział w posiedzeniach mieli: rektor, nauczyciele i ochmistrzyni Instytutu. Protokóły posiedzeń podpisywane były przez obecnych na posiedzeniu nauczycieli podług starszeństwa.

---

[1]) Sumy niektórych legatów powiększyły się później przez zamianę gotówki na papiery %% i przez losowanie tychże papierów.

Personel pedagogiczny. Nauczycjele nosili tytuły pierwszego, drugiego, trzeciego i t. d. W miarę wyjścia do emerytury lub śmierci któregokolwiek, wszyscy niżej stojący pod względem służbowym posuwali się o jeden szczebel wyżej. Najstarszy nauczyciel, *pierwszy*, pobierał najwyższą pensję 675 rub., najmłodszy, *siódmy*, — 300 rub.; rektor otrzymywał 700 rub., prefekt 450 rub., kapelan 300 rub., ochmistrzyni 300 rubli; do czterech ostatnich pozycyj przywiązane były mieszkania w naturze.

Obowiązki nauczycielskie pełnili tylko mężczyzni. Pierwsza kobieta Katarzyna Kowalewska, z męża Szymańska, zamianowana była zastępczynią nauczyciela w roku 1852. W roku 1863 przyjęto pierwszą kolaboratorkę Marję Domańską, krewną ks. Szczygielskiego.

Przygotowanie pedagogiczne nauczycieli, jak we wszystkich zakładach dla głuchoniemych w owe czasy, odbywało się w sposób bardzo prosty. Młodych ludzi przyjmowano do pełnienia obowiązków dozorcy lub kolaboratora i zalecano im obznajmianie się z metodą nauczania, a po kilku latach praktyki, w miarę otworzenia się wakansu, ci młodzi pracownicy promowani byli na nauczycieli. Ks. Szczygielski marzył o założeniu przy Instytucie seminarjum dla przygotowania nauczycieli, którzyby obsługiwali mogące pozostać w kraju szkoły dla głuchoniemych, ale do tego nie przyszło. Jeszcze w roku 1852 ks. Szczygielski narzeka na małą liczbę nauczycieli w Instytucie i na brak ustanowionych w nim miejsce dla kandydatów, sposobić się mogących do tego zawodu. [2])

W roku 1839 praktykował w Instytucie członek zgromadzenia Marjanów ksiądz Szwernicki, który w następnym roku przy klasztorze swego zgromadzenia w Marjampolu otworzył prywatną szkołę i uczył w niej kilku głuchoniemych. Widocznie szkoła istniała lat kilka i tylko z braku poparcia materjalnego musiała być zamknięta z wielką szkodą dla licznych w gub. Augustowskiej głuchoniemych. W roku 1842 rząd gubernjalny Augustowski proponował, ażeby fundusze, wysyłane z kas miejskich tej gubernji na kształcenie głuchoniemych w Warszawie, przekazywać księżom Marjanom w Marjampolu na podtrzymanie otwartej przy klasztorze szkoły dla gluchoniemych. Rada Nadzorcza Instytutu, której ten projekt przesłano do rozpatrzenia, wydała opinję nieprzychylną rządowi gubernjalnemu Augustowskiemu z tej racji, że w Marjampolu jest tylko jeden wykwalifikowany nauczyciel. I projekt musiał upaść.

Wydawnictwa. W okresie między rokiem 1837 a 1893 wydano w języku polskim kilkanaście prac, mających na celu kształcenie głuchoniemych lub zawierających życiorysy osób, które pracowały niegdyś w Instytucie.

---

2) Programat egzaminu z roku 1852.

Ks. Szczygielski, rektor i nauczyciel, w roku 1841 wydał „Książkę do nabożeństwa dla głuchoniemych"; drugie jej wydanie wyszło w roku 1855. Pomimo najusilniejszych starań nie można było znaleźć ani jednego egzemplarza z obu tych wydań.

W roku 1845 ułożył „Elementarz do nauki głuchoniemych" i „O sposobie nauczania głuchoniemych mówić i pisać". Niektórzy nauczyciele Instytutu podług tych dziełek prowadzili swoje wykłady, o czem świadczą wzmianki w corocznych programatach z owych czasów. Niestety, prace te były tylko w rękopisach i z wielką szkodą dla historji Instytutu zaginęły.

Przebywając na wygnaniu w Carewo-Kokszajsku w gubernji Permskiej, z notatek swoich, w których skrzętnie gromadził spostrzeżenia i uwagi jako nauczyciel głuchoniemych, w chwilach wolnych złożył całość, jak uczyć głuchoniemych mowy ojczystej. Praca ta, uporządkowana przez nauczyciela Szymańskiego już po śmierci autora, wydrukowana została w Pamiętnikach Instytutu z roku 1882 i 1883 i w osobnej odbitce p. t. „Metoda praktyczna uczenia głuchoniemych języka polskiego". Dzieło to składa się z dwóch części: pierwsza obejmuje nazwy przedmiotów, ilości i zaimki; w drugiej są nazwy czynności w różnych czasach i trybach.

Po powrocie z wygnania napisał Szczygielski rozprawę p. t. „Alfabet polski". Zawiera się w niej podział samogłosek i spółgłosek, oparty na dzialalności narządów mowy przy mówieniu. Większej wartości naukowej rozprawka nie posiada. „Alfabet polski" wydrukowany został w Pamiętniku Instytutu z roku 1884.

W papierach pośmiertnych po ks. Szczygielskim znaleziono napisany przez niego życiorys Falkowskiego, który również wydrukowano w całości w tymże Pamiętniku.

W Pamiętniku z roku 1875 wydrukowane zostało Szczygielskiego „Wspomnienie o ś. p. Tomaszu Dziekońskim, członku Rady Szczegółowej Opiekuńczej Instytutu.

Nauczyciel *Wiktor Wądołowski* w roku 1851 napisał „Sposób uczenia mowy i języka polskiego". Praca ta, za którą Rada Nadzorcza wyjednała dla autora 90 rubli nagrody, dotąd znajduje się w bibljotece Instytutu, niestety, w rękopisie. Brak jest w niej działu na klasę III, który widocznie zaginął. Metoda oparta jest na gramatyce i w treści mało się różni od zarysu, podanego w programie przez Wiewiórskiego.

Prefekt instytutu *ks. Hollak* ułożył i w roku 1855 wydał podręcznik do nauki religji w dwóch częściach p. t. „Nauka religji dla młodzieży instytutowej". Jest to praca głęboko pomyślana i bardzo systematycznie ułożona, tylko nieco za obszerna.

Jedną ma jeszcze wadę i znaczną, że napisana jest językiem zbyt trudnym, wprost niedostępnym dla głuchoniemych. Ale ksiądz Hollak i wszyscy jego następcy religję wykładali mimicznie, języka więc ustnego czy pisanego pod uwagę nie brali,

a raczej nie liczyli się z subtelnościami językowemi. A szkoda! Nie należy głuchoniemym robić specjalnych ułatwień językowych, ale przy wykładzie trzeba umieć korzystać z zasobu wyrazów i zdań, któremi głuchoniemi już rozporządzają, jak również dawać im takie zwroty językowe, które im się przydać mogą w innych okolicznościach przy użyciu języka ustnego czy pisanego. W roku 1881 praca ta po przejrzeniu wspólnie z wice-dyrektorem zakładu i nauczycielem religji ks. Teofilem Jagodzińskim była przerobiona, uzupełniona i nanowo wydrukowana.

Wspólnie z ks. Jagodzińskim ks. Hollak wydał jeszcze 2 dzieła: „Systematyczny sposób wykładu nauki religji i moralności dla głuchoniemych", Warszawa, 1876 rok i „Słownik mimiczny dla głuchoniemych i osób, z nimi styczność mających", Warszawa, 1879 rok. Pierwsza praca przedtem już była drukowana w Pamiętniku Instytutu z roku 1874 i 1875; stanowi ułatwienie dla nauczycieli religji, wykładających ten przedmiot sposobem mimicznym. „Słownik mimiczny", praca olbrzymia o 535 stronicach, obecnie małe ma zastosowanie. Głuchoniemi, znający mimikę, nie potrzebują uciekać się do niego; osoby zaś, władające językiem głosowym, języka ideograficznego, chociażby im się na co przydał, podług tego słownika nie nauczą się wcale.

Ks. Firsiukowski, nauczyciel Instytutu, napisał i w roku 1849 wydał książkę p. t. „Przyjaciel i ojciec głuchoniemych ks. Jakób Falkowski". Jest w niej rys historji Instytutu Głuchoniemych w Warszawie na tle życiorysu ks. Falkowskiego, a we wstępie rzut oka na nauczanie głuchoniemych w Europie.

Nauczyciel *Strzałkowski* napisał historję szczegółową Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych od założenia do roku 1846, za co otrzymał publiczne podziękowanie na posiedzeniu Rady nauczycielskiej w dniu 8 lipca 1846 roku. Dzieło pozostało w rękopisie, który zaginął.

Literat *Ludwik Jenike* umieścił w Bibljotece Warszawskiej w zeszycie sierpniowym 1856 r. artykuł, który wydany został również w osobnej odbitce, p. t. „Dr. Jan Siestrzyński, b. nauczyciel Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych, założyciel pierwszej litografji w Polsce".

Jest to bardzo serdecznie i gorąco napisany życiorys wielkiego idealisty polskiego, który drogo opłacił swój zapał młodzieńczy.

Instytut Ociemniałych. Największą może zasługą Szczygielskiego było założenie przy Instytucie Głuchoniemych oddziału dla ociemniałych. Ks. Szczygielski zabrał się do tego dzieła z całym zapałem, młodości właściwym. Korzystając ze sprzyjającej sposobności, w rok po objęciu obowiązków rektora nabywa obok posesji Instytutu dom № 1736 z placem, 18101 łokci kwadratowych mającym, za 7200 rubli. Wobec braku na ten cel pieniędzy, na razie daje zadatku 10000 złp., zaczerpniętych z fun-

duszów Instytutu Głuchoniemych i robi usilne starania o zebranie kapitału na kupno domu dla Instytutu Ociemniałych. W krótkim stosunkowo czasie kilkadziesiąt osób z arystokracji, finansjery i przemysłu zadeklarowało po 1000 złp., zrealizowano zaś od 51 osób 7800 rubli. Ażeby mieć fundusze na pierwsze potrzeby powstającej szkoły i nie obciążać długami nabytego dla ociemniałych domu, lokale w nim wypuszcza Szczygielski na kilka lat w dzierżawę, gromadząc tym sposobem i powiększając kapitał ociemniałych.

Instytut Ociemniałych urzędownie otwarto dnia 1 października 1842 roku. Przyjęto 4 nowych ociemniałych, razem więc z pozostałymi z lat dawnych było wszystkich 7: J. Banaszewski, Biernaciak, Borysiek, Fijałkowski, Seroczyński, Święcicki i Wojciechowski.

Trzej z nich utrzymywani byli z funduszów miasta Warszawy, trzej kosztem osób dobroczynnych (Dziekońskiej, hr. Tyzenhauzen, Fukierów), jeden z procentów od kapitału 2700 rub., ofiarowanego na fundusz wieczysty dla ociemniałych przez dra Bącewicza.

W kilka lat później urząd miasta Warszawy powiększył liczbę stypendjów dla ociemniałych do 5.

Ks. Szczygielski na wszystkie strony czynił zabiegi o zdobycie znaczniejszego funduszu dla ociemniałych, ale przedewszystkiem musiał myśleć o pieniądzach, na budowę gmachu potrzebnych. W roku 1844 przybył do Warszawy artysta muzyk Leopold de-Meyer. Uproszony przez Szczygielskiego, w pałacu Paca na rzecz ociemniałych dał koncert, z którego wpłynęło 293 ruble 4 kop.

Ale pomimo usilnych starań o powiększenie funduszów, Szczygielski nie mógł utrzymać w Instytucie więcej nad 10 ociemniałych, a według statystyki urzędowej w roku 1850 w Królestwie Polskiem było 210 ociemn. (60 w miast., 150 we wsiach), zdolnych do pobierania nauki. Dopiero w roku 1851, dzięki poparciu sfer rządzących w kraju, udało się Szczygielskiemu uzyskać 30 stypendjów dla ociemniałych z kas miejskich Królestwa.

W tym samym roku Korwin Feliks, sam ociemniały, zapisał na rzecz niewidomych w Instytucie 6000 rubli. Od tego czasu liczba ociemniałych wychowańców Instytutu ciągle się zwiększała. Pierwszą uczenicę ociemniałą Julję Nowicką przyjęto w roku 1853.

Wykaz statystyczny ociemniałych wychowańców i wychowanic, kształcących się w Instytucie od roku 1842 do 1864.

Rok	chłopców	dziewcząt	razem
1842/3	7	—	7
1843/4	9	—	9
1844/5	10	—	10
1845/6	10	—	10
1846/7	10	—	10

Rok	chłopców	dziewcząt	razem
1847/8	7	—	7
1848/9	8	—	8
1849/50	6	—	6
1850/1	6	—	6
1851/2	7	—	7
1852/3	7	—	7
1853/4	7	1	8
1854/5	13	1	14
1855/6	14	2	16
1856/7	14	2	16
1857/8	17	2	19
1858/9	19	4	23
1859/60	23	5	28
1860/1	24	5	29
1861/2	26	5	31
1862/3	28	5	33
1863/4	26	5	31

Jakiż był wtedy zakres nauki dla ociemniałych?

„Wiadomości z nauk przy wykładzie ociemniałym — pisze ks. Szczygielski w programacie z roku $184^{2}/_{3}$ — te szczególniej były wybierane, któreby w jakikolwiek sposób, obok moralności chrześcijańskiej i bogobojności, przyczynić się im mogły do utrzymania i uprzyjemnienia życia. Przeto oprócz nauki religji wykładano jeszcze język polski, arytmetykę, oraz celniejsze i potrzebniejsze wiadomości z fizyki, geometrji, historji naturalnej, historji powszechnej, geografji, także dano wyobrażenie czytania na literach wypukłych lub wklęsłych, a następnie w sposób, zastosowany do nich, uczono pisać. Najwięcej jednak poświęcano czasu na ćwiczenie uczniów w muzyce i śpiewie, te bowiem przedmioty są najgłówniejszą częścią instrukcji ociemniałych, gdyż najpewniej służyć im mogą za sposób do utrzymania życia, w smutku zaś, mianowicie w chwili samotności, zostawionym—za środek przy pobudkach do rozweselenia myśli, strwożonej dozgonnem upośledzeniem".

Program ten, nakreślony w pierwszym roku istnienia szkoły, niewiele się różnił od stosowanego w roku 1863.

W późniejszych latach usunięto z programu fizykę i geometrję, wprowadzono zato czytanie literami wykłuwanemi i rozwijanie zmysłu dotykania, przez obznajmianie ociemniałych z różnemi przedmiotami i z monetą krajową. W roku $184^{3}/_{4}$ mechanik Banku Polskiego W. Schnabl ofiarował Instytutowi 12 egzemplarzy alfabetu liter ostrych (szpilkowych) do wytłaczania druków przez samych ociemniałych. Książek do czytania, drukowanych literami wykłuwanemi, używano przy nauce ociemniałych przez czas dłuższy. Pisać wcale nie uczono.

W pierwszych latach kurs nauczania był dwuletni o jednej

klasie. W roku $184^{6}/_{7}$ utworzono 2 oddziały: niższy i wyższy, a w roku $185^{5}/_{6}$ trzy oddziały. Na muzykę i śpiewy przeznaczono 12 godzin na tydzień. Uczniowie uczyli się grać na fortepianie i na skrzypcach rozmaitych sztuczek i tańców; śpiewali przy organie lub przy fortepianie pieśni kościelne, hymny i całe msze na jeden, na dwa i na trzy głosy. Ogólnie mniemano wtedy, że tak przygotowani w Instytucie pod względem muzycznym ociemniali zajmować będą miejsca organistów przy kościołach. To była teorja, gdyż jak się później okazało, ani ociemniali nie nadawali się do zajmowania posad organistów, ani księża proboszczowie nie chcieli powierzać tych obowiązków ociemniałym. Po ukończeniu więc Instytutu grupa ociemniałych, utworzywszy w roku 1845 kwartet pod przewodnictwem kolegi Głowackiego, udała się do Piotrkowa. gdzie aż do roku 1860 grywała, początkowo w cukierni Tozio, a potem na stacji kolei żelaznej.

Znacznie później utworzyła się orkiestra ociemniałych w Warszawie pod dyrekcją Romualda Skorupskiego, jednego z najzdolniejszych ociemniałych, obdarzonego znacznym talentem poetyckim. Orkiestra ta dawała koncerty w ogródku na Foksalu, następnie z powodzeniem grywała w publicznym ogrodzie przy ulicy Długiej.

Z 16 wychowańców, którzy między rokiem 1842 a 1864 ukończyli Instytut, zaledwie 6 mogło istnieć samodzielnie; pozostali zależni byli od łaski swych rodzin.

Uczniowie ociemniali uczyli się w Instytucie robić i obrzynać plecionkę ze słomy, szyć słomianki, prząść konopie, kręcić szpagat, robić szelki, siatki i wyplatać krzesła. Uczennice ociemniałe w czasie wolnym od lekcyj zajmowały się robotą na drutach i wyrabianiem sznurków.

Uczyli ociemniałych nauczyciele oddziału głuchoniemych. Pierwszym nauczycielem był Ryłkowski, który specjalnie w roku 1839 razem z ks. Szczygielskim był wydelegowany zagranicę, aby się zapoznać ze sposobami kształcenia ociemniałych w krajach niemieckich.

IV. INSTYTUT ZA RZĄDÓW PAPŁOŃSKIEGO

od 1864 do 1885 roku.

Nareszcie przejście Instytutu pod zarząd Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego stało się faktem. Rada Szczegółowa Opiekuńcza została rozwiązania, wizytator szkół w Królestwie Jan Papłoński od dnia 15 lutego 1864 roku objął obowiązki zarządzającego Instytutem, a od d. 14 października został mianowany dyrektorem.

Papłoński urodził się w roku 1819 w miasteczku Widzach b. gub. Kowieńskiej. Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie i uni-

wersytetu w Moskwie ze stopniem kandydata filozofji w roku 1840 przybył do Warszawy. Działalność jego można i należy podzielić na 2 okresy. W pierwszym okresie, który nas mniej interesuje i o którym Papłoński sam nie rad był mówić, pełnił rozmaite czynności już to pedagogiczne już administracyjne i jako urzędnik państwowy odznaczał się niezwykłą gorliwością w pełnieniu swych obowiązków, energją i pracowitością. To też przez władze swoje był odpowiednio ceniony i należycie wynagradzany. Papłoński był nauczycielem gimnazjum, wykładał na Kursach Prawnych, w Szkole Sztuk Pięknych, w Instytucie Szlacheckim, w Instytucie Maryjskim panien, był starszym cenzorem, wizytatorem szkół Królestwa Polskiego i urzędnikiem do szczególnych poleceń przy kuratorze Okręgu Naukowego Warszawskiego, następnie został profesorem w Akademji Duchowniej Rzymsko — katolickiej, oraz profesorem filologji porównawczej w Szkole Głównej i w Uniwersytecie Warszawskim.

Nierównie ważniejsza, obywatelska i polska była działalność jego jako dyrektora Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Na tym stanowisku położył Papoński niepożyte zasługi. Energiczny, wytrwały i przewidujący, zorjentował się szybko w sytuacji i kierował Instytutem umiejętnie, wynosząc go na czoło tego rodzaju zakładów w Europie.

Z jego nominacją na zarządzającego Instytutem współzawodnictwo i niesnaski duchownych i świeckich nauczycieli o pierwszeństwo i dominujące stanowiska zostały przerwane. Ponieważ jednak ze strony jednej lub drugiej partji możliwe było niezadowolenie, które bądźcobądź nie mogło być pożądane, zwłaszcza w początkach działalności nowego kierownika, Papłoński to przewidział i przechylił się na stronę partji mocniejszej. Nie mogąc narazie całkowicie oddać się Instytutowi, wyjednywa dla młodego nauczyciela religji ks. Jagodzińskiego nominację na czasowo pełniącego obowiązki rektora, z pominięciem starszych świeckich nauczycieli, a po wprowadzeniu ustawy, zostawszy aktualnym dyrektorem, przedstawia go na swego zastępcę. I nie omylił się w wyborze. Ksiądz Jagodziński był bardzo sumiennym wykonawcą i oddanym mu pomocnikiem przez cały 21 letni okres rządów Papłońskiego w Instytucie.

Działalność Papłońskiego była wszechstronna i bardzo owocna.

Opracował ostatecznie ustawę Instytutu, zainicjowaną w r. 1864 przez głównego dyrektora, prezydującego w komitecie Rządowym W. R. i Ośw. Publ.[1]) i postarał się o jej zatwierdzenie w roku 1866, podniósł dwukrotnie pensje nauczycieli (w 1866 i 1884), nadbudował 2-ie piętro nad głównym gmachem frontowym, powiększył fundusz żelazny Instytutu i zwiększył ilość sty-

---

[1]) Projekt ustawy, opracowanej przez Radę Wychowania z polecenia Komisji Rządowej W. R. i O. Publ. zawierał 130 paragrafów.

pendjów dla głuchoniemych i ociemniałych. Szczególną troskliwością otoczył ociemniałych: podniósł ich wykształcenie ogólne i zawodowe muzyczne, starał się o zabezpieczenie ich pod względem materjalnym po opuszczeniu przez nich murów zakładu. Nie mniejszą opiekę roztaczał nad głuchoniemymi, nie szczędząc ani czasu, ani wydatków osobistych. Starał się o podniesienie poziomu nauki w Instytucie, wprowadził wiele ulepszeń pedagogicznych, dbał o dobór odpowiednich sił nauczycielskich, zwłaszcza w pierwszych latach swych rządów, 15 tomów *Pamiętnika* Instytutu, wydanych za jego czasów, chlubne dają świadectwo kierownikowi zakładu i jego współpracownikom. Wroku 1869, 1871 i 1881 wyjeżdżał zagranicę, gdzie zwiedził kilkadziesiąt zakładów dla głuchoniemych i ociemniałych w Europie zachodniej i w krajach Skandynawskich. Brał udział w kongresach nauczycieli w Wiedniu i Paryżu, interesując się wszystkiem, co głuchoniemym i ociemniałym korzyść przynieść mogło. Wykształcony i władający językami obcemi, pilnie studjuje nowe prace z dziedziny nauczania i wychowania głuchoniemych i ociemniałych i chętnie dzieli się wiadomościami ze swymi współpracownikami. Zauważywszy brak podręczników do nauczania głuchoniemych i ociemniałych, gorąco zachęca personel pedagogiczny do układania odpowiednich książek i sam bierze czynny udział w zbierowej pracy nauczycieli w tym kierunku.

Zajmując jednocześnie stanowisko dyrektora Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych i profesora Szkoły Głównej, a potem Uniwersytetu i będąc dobrze widziany przez władze okręgu naukowego, umie wyzyskać to stanowisko na korzyść Instytutu. Jakkolwiek był to czas ogromnych zmian w systemie rządzenia naszym krajem, a zwłaszcza w szkolnictwie, Instytut dzięki Papłońskiemu nie przestaje nosić tego samego charakteru, jaki miał przed powstaniem styczniowem. Rusyfikacja nie dotknęła go wcale przez cały czas rządów Papłońskiego.

Papłoński umiał nietylko rządzić, ale był idealnym przedstawicielem zakładu nazewnątrz: w kraju i zagranicą. Dlatego też Warszawski Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych był głośny w całej Europie, nawet w Ameryce słyszano o nim. Pomiędzy licznemi osobami, zwiedzającemi Instytut, było wielu specjalistów z Rosji i z zagranicy, pragnących bliżej przyjrzeć się zakładowi naszemu.

Z Petersburskich szkół dla głuchoniemych i ociemniałych i z Moskwy niejednokrotnie przyjeżdżali delegaci, aby zapoznać się z metodą nauczania i sposobem wychowania głuchoniemych i ociemniałych w Instytucie Warszawskim i aby stąd brać wzory do reorganizacji odpowiednich szkół w stolicach Rosji.

Sława o naszym zakładzie doszła aż na dwór cesarski w Rosji. Podczas swego urzędowania w Instytucie Papłoński kilkakrotnie przyjmował w murach zakładu osoby koronowane z Petersburga.

Dzięki stosunkom i swemu uprzywilejowanemu stanowisku Papłoński był wszechwładnym panem w Instytucie. Okrąg naukowy nie wglądał wcale w jego rządy, a współpracownicy Instytutu byli aż nadto powolni jego rozporządzeniom, gdyż potężny dyrektor nie znosił najmniejszej opozycji. W stosunkach z nauczycielami, aczkolwiek nie można go posądzać o niesprawiedliwość w ocenianiu pracy, był mało wyrozumiały i despotyczny. Niejednokrotnie przekraczał miarę w korzystaniu z praw, przysługujących zwierzchnikowi względem swych współpracowników. Charakterystyczne zdanie jego: „Człowiekowi wolnemu pozostawia się wolność, ale służyć znaczy wykonywać" [1]) dokładnie cechuje go jako zwierzchnika. Bywały wypadki, że na egzaminach i popisach publicznych robił nauczycielom uwagi i wymówki w formie, uwłaczającej godności pedagogów.

Despotyczny sposób rządzenia niekorzystnie wpłynąć musiał na większość rządzonych przezeń pracowników Instytutu, tembardziej że pod koniec rządów swoich Papłoński stawał się mniej wybredny w wyborze ludzi. Odbiło się to najbardziej na następcy Papłońskiego, księdzu Jagodzińskim, który podczas 18 miesięcznych rządów swoich w Instytucie jako p. ob. dyrektora miał wiele kłopotu z tymi ludźmi, aż w końcu ustąpić musiał.

Ale niema ludzi doskonałych pod wszystkiemi względami. Papłoński położył tak wielkie zasługi dla Instytutu i dla głuchoniemych i ociemniałych, że słusznie zupełnie cieszył się opinją wielce zasłużonego człowieka. Te nieliczne usterki nie mogły zmniejszyć wieńca jego zasług i wszyscy, którzy go znali jako dyrektora Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, zgodzić się musieli, że Papłoński był bardzo pożytecznym człowiekiem na swem stanowisku. To też 20-lecie pracy jego w Instytucie w roku 1884 obchodzone było przez ogół nauczycieli i powołane przez niego do życia Towarzystwa: Głuchoniemych i Ociemniałych bardzo uroczyście.

Niedługo jednak potem wypadło mu cieszyć się zdrowiem i życiem. Na wiosnę 1885 roku Papłoński zaniemógł ciężko na serce i na astmę i w dniu 28 listopada tego roku życie zakończył. W czerwcu następnego roku z inicjatywy Rady Pedagogicznej Instytutu w ogrodzie zakładu wystawiono mu pomnik: na piedestale z cegły popiersie z piaskowca, wykute przez uczniów głuchoniemych a modelowane przez nauczyciela Instytutu, artystę-rzeźbiarza Cenglera.

Metoda. Metoda ustno-mimiczna, praktykowana w Instytucie w końcu drugiej połowy rządów rektora Szczygielskiego, zbyt głęboko zapuściła korzenie, aby ją można było z łatwością

---

[1]) Papłoński, Sprawozdanie o zakładach dla głuchoniemych i ociemniałych w niektórych państwach Europy zachodniej. Pamiętnik Instytutu z r. 18$^{69}/_{70}$.

zmienić lub wyrugować. Zresztą, nikt się o to nietylko nie kusił, ale nawet otoczono ją czcią i opieką. Papłoński przyjął obowiązki dyrektora Instytutu, nie mając żadnego pojęcia o nauczaniu głuchoniemych. Nim zdążył wyrobić sobie pogląd własny na tę sprawę, tak mu się podobała metoda, panująca w Instytucie i tak mu się zdawała jedynie racjonalną, że o żadnych zmianach nawet nie marzył. Przeciwnie. Po zwiedzeniu kilkunastu zakładów zagranicznych dla głuchoniemych w roku 1869, stał się wprost bojownikiem metody mieszanej, ustno-mimicznej. Na pierwszem posiedzeniu Rady Pedagogicznej po powrocie z zagranicy powiedział, „że za najbliższy do ideału zakład uważa Instytut Warszawski”... „Łączy on w sobie wszystkie warunki dobrze rządzonych zakładów, nie ma'ąc tych wad, jakie biją w oczy każdego, zwiedzającego instytucje zagraniczne”. Opierał swe zdanie na tem, że w Warszawie, choć przy pomocy mimiki, uczono głuchoniemych mówić, poznawać po ustach, co do nich mówiono i przygotowywano ich do życia praktycznego przez udzielanie im nauki rzemiosł. We francuskich szkołach, na zasadzie rozporządzenia ministerjum spraw wewnętrznych, od którego tego rodzaju zakłady naukowe zależały, mowy ustnej wówczas wcale nie uczono; w niemieckich zaś zakładach rzemiosła były w zupełnem prawie zaniedbaniu, a wymawianie i poznawanie mowy z ust, jakkolwiek stanowiły najważniejszą część nauki, nie stały wyżej niż w Instytucie Warszawskim. Papłoński zwiedził instytuty dla głuchoniemych w Wiedniu, Linz, Monachjum, Nancy, Paryżu, Brukseli, Hildesheim, Berlinie, Weissenfelsie, Lipsku i w Dreźnie. Szkoda, że nie poznał szkoły miejskiej dla głuchoniemych we Frankfurcie nad Menem, gdzie wtedy już pracował słynny później Vatter, filar nauczania głuchoniemych w Niemczech. Możeby zdanie Papłońskiego co do sposobu nauczania głuchoniemych wypadło cokolwiek inaczej. W Instytucie Warszawskim wtedy nauczanie niektórych przedmiotów, jak naprz., religji odbywało się zupełnie mimicznie, do niektórych zaś stosowano metodę ustno—mimiczną. Zazwyczaj uczniowie odpowiadali ustnie, nauczyciele dopomagali sobie mimiką, gdyż to był sposób i prędszy, i dla nauczycieli mniej uciążliwy, chociaż dla uczniów bezwarunkowo mniej przynoszący korzyści, a dla mowy ustnej stanowczo szkodliwy. Uczniowie myśleli przy pomocy znaków ideograficznych, tłumacząc je potem na język zwykły ze wszystkiemi właściwościami mimiki. Papłoński nie widział w tem nie złego. „Mowa migowa — mowi — jakkolwiek w praktycznem użyciu z osobami słyszącemi daleko niżej od mowy stoi, jednak jako środek do rozwinięcia umysłu i do wykształcenia serca u głuchoniemego ma przed mową niezaprzeczone pierwszeństwo” [1]). „Językiem naturalnym, językiem głuchoniememu wrodzonym zawsze będzie taż

[1]) Protokół pierwszego posiedzenia Rady pedagogicznej po powrocie Papłońskiego z zagranicy.

sama mowa mimiczna; ona pozostanie nazawsze najważniejszym środkiem do rozwinięcia jego umysłu, do wzbogacenia go wiadomościami, do wydoskonalenia jego serca, słowem, do całego jego wychowania moralnego i religijnego". „Mowa jest mu konieczna do jego dalszego praktycznego życia; ma być ona przedmiotem nauki, ale nie środkiem do nabycia wiadomości. Instytut Warszawski uważa się za szczęśliwy, że dzięki swej pierwotnej organizacji i nadanej mu ustawie łączy w sobie obie metody" [2])

W roku 1880 w Medjolanie odbył się 2-gi wszechświatowy kongres nauczycieli szkół dla głuchoniemych, na którym znaczną większością głosów (brało w nim udział 167 członków) uchwalono stosowanie przy nauczaniu głuchoniemych metody ustnej, jako najbardziej celowej i jedynie racjonalnej. Instytut Warszawski nie uznał tych postanowień i po dawnemu metodę ustnomimiczną stosował. Nawet delegata z Warszawy na kongresie Medjolańskim nie było. Co dziwniejsza, że o tym kongresie zaledwie w kilku słowach wspomniano w *Pamiętniku* Instytutu z roku 1881. Ani jednego zdania nie było o wynikach kongresu, chociaż zwykle wszelkie spostrzeżenia i nowości, tyczące się głuchoniemych i ociemniałych, skrzętnie były notowane w *Pamiętnikach*. Trudno przypuszczać, żeby w Warszawie nie wiedziano o uchwałach kongresu, od którego datuje się, można powiedzieć, nowa era w nauczaniu głuchoniemych w Europie.

I dziwną losów koleją metoda mieszana w Instytucie Warszawskim przetrwała oficjalnie aż do roku 1906, a faktycznie i później miała jeszcze zwolenników wśród nauczycieli.

Już po powrocie Falkowskiego z zagranicy wprowadzono w Instytucie jako nowość alfabet palcowy, którego uczono od klasy pierwszej narówni z alfabetami artykulowanym i pisanym. Gdyby jednocześnie usunięto znaki ideograficzne, mowa ustna zyskałaby na tej zmianie znakomicie. Mimika ma swój odrębny szyk, nie zna żadnych odmian, nie uznaje przyimków ani spójników i z tego względu jest szkodliwa dla języka ustnego. Daktylologja oddaje całą mowę naszą litera po literze i jako powolniejsza zmusza poniekąd głuchoniemego do posługiwania się częściej prędszą mową dźwiękową. Przez wprowadzenie daktylologji powrócono do tego, co w roku 1831 jako rzecz szkodliwa uchwałą rady pedagogicznej zostało usunięte. System nauczania po dawnemu był rotacyjny. Jakkolwiek po powrocie z zagranicy w roku 1869 Papłoński zapowiedział, że zmiana rotacji w Instytucie stanowczo musi być dokonana, jednak do wykonania tej zapowiedzi jakoś nie przyszło. I rotacja przetrwała aż do dnia dzisiejszego. System rotacyjny ma swe dobre i złe strony.

---

2) Jan Papłoński. Sprawozdanie o zakładach dla głuchoniemych i ociemniałych w niektórych państwach Europy zachodniej. Pamiętnik Instytutu z roku 18[69]/70.

Wartoby się jednak zastanowić, jakiej zmiany w tym systemie dokonać należy, aby była z korzyścią dla uczniów głuchoniemych.

Wogóle przyznać trzeba, że w okresie rządów Papłońskiego w Instytucie interesowano się wszystkiem, co się tyczyło wykształcenia głuchoniemych, czytywano dzieła i czasopisma specjalne i starano się wszelkie ulepszenia z tej dziedziny pedagogji wprowadzać do zakładu. Na wzór zagranicy, naprz., dla trochę słyszących głuchoniemych wprowadzono w roku 1866, rodzajem próby, naukę gry na fortepianie, która miała przyczynić się do rozwinięcia słuchu. Rezultaty były zbyt błahe i po pewnym czasie próby zaniechano.

Przy wykładzie języka polskiego trzymano się metody dawnej, formalno-syntetycznej, polegającej na zbieraniu cegiełek językowych z których dopiero w czwartym i piątym roku nauczania budowano język. Sposób bardzo przestarzały, oparty na gramatyce, od czasów Jägera swój żywot wiodący, a w Niemczech już oddawna zarzucony, jako sztuczny i nieodpowiadający potrzebie życiowej głuchoniemych. Już i w Instytucie Warszawskim niektórzy nauczyciele, drogą doświadczeń wieloletnich i wczytywania się w literaturę specjalną niemiecką, przerzucali się do metody pozytywno-analitycznej, ale na ogół były to zbyt nieliczne i niezbyt śmiałe próby. Większość nauczycieli z dyrektorem na czele byli zwolennikami metody syntetycznej.

Programy. Kurs nauk trwał 6 lat. Bywały nawet lata, kiedy otwierano klasy siódme, tak zwane praktyczne, w których wychowańcy, ucząc się obranego rzemiosła bardziej intensywnie, około 10 godzin tygodniowo poświęcali jeszcze na naukę religji, języka polskiego i historji powszechnej.

Osobne klasy były dla chłopców, osobne dla dziewcząt. Przestrzegano, aby w żadnej klasie, o ile możności, nie było więcej nad 10 uczniów lub uczennic.

Uczono następujących przedmiotów, religji, wymawiania, poznawania mowy z ust, języka polskiego, arytmetyki, geometrji, geografji, historji powszechnej, wiadomości z nauk przyrodniczych, wiadomości o obowiązkach człowieka w stosunkach jego do rządu i społeczeństwa, kaligrafji, rysunków, rzeźbiarstwa dla chłopców, rytownictwa, rzemiosł dla chłopców i zatrudnień ręcznych dla dziewcząt. W roku 1869/70 wprowadzono naukę krótkich wiadomości z higjeny, w roku 1870/1 naukę drukarstwa (tylko dla chłopców).

Na naukę religji wyznaczano w każdej klasie po 4 godziny tygodniowo. Wykład odbywał się sposobem mimicznym podług podręcznika, ułożonego przez ks. Hollaka.

Wymawianie i poznawanie mowy z ust należały do najgłówniejszych przedmiotów nauczania. W klasie I przeznaczano na nie 16 godzin, w klasach II, III i IV po 6 godzin, w V i VI po 4 godziny tygodniowo.

Przy wykładzie języka polskiego trzymano się metody dawnej, formalno-syntetycznej, polegającej na zbieraniu cegiełek językowych, z których dopiero w czwartym i piątym roku nauczania budowano język. Sposób bardzo przestarzały, oparty na gramatyce, od czasów Jägera swój żywot wiodący, a w Niemczech już oddawna zarzucony, jako sztuczny i nieodpowiadający potrzebie życiowej głuchoniemych. Już i w Instytucie Warszawskim niektórzy nauczyciele, drogą doświadczeń wieloletnich i wczytywania się w literaturę specjalną niemiecką, przerzucali się do metody pozytywno-analitycznej, ale na ogół były to zbyt nieliczne i niezbyt śmiałe próby. Większość nauczycieli z dyrektorem na czele byli zwolennikami metody syntetycznej.

Programy. Kurs nauk trwał 6 lat. Bywały nawet lata, kiedy otwierano klasy siódme, tak zwane praktyczne, w których wychowańcy, ucząc się obranego rzemiosła bardziej intensywnie, około 10 godzin tygodniowo poświęcali jeszcze na naukę religji, języka polskiego i historji powszechnej.

Osobne klasy były dla chłopców, osobne dla dziewcząt. Przestrzegano, aby w żadnej klasie, o ile możności, nie było więcej nad 10 uczniów lub uczennic.

Uczono następujących przedmiotów: religji, wymawiania, poznawania mowy z ust, języka polskiego, arytmetyki, geometrji, geografji, historji powszechnej, wiadomości z nauk przyrodniczych, wiadomości o obowiązkach człowieka w stosunku do rządu i społeczeństwa, kaligrafji, rysunków, rzeźbiarstwa dla chłopców, rytownictwa, rzemiosł dla chłopców i zatrudnień ręcznych dla dziewcząt. W roku $18^{69}/_{70}$ wprowadzono naukę krótkich wiadomości z higjeny, w roku $187^{0}/_{1}$ naukę drukarstwa (tylko dla chłopców).

Na naukę *religji* wyznaczano w każdej klasie po 4 godziny tygodniowo. Wykład odbywał się sposobem mimicznym podług podręcznika, ułożonego przez ks. Hollaka.

Wymawianie i *poznawanie* mowy z ust należały do najgłówniejszych przedmiotów nauczania. W klasie I przeznaczano na nie 16 godzin, w klasach II, III i IV po 5 godzin, w V i VI po 4 godziny tygodniowo.

Język polski zaczynał się właściwie od klasy II, kiedy uczniowie i uczennice umieli już wymawiać, czytać, pisać i poznawać z ust niektóre wyrazy.

Przytaczam program języka polskiego z roku $187^{8}/_{9}$.

Klasa II (11 godzin na tydzień). Nauka wyrazów rzeczownych i przymiotnych, ujętych w właściwe kategorje, ze wskazaniem tychże przedmiotów w naturze albo na rysunku. Użycie i budowa zdań ze słowem *być* w czasie teraźniejszym, w liczbie pojedyńczej i mnogiej w osobie trzeciej, w odpowiedziach na pytania: *kto, co, czem, czy, jaki, który?* Objaśnienie znaczenia i zastosowa-

nia wyrazów: *ten, tamten, każdy, żaden, niektóry*. Wyobrażenie twierdzenia i przeczenia, materjału i wyrobu. Niektóre słowa, których znaczenie łatwo uczniom uzmysłowić.

Klasa III (11 godzin na tydzień). Odmiana rzeczowników, przymiotników, liczebników, zaimków przez przypadki i liczby, a słów przez osoby, liczby i czasy. Wprawianie uczniów do używania wyuczonych wyrazów w zdaniach prostych nierozwiniętych i rozwiniętych.

Klasa IV. (7 godzin na tydzień). Stopniowanie przymiotników i formowanie rzeczowników zdrobniałych i zgrubiałych. Użycie przyimków z właściwemi przypadkami i przysłówków ze wszystkiemi okolicznościami przez nie wyrażonemi. Ćwiczenia językowe ustne i piśmienne. Rozbiór gramatyczny. Opisywanie przez uczniów ich zajęć codziennych.

Klasa V. (5 godzin na tydzień). Nauka o zdaniu: zdanie proste, ściągnięte i złożone. Użycie spójników w zdaniu i innych wyrazów łączących. Rozbiór gramatyczny i logiczny. Czytanie powiastek z objaśnieniami co do strony logicznej, jak również co do znaczenia trudniejszych wyrazów i wyrażeń, w niej napotykanych. Ćwiczenia stylistyczne, głównie opisy i listy.

Klasa VI (4 godziny na tydzień). Rozmowy z uczniami i czytanie powiastek; opowiadania ustne i piśmienne; rozbiór gramatyczny i logiczny; pisanie listów rozmaitej treści.

Na *arytmetykę* przeznaczano w każdej klasie po 4 godziny na tydzień. Uczono 4 działań ustnie i piśmiennie z liczbami mianowanemi i oderwanemi, obznajmiano uczniów z monetami, miarami i wagami krajowemi, następnie wyłożono 4 działania z liczbami wielorakiemi, ułamki zwyczajne i dziesiętne, obliczanie procentów.

Zakres wiadomości z arytmetyki zależał od zdolności uczniów danej klasy.

Wiadomości z **geometrji** otrzymywali uczniowie w klasie VI w dwóch godzinach na tydzień. Wykładano znaczenie wielkości, wskazywano gatunki linji, kątów, trójkątów, wielokątów, koła i jego części, w końcu obznajmiano uczniów z bryłami i z obliczeniem powierzchni.

Na **nauki przyrodnicze** przeznaczano po 2 godziny na tydzień, począwszy od klasy IV.

Klasa IV. Ogólne wiadomości z anatomji człowieka; podział tworów przyrody na trzy królestwa; podział zwierząt na gromady; szczegółowe opisy zwierząt ssących ze wskazaniem korzyści lub szkód, jakie przynoszą.

Klasa V. Uzupełnienie wiadomości o ptakach, rybach, gadach i owadach. Wiadomości wstępne z botaniki. Podział roślin ze względu na pożytki, jakie ludziom przynoszą.

Klasa VI. Wiadomości wstępne z mineralogji. Podział minerałów na klasy. Gdzie się znajdują i jaki pożytek przynoszą? Z fizyki krótkie wiadomości o własnościach ciał i zjawiskach natury; o termometrze i barometrze, o maszynach i statkach parowych; ogólne wiadomości o magnesie i elektryczności.

Naukę **geografji** zaczynano w klasie IV, przeznaczając na nią po 2 godziny na tydzień.

W klasie IV geografja Królestwa Polskiego.

W klasie V geografja Europy i ogólna Rosji Europejskiej i Azjatyckiej.

W klasie VI. Rosja szczegółowo, 4 pozostałe części świata; z geografji matematycznej o ruchach ziemi, o słońcu, gwiazdach i planetach.

Historji powszechnej uczono w klasie V i VI po 2 godziny na tydzień.

W klasie V świat starożytny.

W klasie VI historja wieków średnich i nowożytna ogólnie; nieco szczegółowiej historja Rosji i Polski.

Wiadomości z **higjeny** i **stosunków społecznych** dawano uczniom i uczennicom klasy VI po 2 godziny na tydzień.

Higjena: warunki konieczne dla człowieka, aby zachował zdrowie i życie; o pokarmach, napojach i o powietrzu; przepisy higjeniczne co do mieszkań, odzieży, pożywienia i snu.

Stosunki społeczne: obowiązki człowieka względem Boga, monarchy, rządu, społeczeństwa i samego siebie; instytucje społeczne i rządowe; urzędy stanu cywilnego, dowody tych urzędów, cechy i ich znaczenie.

Kaligrafja odbywała się jednocześnie w niższych trzech klasach po 6 godzin tygodniowo w każdym oddziale.

Na **rysunki** przeznaczano po 6 godzin tygodniowo na każdy oddział. Uczniowie przeważnie kopjowali wzory rysunków ręcznych, technicznych i architektonicznych układu Piwarskiego; uczennice również kopjowały wzory kwiatów, roślin i liter ozdobnych do haftu.

Dla ścisłości zanotować należy, że dla uczniów i uczennic prawosławnych, którzy się uczyli w Instytucie razem z polskiemi dziećmi i po polsku, w roku 1871 wprowadzono naukę religji prawosławnej, a w roku 1872 naukę języka rosyjskiego jako przedmiotu. Po kilku latach lekcje te przerwano.

Religję wykładał nauczyciel religji prawosławnej w Instytucie Maryjskim duchowny Lewaszow, język rosyjski nauczyciel Instytutu Głuchoniemych Trojanowski.

Zatrudnienia ręczne. Dla głuchoniemych wychowańców wprowadzone były następujące rzemiosła: introligatorstwo, stolarstwo, tokarstwo, krawiectwo, szewstwo męskie i damskie i ślusarstwo. Nauka rzemiosł trwała po 2 godziny dziennie, w dni zaś wolne od nauk, z wyłączeniem świąt i niedziel, po 8 godzin.

Uczennice w godzinach wolnych od lekcyj i rozrywek zajmowały się reparacją odzieży, szyciem nowej bielizny i sukienek, oraz znaczeniem, haftem, dzierganiem i szyciem na maszynie.

Rzeźbiarstwo, ślusarstwo i szewstwo damskie wznowiono w Instytucie w roku 1865; w tym też roku zaprowadzono drzeworytnictwo i naukę szycia na maszynie. W roku 1867 dla dziewcząt, ostatni rok pozostających w Instytucie, zaprowadzono naukę gospodarstwa domowego, t.j. pranie i prasowanie bielizny, przyuczanie do zajęć, mających na celu porządek i czystość, oraz do pracy w kuchni. W 1871 roku otworzono drukarnię, w której głuchoniemych chłopców kształcono na zecerów i maszynistów drukarskich.

W warstatach i pracowni żeńskiej przyjmowano zamówienia z miasta i wykonywano dla zakładu wszelkie roboty, w zakres ich wchodzące, jako to: szyto odzież i bieliznę, robiono buty i trzewiki, oprawiano książki szkolne i bibljoteczne, reparawano sprzęty szkolne i domowe i robiono nowe.

Warstaty i pracownie prowadzono z taką kalkulacją, ażeby były nietylko szkołą rzemiosł dla wychowańców, ale żeby jednocześnie dawały pewien dochód, któryby równoważył wydatki, poniesione na nie. I najczęściej dawały mniejszy lub większy zysk, naprz., w roku 1874 czysty dochód wynosił 468 rub. 31 kop., nie licząc wydatków na opał i światło, a w 1884 roku 618 rub. 92 kop.

Nadzór nad warstatami i pracownią żeńską i prowadzenie rachunkowości warstatowej poruczano zgodnie z ustawą jednemu z nauczycieli, którego obierała Rada Pedagogiczna na 2 lata. Zarządający warstatami miał tytuł dozorcy warstatów, pobierał za to dodatkowe wynagrodzenie i korzystał z mieszkania w gmachu Instytutu. Jeszcze w roku 1866 Papłoński ułożył dla dozorcy warstatów instrukcję, która musiała być ściśle wykonywana.

Wszyscy głuchoniemi po ukończeniu nauk pozostawali jeszcze rok jeden w Instytucie, kształcąc się dalej w obranym zawodzie i uczęszczając do szkoły niedzielnej. Uczennice pozostawały w zakładzie po ukończeniu nauk jeszcze przez 2—3 lata, aż do zupełnego wydoskonalenia się w szyciu i hafcie. Po upływie tego terminu zarząd Instytutu umieszczał swych wychowańców i wychowanice w warstatach i pracowniach w mieście i zawierał umowy z majstrami i utrzymującemi pracownie, oraz z osobami prywatnemi, u których głuchonieme dziewczęta jako szwaczki lub hafciarki pracowały. Opieka Instytutu nad chłopcami trwała aż do ich wyzwolin na czeladników, nad dziewczętami do pójścia za mąż.

Drukarnia Instytutu po 4—5 latach nauki chłopców w składaniu książek, tabel i innych robót, w zakres drukarstwa wcho-

dzących, miała prawo wyzwalania uczniów na towarzyszów sztuki drukarskiej.

Egzaminy i popisy. Corocznie w drugiej połowie czerwca odbywały się w Instytucie egzaminy publiczne, na które, oprócz rodziców i krewnych wychowańców, zbierały się osoby, interesujące się nauczaniem głuchoniemych i ociemniałych. A ponieważ Instytut cieszył się wtedy znaczną popularnością w Warszawie i w kraju całym, egzaminy takie bywały zazwyczaj tłumnie odwiedzane.

Egzamin w zakładzie dla głuchoniemych nie może mieć takiego znaczenia, jakie dajemy mu w zakładzie naukowym dla dzieci pełnozmysłowych. W szkołach dla głuchoniemych egzamin nie jest sprawdzianem wiadomości i postępów uczniów, lecz raczej egzaminem pracy i zdolności, a często tylko sprytu nauczyciela. W samej rzeczy głuchoniemy umie to i tylko tyle, ile go nauczyciel w klasie nauczył. Pomoc kolegów, oraz praca uczniów nad samym sobą poza szkołą wcale tu nie oddziaływają lub bardzo mało.

Nie można nigdy być pewnym, jak głuchoniemy odpowie na zadane pytanie na egzaminie wobec licznie zgromadzonej publiczności. Występy publiczne działają na każdego człowieka denerwująco, nie może więc być wolny od tego i głuchoniemy. Zdenerwowanie na egzaminach w Instytucie było udziałem i nauczycieli i uczniów, o spokoju w tych warunkach mowy być nie mogło. Przygotowywano się do egzaminów przez cały rok, częstokroć z prawdziwą szkodą dla uczniów. Trzeba było to lub owo, co było potrzebne, nieraz opuścić, a zająć się stroną pokazową, aby z turnieju egzaminacyjnego wyjść zwycięsko. Z tych względów egzaminy publiczne były dla nauczycieli Instytutu bardzo uciążliwe. Tembardziej, że w komisji egzaminacyjnej zawsze brał udział dyrektor, który, nie krępując się obecnością publiczności, zdanie swoje o wynikach egzaminu zaraz na gorąco, wyraźnie, pod adresem nauczyciela wypowiadał. Znane jest, naprz., takie wypowiedzenie się dyrektora, niezadowolonego z egzaminu, wobec zebranych gości: „Są trzy rodzaje nauczycieli: 1) zdolni i pracowici, 2) niezdolni i pracowici, i 3) zdolni ale niedbali, czego dowodem może być klasa, którąśmy dopiero co egzaminowali". Jak się czuł wtedy nauczyciel tej klasy, łatwo można sobie wyobrazić. Słyszałem od osób, należących do składu pedagogicznego tych czasów, że egzaminy publiczne były najbardziej przykre w całej ich pracy nauczycielskiej.

Po egzaminach odbywał się akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego, na który zapraszano osoby, wysoko w hierarchji urzędniczej stojące, redaktorów pism, przedstawicieli rozmaitych instytucyj społecznych, rodziców i krewnych wychowańców.

Plan całodziennych zatrudnień wychowańców i wychowanic Instytutu.

A. W dni powszednie w czasie szkolnym.

6½—7 zrana wstawanie i ubieranie się,
Od godziny 7—7½ Msza święta,
7½—8 śniadanie,
8—10 lekcje,
10—10¼ rozrywka,
10¼—12 lekcje,
12—1½ obiad i rozrywka,
1½—3½ lekcje lub zatrudnienia ręczne,
3½—4 podwieczorek i rozrywka,
4—6 zatrudnienia ręczne,
6—8 korepetycje,
8—9 wieczerza i rozrywka,
O godzinie 9 wieczorem pacierz i udanie się na spoczynek.

B. W dni powszednie wolne od lekcyj.

Od godziny 7—7½ zrana wstawanie i ubieranie się,
7½—8 Msza święta,
8—9 śniadanie i rozrywka,
9—12 zatrudnienia ręczne,
12—2 obiad i rozrywka,
2—4 zatrudnienia ręczne,
4—5 podwieczorek i rozrywka,
5—7 zatrudnienia ręczne,
7—9 wieczerza i rozrywka,
O godzinie 9 wieczorem pacierz i udanie się na spoczynek.

C. W niedziele i święta.

Od godziny 7—7½ zrana wstawanie i ubieranie się.
7½—8 Msza święta,
8—9 śniadanie i rozrywka,
9—10 wykład ewangelji świętej,
10—11 rozrywka,
11—1 odrabianie zadanych wypracowań,
1—4 obiad i rozrywka,
4—7 podwieczorek i korepetycja,
7—9 wieczerza i rozrywka,
O godzinie 9 wieczorem pacierz i udanie się na spoczynek.

UWAGA I. W każdą sobotę po południu odbywało się kolejno oddziałami mycie się lub kąpiel, zmiana bielizny i przegląd „pod względem ochędóstwa, całości odzieży, obuwia i t. d.” Od godziny 7 do 9 wieczerza i rozrywka. O godzinie 9 pacierz i udanie się na spoczynek.

UWAGA II. Codziennie po południu w czasie, przeznaczonym na rozrywkę, odbywały się lekcje gimnastyki, osobno dla każdego oddziału tak męskiego, jak i żeńskiego.

Szkoła niedzielna. Rozszerzono szkołę niedzielną, przeznaczoną dla głuchoniemych, którzy po ukończeniu Instytutu pracowali u majstrów na mieście w charakterze terminatorów albo w warstatach zakładu. Utworzono 2 klasy męskie: niższą i wyższą, a od roku 1868 i klasę żeńską, która już od tego czasu stale co rok była czynna; w roku 1879/80 otwarto drugą klasę żeńską. W klasie niższej uczono tych wychowańców, którzy dla braku zdolności opuścili Instytut przed skończeniem całkowitego kursu.

Nauka odbywała się w każdą niedzielę i święto po 3 godziny, od 10 do 1 po południu.

Uczono: religji, języka polskiego, arytmetyki, stosunków społecznych i rysunków (z początku tylko chłopców, a od roku 1879 i dziewczęta).

Z religji powtarzano kurs, wykładany poprzednio w szkole codziennej.

Z języka polskiego rozszerzono znajomość języka uczniów i uczennic ze szczególnem uwzględnieniem praktycznej jego strony.

Z arytmetyki powtarzano lub dopełniano wiadomości, nabyte z tego przedmiotu w szkole codziennej. Ze stosunków społecznych: o obowiązkach terminatorów, czeladników i majstrów; znaczenie cechu, znaczenie książeczki legitymacyjnej, karty pobytu, pasportu; o formalnościach meldunkowych. Na lekcjach rysunków w klasach męskich rysowano narzędzia i sprzęty, mające związek z rzemiosłami uczniów; uczennice wprawiały się w rysowanie liter ozdobnych, cyfr i różnych wzorów, zastosowanych do haftu.

Nauczycielami w szkole niedzielno-rzemieślniczej byli nauczyciele Instytutu, którzy za swą pracę pobierali osobne wynagrodzenie.

Kształcenie niewidomych. Największą troskliwością i pieczą otoczył Papłoński ociemniałych jako nie wymagające specjalnych studjów objął odrazu i starał się postawić je na odpowiedniej wysokości.

W roku szkolnym $186^5/_6$ były dwie klasy dla ociemniałych: początkujących i postępujących, w następnym zaś roku widzimy już trzy klasy. W każdej z nich uczniowie pozostawali od roku do trzech lat, zależnie od zdolności i postępów. Osobne klasy były dla chłopców i osobne dla dziewcząt. W roku $186^5/_6$ uczono ociemniałych religji, języka polskiego, arytmetyki i geografji. W późniejszych latach program nauk w oddziale ociemniałych był znacznie rozszerzony. Ociemniali pozostawali w zakładzie osiem lat. Cały ten czas dzielono pomiędzy 4 oddziały; w każdym z nich ociemniały pozostawał przez 2 lata. Pierwszy oddział przeznaczony był na wykształcenie początkowe. Dzieci uczyły się w nim czytać, pisać, rachować, artykułów wiary, geografji i początków gramatyki.

W drugim oddziale dodano do tych przedmiotów wiadomości z zoologji i historję powszechną.

W trzecim oddziale uczono religji, geografji, historji, botaniki, mineralogji, wiadomości z fizyki, stylistyki, historji literatury powszechnej.

W roku 1879/80 tytułem próby wykładano ociemniałym psychologję, logikę, historję wewnętrznych urządzeń społeczeństwa ludzkiego (wykładał ją dyrektor Papłoński), historję wynalazków i literaturę polską (wykładał w ciągu lat trzech znany nauczyciel szkół średnich Florjan Łagowski).

Dwa lata ostatnie przeznaczone były na wyspecjalizowanie się uczniów w muzyce.

To są dodatnie strony nauczania ociemniałych. Z ujemnych zanotować należy: 1) zaniechane nauki czytania i pisania metodą Braille'a, która zaprowadzana w roku 1864 czy 1865, istniała zaledwie lat kilka; 2) stosowanie przy nauce czytania „sylabizówki", która, aczkolwiek w owym czasie była powszechnie używana przez nauczycieli w szkołach dla dzieci pełnozmysłowych, nie powinna jednak mieć miejsca w zakładzie, gdzie już od roku 1817 uczono czytać dzieci głuchonieme sposobem dźwiękowym. W programie nauk, drukowanym corocznie, czytamy aż do roku 1871 włącznie: „W klasie I poznawanie liter, *sylabizowanie* i czytanie wyrazów i zdań". Czytać i pisać, a raczej drukować uczono czcionkami szpilkowemi, które podarowane były Instytutowi jeszcze w roku 184$^{3}/_{4}$ przez mechanika Schnabla. Drukowaniem książek temi czcionkami zajmowali się sami wychowańcy niewidomi; książek do czytania było niewiele. Od roku 1866 zaczęto uczyć ociemniałych czytać i pisać sposobem Hebolda [1]). Książki były drukowane czcionkami wypukłemi; ociemniali pisali przy pomocy ołówka lub rylca na odpowiednich tabliczkach.

Tabliczki do pisania sposobem Hebolda sprowadzono z zagranicy; każdy uczeń otrzymywał taką tabliczkę na własność i zabierał ją z sobą, kończąc Instytut. Nauczyciel Talma w roku 1866 sam odlewał czcionki i wydrukował pierwszy elementarz dla ociemniałych. W roku 1868 nabyto odpowiednią ilość czcionek do drukowania książek literami wypukłemi i urządzono drukarnię dla ociemniałych, w której wydrukowano **Ewangelję św. Marka i Wiersze różne.**

Z robót ręcznych ociemniali chłopcy pierwszego i drugiego oddziału zajmowali się „robotą pończoszki" (później zaniechanej), pleceniem koszyków i słomianek, wyplataniem krzeseł, czesaniem lnu i konopi, kręceniem szpagatu i sznurów, robieniem woreczków i torb myśliwskich. Dziewczęta robiły pończochy, wyra-

---

[1]) Alfabet wypukły nazwano imieniem nauczyciela ociemniałych w Niemczech Hebolda, który najbardziej czcionki wypukłe uprościł i do nauki ociemniałych je przystosował.

biały na drutach kaftaniki wełniane, kamasze, szaliki, chusteczki i t. p. W trzecim oddziale do poprzednich rzemiosł przybyło szczotkarstwo, którym zajmowali się tak chłopcy, jak i dziewczęta. W czwartym nareszcie oddziale cały czas wolny wychowańcy poświęcali rzemiosłom i muzyce. Każdy wychowaniec w muzyce dochodził do pewnego stopnia doskonałości i samodzielności.

Warstat powrozniczy otwarto dla ociemniałych w roku 1866, a szczotkarski w 1871.

Papłoński dążył do tego. aby każdy ociemniały mógł istnieć o własnych siłach po ukończeniu szkoły. Kto nie był dość zdolny do muzyki, temu rzemiosła powinny zapewnić środki egzystencji. W tym celu w roku szkolnym $18^{2}/_{3}$ dla 4 trochę widzących ociemniałych zaprowadzono jeszcze naukę szewstwa, ale próba się nie udała i po roku szewstwo skasowano.

Znaczniejsze zmiany nastąpiły w wykształceniu muzycznem ociemniałych. Muzyka, traktowana za czasów Szczygielskiego jako dodatkowy przedmiot dla bardziej zdolnych wychowańców, w tym okresie staje się głównym przedmiotem, mającym zapewnić ociemniałym w przyszłości sposób do samodzielnego bytu. Kiedy dawniej na muzykę dla każdego ucznia wypadało około 20 minut tygodniowo, za Papłońskiego wypadło 5 godzin, t. j. 15 razy więcej. Przewidzieć łatwo, że rezultaty nauki musiały być inne, lepsze.

Muzyką na dwóch instrumentach: na fortepianie i na skrzypcach, oraz śpiewem zajmowały sie dzieci od pierwszej chwili wstąpienia do Instytutu aż do ukończenia wykształcenia. Po pięcioletniej próbie ci, którzy nie okazywali żadnych zdolności, zajmowali się specjalnie rzemiosłami, nie porzucali jednak zupełnie muzyki: grywali na tych instrumentach, które były niezbędne do uzupełnienia orkiestry.

W trzecim oddziale, t. j. w piątym i szóstym roku pobytu w Instytucie ociemniali uczyli się muzyki nietylko praktycznie, lecz i teoretycznie. Zasady muzyki, naukę harmonji, kompozycji i instrumentacji wykładano obszernie, jak w specjalnych szkołach muzycznych. Prócz dwóch obowiązkowych instrumentów, skrzypiec i fortepianu, ociemniali uczyli się grać na organach, klarnecie, flecie, waltorni, trąbie, puzonie, wiolonczelli, kontrabasie i fagocie, każdy według swego upodobania i zdolności. W siódmym i ósmym roku już cały czas wolny poświęcali muzyce.

Celem dania możności starszym uczniom w ostatnim roku ich pobytu w Instytucie zaopatrzenia się w środki materjalne na pierwsze potrzeby, jakie ich oczekiwały po wyjściu z zakładu, pozwolono im grywać wieczorami na tańcach i zabawach i zebrane tym sposobem pieniądze składano dla nich do kasy oszczędności. Jakkolwiek nie był to środek pedagogiczny, gdyż niekorzystnie wpływał na zdrowie fizyczne i moralne młodych chłopców, utrzymywał się jednak przez długie jeszcze lata po śmierci Papłońskiego.

Muzykę na instrumentach dętych wprowadzono w roku 186$^{6}/_{7}$. Już w roku następnym tworzyli uczniowie ociemniali wcale niezły zespół, grywając uwertury, wyjątki z oper i tańce.

Wszyscy uczniowie i uczennice brali udział w chórze czterogłosowym, który wykonywał rozmaite utwory religijne i świeckie.

Pannom ociemniałym udzielali muzyki tylko na fortepianie starsi uczniowie, czyli tak zwani korepetytorzy, pod kierunkiem nauczyciela przez 12 godzin na tydzień. Muzyka w oddziale żeńskim początkowo nie stanowiła przedmiotu nauki, któryby mógł im dać w przyszłości środki utrzymania, lecz była wykładana jako przedmiot, kształcący ociemniałe pod względem estetycznym i stanowiący dla nich pewien rodzaj przyjemnej rozrywki. Pod koniec rządów Papłońskiego zaczęto kształcić również i dziewczęta ociemniałe pod względem muzycznym zawodowo. Nie wiele jednak ociemniałych panien korzystało z muzyki po wyjściu z Instytutu: zajęcie muzyka nie nadaje się dla kobiet z rozmaitych względów.

Po ukończeniu Instytutu ociemniali mężczyzni grywali pojedyńczo i w zespołach na wieczorach, zabawach, na lekcjach tańców, w restauracjach i kawiarniach; niektórzy utrzymywali się z lekcji muzyki.

Stypendja. Dawniejszy sposób zbierania funduszów stypendjalnych dla głuchoniemych i ociemniałych wychowańców Instytutu od miast Królestwa Polskiego okazał się w praktyce niedogodny, a dla zarządu Instytutu wielce uciążliwy. Trzeba było prowadzić korespondencję z zarządami wszystkich miast Królestwa, przypominać zalegającym z uiszczaniem składek, pobudzać niechętnych, przesyłać kwity. Układając ustawę, Papłoński postarał się o otrzymywanie funduszów stypendjalnych dla Instytutu w sposób dogodniejszy. Oto od roku 1866, t. j. od czasu wprowadzenia ustawy fundusz na 78 stypendjów dla głuchoniemych i 30 dla ociemniałych wypłacał Instytutowi skarb państwa, miasta zaś były zupełnie zwolnione od obowiązku utrzymywania swoim kosztem w Instytucie Warszawskim 90 stypendystów głuchoniemych i ociemniałych. Prawo to nie tyczyło tylko Warszawy.

Przy zmianie sposobu otrzymywania funduszów stypendjalnych zmienić się musiał i kontyngens przyjmowanych uczniów. Dawniej na stypendja do Instytutu przyjmowano dzieci tylko z Królestwa; odtąd na stypendja skarbowe musiano przyjmować głuchoniemych i ociemniałych z całego państwa, o ile kandydaci odpowiadali wymaganiom Instytutu. Instytut utracił charakter zakładu krajowego i stał się zakładem dla potrzeb całego imperjum. Tem się tłumaczy, że już za czasów Papłońskiego okazała się potrzeba zaangażowania nauczyciela do religji prawosławnej w oddziale ociemniałych i zaprowadzenia lekcji języka rosyjskiego. Przy następcach Papłońskiego otwarto oddziały równoległe dla Rosjan z językiem wykładowym rosyjskim, a jeszcze później usku-

teczniony został podział stypendjów skarbowych w równych częściach pomiędzy oba oddziały, polski i rosyjski.

Oprócz 108 stypendjów skarbowych utworzono jeszcze w roku 1875 dziesięć stypendjów miasta Warszawy i 20 stypendjów Instytutu.

Instytut oddawna przyjmował pewną ilość głuchoniemych bezpłatnie, utrzymując ich z funduszów specjalnych. Liczba tych wychowańców, tak zwanych bezfunduszowych, była nieokreślona, zależało to bowiem od ilości kandydatów i kandydatek, pragnących dostać się do zakładu. Dawniej liczba bezfunduszowych nie przewyższała 10; za czasów Papłońskiego corocznie napływało do Instytutu kilkadziesiąt próśb o przyjęcie; trzeba było ulec prośbom i płaczom ojców i matek nieszczęśliwych głuchoniemych i przyjąć większą ilość bezfunduszowych. W roku 1878 i 1879 Papłoński nadał tym praktykom sankcję prawną i utworzył dla dzieci głuchoniemych 20 stypendjów instytutowych, nazywając 10 z nich stypendjami Aleksandra I, a 10 stypendjami Aleksandra II.

Ilość zatem stypendjów tak się przedstawiała: dla głuchoniemych 78 skarbowych, 20 miasta Warszawy i 20 instytutowych-dla ociemniałych 30 skarbowych i 5 miasta Warszawy. Niezależnie od tego zwyczajem lat dawnych, na koszcie Instytutu utrzymywało się jeszcze od 10 do 30 głuchoniemych i ociemniałych wychowańców.

Statystyka głuchoniemych i ociemniałych wychowańców Instytutu od 1864 do 1885 roku.

Rok	Głuchoniemi		Ociemniali		Razem
	chłopcy	dziewczęta	chłopcy	dziewczęta	
1864/5	71	46	20	8	145
1865/6	79	47	26	9	161
1866/7	82	48	27	10	167
1867/8	81	46	28	10	165
1868/9	82	41	27	8	158
1869/70	89	44	27	9	169
1870/1	97	46	26	9	178
1871/2	105	51	26	11	193
1872/3	107	47	26	11	191
1873/4	110	56	25	11	202
1874/5	120	65	30	9	224
1875/6	124	68	30	10	232
1876/7	123	67	33	9	232
1877/8	127	77	32	9	245
1878/9	133	84	33	9	259
1879/80	121	83	33	9	246
1880/1	117	105	33	10	265
1881/2	135	90	32	11	268
1882/3	149	102	32	13	296
1883/4	159	111	34	14	318
1884/5	155	98	36	14	303

Rada gospodarcza i pedagogiczna. Po przejściu Instytutu pod zarząd Komisji Oświecenia Publicznego zwinięto Radę Opiekuńczą, utworzono natomiast dwie instytucje pomocnicze: radę gospodarczą i radę pedagogiczną.

Do składu rady gospodarczej wchodził dyrektor jako przewodniczący, ochmistrzyni czyli starsza dozorczyni i dwaj nauczyciele z wyboru; od czasu wprowadzenia ustawy do rady gospodarczej należał jeszcze pomocnik dyrektora. Zadaniem rady gospodarczej było radzić i dbać o to wszystko, co się tyczyło gospodarstwa i finansowej strony Instytutu, a więc troska o powiększenie funduszów, konserwacja gmachu, ulepszenia w gospodarstwie, żywienie dzieci, kontrola nad sposobem nabywania wszelkich materjałów i produktów spożywczych dla internatu, układanie jadłospisu i wydawanie produktów, kontrola nad warstatami, kontrola książek buchalteryjnych i układanie budżetu wchodziły w zakres obowiązków rady gospodarczej.

Posiedzenia rady gospodarczej odbywały się co tydzień. Dla szybkiego załatwiania spraw drobnych członkowie kolejno pełnili dyżury, które obejmowały dla każdego okres tygodniowy. Nie trzeba przekonywać, że przy nowej radzie wszelkie sprawy gospodarcze i finansowe załatwiały się sprawniej i lepiej. Zespół rady stanowili ludzie, związani z Instytutem przez lata całe i abający o jego rozwój i byt. Na czele rady stał dyrektor, w którego rękach skupiały się wszystkie nici zarządu. Od niego wychodzić powinna inicjatywa tych lub innych zarządzeń, mających na celu dobro zakładu; on z obowiązku swego urzędu był najbardziej ze wszystkich odpowiedzialny i najwięcej zainteresowany w postawieniu zakładu na pewnych materjalnych podstawach.

Zupełnie co innego widzieliśmy przy istnieniu dawnej rady opiekuńczej. Rada opiekuńcza składała się z osób, najczęściej nie mających pojęcia o Instytucie, nie rozumiejących jego zadeń i celów, jego potrzeb i środków. Byli to ludzie przygodni, skądinąd może zacni i rozumni, ale zupełnie nieprzydatni do rządzenia instytucją specjalną, jaką jest Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych. Najlepszy budowniczy, najzdolniejszy inżynier-mechanik lub chemik, najbieglejszy rachmistrz, profesor łaciny czy matematyki, prezes instytucji społecznej czy kierownik jakiegoś działu gospodarstwa miejskiego nie mogli być tak pożyteczni dla zakładu, jak ludzie swoi, którzy tu pracowali i których byt zależał od stanu zakładu. Członkowie rady opiekuńczej pełnili swe obowiązki honorowo; im to pochlebiało, że wpływają na losy instytucji; zdawało im się nawet, że pracują dla sprawy publicznej i że bez ich udziału instytucja przestałaby istnieć, — ale owoce ich pracy były zbyt nikłe, a oni sami często prawdziwą byli przeszkodą do właściwego rozwoju zakładu. Rada opiekuńcza dbać była winna o stronę finansową Instytutu, otoczyć opieką

wychowańców poza szkołą, ale wdzieranie się do rządów to nie jej rola i zadanie.

Przy istnieniu rady opiekuńczej główne zło tkwiło w tem, że następowało rozdwojenie bezpośredniej władzy Instytutu. Przewodniczący rady opiekuńczej uważał się za pierwszą osobę w Instytucie, gdzie tylko mógł, starał się podkreślać to mniemanie, a przez to samo osłabiał powagę rektora, który wobec takiego stanu rzeczy bardzo często był w położeniu bez wyjścia. Kontrola we wszystkiem jest potrzebna, aby z niczyjej strony nadużyć nie było, ale bezpośredni zwierzchnik powinien być jeden, a dla dobra sprawy znaleźć winien u swej władzy poparcie i opiekę.

Rada pedagogiczna to dawniejsze zgromadzenie nauczycielskie. Posiedzenia rady odbywały się przynajmniej raz na miesiąc; przedmiotem obrad były wszystkie sprawy z zakresu nauczania i wychowania młodzieży.

Przygotowanie nauczycieli. Za czasów rektora Szczygielskiego trudno było bardzo o kandydatów na nauczycieli w Instytucie; księża z ambon ogłaszali o wakujących miejscach i pomimo to nigdy dostatecznego kompletu nauczycieli nie było. Papłoński inną drogę obrał, aby zachęcić młodych ludzi do trudnych obowiązków nauczycieli głuchoniemych i ociemniałych dzieci. Znośny byt materjalny i zapewnienie pracownikom przyzwoitej emerytury najlepszą stanowiły do tych obowiązków zachętę.

Jakoż w roku 1865 zwiększono płacę wszystkim pracownikom Instytutu; w następnym roku przy wprowadzeniu ustawy etaty znów zostały podniesione. Powtórne zwiększenie etatów przy Papłońskim nastąpiło w roku 1884; oprócz tego nauczyciele i urzędnicy Instytutu otrzymywali *ad personam* dodatki od pensji, wsparcia i nagrody pieniężne. I na pracownikach nigdy Instytutowi nie zbywało, chociaż zwiększająca się stale z roku na rok ilość wychowańców głuchoniemych wymagała również zwiększenia sił nauczycielskich. Określona etatem z roku 1866 liczba nauczycieli już była niewystarczająca. Ażeby tym ponad normę przyjętym pracownikom nieetatowe lata pracy w Instytucie do emerytury nie ginęły, Papłoński już w roku 1874 wyjednał „postanowienie carskie względem przeznaczania w Instytucie do obowiązków osób nadetatowych nauczycieli i dozorców, nauczycielek i dozorczyń, z nadaniem im praw służby rzeczywistej". Mocą tego postanowienia nauczyciele i dozorcy nadetatowi i ci, którzy do owego czasu pełnili służbą z wolnego najmu, otrzymali pierwszeństwo przed innymi przy obsadzaniu wakujących posad etatowych i czas pełnienia ich obowiązków zaliczono do terminu wysługi lat, dających prawo do emerytury.

Sposób przygotowania nauczycieli do pracy z głuchoniemymi pozostał dawny, t. j., że każdy z przyjętych kandydatów na nauczyciela, mający prawo nauczania dzieci pełnozmysłowych, nim mu powierzono stanowisko samodzielne, praktykował lat kilka, uczęszczając na wykłady starszych nauczycieli i pracując pod

ich kierunkiem. System ten rekrutowania nauczycieli nie był zbyt dogodny w praktyce: niekiedy kandydaci na nauczycieli musieli zbyt długo czekać, nim otworzył się wakans, a czasem trzeba było dawać samodzielne stanowiska osobom, które należycie nie posiadły jeszcze sztuki nauczania głuchoniemych.

Już w roku 1872 staraniem Papłońskiego wydane były przez ministerjum oświaty przepisy o urządzeniu przy Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie seminarjum nauczycielskiego, czyli o urządzeniu naukowo-wychowawczych zajęć praktycznych. Osoby obu płci, bez różnicy wyznania, mający prawo być nauczycielami lub nauczycielkami, mogły uczęszczać na lekcje w Instytucie i oddawać się w nim praktyce naukowo-wychowawczej. Liczba tych osób w jednym roku nie mogła przenosić 10. Kurs praktyki trwał najmniej rok jeden. Osobom, obeznanym z metodami i sposobami uczenia i wychowania głuchoniemych, po upływie określonego czasu praktyki, pozwolono składać egzamin w radzie pedagogicznej Instytutu i na zasadzie dodatniego wyniku egzaminu kurator okręgu naukowego nadawał im prawo zajmowania się nauczaniem głuchoniemych. Oprócz tego osoby te miały piewszeństwo przy obsadzaniu wakujących posad w Instytucie.

Papłoński chciał tym sposobem mieć zawsze gotowy kontyngens nauczycieli, z których w razie potrzeby powoływać mógł lepsze siły do pełnienia obowiązków w Instytucie. Przewidywania niezupełnie się sprawdziły; rzeczywistość zawiodła oczekiwania. Do zajęć praktycznych w Instytucie zgłoszały się same kobiety, rekrutacja zaś męskich sił nauczycielskich odbywać się musiała sposobem dawniejszym. Mając najczęściej utrzymanie przy rodzicach mieszkających w Warszawie, młode panny, w braku innego zajęcia, miały możność rok lub dwa poświęcić na przygotowanie się do nauczania głuchoniemych, chociażby z pewnym ryzykiem, czy zdobytą specjalność zdołają w przyszłości zrealizować. Mężczyzni na takie ryzyko pozwalać sobie nie mogli. Zmuszeni po otrzymaniu wykształcenia nauczycielskiego szukać pracy zarobkowej, woleli taki rodzaj zajęcia, który, zapewniając na razie nawet mniejsze wynagrodzenie, uniezależniał ich odrazu pod względem materjalnym. Projekt mógłby liczyć na powodzenie, gdyby przy Instytucie utworzone były specjalne stypendja kilkusetrublowe dla kandydatów, mających zamiar poświęcić się nauczaniu głuchoniemych i studjujących metodę w Instytucie w Warszawie.

Rezultat nieopowiedniego przygotowania sił nauczycielskich byt taki, że ilość nauczycieli w Instytucie ciągle się zmniejszała na korzyść nauczycielek i w ostatnich latach przed wojną mieliśmy 4 razy więcej nauczycielek niż nauczycieli.

Starając się o otworzenie seminarjum dla przygotowania nauczycieli — specjalistów do nauki głuchoniemych, Papłoński i drugi wzgląd miał na myśli. Przypuszczał, że w kraju, mają-

cym kilka tysięcy głuchoniemych, powstaną z czasem liczne szkoły dla tych nieszczęśliwych i popyt na nauczycieli — specjalistów musi być znaczny. Niestety, i pod tym względem nadzieje go zawiodły. W roku 1914 mieliśmy w Kongresówce około 3000 głuchoniemych w wieku szkolnym i jedną — jedyną dla nich szkołę, Instytut Głuchoniemych w Warszawie.

Instytucje pomocnicze. Za czasów Papłońskiego powstał jeszcze cały szereg bardzo pożytecznych instytucyj, bądź potrzebnych dla Instytutu, bądź luźno związanych z nim, stawiających go jednak w rzędzie najpierwszych tego rodzaju zakładów w Europie. Przytaczam je poniżej, dając króciutki każdej z nich zarys.

A. Współmieszkanie ociemniałych. Głównem zadaniem wychowania ociemniałych jest doprowadzenie ich do samodzielności w życiu. Ale samodzielność ta jest warunkowa. Ociemniały może zapracować na swoje utrzymanie, wymaga jednak, żeby się ktoś zajął się jego mieszkaniem, odzieżą i pokarmem, żeby go prowadzał, żeby kupował materjały, niezbędne do jego rzemiosła, ułatwił mu zbyt wyrobów. Tę rolę pełnić powinni krewni ociemniałych, a w braku ich szkoła lub społeczeństwo. Do roku 1869 ociemniali, kończący nauki w Instytucie, a nie mający krewnych w Warszawie, byli ciężarem dla zakładu. Trzeba było starać się o wyszukanie dla nich mieszkania, zapewnić stałą opiekę w drobnych potrzebach życiowych, a niektórych, mniej przygotowanych do samodzielnego życia, utrzymywać w Instytucie, powierzając im jakie takie obowiązki, uprawniające zarząd zakładu do dania im przytułku. W roku 1868 z dwudziestu ociemniałych, którzy ukończyli Instytut, 10 mieszkało na mieście, 10 zaś pozostawało w dalszym ciągu w zakładzie.

W serdecznej trosce o zapewnienie mieszkania kończącym nauki ociemniałym, Papłoński zwrócił się z tą sprawą do ówczesnego Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskim, który na 28 posiedzeniu w d 29 stycznia 1869 roku postanowił oddać Instytutowi Głuchoniemych i Ociemniałych część gmachu po-Augustjańskiego przy ulicy Piwnej na czasowe mieszkania dla ociemniałych i głuchoniemych, kończących zakład i na szkołę dla przychodzących głuchoniemych. Tym sposobem Instytut otrzymał do swego rozporządzenia jedną dużą salę i pokoik na I piętrze i 20 cel z obszerną salą i 2 pokoikami na II piętrze.

W tym to lokalu na razie urządzono współmieszkanie ociemniałych, które uroczyście w obecności przedstawicieli prasy zostało otwarte w dniu 28 listopada 1869 roku.

Współmieszkanie przeznaczone było tylko dla mężczyzn ociemniałych, b. wychowańców Instytutu. Dla zachowania ładu i porządku w powołanej do życia instytucji Papłoński ułożył odpowiednie przepisy, obowiązujące wszystkich jej członków. Dozór nad współmieszkaniem i warstatami słomiankarskim i powroźniczym, które wtedy tam zaprowadzono, poruczono tak zwane-

mu gospodarzowi. Gospodarza mianował dyrektor Instytutu z osób widzących. Do załatwiania nieporozumień i rozstrzygania sporów ustanowiono sąd braterski, złożony z 5 wybranych przez ogólne zebranie ociemniałych, z których otrzymujący największą ilość głosów był przewodniczącym sądu. Niezadowolonym z wyroku służyła apelacja do dyrektora Instytutu lub do ogólnego zgromadzenia ociemniałych. Jednocześnie powstał kapitał żelazny, od którego procenty szły na wsparcia dla chorych lub nie mających pracy ociemniałych.

Po zainstalowaniu się ociemniałych w współmieszkaniu okazała się potrzeba kupienia niektórych sprzętów, instrumentów muzycznych, przyrządów i narzędzi do wyroku słomianek i do warstatu powroźniczego. Dla zdobycia na ten cel funduszów w grudniu 1869 i 1870 urządzono w salach redutowych 2 koncerty ociemniałych ze współudziałem artystów teatru i czysty dochód, wynoszący 1143 rub. 77 kop., podzielono na 3 części: część użyto na nabycie i reparację instrumentów muzycznych i na potrzeby warstatowe, część na wsparcia dla ociemniałych, a pozostałe 281 rub. 60 kop. stanowiły fundusz żelazny instytucji. Od roku 1873 na powiększenie funduszu żelaznego członkowie obowiązani byli składać po 15 kopiejek miesięcznie. Z procentów od kapitału żelaznego zaspakajano bieżące potrzeby członków współmieszkania. Wreszcie w lipcu 1874 roku z inicjatywy Papłońskiego utworzono dla ociemniałych kasę pożyczkową, której zaczątkiem była kwota 50 rublowa, ofiarowana na ten cel przez dyrektora.

W roku 1874 zaprowadzono jeszcze w Współmieszkaniu warsztat szczotkarski. Rzemiosłami zajmowali się zarówno mniej do muzyki uzdolnieni ociemniali, jak również i ci, którzy chwilowo nie mieli zajęcia. Zresztą zajęcia muzyczne wcale nie przeszkadzały pracy ręcznej: w warsztatach praca odbywała się podczas dnia, muzyką zajmowali się wieczorami. Ale zysk rzemioł był bardzo niewielki; ociemniali coraz bardziej zaczęli zaniedbywać pracę ręczną i po kilku latach wyrób słomianek, powroźnictwo, i szczotkarstwo zostały zupełnie zaniechane. Członkowie Współmieszkania zajmowali się później wyłącznie muzyką, grywając na wieczorach i zabawach, na lekcjach tańców i w jadłodajniach pojedyńczo lub po dwóch.

B. Towarzystwo Ociemniałych. Przepisy, tyczące się kapitału żelaznego, funduszu na potrzeby bieżące i kasy pożyczkowej ociemniałych, pod nazwą „Ustawy Towarzystwa Ociemniałych, b. wychowańców Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych", przedstawione zostały do władz najwyższych i uzyskały zatwierdzenie w roku 1883. Towarzystwo miało na celu wspólną pomoc stowarzyszonych i opiekę nad wdowami i dziećmi po ociemniałych, działalność zaś jego z małemi zmianami była dalszym ciągiem działalności instytucji, stworzonej przez Papłońskiego w roku 1869.

Ażeby utrwalić byt Towarzystwa i zapewnić mu ciągłą bezinteresowną opiekę, związano je z Instytutem Głuchoniemych i Ociemniałych w ten sposób, że dyrektor zakładu z urzędu był jego prezesem. Do zarządu sprawami Towarzystwa powołano, oprócz dyrektora, pomocnika jego jako zastępcę przewodniczącego, starszą dozorczynię Instytutu i 7 osób ociemniałych (5 mężczyzn i 2 kobiety) z wyboru przez Ogólne Zebranie na 3 lata. Każdy członek Towarzystwa wnosił na kapitał żelazny towarzystwa składkę w ilości 2 rubli rocznie. Zarząd był obowiązany starać się o powiększenie kapitału żelaznego, wyszukiwać zajęcia dla niemających pracy, udzielać wsparcia biednym i chorym członkom, czuwać nad moralnością stowarzyszonych, pomagać wdowom i sierotom po zmarłych członkach. Towarzystwo powoli, ale stale się rozwijało; fundusze jego rosły, obroty corocznie się zwiększały. W roku 1885 kapitał żelazny Towarzystwa wynosił 4235 rub. 6 kop.; fundusz na bieżące potrzeby stanowił 530 rub. 49 kop., na wsparcia i inne potrzeby wydano 314 rub. 37½ kop.; w rozporządzeniu kasy pożyczkowej było 561 rub. 40 kop.

C. **Towarzystwo Głuchoniemych.** Członek departamentu rządzącego senatu Michał Rogoziński w roku 1872 ofiarował 153 ruble, przeznaczając je w równych częściach dla głuchoniemych i ociemniałych z użyciem procentów na wsparcia dla jednych i drugich. Za te pieniądze nabyto 2 listy likwidacyjne sturublowe, z których jeden dołączono do istniejącego już wówczas funduszu żelaznego ociemniałych, drugi stał się zawiązkiem funduszu żelaznego głuchoniemych. Fundusz ten powiększał się stale dzięki składanym przez osoby dobroczynne na ten cel ofiarom; w roku 1883 wynosił 1038 rub. 54 kop. Z procentów od tego kapitału, zwanego funduszem na bieżące potrzeby, udzielano wsparć biednym i chorym głuchoniemym. Kapitałami głuchoniemych zarządzał komitet gospodarczy Instytutu.

Przy układaniu ustawy Towarzystwa Ociemniałych Papłoński miał na myśli i głuchoniemych, zmieniwszy więc tylko nazwy konieczne, uzyskał zatwierdzenie jej dla głuchoniemych w roku 1883 pod nazwą „Ustawy Towarzystwa Głuchoniemych, b. wychowańców Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych.” Fundusze Towarzystwa składały się z 3 części: 1) z kapitału żelaznego, 2) z kasy wsparć czyli z funduszu na potrzeby bieżące i 3) z kasy pożyczkowej. Zawiązkiem funduszu kasy pożyczkowej był dar Papłońskiego, wynoszący 100 rubli. Prezesem Towarzystwa był dyrektor Instytutu; członkami zarządu, oprócz dyrektora, był jego pomocnik, starsza dozorczyni Instytutu (wszyscy troje z urzędu) i 7 osób głuchoniemych (5 mężczyzn i 2 kobiety), wybieranych przez Ogólne Zgromadzenie na trzy lata.

Cele Towarzystwa: 1) podać głuchoniemym środki do dalszego rozwoju umysłowego i do moralnego udoskonalenia się; 2) wyszukiwać zajęcia dla pozostających bez pracy, 3) zachęcać do oszczędności dla zabezpieczenia ich przyszłości, 4) udzielać

wsparcia głuchoniemym, w wieku podeszłym będącym i do pracy niezdolnym, 6) opiekować się wdowami po głuchoniemych oraz dziećmi, pochodzącemi od rodziców głuchoniemych. Każdy członek na kapitał żelazny Towarzystwa składał 2 ruble rocznie. W roku 1885 kapitał żelazny Towarzystwa wynosił 3109 rub. 62 kop., fundusz na bieżące potrzeby 231 rub. 74½ kop., z czego wydano na wsparcia i inne potrzeby 183 rub. 30 kop.; kasa pożyczkowa rozporządzała sumą 236 rub. 88 kop.

D. Gospoda Głuchoniemych. Papłoński oddawna nosił się z myślą założenia dla głuchoniemych klubu, gdzie mogliby się zbierać w godzinach wolnych od pracy dla wspólnej rozrywki, na pogawędkę i naradę. Myśl ta została urzeczywistniona dopiero w dniu 2 grudnia 1883 roku. Ponieważ, w myśl uchwały Komitetu urządzającego, głuchoniemi narówni z ociemniałymi mieli prawo korzystać z części oddanego Instytutowi gmachu po-Augustjańskiego, Papłoński przeznaczył największą salę na klub dla głuchoniemych, czyli na tak nazwaną Gospodę, a przyległy pokoik na bufet dla tej gospody. Naczynia bufetowe i kuchenne oraz całe umeblowanie gospody Papłoński nabył własnym kosztem i oddał je Towarzystwu Głuchoniemych na własność. Nauczyciel religji w Instytucie i pomocnik dyrektora ks. Teofil Jagodziński ofiarował na fundusz żelazny 1000 rub., od których odsetki przeznaczył na wszelkie potrzeby Gospody.

W niedziele i święta, a czasami i w dni powszednie, zbierają się w gospodzie członkowie Towarzystwa, głuchoniemi i głuchonieme, czytają czasopisma, zabawiają się w warcaby, szachy, domino, rozmawiają lub tańczą przy muzyce ociemniałych. Podczas świąt Bożego Narodzenia urządzają w Gospodzie dla dzieci stowarzyszonych tradycyjną choinkę, w karnawale—wieczory tańcujące i bale maskowe.

Przez kilka lat z rozporządzenia dyrektora Instytutu Zieńca w sali Gospody odbywały się lekcje dla głuchoniemych Oddziałów Równoznacznych. W roku 1907 i 1908 kosztem tysiąca kilkuset rubli, zebranych drogą składek przez stowarzyszonych, lokal gospody doprowadzono do porządku, zaprowadzono elektryczność, nabyto skromne, ale przyzwoite meble, do bufetu zakupiono nowe naczynia i nakrycia. I choć Gospoda głuchoniemych w porównaniu z klubami innych stowarzyszeń, skromnie się przedstawia, spełnia swe zadanie znakomicie: jednoczy głuchoniemych, i zaspakaja ich towarzyskie potrzeby, dając im moralne zadowolenie i przyjemną a moralną rozrywkę. Toteż głuchoniemi, wdzięczni swemu założycielowi Towarzystwa i Gospody Papłońskiemu i ofiarodawcy ks. Jagodzińskiemu, co rok zakupują za ich dusze nabożeństwa. Portrety zmarłych dobroczyńców, umieszczone na pierwszem miejscu, ozdabiają salę Gospody głuchoniemych.

E. Ogródek botaniczny. Wiadomą jest rzeczą, że poglądowość stanowi niezbędny czynnik w nauczaniu, jako podstawa nauczania gruntownego; tembardziej bez niej obejść się nie moż-

na w kształceniu głuchoniemych. Głuchoniemy to tylko najłatwiej zrozumie i to mu się w pamięć wbije najlepiej, co zabaczy, czego się sam dotknie i co z innem podobnem porówna. Szczególniej ta zasada musi mieć zastosowanie przy udzielaniu głuchoniemym wiadomości z nauk przyrodniczych. O okazy zoologiczne i mineralogiczne nie jest zbyt trudno. Wiadomości z tych przedmiotów, udzielane w szkole głuchoniemych, mają na celu nie ich systematyczne poznanie, lecz rozwinięcie umysłu głuchoniemego, zapoznanie go z tem, co ludziom pożytek, a co szkodę przynosi. Większa jest trudność z botaniką: nie wszystkie rośliny okazowe można mieć pod ręką; niektórych trzeba było szukać poza miastem, w lesie, na polu lub na łące. Z tego względu przy Instytucie w roku 1872 założono ogródek botaniczny, w którym znajdowało się 180 gatunków drzew, krzewów i innych roślin, szkodliwych i pożytecznych, rosnących zwykle po naszych polach, łąkach i ogrodach. Na ten cel przeznaczono pusty plac od ulicy Książęcej № 11, rozległości 2576 łokci kwadratowych mający. Pracę urządzenia ogródka botanicznego podjęli bezinteresownie nauczyciele Instytutu: Szymański, Michalski i Rakowski. Niestety, nie o wiele ogródek botaniczny przetrwał swego założyciela. W roku 1891 już był zarośnięty chwastami i tylko pozostałe gdzie-niegdzie napisy, drzewa i krzewy wybujałe świadczyły o jego minionej świetności. W kilka lat później ogródek botaniczny zupełnie skasowano, a plac pusty zarząd Instytutu wypuścił w dzierżawę na jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe.

F. Muzeum pedagogiczne. Kiedy zaczęto gromadzić zbiory do nauki poglądowej, z których potem utworzono muzeum pedagogiczne, dokładnych wiadomości nie mamy. To tylko pewna, że za Falkowskiego nic jeszcze w tym kierunku nie zrobiono, gdyż w protokóle zdawczo-odbiorczym Wysockiego z roku 1831 niema żadnej wzmianki o muzeum, ani też nie wykazano żadnych przedmiotów, któreby się kwalifikowały do niego. Rektor Wysocki, który wykazał tyle inicjatywy podczas 5 letnich swych rządów w Instytucie, pierwszy zaczął kłaść podwaliny pod przyszłe zbiory muzealne. W sprawozdaniu zastępcy rektora z sierpnia 1837 roku, już po usunięciu Wysockiego od urzędowania, powiedziano: „Bibljoteka i muzeum umieszczone jest w domku ogrodowym, z tego względu wiele robi niedogodności przez swoje oddalenie się od sali naukowej". Nie wiadomo tylko, jakie przedmioty były w owem muzeum, gdyż protokół odbiorczy nowego rektora Szczygielskiego zaginął. Stwierdza to w roku 1864 urzędnik Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego H. Rossman, delegowany do odbioru majątku Instytutu od Komisji Spraw Wewnętrznych.

Po Wysockim zostało jeszcze 108 numizmatów i medali, ocenionych na sumę złp. 767 gr. 2. W aktach Instytutu nie znaleźliśmy żadnej wzmianki, czy zbiór ten powstał z darów, czy też został nabyty za fundusze Instytutu i w którym roku.

Rektor Szczygielski gromadził w dalszym ciągu zbiory muzealne. W kontroli z roku 1842 w dziale „Muzeum" zanotowano: narzędzi matematycznych 57, fizycznych 14 i zbiorów zoologicznych 9 na sumę 229 rubli 76$^{1}/_{2}$ kop. W kontroli z roku 1863, ostatniego roku rządów Szczygielskiego, w muzeum widzimy: narzędzi matematycznych 27, fizycznych 15, zbiorów zoologicznych 9 i botanicznych 1663 na sumę 202 ruble 46$^{1}/_{2}$ kop.

Oprócz tych zbiorów, zarejestrowanych w kontroli urzędowej Szczygielski gromadził „modele rozmaitych rzeczy, na kategorje podzielonych, mających służyć do dalszego rozwijania dokładnych wyobrażeń przy uczeniu wyrazów". [1]) Modele te nic nie kosztowały. Przygotowywali je sami nauczyciele i dlatego prawdopodobnie nie notowano ich w ogólnym zbiorze przedmiotów, do nauki poglądowej potrzebnych. W protokółach posiedzeń zgromadzenia nauczycieli zaznaczono, że z polecenia rektora Szczygielskiego zbierali i kompletowali modele do nauki poglądowej następujący nauczyciele: w roku 1846 Strzałkowski, w 1850 r. ksiądz Jakóbowicz i ks. Wypychowski, w roku 1851 nauczyciel Gaudziński-Brzezicki. Wykaz alfabetyczny podaje 225 modeli z tego czasu.

Kiedy więc Papłoński objął urzędowanie, Instytut już posiadał niewielki zbiór przedmiotów, któremi nauczyciele posiłkowali się przy nauczaniu głuchoniemych. W roku 1869 profesor uniwersytetu Warszawskiego Karol Jurkiewicz ofiarował Instytutowi gabinet zoologiczny z 55 okazami i gabinet entomologiczny z 352 gatunkami owadów w 610 okazach.

Nie było jednak na te zbiory odpowiedniego pomieszczenia. Część przedmiotów ulokowano w sali bibljotecznej, część była w szafach i pudełkach. Papłoński przedewszystkiem zajął się przygotowaniem odpowiedniego lokalu, gdzieby te wszystkie zbiory mogły być umieszczone. W tym celu w roku 1872 postarał się o nadbudowanie 2-go piętra nad głównym gmachem frontowym Instytutu i jedną z najpiękniejszych widnych sal nowego piętra przeznaczył na zbiory muzeum przyrodniczo-technicznego.

Papłoński był artystą w swoim rodzaju. Pomysły miał genjalne i realizować je umiał. Tworzy muzeum, które już właściwie istniało, ale nadaje mu takie indywidualne piętno i ubiera w takie ramy, że to muzeum robi wrażenie rzeczy zupełnie nowej i powstanie swoje łączy ściśle z jego imieniem.

Nowozałożonem muzeum pedagogicznem Papłoński zainteresował wiele osób, które pośpieszyły z ofiarowaniem dla niego darów. Profesor uniwersytetu Jurkiewicz powtórnie podarował zbiór ptaków i owadów krajowych i kolekcję grzybów sztucznych. Radca stanu Bielski z Petersburga nadesłał 14 okazów jarzyn z *papier mâché*. Nauczyciel Instytutu Solarski ofiarował systematycznie uporządkowany zbiór minerałów, hr. Krasiński — oka-

---

[1]) Protokół Zgromadzenia nauczycieli z dnia 8 lipca 1846 roku.

zy pni i drzew, hr. Zamoyski St. — zbiór rycin z historji Polski, Jakób Pik dał pawia wypchanego, B. Skórzewski — kilka okazów ptaków krajowych.

Zbiory te, w dalszym ciągu gromadzone, w ostatnim roku rządów Papłońskiego tak się przedstawiały: przyrządów fizycznych 72, okazów zoologicznych 732, botanicznych 196, mineralogicznych 236, przyrządów matematycznych i geometrycznych 9, rycin historycznych 74, modeli do nauki poglądowej 140, przyrządów i preparatów chemicznych kilkanaście, globusów, map, atlasów 69, modeli gipsowych do rysunków 73.

Cóż się stało ze zbiorami numizmatycznemi? Papłoński objął obowiązki zarządzającego Instytutem dnia 15 lutego 1864 roku, a już dnia 22 marca robi przedstawienie do Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego, proponując sprzedanie Bibljotece Głównej 112 monet medali i precjozów, których wartość ocenił zaledwie na 300 rubli. Oferta została przyjęta i Instytut tym sposobem pozbył się: 40 monet i medali złotych polskich, rosyjskich, hiszpańskich, holenderskich, pruskich, rzymsko-niemieckich, siedmiogrodzkich, węgierskich, biskupów ołomunieckich i salzburskich, tureckich, weneckich, miasta Norymbergi i prywatnych niemieckich, 87 monet i medali srebrnych polskich, rosyjskich, brabanckich, duńskich, niemieckich, papieskich i tureckich; 24 monet miedzianych, pierścienia z szmaragdem i 6-ma brylancikami, gruszki perłowej na potrójnym złotym łańcuszku z brylancikami i topazu syberyjskiego szlifowanego.

Dziwić się należy, że Papłoński pozwolił sobie na podobną tranzakcję. Poprzednicy jego lata całe te numizmaty zbierali i chlubili się niemi; on bez wahania pozbył się ich, przekładając marne 300 rubli. I gdyby jeszcze ten zbiorek został się w kraju! Ciekawa rzecz, gdzie teraz się znajduje!

G Drukarnia Instytutu. Drukarnię w Instytucie otwarto dn. 1 stycznia 1871 roku. Hrabia Tomasz Zamoyski ofiarował Instytutowi niewielką drukarnię ordynacji, składającą się z czcionek polskich w 17 gatunkach.

W lat kilka drukarnia znacznie się rozszerzyła: posiadała 2 pośpieszne maszyny drukarskie, prasę do prasowania druków, maszynę do przyrzynania linji tabelarycznych, dużo ozdób i znaczną ilość pisma polskiego i rosyjskiego. Jedną maszynę pośpieszną i 2 prasy ręczne otrzymano w roku 1872 z drukarni okręgu naukowego, drugą maszynę wartości 4000 rub. — z drukarni po b. Komisji Skarbu.

H. Oddziały Równoznaczne. Wraz ze zwiększaniem się ludności Królestwa wzrastała również liczba głuchoniemych w kraju. W 1880 roku było w Królestwie 6000 głuchoniemych, z których około 1500 w wieku szkolnym. Jeden Instytut w Warszawie nie mógł wystarczyć dla wszystkich: ani miejsca, ani nie

było środków materjalnych na przyjęcie większej liczby kandydatów.

Kilkadziesiąt dzieci, chłopców i dziewcząt, co rok oczekiwało na przyjęcie do Instytutu, a dla wielu z nich drzwi szkoły nazawsze zostały zamknięte. Aby temu choć w części zaradzić, Papłoński wystarał się o pozwolenie na założenie w Warszawie dla przychodzących szkoły trzyklasowej, która stanowiła oddział Instytutu i nosiła urzędową nazwę Oddziałów Równoznacznych Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Lokal na szkołę przeznaczono w gmachu po Augustjańskim przy ulicy Piwnej w dzielnicy o najgęstszem skupieniu ludności niezamożnej, wśród których najwięcej bywa dzieci głuchoniemych. Instytut swoim kosztem zaopatrzył tę nową szkołę we wszystkie sprzęty i pomoce naukowe.

Narazie zgłosiło się do Oddziałów 30 kandydatów i kandydatek, pochodzących z samej Warszawy. Otwarcie Oddziałów nastąpiło d. 21 sierpnia 1880 roku.

W pierwszym roku czynna była tylko pierwsza klasa, podzielona na trzy oddziały. Nauczanie poruczono 3 nauczycielom Instytutu i prefektowi.

Koszta utrzymania Oddziałów w pierwszym roku wynosiły 1700 rubli i pochodziły z następujących źródeł: Magistrat m. Warszawy udzielał rocznie 500 rubli zasiłku, Rada Miejska Dobroczynności Publicznej również 500 rubli, Juljusz Wertheim ofiarował 50 rubli, Jakób Pik 15 rubli, pozostała suma wpłynęła z procentów od 4000 rubli, ofiarowanych przez Teklę Rapacką i od 7500 rubli, przeznaczonych na Instytut przez księdza J. Frycza.

Oddziały Równoznaczne otwarte zostały na zasadzie carskiego postanowienia; nauczycielom i nauczycielkom nadano te same przywileje służbowe i prawa emerytalne, z jakich korzystali nauczyciele i nauczycielki Instytutu.

Nowa szkoła była wielkiem dobrodziejstwem dla ludności Warszawy, dała bowiem możność wszystkim głuchoniemym, mieszkającym w mieście, otrzymania wykształcenia, do jakiego byli zdolni, a przez to samo pozwoliła głuchoniemym z prowincji zająć większą liczbę wakansów w Instytucie. Po ukończeniu trzech klas w Oddziałach równoznacznych głuchoniemi byli przyjmowani do Instytutu na dalszą naukę. Rzemiosł w Oddziałach dla braku miejsca i środków materjalnych nie uczono.

Ale dzieci co rok przybywało do Oddziałów. Pomieszczenie w domu po-Augustjańskim okazało się za szczupłe i nieodpowiednie. W rok po założeniu przeniesiono Oddziały równoznaczne do wynajętego lokalu przy ulicy Podwale. W roku 1883 uczyło się tam 67 dzieci. Czynne były 3 klasy, każda o dwóch oddziałach. Roczny etat wynosił 3463 ruble. Magistrat wypłacał 1000 rubli, Rada Miejska Dobroczynności Publicznej 500 rubli, resztę wydatków ponosił Instytut z funduszów własnych. Była

to ofiara obywatelska, na jaką dotąd żadna instytucja w Warszawie zdobyć się nie mogła.

I. Kasa pożyczkowa dla współpracowników Instytutu. W roku 1855 Karol Szaniawski, urzędnik Banku Polskiego, ofiarował Instytutowi wysadzany brylantami order św. Anny, przeznaczając fundusz, otrzymany ze sprzedaży orderu, na kupno organu do kaplicy Instytutowej. Rektor Instytutu ks. Szczygielski order puścił w loterję, lecz rozprzedawszy tylko część biletów za 159 rubli, pieniądze te i order pozostawił w kasie Instytutu jako depozyt. W kasie tej leżało jeszcze 56 rub. 58 kop., zebrane przez głuchoniemych b. wychowańców Instytutu na pomnik Falkowskiego. W roku 1865 Papłoński order sprzedał za 265 rubli i z upoważnienia Komisji Oświecenia razem z pieniędzmi, leżącemi w kasie, co wyniosło 480 rub. 58 kop., użył je na utworzenie tymczasowej kasy pożyczkowej dla nauczycieli i urzędników Instytutu z pobieraniem 5% (później 6%) od sum wypożyczanych.

W roku 1877 kurator okręgu naukowego polecił dyrektorowi otrzymane za order pieniądze złożyć do Banku jako kapitał żelazny. Papłoński nabył listy miejskie wartości 350 rubli i złożył je do Banku, pozostałą zaś sumę (jaką, niewiadomo, gdyż późniejszy dyrektor Zieniec książki rachunkowe zniszczył) zatrzymał w kasie, nie przerywając tym sposobem jej działalności. I kasa ta istniała do roku 1888, fundusz obrotowy doszedł do 920 rub, 66 kop., aż spotkał ją los, jak wiele innych dobrych zarządzeń polskich: ze względów formalnych została zamknięta, a większa część pieniędzy przeszła do kieszeni działacza rosyjskiego, ówczesnego dyrektora Zieńca.

Projekty Papłońskiego. Papłoński obmyślił jeszcze kilka projektów i zamierzeń, które miały na celu poprawę bytu głuchoniemych i ociemniałych, a których urzeczywistnić nie mógł, czy to z braku niezbędnych ku temu środków, czy też dlatego, że już zabrakło mu czasu. Dla głuchoniemych i ociemniałych Papłoński stanowczo umarł zawcześnie.

Jednym z najważniejszych projektów, najdonioślejszym dla głuchoniemych w skutkach, było nabycie dla Instytutu majątku ziemskiego. Już o tem marzył i zabiegał rektor Wysocki, dowodząc konieczności założenia na wsi szkoły dla głuchoniemych. Papłoński myśl Wysockiego podjął nanowo i w obszernie motywowanym memorjale, który w roku 1874 złożył jenerał-gubernatorowi Królestwa hr. Kotzebue, prosił o wyjednanie dla Instytutu od rządu folwarku poduchownego Uwieliny Duchowne, położonego w bliskości Grójca, a mającego 8 włók gruntu ornego i 3 włóki lasu.

Na tym folwarku projektował założyć dla głuchoniemych szkołę niższą rolniczą, w której chłopcy prócz nauk umysłowych, uczyliby się rolnictwa i rzemiosł, z nim styczność mających, a dziewczęta — ogrodnictwa, szycia grubego i gospodarstwa do-

mowego. Motywy do potrzeby założenia szkoły niższej rolniczej były następujące: 90% głuchoniemych należy do stanu włościańskiego; ażeby więc głuchoniemym z tej warstwy społeczeństwa umożliwić zdobycie wykształcenia umysłowego i jednocześnie aby uchronić Warszawę od nadmiaru głuchoniemych, którzy po ukończeniu Instytutu i otrzymaniu wykształcenia rzemieślniczego po największej części zostają w stolicy kraju, należy stworzyć dla nich taki warsztat pracy, przez który łączność ze wsią mieć będą.

Oprócz szkoły w Uwielinach miały być założone: 1) przytułek dla starców i niedołężnych głuchoniemych i ociemniałych; 2) przytułek dla panien ociemniałych, b. wychowanic Instytutu; 3) schronisko i dom pracy dla mężczyzn, którzy już w wieku dojrzałym wzrok stracili; 4) zakład dla idjotów i 5) przytułek dla idjotów. Następca Berga książę Albedinskij projekt ów z najprzychylniejszą opinją przedstawił do Petersburga, skąd po dłuższym czasie nadeszła odpowiedź, że ministerjum dóbr państwa chętnie przychyli się do przekazania Instytutowi Uwielin na własność, wprzód jednak musi być zatwierdzona ustawa dla wszystkich mających się tam urządzić instytucyj. Papłoński nic nie lubił odkładać; gorąco zabrał się do roboty i w styczniu 1884 roku projekt ustawy przedstawiony został właściwej władzy. Projektodawca był przekonany, że zamiary jego co do Uwielin bezwarunkowo urzeczywistnić się muszą, a trzeba przyznać, że miał szczęśliwą rękę i rzadko co nie udawało mu się w życiu. Nie chcąc jednakże zbyt angażować się na przyszłość i utrudniać sobie położenia, złożył projekt do ustawy tylko trzech instytucyj w Uwielinach, a mianowicie: 1) szkoły niższej rolniczej, 2) przytułku dla niedołężnych głuchoniemych i ociemniałych i 3) zakładu dla idjotów, którego brak w kraju dotkliwie uczuwać się dawał.

Na utrzymanie szkoły rolniczej przewidywane były przez Papłońskiego następujące fundusze: 10000 rubli rocznie od miast i gmin Królestwa Polskiego, licząc po 1000 rubli od każdej gubernji; 2500 rubli zapomogi od ministerjum dóbr państwa, które udzielało zwykle takiej zapomogi szkołom niższym rolniczym w cesarstwie; 3000 rubli dochodu netto z folwarku Uwieliny; 10000 rubli z wpisów (od 100 wychowańców po 100 rubli od każdego). Przytułek dla głuchoniemych i ociemniałych i zakład dla idjotów musiałyby być utrzymywane przez rady dobroczynne i przez rodziców, oddających swe nienormalne dzieci do zakładu.

Zdawało się, że wszystko jest na dobrej drodze i że dziś, jutro Instytut stanie się posiadaczem znacznego szmatu ziemi, na którym powstaną wszystkie projektowane instytucje.

W przewidywaniu, że oddanie Uwielin bezwarunkowo nastąpi niebawem, od października 1884 roku Instytut tymczasowo wziął je w dzierzawę.

Folwark Uwieliny, jako przechodzący z rąk do rąk krótko-

trwałą dzierżawą, był bardzo zaniedbany: ziemia wyjałowiona, bez kultury, budynków mało i te w okropnym stanie, inwentarza ani martwego, ani żywego nie było. Musiano przedewszystkiem przyprowadzić go do względnego porządku, najęto służbę, zaprowadzano inwentarz, zakupiono zboże do siewu.

Dzierżawa wynosiła rocznie 262 ruble; podatki skarbowe i gminne około 200 rubli. Uwieliny oddalone były od Warszawy prawie o 30 wiorst, kontrola bardzo utrudniona, kosztowna i wiele pozostawiała do życzenia. Te wszystkie potrzeby pochłonęły około 6000 rub. kapitału: 3000 rub. z zapisu ś. p. Rapackiej i 3000 rub. z zapisu Jasińskiego. [1]) Dochód z folwarku był minimalny. Pocieszano się jednak nadzieją, że warunki się poprawią i że z przejściem folwarku na własność Instytutu można będzie tak poprowadzić gospodarstwo, aby deficytu nie było.

Ale projektu złożonej ustawy nie zatwierdzano. Kilkakrotnie zwracano go do Warszawy w celu dokonania zmian i poprawek, gdyż zawierał takie paragrafy, na które ministerjum zgodzić się nie chciało. Tymczasem Papłoński ciężko zachorował i przewidując w obec trudności, jakich sam doświadczył, że Instytut nie da sobie rady z Uwielinami, wyraził życzenie, aby wyrzec się Uwielin, a przez to samo i projektu założenia tam szkoły zaniechać.

Następca Papłońskiego ks. Jagodziński, dołożywszy do dzierżawy jeszcze 1000 rubli z funduszów instytutowych, w styczniu 1887 roku oficjalnie zrzekł się Uwielin. Likwidacja zupełna nastąpiła w październiku tegoż roku. I stała się dla Instytutu szkoda niepowetowana. Folwark 11 włókowy teraz cennym byłby nabytkiem. Należało inaczej, powoli i ostrożnie prowadzić całą tę sprawę. Folwark był ładny, deficytu być nie powinno; brak tylko było agronoma—specjalisty, któryby dawał instrukcje i rady, tak potrzebne w gospodarstwie rolnem. Wybór kontrolera folwarku w osobie nauczyciela Instytutu, a potem pomocnika dyrektora Baranowskiego był bardzo niefortunny. Zdolny i pracowity jako nauczyciel, Baranowski na gospodarstwie się nie znał, a chociaż sam nabył na własność nieduży majątek ziemski i gospodarował na nim, traktował to zajęcie dorywczo, bez zwykłego specjalistom zamiłowania i koniecznej skrupulatności. Tembardziej nie znał się na gospodarstwie Papłoński, ani Jagodziński. Można być znakomitym pedagogiem i dzielnym administratorem szkoły, lecz bardzo lichym gospodarzem rolnym nawet przy gwarancji idealnej uczciwości. I dlatego Uwieliny dla Instytutu przepadły. W braku środków i w obec małych zysków z folwarku trzeba było zacząć od minimalnych wydatków na gospodarstwo i od założenia małej na razie szkoły w Uwielinach, jak w swoim czasie zaczynał Falkowski: od trzech wychowańców i dwóch iz-

[1]) Jasiński zapisał kapitał na otworzenie przytułku dla ociemniałych.

debek na szkołę. Kto wie, czy dziś nie mielibyśmy w Uwielinach tych wszystkich instytucyj, które projektował Papłoński.

Na kilka lat przedtem Papłoński ułożył projekt zawiązania towarzystwa, które specjalnie zajęłoby się zakładaniem szkół dla głuchoniemych po większych miastach Królestwa. Ówczesny namiestnik hr. Berg szczerze zajął się tą sprawą i projekt przedstawił ministrowi spraw wewnętrznych do zatwierdzenia. Na utworzenie towarzystwa ministerjum zgodzić się nie chciało, wychodząc z tej zasady, że obowiązek zakładania szkół dla głuchoniemych, ociemniałych i idjotów ciąży na radach dobroczynności publicznej. Jednakże ani jedna rada w Królestwie, ani miejska, ani powiatowa, ani gubernjalna nic nie zrobiły w tym kierunku.

Na ponowne przedstawienie przez Papłońskiego tej sprawy jenerał-gubernator warszawski hr. Kotzebue, współczując niedoli głuchoniemych, w roku 1875 wydał odezwę do wszystkich gubernatorów Królestwa z zaleceniem szczerego współdziałania w zakładaniu szkół dla głuchoniemych we wszystkich większych miastach kosztem gmin miejskich i wiejskich.

Na to wezwanie odpowiedzieli tylko dwaj gubernatorzy: warszawski i płocki, ale do założenia uczelni ani w gubernji Warszawskiej, ani w Płockiej nie przyszło.

Były pewne usiłowania do założenia szkoły dla głuchoniemych w Płocku. Sfery inteligentne miasta zajęły się tą sprawą rzetelnie i zdawało się, że wszystko już jest na dobrej drodze ku urzeczywistnieniu projektu. Prezes Towarzystwa Lekarskiego Płockiego dr. Wł. Ostrowski w kwietniu 1877 roku wygłosił na korzyść projektowanej szkoły odczyt publiczny p. t. „O słuchu i mowie głuchoniemych i ich kształceniu"; dr. Jędrzejewicz „O elektryczności i jej zastosowaniach", dr. Wokulski „O śnie, sennych marzeniach i somnambulizmie".

Co się stało z funduszem, zebranym z odczytów i jakie były dalsze losy projektu, nie wiadomo. Nie poparty należycie zamarł, widocznie, w zaraniu, jak wiele innych dobrych u nas poczynań. Projekt ten, zakreślony był na szerszą skalę i urzeczywistnienie jego zależało od wielu czynników, na które projektodawca nie miał pożądanego wpływu.

Chłopcy głuchoniemi ze sfer włościańskich otrzymywali w Instytucie wykształcenie ogólne umysłowe i zawodowe rzemieślnicze. Wielu z nich, jak krawcy, ślusarze, tokarze, introligatorzy, powróciwszy na wieś, do swoich, z braku zamówień korzystać z rzemiosł nie mogło. Tylko dla szewców i może dla stolarzy otwarte było na wsi pole do pracy, ale brak miejsca w warstatach Instytutu stawał na przeszkodzie w przygotowywaniu specjalistów tylko tych dwóch rzemiosł. Zresztą, z czasem wytworzyłby się nadmiar tych rzemieślników głuchoniemych, czego zwykłem następstwem byłoby obniżenie ich zarobków. Papłoński miał zamiar część chłopców, pochodzących ze wsi, uczyć kołodziejstwa, kowalstwa i bednarstwa, któreby dały im możność

zapracowania na kawałek chleba po wsiach, między swymi. Nie zdążył tego dokonać.

Nie mniejszej wagi był projekt wydawania czasopisma dla głuchoniemych p. t. „Przyjaciel głuchoniemych". Pismo takie, redagowane przez nauczycieli i wychowawców dzieci głuchoniemych, byłoby ważnym czynnikiem w ich rozwoju umysłowym i społecznym. Pierwszym warunkiem, zapewniającym powodzenie takiemu czasopismu, powinna być jego taniość i dobór artykułów, ciekawych i potrzebnych dla głuchoniemych. Naturalnie, że pismo dla głuchoniemych nie mogłoby się utrzymać samo, brak też środków do takiego przedsięwzięcia był przyczyną, że projekt Papłońskiego nie przyszedł do skutku.

Jeszcze jeden projekt, który miał zadosyć uczynić potrzebie już wtedy spostrzeżonej, a która dziś wprost staje się kwestją palącą. Dziewczęta głuchonieme, kończące naukę w Instytucie i zmuszone same się utrzymywać, chociaż wydoskonalone w robotach kobiecych, nie zawsze znajdują miejsca dla siebie. Ażeby je uchronić od niebezpiecznych sideł, w które częstokroć młode i niedoświadczone wpadają, Papłoński myślał o założeniu dla nich przytułku, gdzie mogłyby znaleźć mieszkanie, żywność i zajęcie, nim się im inne korzystniejsze miejsce nie trafi. Chwilowo Instytut dawał głuchoniemym pannom, pozbawionym pracy, przytułek u siebie w gmachu; później dla braku miejsca musiano im tego odmówić. Brak zaopiekowania się losem biednych dziewcząt głuchoniemych odtąd dotkliwie się uczuwa [1]).

Rozszerzenie gmachów i ulepszenia w gospodarstwie. Gmach, rozszerzony za czasów Szczygielskiego, okazał się znów za szczupły. Zwiększona została ilość klas, niektóre z nich miały oddziały równoległe, liczba wychowańców podwoiła się. Dla zadosyć uczynienia potrzebie musiano wyzyskać niektóre korytarze, przejścia, bramy, składy, wozownie i przerobiono je albo na warstaty, albo na pokoje mieszkalne. Na poddaszu nad salą bibljoteczną wybudowano 3 pokoje, w których ulokowano warsztaty dla ociemniałych. Ale i te zarządzenia nie usuwały jeszcze niedogodności i nie zaradzały ciasnocie. Warstaty szewcki i krawiecki były za szczupłe w stosunku do ilości wychowańców, pragnących uczyć się tych rzemiosł. Dość liczne już wtedy zbiory do nauki poglądowej, przyszłe muzeum pedagogiczne, nie miały odpowiedniego pomieszczenia i ulegały zniszczeniu.

Papłoński wniósł podanie do władzy okręgowej o pozwolenie nadbudowania 2-go piętra nad gmachem frontowym, o udzielenie na ten cel zasiłku od rządu i o zbieranie przez redakcje pism składek publicznych. Ministerjum przeznaczyło z funduszów

---

[1]) Stowarzyszenie Nauczycieli szkół dla głuchoniemych i niewidomych, w serdecznej trosce o los biednych głuchoniemych i niewidomych dziewcząt, zamierzało utworzyć dla nich dom opieki i w tym celu w 1923 r. zwróciło sie do Ministerstwa W. R. i O. P. o lokal. Niestety, żadnej odpowiedzi dotąd nie otrzymano z Ministerstwa.

skarbowych 2000 rubli; większe sumy złożyli: Jan Bloch 1000 rub., Józef Michalecki z Piotrkowa 1000 rub., Leopold Kronenberg 600 rub., księżniczka Katarzyna Lubomirska 200 rub., Wsiewołod Istomin 100 rub., Leon Löwenstein 100 rub., S. Natanson i Synowie 100 rub., hr. Aleksandra Potocka 100 rub., Ksawery Pusłowski 100 rub., Warszawska fabryka machin, narzędzi rolniczych i odlewów 100 rub., razem 3400 rubli; z drobnych ofiar, oprócz materjałów w naturze, zebrano 1584 rub. 58 kop., brakującą sumę 2901 rub. złożył członek zarządu gminy żydowskiej w Warszawie Lesser Lewy, który odznaczał się wyjątkową hojnością w obdarowywaniu co rok bez różnicy wyznania pozostających w potrzebie głuchoniemych i ociemniałych, b. wychowańców Instytutu.

Budowę rozpoczęto w kwietniu 1873 roku i ukończono w roku 1874. Jednocześnie wykonano inne jeszcze roboty: wzniesiono nową wieżyczkę zegarową, urządzono piorunochron dla zabezpiecenia gmachu od piorunów i zaprowadzono wodociągi po wszystkich piętrach głównego gmachu frontowego. Wszystkie roboty razem kosztowały 9885 rub. 58 kop.

Niezwłocznie po ukończeniu nadbudowy umieszczono na 2-giem pietrze muzeum pedagogiczne, bibljotekę i warstaty szewcki i krawiecki.

W roku 1866 zaprowadzono w ogrodzie instytutowym niewielką pasiekę, która później, za dyrektora Zieńca, w braku należytej kontroli i opieki zupełnie upadła: pszczoły z zimna i głodu wyginęły, a ule ramowe za marne pieniędze sprzedano.

W roku 1871 ubikacje oddziału żeńskiego Instytutu odpowiednio przebudowano i połączono je z kanałem, prowadzącym przez ogród instytutowy do ulicy Książęcej, przez co zakład ogromnie zyskał pod względem higjenicznym.

W roku 1876 w sypialniach Instytutu zaprowadzono nowe umywalnie, do których woda dostarczana była bezpośrednio z wodociągów miejskich; koszta urządzenia wynosiły 1500 rubli.

Gospodarstwo mleczne prowadzone było w Instytucie od roku 1866; utrzymywano kilka krów tylko na potrzeby zakładu. W roku 1878 kosztem 3733 rubli 94 kop. wybudowano oborę drewnianą na 12 krów, od których mleko szło na użytek wychowańców i na sprzedaż. Roboty stolarskie do nowej obory wykonali głuchoniemi wychowańcy w warsztatach Instytutu.

Fundusze. W tym okresie zaprowadzono w Instytucie cały szereg ulepszeń pedagogicznych i ekonomicznych, które zapewniły mu rozgłos i powagę w Europie. Ale wszelkim ulepszeniom towarzyszyć zwykło, a raczej poprzedzać je powinno zwiększenie środków materjalnych. To warunek konieczny. Tak się też stało i w Instytucie.

Już w drugim roku rządów Papłońskiego w Instytucie wpływy podniosły się znacznie. W roku 1886 wprowadzono ustawę, fundusze skarbowe więcej niż podwoiły się, pensje pracowników

zostały zwiększone. Papłoński był tego zdania, że ażeby zakład naukowy mógł funkcjonować dobrze i sprawnie, „trzeba nauczycieli jakby przykuć do zakładu, a osiągnąć ten cel można przez zabezpieczenie ich bytu w teraźniejszości i uchronienie od nędzy w wieku podeszłym”. [1]) W kilkanaście lat później, w obec szybkiego rozrostu miasta i wynikających stąd trudniejszych warunków bytu, okazała się konieczna potrzeba dokonania zmian w etatach Instytutu. Nowe etaty wprowadzono w roku 1884; wynagrodzenie pracowników zwiększono o 25%. Zwiększyły się również fundusze specjalne Instytutu z procentów od legatów, z wpisów, stypendjów i warstatów.

Fundusze w roku 1864 wynosiły:

a) Ze skarbu Królestwa:		
Na płace nauczycieli, urzędników i na utrzymanie warsztatów	6465 r.	
Na 18 stypendystów skarbowych .	2700 r.	9165 r.
b. Z kas miejskich Królestwa:		
Na 60 stypendystów głuchoniemych	6000 r.	
Na 27 stypendystów ociemniałych	2700 r.	8700 r.
c) Z kasy m. Warszawy:		
Na 12 stypendystów głuchoniemych	1800 r.	
Na 5 stypendystów ociemniałych .	500 r.	2300 r.
d) Z różnych źródeł . . .		5273 r. 76 k.
Razem . . .		25438 r. 76 k.

Fundusze Instytutu w roku 1885:

a) Ze skarbu państwa na utrzymanie zakładu i 108 stypendystów (78 głuchoniemych i 30 ociemniałych)		33784 r. 48 k.
b) Z Magistratu m. Warszawy na 25 stypendystów (20 głuchoniemych i 5 ociemniałych)	3750 r.	
Na utrzymanie Oddziałów równoznacznych	1000 r.	4750 r.
c) Z Rady Miejskiej Dobroczynności Publicznej na utrzymanie Oddziałów równoznacznych		500 r.
d) Z % od kapitałów		6845 r. 95 k.
e) Z różnych źródeł		15807 r. 46 k.
Razem . . .		61687 r. 89 k.

[1]) Jan Papłoński. Sprawozdanie o zakładach głuchoniemych i ociemniałych w niektórych państwach Europy zachodniej.

Wykaz legatów, poczynionych przez osoby prywatne i zrealizowanych na fundusz żelazny Instytutu od 1864 do 1885 roku:

Za sprzedane numizmaty	300	r.	
Gosiewska Marja	318	r.	75 k.
Cielecka Urszula	750	r.	
Dr. Bącewicz Jan	1500	r.	
Świergocka Tekla	6200	r.	
Krzyżanowski Bronisław	750	r.	
Flatow Jakób	500	r.	
Krassowska Symforjanna	200	r.	
Załęska Marja , ...	200	r.	
Rudert Jan . . . . , . .	500	r.	
Wojczyńska Józefa z Bispinków . .	6000	r.	
Ks. Frycz Wojciech	7500	r.	
Sawicki Jan	3000	r.	
Turowska Józefa	1500	r.	
Giwartowski Aleksander	250	r.	
Świergocka Tekla	50	r.	40 k.
Szuberski Nr.	450	r.	
Gadomska Tekla	8000	r.	
Wojciechowski Tytus	1000	r.	
Kolnarski Ludwik	1000	r.	
Mazurkiewicz Stanisław	1050	r.	
Dr. Katarzyński Józef	1205	r.	52 k.
Ks. Lipiński Józef	300	r.	
Ks. Chojecki Konstanty	3200	r.	
Ławrynowicz Maciej	400	r.	
J. S.	300	r.	
Ks. Ambroziewicz Antoni	400	r.	
Doboszyński Jan	2229	r.	59 k.
Rutkowski Franciszek	450	r.	
Kurjerów Józef	500	r.	
Kurzawski Paweł	1000	r.	
Rapacka Tekla	9000	r.	
Razem . .	60004	r.	26 k.

Wydawnictwa. Polska literatura pedagogiczna, tycząca się głuchoniemych i ociemniałych, była u nas bardzo uboga. Na palcach policzyćby można dzieła i artykuły, których tematem było nauczanie i wychowanie pozbawionej słuchu i wzroku młodzieży. Kilka zaledwie prac było wydrukowanych, kilka zostało w rękopisie, a niektóre z nich zaginęły. Brak było bodźca, zachęty szczerej a bezinteresownej w tym kierunku. Wiele dobrych pomysłów, idej, sposobów, do których dochodzili nauczyciele Instytutu w swej praktyce, dla dalszych pokoleń pracowników ginęło bezpowrotnie; żadnych wskazówek ani do unikania

błędów, ani do dalszych doskonaleń się w zawodzie pedagogicznym nie utrwalono w druku.

Papłoński zapoczątkował wśród nauczycieli wzmożony ruch w kierunku układania książek i wzbogacenia specjalnej literatury pedagogicznej. Zaczęto przedewszystkiem od podręczników; praca była bardzo intensywna. W roku 1869 uchwalono odbywać co tydzień posiedzenia, na których układano programy ze wszystkich przedmiotów i opracowywano niezbędne do nauki głuchoniemych dzieła. „Wydanie książki elementarnej, odpowiadającej wymaganiom dydaktyki — mówi Papłoński — to już połowa rzeczy wykonana, bo książka taka o połowę skraca czas, na naukę poświęcić się mający" *). Powstało tym sposobem kilkanaście podręczników do nauki głuchoniemych, jako praca zbiorowa członków rady pedagogicznej; kilka większych prac poszczególnych nauczycieli i wiele mniejszych wydrukowano w czasopiśmie rocznem, które nosiło tytuł: „Pamiętnik Instututu Głuchoniemych i Ociemniałych".

Prace zbiorowe. 1. *Elementarz dla ociemniałych*, wydrukowany w 100 egzemplarzach czcionkami wypukłemi, rok 1866.

2. *Kurs nauki języka dla oddziału głuchoniemych na klasę 2-gą*, rok 1869. Wydanie drugie w 1884 r. Książka składa się z dwóch części. W części I jest 40 kategoryj rzeczowników i 13 kategoryj przymiotników, których uczniowie musieli uczyć się na pamięć, podział rzeczowników na rodzaje i formowanie liczby mnogiej. W II części praktyczna budowa zdań prostych z rzeczowników, przymiotników i zaimków złożonych, na pytania: *co, czem, kto, czy, który-a-e?* zgoda rzeczowników z przymiotnikami w rodzaju i liczbie, zdania proste z rzeczowników i najbardziej używanych słów w liczbie pojedyńczej i mnogiej na pytania *co robi?*

Treść podręcznika ściśle zastosowana do programu podanego powyżej.

Drugie wydanie wyszło z nieznacznemi zmianami.

3. *Przewodnik dla rodziców i nauczycieli do uczenia głuchoniemych wymawiania, czytania, pisania, poznawania mowy z ust oraz do poprawiania błędnego wymawiania*, rok 1870.

Liczba kandydatów głuchoniemych, życzących dostać się do Instytutu, z roku na rok wzrastała, a zakład nie mógł zadosyć uczynić pztrzebie wszystkich zgłaszającvch się. Wzorując się na Graserze i Blanche'cie, rada pedagogiczna Instytutu mniemała, że kształceniem głuchoniemych z pożytkiem zająć się będą mogli nauczyciele ludowi, których głównie miano na względzie przy wydawaniu „Przewodnika".

*) Pamiętnik Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Kronika, r. 1875/6.

Rada korzystała ze wskazówek, zawartych w rękopisie ks. Szczygielskiego z roku 1845 p. t. „Sposób uczenia głuchoniemych mówić, pojmować mowę ustną, czytać i pisać" i z rozprawy p. t. „O zasadach mowy ustnej z zastosowaniem do uczenia głuchoniemych", wydrukowanej w Pamiętniku o głuchoniemych z roku 1836 w tomie I i II, wydanym przez Wysockiego.

Podręcznik złożony jest z 2-ch części: w pierwszej części są wiadomości przygotowawcze, niezbędne dla osób, pragnących być użytecznemi dla głuchoniemych; w drugiej części wyłożony jest właściwy sposób nauki wymawiania, wraz z nauką poznawania z ust czytania i pisania.

4. *Kurs wymawiania, czytania i pisania dla głuchoniemych na klasę I-szą*, rok 1870. Drugie wydanie ze znacznemi zmianami, powiększone, wyszło w roku 1877.

Jest to elementarz dla głuchoniemych, zastosowany do prawideł, zamieszczonych w Przewodniku i ułożony w tym samym porządku. W elementarzu są dwa teksty: pisany i drukowany. Rada pedagogiczna zaleca uczyć głuchoniemych z tekstu pisanego; dopiero przy powtarzaniu głuchoniemi uczyć się mogą z tekstu drukowanego.

5. *Święta ewangelja według św. Marka*, drukiem wypukłym dla ociemniałych w 100 egzemplarzach wydana, rok 1870.

6. *Wzory kwiatów*, rysowane na kamieniu przez głuchonieme uczenice. Zeszzt I (15 tablic), zeszyt II (17 tablic) 1870 r.

7. *Kurs nauki języka polskiego dla oddziału głuchoniemych na klasę III*, rok 1871.

Obszerna książka o 297 stronicach, dlatego też rada pedagogiczna postanowiła klasę III uczynić dwuletnią, co jednakże praktytowało się tylko lat kilka. Podręcznik podzielony jest na 2 części. Pierwsza część zawiera odmianę rzeczowników, liczebników, zaimków i słów i zajmuje 112 stronic; w drugiej części są ćwiczenia na tworzenie zdań z uwzględnieniem wszystkich przypadków i z przeczeniem *nie*, użycie przyimków w przypadku 7-ym.

8. *Systematyczny sposób wykładu nauki religji i moralności dla głuchoniemych, używany i opisany przez nauczycieli religji*, część I, 1874 r., część II, 1876.

Dzieło bardzo obszerne, z 2 części złożone, o 500 stronicach druku. W I części jest wyłożona nauka przygotowania dzieci do poznania prawd wiary chrześcijańskiej i zarazem metoda uczenia migów. W 2-iej części są właściwe zasady wiary Chrystusowej wraz z historją świętą, historją kościoła, obrzędy kościoła katolickiego i dalszy ciąg nauki migów.

9. *Kurs nauki języka polskiego dla oddziału głuchoniemych na klasę IV*, rok 1876.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza część jest dopełnieniem kursu na klasę III i zawiera bardziej szczegółowy wykład o rzeczownikach, przymiotnikach, liczebnikach i zaimkach, oraz wszelkie odmiany słów z podziałem tych ostatnich na różne rodzaje. II-ga część obejmuje naukę o przyimkach i przysłówkach i podaje różne kategorje zwrotów mowy, których znaczenie od rozmaitych przyimków zależy.

10. *Wiadomości ze świata roślinnego*, rok 1876.

Niewielki podręcznik, mający na celu nie systematyczny wykład przyrody roślinnej, lecz podanie dzieciom „krótkich i użytecznych wiadomości, koniecznych do ogólnego wykształcenia umysłu dzieci, wskazanie użytków, jakie człowiek z tego królestwa przyrody odnosić może, oraz objaśnienie tych zamorskich przypraw i owoców, z któremi w życiu ustawicznie spotykać się będzie".

11. *Ave Maria* Troszla, wydrukowane czcionkami wypukłemi dla ociemniałych, rok 1876.

12. *Książka do czytania dla głuchoniemych, część I*, rok 1878. Wydanie 2-gie w roku 1884.

Przy układzie tej książeczki rada pedagogiczna Instytutu miała na względzie: 1) stopniowanie w użyciu form gramatycznych i zwrotów mowy przez rozmaite odmiany wyrazów w budowie zdania, 2) stopniowy rozwój mowy dziecka z użyciem dostępnej formy językowej. Część pierwsza jest mało ciekawym i nieponętnym dla dzieci zbiorem zdań prostych i ściągniętych, używanych w rozmaitych okolicznościach przejawów życia ludzkiego. W części drugiej zawarte są opisy, opowiadania i krótkie wierszyki, w formie językowej jak najprostszej, bez użycia zdań złożonych przedstawione, zwłaszcza tych, w których są podrzędne.

Książeczka jest przeznaczona do użytku w klasach niższych.

12. *Wiersze różne*, drukiem wypukłym dla ociemniałych wydane, rok 1879.

14. *Rozmowy dla głuchoniemych. Część I*, rok 1879.

Podręcznik powyższy ułożono w celu ułatwienia głuchoniemym porozumiewania się ze słyszącymi w murach zakładu i poza jego obrębem i dlatego podzielono go na dwie części. Starano się w *Rozmowach* wyczerpać ważniejsze okoliczności, wśród których głuchoniemy mową ustną posługiwać się powinien. Ponieważ w zajęciach chłopców i dziewcząt i w ich wysłowieniu co do form gramatycznych zachodzi znaczna różnica, musiano zastosować rozmowy do płci wychowańców i wydano 2 książeczki: jedną dla chłopców, drugą dla dziewcząt Książeczki obie obejmują po 55 rozdziałów.

15. *Kalendarz dla ociemniałych* drukiem wypukłym, r. 1879

Uwaga. W roku 1870 przygotowano do druku geografję dla oddziału głuchoniemych, lecz jej nie wydrukowano. Rękopis zaginął.

Prace nauczycieli Instytutu i innych osób, drukowane w Pamiętniku, w innych czasopismach i w osobnych książkach.

Jan Papłoński, dyrektor Instytutu, napisał:

1. Wstępne wiadomości z geografji, odlitografowane w roku 1865, zupełnie wyczerpane.

2. O nauce głuchoniemych i ociemniałych, artykuł drukowany w Programie egzaminu z roku 1868.

3. Mowa przy otwarciu Współmieszkania ociemniałych w roku 1869. Pamiętnik, r. 1870.

4. Założenie i otwarcie Współmieszkania Ociemniałych w Warszawie. Pamiętnik, r. 1870.

5. Pamiętnik Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, czasopismo roczne, wychodzące od 1870 do 1886 roku. Aczkolwiek było to czasopismo, w którem brało udział wielu ówczesnych i byłych pracowników Instytutu, a nawet nauczyciele specjaliści z Poznania i Lwowa swe prace w nim umieszczali, jednak główny ciężar wydawnictwa spoczywał na barkach Papłońskiego. On był inicjatorem Pamiętnika i największą ilość artykułów dla niego napisał, on go redagował zupełnie bezinteresownie, szłusznie więc, że pod jego nazwiskiem Pamiętnik umieszczony będzie.

Myśl wydrukowania Pamiętnika w konkretne przyoblekła się kształty na posiedzeniu rady pedagogicznej w dniu 7 maja 1870 roku. Uchwalono, aby odtąd, zamiast programu, wydawać corocznie Pamiętnik Instytutu i zapełniać go artykułami treści następującej: a) życiorysy osób, które w Instytucie szczególne położyły zasługi; b) wiadomości statystyczne o liczbie głuchoniemych i ociemniałych, odbierających wychowanie w Instytutach zagranicznych i w Instytucie Warszawskim; c) wiadomości statystyczno-lekarskie o przyczynach ślepoty i głuchoty; d) historja Instytutu pod względem rozwoju naukowego, artystycznego, rzemieślniczego oraz stopniowego wznoszenia się gmachów tego zakładu; e) wiadomości o nauczycielach i osobach dozorujących od założenia Instytutu aż do chwili obecnej; f) życiorycy osób, które w dziejach kształcenia głuchoniemych i ociemniałych szczególne położyły zasługi; g) wspomnienia o głuchoniemych i ociemniałych, b. wychowańcach Instytutu, którzy pracą, uczciwością i zdolnościami wyróżniali się z pomiędzy innych swych współkolegów; h) rozprawy o wychowaniu moralnem i o nauczaniu głuchoniemych i ociemniałych w krytycznem rozbiorze metod, jakiemi się kierują inne zakłady tego rodzaju; i) rozbiór krytyczny dzieł i rozpraw, traktujących o wychowaniu głuchoniemych i ociemniałych; j) program wykładu nauk w Instytucie, oraz lista osób nauczających i wychowańców; e) kronika zakładu; l) utwory muzyczne nauczycieli i ociemniałych, b. wychowańców Instytutu.

6. Sprawozdanie o zakładach dla głuchoniemych i ociemniałych w niektórych państwach Europy zachodniej. Pamiętnik, r. 1870.

7. Zasady wychowania domowego, odczyt publiczny. Pamiętnik, 1871.

8. Wpływ małżeństw między osobami pokrewnemi na głuchoniemotę i inne kalectwa. Pamiętnik, r. 1871.

9. Założenie drukarni w Instytucie. Pamiętnik, r. 1871.

10. O pracach ręcznych ociemniałych. Pamiętnik, r. 1871.

11. Warszawska metoda pisania nut dla ociemniałych. Pamiętnik, r. 1872.

12. Założenie ogródka botanicznego. Pamiętnik, r. 1872.

13. Historja Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Pamiętnik, rok 1872, 1873 i 1875.

14. Szkoła Głuchoniemych i Instytut Ociemniałych w Petersburgu. Pamiętnik, r. 1872.

15. Jan Bącewicz, dobroczyńca Instytutu, życiorys. Pamiętnik, r. 1872.

16. Michał Kazanowski, dobroczyńca Instytutu, życiorys. Pamiętnik, r. 1873.

17. Berek Szmulowicz Sonenberg, dobroczyńca Instytutu, życiorys. Pamiętnik, r. 1873.

18. O Kongresie, odbytym w 1873 roku w Wiedniu w sprawie wychowania ociemniałych. Pamiętnik, r. 1874

19. Warunki bytu ociemniałych, b. wychowańców i wychowanic Instytutu. Pamiętnik, r. 1774.

20. O sposobach kształcenia głuchoniemych, odczyt publiczny. Kronika rodzinna, r. 1874.

21. Nowe szkoły dla głuchoniemych. Pamietnik, r. 1877.

22. Byt głuchoniemych po opuszczeniu przez nich Instytutu. Pamiętnik, r. 1877.

23. Historja maszyn mówiących przez Leona Vaïsse, dyrektora Instytutu Głuchoniemych w Paryżu. Tłumaczenie z francuskiego. Pamiętnik, r. 1877.

24. Dyplograf, nowa patentowana maszyna do pisania dla ociemniałych. Pamiętnik, r. 1877.

25. Zasady i zakres wychowania domowego oraz historja metody poglądowej. Pamiętnik, r. 1879.

26. Otwarcie Oddziałów równoznacznych. Pamiętnik, 1879.

27. Audifon. Pamiętnik, r. 1880.

28. Zakłady dla głuchoniemych, ociemniałych i idjotów w krajach Skandynawskich. Pamiętnik, r. 1881.

29 Ks. J. Hollak. Pamiętnik, r. 1883.

30. Nowozałożona Opieka Maryjska nad ociemniałymi w cesarstwie rosyjskiem. Przekład z rosyjskiego. Pamiętnik, r. 1884.

31. Ks. Józefat Szczygielski, b. rektor Warszawskiego In-

stytutu Głnchoniemych i Ociemniałych, życiorys. Pamiętnik, r. 1884.

32. Filip Szymański, b. nauczyciel Instytutu Głuchoniemych i Niewidomych. Pamiętnik, r. 1885.

Wojciech Gerson, b. nauczyciel Instytutu:

1. Znaczenie rysunku i metoda nauczania go u głuchoniemych. Pamiętnik, r. 1872.

2. Przyczynek do metody wykładu rysynków w Instytucie Głuchoniemych w Warszawie. Pamiętnik r. 1874.

3. Mozaika jako jedno więcej zajęcie dla głuchonienych. Pamiętnik, r. 1879.

Ks. Ignacy Gliński, nauczyciel Instytutu:

1. Życiorys ks. del'Epée. Pamiętnik, r. 1872.

2. Wiadomości o księdzu Anzelmie Zygmuncie.

Ks. J. Hollak i ks. O. Jagodziński. Nauka religji dla głuchoniemych. Pamiętnik.

Ks. Teofil Jagodziński, vice-dyrektor Instytutu:

1. O związkach małżeńskich między głuchoniemymi. Program egzaminu, r. 1868.

2. Przemowa przy otwarciu Wspólmieszkania ociemniałych w roku 1866.

3. Przemowa przy poświęceniu pomnika ks. Jakóba Falkowskiego. Pamiętnik, r. 1875.

4. Książka do nabożeństwa dla głuchoniemych, r. 1876. Drugie wydanie w roku 1897.

5. Wycieczka do Lwowa. Pamiętnik, r. 1877.

6. Przemówienie do dyrektora Papłońskiego w dniu 20-letniej jego pracy w Instytucie. Pamiętnik, r. 1884.

Kazimierz Michalski, nauczyciel Instytutu:

1. Przemówienie w dn. 35-letniego jubileuszu Filipa Szymańskiego, nauczyciela Instytutu Głuchoniemych. Pamiętnik, r. 1889.

Władysław Nowicki, magister filozofji, nauczyciel Instytutu:

1. Metoda początkowego nauczania języka w szczególnem zastosowaniu do ociemniałych klasy I. Pamiętnik, r. 1872.

2. Książki, wydawane przez Instytut Warszawski Głuchoniemych. Biblioteka Warszawska, r. 1872.

3. Mowa przy poświęceniu pomnika ks. Jakóba Falkowskiego. Pamiętnik, r. 1875.

4. Ksiądz Jakób Falkowski i obchód setnej rocznicy jego urodzin. Tygodnik Ilustrowany, r. 1875.

5. Obecny stan Instytutu Warszawskiego Głuchoniemych i Ociemniałych. Tygodnik Ilustrowany, r. 1875.

6. Recenzja dzieł: „Nauka religji" przez ks. Hollaka i „Systematyczny sposób wykładu religji" przez nauczycieli religji w Warszawskim Instytucie Głuchoniemych. Kłosy, 1877.

7. Głuchoniemi, ich migi i mowa. Kłosy, r. 1866.

8. Ksiądz Jakób Falkowski, założyciel Instytutu Warszaw-

skiego Głuchoniemych w stuletnią rocznicę jego urodzin, rok 1876.

9. Falkowski Jakób Zebedeusz. Encyklopedja Wychowawcza, tom II.

10. Ćwiczenie mowy. Encyklopedja Wychowawcza.

11. Życiorys Jana Papłońskiego. Kłosy, r. 1885.

12. Braille Ludwik. Wielka Encyklopedja.

13. Mimika. Encyklopedja Wychowawcza, t. VIII.

Ewaryst Rodziszewski, nauczyciel Instytutu:

1. Charakterystyka głuchoniemego. Pamiętnik; r. 1884.

Ks. J. Szczygielski, b. rektor Instytutu.

1. Wspomnienie o Tom. Dziekońskim. Pamiętnik, r. 1881.

2. Metoda praktyczna uczenia języka polskiego. Pamiętnik, r. 1882 i 1883.

3. Alfabet polski. Pamiętnik, r. 1884.

4. Ks. J. Falkowski, założyciel i pierwszy rektor Instututu. Pamiętnik, r. 1884.

Filip Szymański, nauczyciel Instytutu:

1. Sposób, w jaki należy wykazywać głuchoniemym różnicę pojęcia rzeczy i przymiotu. Pamiętnik, r. 1871.

2. Heilpedagog. Rozbiór krytyczny. Pamiętnik, r. 1871.

3. Uwagi nad metodycznym wykładem nauki religji i historji świętej. Pamiętnik, r. 1873.

4. Rozbiór krytyczny dzieł: „Obraz i słowo" Choholouszka i „Obrazkowy elementarz" Brzeskiego. Pamiętnik, r. 1873.

5. Życiorys Jakóba Wiewiórskiego, nauczyciela Instytutu. Pamiętnik, r. 1875.

6. Życiorys Maurycego Hilla, inspektora Instytutu Głuchoniemych w Weissenfelsie w Saksonji. Pamiętnik, r. 1876.

7. Historja ślepo-głuchoniemej dziewczynki, opisana przez dr. Al. Meinonga. Tłumaczenie z niemieckiego. Pamiętnik, r. 1877.

8. Historja Poznańskiego Instytutu Głuchoniemych przez Matuszewskiego. Tłumaczenie z niemieckiego. Pamiętnik, r. 1878.

9. Sprawozdanie z kongresu, odbytego w Frankfurcie nad Menem, w sprawie polepszenia bytu ociemniałych. Pamiętnik, r. 1882.

Henryk Trojanowski, nauczyciel Instytutu:

1. Rozmaitości, tyczące się głuchoniemych i ociemniałych. Pamiętnik, r. 1879, 1881, 1894 i 1885.

2 Dwudziestoletni jubileusz dyrektora Papłońskiego. Pamiętnik, r. 1884.

Zygmunt Noskowski, nauczyciel Instytutu:

1. Warszawska metoda pisania nut muzycznych dla ociemniałych, wydrukowana literami wypukłemi w roku 1873.

Za główną podstawę metody służą litery, odpowiadające 7 dźwiękom w muzyce, cyfry od 1 do 7 i rozmaite specjalne

znaki, które ociemiały może wyczuć dotykiem. W roku 1873 wydrukowano metodę po rosyjsku i po niemiecku i rozesłano ją do rosyjskich i niemieckich zakładów naukowych dla ociemniałych.

Juljusz Stattler, nauczyciel muzyki w oddziale ociemniałych Instytutu:

1. Życiorys Romualda Zientarskiego, nauczyciela muzyki Instytutu Ociemniałych. Pamiętnik, r. 1875.

Romuald Zientarski, nauczyciel muzyki w oddziale ociemniałych:

1. Kantata, śpiewana przez wychowańców na akcie uroczystym d. 30 czerwca 1869 r. słowa, ks. Jagodzińskiego. Pamiętnik, r. 1870.

2. Kantata, napisana na cześć dyrektora Papłońskiego, wykonana przez orkiestrę i chóry ociemniałych w roku 1870, słowa ks. Jagodzińskiego. Pamiętnik, r. 1871.

Dr. Bartoszewicz, lekarz Instytutu:

1. Stan zdrowia głuchoniemych i ociemniałych. Pamiętnik r. 1872.

Karol Gorączkowski, b. uczeń ociemniały:

1. Wiochna, polka-mazurka, ułożona na fortepian. Pamiętnik, r. 1870.

2. Wieniec, mazur, skomponowany i ułożony na fortepian. Pamiętnik, r. 1870.

3. Polonez, skomponowany na fortepian. Pamiętnik, r. 1871.

Romuald Skorupski, b. uczeń ociemniały:

1. Barkarola, romans-śpiew przy towarzyszeniu fortepianu. Pamiętnik, r. 1870.

2 Wspomnienia i zwierzenia się dziewicy, dwa utwory poetyckie. Pamiętnik, r. 1870.

Marceli Brzeski, nauczyciel Instytutu Głuchoniemych w Poznaniu:

1. Uwagi nad metodycznym wykładem nauki religji i historji świętej, Pamiętnik, r. 1873.

2. Metoda uczenia rachunków w szkole głuchoniemych. Pamiętnik, r. 1876.

3. Rys krótki uczenia w szkole głuchoniemych: realjów, rysunków, kaligrafji, gimnastyki. Pamiętnik, r. 1877.

4. Kurs nauki głuchoniemych na 6 lat rozłożony. Pamiętnik, rok 1878, 1879 i 1880.

5. Zbiór zadań, pytań i ćwiczeń elementarno-stylistycznych dla uczących się języka polskiego, zwłaszcza głuchoniemych. Warszawa, r. 1879.

6. Dwanaście instytutów głuchoniemych, które zwiedził i opisał. Pamiętnik, r. 1879.

Tomasz Chocholouszek, nauczyciel Zakładu Głuchoniemych we Lwowie:

1. Główne zasady kształcenia głuchoniemych w domu i szkole. Pamiętnik, r. 1877.

M. Marszałek, nauczyciel głuchoniemych w Pile:

1. Sprawozdanie o 4 instytutach głuchoniemych. Pamiętnik, r. 1881.

Dr. Władysław Ostrowski, prezes Towarzystwa Lekarskiego Płockiego:

1. Odczyt publiczny „O słuchu i mowie, o głuchoniemych i ich kształceniu". Pamiętnik, r. 1878.

V. INSTYTUT ZA RZĄDÓW KS. JAGODZIŃSKIEGO

od roku 1885 do 1887.

Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w roku 1885 był jedynym w Królestwie zakładem naukowym, który miał nawskroś charakter polski i język wykładowy był w nim polski, personel pedagogiczny składał się z samych Polaków, rachunkowość, protokóły, rozporządzenia wewnętrzne i korespondencję z osobami narodowości polskiej i z instytucjami polskiemi prowadzono w języku polskim i Polak stał na czele zakładu Toteż ciężka choroba Papłońskiego, pominąwszy wszelkie inne względy, słuszną trwogę i przygnębienie budziła w sercach nauczycieli Instytutu o to, jakie losy zakład oczekiwać mogą. Zaczęły jednak krążyć wersje, że w razie śmierci Papłońskiego nic się nie zmieni w Instytucie, że kurator okręgu naukowego Apuchtin do Instytutu polityki rusyfikacyjnej stosować nie będzie i że na urząd dyrektora przewidywany jest albo profesor uniwersytetu Jurkiewicz, albo profesor Przystański.

Czując się już bardzo osłabionym, Papłoński napisał do Apuchtina list, w którym prosił, aby stanowisko dyrektora po nim zajął ówczesny pomocnik jego ks. Teofil Jagodziński. I Apuchtin nie odmówił ostatniej prośbie Papłońskiego. Nominacja Jagodzińskiego na czasowo pełniącego obowiązki dyrektora Instytutu nastąpiła w dn. 29 listopada 1885 r.

Nowy dyrektor starał się we wszystkiem iść torem Papłońskiego, ale jak sam przyznaje w raporcie do władz okręgowych w sprawie folwarku Uwielin Poduchnych, mimo najszczerszych swych pragnień i gotowości do pracy, nie miał on tej powagi naukowej, ani tego zaufania władz rządowych, jakiemi się cieszył zmarły jego poprzednik. Zresztą nietylko to było powodem, że po 20-tu miesiącach ciężkiego borykania się i dotkliwych udręczeń, jakie znosił w Instytucie, z posady dyrektora ustąpić musiał.

Jagodziński nie znał dobrze języka rosyjskiego i dlatego unikał wizyt urzędowych u kuratora okręgu, do którego jednak dochodziły z Instytutu wiadomości różne w przedstawieniu, nie zawsze zgodnem z prawdą, lecz zarazem na niekorzyść pełniącego obowiązki dyrektora. To jedna z przyczyn. Druga,

może jeszcze ważniejsza, że wśród nauczycieli i urzędników Instytutu znajdowały się jednostki, więcej dbałe o cele osobiste, niż o dobro zakładu i społeczeństwa, jednostki bezwarunkowo szkodliwe, dla których elastycznego sumienia żadne środki, prowadzące do ich egoistycznych celów, ani żadne niecne, choćby ze zdradą sprawy narodowej graniczące czyny, nie były złe. Ludzie ci, pod absolutnemi rządami Papłońskiego szkodliwi nie byli, bo nie mieli możności ujawnienia, czem mogą być w istocie. Ale skoro rządy autokratyczne minęły i na czele zakładu stanął człowiek, który nie miał żelaznej ręki poprzednika swego, ani silnego poparcia przez władzę, warcholstwo podniosło głowę, nie bacząc na żadne skutki wyniknąć z tego mogące. Zabiegi i starania jednego z nauczycieli o dyrektorstwo zdeprawowały część oddanych mu pracowników Instytutu, osłabiając spoistość żywiołu polskiego, a przez to samo przyśpieszając rusyfikację zakładu.

W zaślepieniu do osiągnięcia władzy wystąpiono do Apuchtina z propozycją wprowadzenia do klas męskich, 4-ej i 5-ej języka rosyjskiego jako przedmiotu. Ale nawet Apuchtin okazał się lepszym pedagogiem, niż projektodawca był patrjotą Polakiem. W odpowiedzi na to przedstawienie pismem z dn. 1 października 1887 roku kurator zawiadomił nowego dyrektora Zieńca, że na propozycję co do języka rosyjskiego w oddziale polskim nie zgadza się.

Trzecią i najważniejszą przyczyną było utworzenie w Instytucie oddziałów z językiem wykładowym rosyjskim dla dzieci głuchoniemych wyznania prawosławnego. A było to tak.

W sierpniu 1885 roku, na kilka miesięcy przed śmiercią swoją, zwrócił się Papłoński do Apuchtina z obszernie motywowanem podaniem, prosząc o wyznaczenie do Instytutu jednego lub dwóch młodych ludzi prawosławnych ze stanu duchownego, którzy po roku lub dwóch praktyki w Instytucie, obznajmiwszy się z metodą nauczania głuchoniemych, mogliby uczyć religji i spowiadać kształcących się w zakładzie wychowańców wyznania prawosławnego. Co zmusiło Papłońskiego do takiego wystąpienia, trudno obecnie z całą pewnością wyrozumieć. Możliwe były niżej wyłuszczone przyczyny, każda z osobna lub wszystkie razem: 1) albo chciał uprzedzić rozporządzenie Apuchtina, którego mocno bolało, że prawosławni głuchoniemi zmuszeni są uczyć się w Instytucie po polsku; 2) albo miał na widoku kogoś z duchownych prawosławnych, który po wydoskonaleniu się w metodzie nauczania nie stawałby w poprzek porządkom, praktykowanym w Instytucie; 3) albo chciał zaszachować władze okręgowe swą bezinteresownością, a nawet troskliwością o kilkoro dzieci prawosławnych, będąc z góry zapewnionym, że taki kandydat nie znajdzie się w Warszawie.

Zresztą obecnie trudno dociec przyczyny takiego projektu Papłońskiego, jak niemożliwą jest rzeczą wytłumaczyć sobie,

dlaczego w lutym 1881 roku, przyjmując nowego kolaboratora, Papłoński zawarunkował sobie, że kolaborator trzy dni w tygodniu od 1½ do 3½ godz. język rosyjski wykładać będzie w klasie IV, V i VI. Do wykładu jakoś nie przyszło, ale coś się tam robiło.

W kilka dni po wysłaniu raportu już musiał Papłoński odpowiedzieć Apuchtinowi, ile prawosławnych wtedy było w Instytucie. Zgodnie z tym raportem było 8 chłopców i 4 dziewczynki, a przewidywało się od roku szkolnego jeszcze 3, razem 15 dzieci. 20 grudnia, już po śmierci Papłońskiego, pisze Apuchtin do arcybiskupa prawosławnego Leoncjusza list, w którym powołując się na przedstawienie zmarłego dyrektora Instytutu, prosi o delegowanie 1 lub 2 kandydatów ze stanu duchownego dla przygotowania ich do zajęcia stanowiska nauczyciela religji prawosławnej w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych.

W czerwcu 1886 roku Jagodziński otrzymał od kuratora Apuchtina zawiadomienie, że w myśl przedstawienia zmarłego dyrektora upatrzonym kandydatem na przyszłego nauczyciela religji prawosławnej w Instytucie jest „psałomszczyk" cerkwi zamkowej Rodkiewicz, który niebawem zgłosi się do Instytutu. Rodkiewicz w Instytucie nie próżnował. Ale zamiast studjować metodykę nauczania głuchoniemych religji zajął się misją polityczną. Bada więc pracowników Instytutu, waży ich poglądy w stosunku do rosyjskości i prawosławja i dochodzi do wniosku, że tu będzie miał wdzięczne pole do odznaczenia się i wysunięcia na widownię. Konferuje niejednokrotnie z Apuchtinem, a zachęcony przez niego, składa mu d. 27 października 1886 obszernie motywowaną „zapiskę", w której oskarża cały personel pedagogiczny zakładu o nieprawomyślność polityczną, nazywa Instytut jedyną ostoją miejscowego warszawskiego patrjotyzmu, propagującego Polskę od morza do morza i projektuje konieczność utworzenia w Instytucie klas równoległych rosyjskich. Kto wie, czy w swych marzeniach Rodkiewicz nie widział się już spadkobiercą Jagodzińskiego na urzędzie dyrektora Instytutu, aby z brutalną nienawiścią do polskości być pierwszym rusyfikatorem tego zakładu. Na szczęście do tego nie przyszło.

W październiku jeszcze wpłynęło od Apuchtina nowe zawiadomienie, że praktykant prawosławny życzy sobie zająć w zakładzie posadę dozorcy z pensją i mieszkaniem w naturze i jednocześnie polecono Jagodzińskiemu zająć sie otworzeniem klas z językiem wykładowym rosyjskim dla wychowańców wyznania prawosławnego, Na powtórne kategoryczne żądanie Apuchtina z dnia 12 lutego 1887 roku otwarte zostały w dn. 16 lutego dwie klasy rosyjskie. Opowiązki nauczycielki w I klasie objęła K. Szumowicz, w II pomocnik dyrektora A. Baranowski; naukę religji prawosławnej poruczono duchownemu Rodkiewiczowi.

Data ta jest ważna w historji Instytutu, od tego dnia bowiem zaczęła się, acz powolna, lecz systematyczna rusyfikacja Instytutu, która przetrwała przeszło 27 lat, t. j. do czasu usunięcia się władz rosyjskich z kraju.

Jednocześnie z poleceniem niezwłocznego otwarcie klas równoległych dla prawosławnych otrzymał Jagodziński rozkaz przyjęcia do oddziału żeńskiego głuchoniemych dozorczyni Rosjanki wyznania prawosławnego. Rozporządzenie to uległo pewnej zwłoce, gdyż przedstawiona na stanowisko dozorczyni nauczycielka szkoły elementarnej z Brudna pod Warszawą, Nadzieja Skalska nie została zatwierdzona przez kuratora.

Niełaska Apuchtina dla Jagodzińskiego już teraz na każdym kroku jest widoczna. W marcu 1887 roku, po uprzedniem powzięciu uchwały przez radę pedagogiczną Instytutu, Jagodziński prosi Apuchtina o pozwolenie Instytutowi wzięcia udziału w wystawie higjenicznej, która w maju tego roku otwarta została w Warszawie. Zdawało się, że udział w wystawie higjenicznej nie może być żadnym czynem przeciwpaństwowym i że zgoda kuratora z łatwością będzie udzielona. Niestety, w odpowiedzi z d. 2 kwietnia № 5133 krótko i bez wyjaśnienia nastąpiła odmowa.

Prawie w tym samym czasie inspektor okręgowy Złotoustowskij otrzymał polecenie od Apuchtina przeprowadzenia rewizji Instytutu pod względem ekonomicznym i naukowo-wychowawczym. W obszernym raporcie, 5 arkuszy drobnego pisma zajmującym, szczegółowe sprawozdanie daje Złotoustowskij z działalności Instytutu i w ostatecznym swym wniosku proponuje, aby język rosyjski jako przedmiot był wprowadzony do 2 starszych klas dla głuchoniemych i do oddziału ociemniałych.

Jako skutek rewizji Złotoustowskiego w maju 1887 roku nastąpił nowy rozkaz Apuchtina, aby niezwłocznie cała rachunkowość i korespondencja w Instytucie prowadzone były wyłącznie w języku rosyjskim.

Po otwarciu oddziału rosyjskiego Jagodziński zarządzał Instytutem jeszcze kilka miesięcy. W lipcu, bawiąc na kuracji w Ciechocinku, otrzymał zwolnienie od tymczasowych obowiązków dyrektora i pomocnika dyrektora z dn. 27 lipca z pozostawieniem go przy obowiązkach nauczyciela religji. Po wysłużeniu 30 lat i nabyciu praw do $^{3}/_{4}$ emerytury, w dniu 1 września 1888 roku podał się do dymisji, którą wkrótce otrzymał, nie przestając pracować nadal w Instytucie aż do chwili zgonu.

Może kto zapyta, dlaczego Jagodziński nie porzucił zupełnie Instytutu. Wszak jego miłość własna mocno zadraśnięta została. W tem właśnie przejawia się jego nadzwyczajna skromność i chęć służenia sprawie, której nikt może lepiej podjąćby nie umiał. Jagodziński był człowiekiem zamożnym, praca zarobkowa nie była mu potrzebna. Ale on całą duszą tak był oddany nauczaniu głochoniemych i tak wierzył w owocność

swej pracy w Instytucie, że zniósł nawet upokorzenie, jakie go dotknęło, a nie przestał być nauczycielem głuchoniemych. Trzeba go było widzieć, jak zapalał się na lekcjach, z jaką swobodą, energją i zamiłowaniem traktował swój przedmiot i jak porywał młodzież. Wykładał wprawdzie mimicznie, ale jak wykładał! Ruch, wzrok, gra twarzy — wszystko świadczyło, że był to mistrz w zawodzie swoim. A jak umiał panować nad swojem audytorjum i jak był przez głuchoniemych lubiany!

Nie mniejszą sympatją i zaufaniem darzyli go dawniejsi wychowańcy Instytutu, wszyscy, którzy byli i nie byli jego uczniami. On był ich sędzią, pośrednikiem i opiekunem, do niego zwracali się w doli i niedoli, w smutku i weselu, o poradę i pomoc pieniężną i nigdy bez zaspokojenia nie opuszczali jego mieszkania. On był faktycznym ich dusz pasterzem, chociaż nigdy o tem nie mówił. Jagodziński przez cały 49-letni okres swej działalności pedagogicznej był prawdziwym dobroczyńcą głuchoniemych. Z żalem też żegnali po raz ostatni zwłoki jego i tłumnie zebrani na pogrzebie, serdecznie po nim płakali.

Oto jeszcze jeden fakt, ilustrujący jego nadzwyczajną skromność i przywiązanie do umiłowanego zawodu. Kiedy po zawakowaniu katedry biskupiej w Lublinie zwrócono się do niego z propozycją przyjęcia tej godności, odmówił, przekładając cichą swą pracę wśród rzeszy nieszczęśliwych głuchoniemych.

Na pierwszy rzut oka zdawał się Jagodziński nieco sztywny i nieprzystępny, ale pod tą zimną powłoką kryło się zacne i gorące serce, człowiek uczciwy i prawy, który szedł przez życie drogą prostą i nie zboczył z niej nigdy. Pracowity i niesłychanie skromny, jako nauczyciel wprost nieporównany, w stosunku do współpracowników i do władz okręgowych był za mało przewidujący, niedość śmiały i stanowczy. I to mu w jego karjerze szkodziło. Ci, którzy pamiętają czasy jego dyrektorstwa, mówią, że Jagodziński, podczas częstych wizyt w Instytucie kuratora Apuchtina, za wiele mu okazywał swej od niego zależności, a za mało pewności siebie. I tę wrodzoną skromność jego, małomówność, mającą swe źródło w słabem władaniu językiem rosyjskim i względną powolność na rozporządzenia władz okręgowych przyjmowano w pałacu Kazimierowskim za specjalną obłudną politykę polskiego księdza i nazywano go „jezuitą".

Przeziębiwszy się w katedrze w palmową niedzielę, Jagodziński zachorował na influenzę, a potem na zapalenie płuc, które sprowadziło śmierć jego. Umarł d. 22 marca 1907 roku, pochowany w podziemiach kościoła przy cmentarzu powązkowskim. Koledzy i koleżanki z Instytutu i b. wychowańcy głuchoniemi i ociemniali, którym na cele ich towarzystwa na kilka dni przed śmiercią ofiarował po 1000 rubli, w kaplicy Insty-

tutu ufundowali marmurową tablicę pamiątkową wraz z jego wizerunkiem olejnym. Szkoda, że zamiast tytułu „dyrektor Instytutu" albo obok niego nie umieszczono na tablicy „nauczyciel Instytutu". Bo nauczycielem Instytutu był ś. p. Jagodziński przez lat 49 i jako nauczyciel stokroć większe poniósł zasługi, niż jako 20-miesięczny dyrektor. Sądzę, że tę niedokładność, krzywdzącą pamięć nieboszczyka, poprawić jeszcze można i należy.

Administrowanie Instytutem w owe czasy nie było łatwe Prowadzenie szkoły głuchoniemych, szkoły ociemniałych, Oddziałów Równoznacznych dla głuchoniemych i gospodarstwa rolnego w Uwielinach przechodziło możność jednego człowieka. Jagodziński zmuszony był dobrać sobie pomocnika i do pełnienia tych obowiązków przedstawił nauczyciela Baranowskiego. W końcu 1886 roku Jagodziński 3 razy pisał do Apuchtina, prosząc o usunięcie Baranowskiego z urzędu wice-dyrektora i o zamianowanie innego nauczyciela, ale na wszystkie 3 odezwy otrzymał odpowiedź odmowną. Intrygi i stałe poufne do kuratora raporty duchownego Rodkiewicza sprawiły, że Jagodziński musiał ustąpić, do steru zakładem powołani zostali nowi ludzie, a Instytutowi wrogi polskości zakreślono kierunek.

Kierunek pedagogiczny w Instvtucie za Jagodzińskiego był dalszym ciągiem działalności jego poprzednika. W systemie nauczania nic się nie zmieniło lub bardzo mało; zakres i kierunek wykształcenia technicznego nie uległ żadnej zmianie, były jednak pewne usiłowania, aby poddać rewizji istniejące programy i metody i nakreślić nowe. Inicjatywa wychodziła od młodszych nauczycieli i Jagodziński nie sprzeciwiał się temu. Niezbędne to zwłaszcza było w metodzie, stosowanej do nauki języka polskiego. Podręczniki do nauki języka okazały się przestarzałe. Wyłoniona z pośród nauczycieli komisja do ułożenia programu tego przedmiotu przedewszystkiem zażądała usunięcia podręczników, używanych do nauki języka. Podręczniki te, dostosowane do panującej oddawna w Intytucie metody syntetycznej Jägera, dla wielu ówczesnych nauczycieli już były nieprzydatne, gdyż ci stosowali do nauki języka metodę nowszą, pozytywno-analityczną, a mniej doświadczonych wprowadzały w błąd, dając im fałszywe pojęcie o sprawie nauczania w Instytucie. Pedagodzy podzielili się na dwa obozy, sprawę reformy odłożono na później.

Radzono w komisjach nad programami i z innych przedmiotów, uznawano potrzebę układania podręczników do nauki głuchoniemych, powierzając wykonanie tej pracy niektórym członkom rady pedagogicznej, ale oprócz dobrych chęci, żadnych pozytywnych rezultatów nie osiągnięto. Natomiast zostały wydane 2 Pamiętniki Instytutu, 16 i 17 z kolei i w roku 1886 niewielkiej wartości książeczka p. t. „Zbiór wyrazów", jako

dopełnienie do kursu języka polskiego na klasę III i wyższe. Zebrano tu mnóstwo wyrazów, podzielonych na kategorje, niby dla łatwiejszego ich wyszukania i spamiętania [1]).

Książka ani dla nauczyciela, ani dla uczniów do użytku szkolnego zupełnie nieprzydatna.

Pamiętniki wydane zostały zbiorowemi siłami nauczycieli Instytutu i trzeba przyznać, że tak treścią umieszczonych w nich artykułów, jak i aktualnością poruszanych tematów wcale nie ustępują numerom, wydanym za czasów Papłońskiego.

Prace pedagogiczno-literackie nauczycieli Instytutu.

Ks. Jagodziński Teofil:

1. Mowa pogrzebowa, wypowiedziana d. 2 grudnia 1885 roku nad zwłokami Papłońskiego. Pamiętnik, r. 1885.

Władysław Nowicki:

1. Nekrolog Papłońskiego. Pamiętnik, r. 1885.
2. Sprawy głuchoniemych i ociemiałych w Europie. Pamiętnik, r. 1785.
3. Cześć jego pamięci. Pamiętnik, r. 1886.
4. Postęp w nauczaniu głuchoniemych. Pamiętnik, r. 1886.
5. Zasady i zakres kształcenia głuchoniemych Walthera, tłumaczył... Pamiętnik, r. 1886.
6. O potrzebie zastosowania nauki zręczności (slöjdu) w kształceniu głuchoniemych. Pamiętnik, r. 1886.
7. Sprawy głuchoniemych, poruszone na ostatnich konferencjach i kongresach nauczycielskich w Niemczech, Szwajcarji i Francji. Pamiętnik, r. 1886.
8. Bibljografja. Pamiętnik, r. 1896.
9. Święto pracy (Jubileusz Szymańskiego). Przegląd pedagogiczny, r. 1885.
10. Dwudziestolecie Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych Ociemniałych pod kierunkiem Papłońskiego. Przegląd pedagogiczny, r. 1885.
11. Johann von Paplonski † Direktor der Taubstummen und Blinden-Anstalt zu Warschau. Organ der Taubstummen-Anstalt. 1886.
12. Joann Papłonskij, direktor Warszawskawo Instituta Głuchoniemych i Slepych. Russkij Slepiec, 1887.
13. Ś. p. Władysław Ostrowski, nauczyciel muzyki i śpiewu w Warszawskim Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych. Przegląd pedagogiczny, r. 1890.
14. Ociemniali i zakłady dla ociemniałych. Zdrowie, 1896.
15. Głuchoniemi i zakłady głuchoniemych. Zdrowie, 1896.

Filip Szymański:

1. Nauczyciel uganiający się za nadzwyczajnością łatwo w błąd popaść może, przez Heidsicka. Tłumaczył ...Pamiętnik, r. 1885.

---

[1]) Przedmowa do dziełka „Zbiór wyrazów". Warszawa 1886 r.

Aleksander Rakowski:

2. Zalety systemu rotacyjnego w szkole głuchoniemych. Pamiętnik, r. 1886.

Feliks Witkowski:

1. Sławni ociemniali. Pamiętnik, r. 1886.
2. Ksiądz Hollak. Encyklopedja Wychowawcza.

Henryk Trojanowski:

1. Piętnasta rocznica założenia Współmieszkania ociemniałych w Warszawie. Pamiętnik, r. 1885.
2. Rozmaitości. Pamiętnik, r. 1885.

Ewaryst Rodziszewski:

1. Ksiądz Karol Mossing (wspomnienie pośmiertne). Pamiętnik, r. 1886.
2. Głuchoniemy przed sądem. Pamiętnik, r. 1886.
3. Amaurograf, przyrząd do pisania dla słabo widzących i dla ociemniałych. Pamiętnik, r. 1886.

Romuald Skorupski, b. uczeń Instytutu Ociemniałych: Wiersz na zgon ś. p. Papłońskiego. Pamiętnik, r. 1885.

Na początku roku 1887 robiono przygotowania do wydania Pamiętnika, 18-go z kolei. W celu pociągnięcia większego grona pracowników Instytutu do wzięcia udziału w wydawnictwie uchwalono, że za prace, przyjęte do Pamiętnika, autorzy będą otrzymywali honorarjum: za każdy arkusz pracy oryginalnej 15 rub., a za arkusz tłumaczenia 7 rub. 50 kop. Niestety, do wydania pamiętnika w języku polskim już więcej nie przyszło. Z uchwały tej jednak skorzystał późniejszy dyrektor Instytutu przy wydaniu Pamiętnika w języku rosyjskim.

Źródła i środki utrzymania Instytu były prawie takie same, jak w ostatnich latach za rządów Papłońskiego. Wpływy Instytutu w roku 1886 wynosiły 62476 rubli 69 kop., w 1887 roku—62524 rub. 36 kop.; wydano w 1886 roku 62423 rb. 49 kop., w 1887 roku 62016 rubli 26 kop.

Na kapitał żelazny Instytutu wpłynęło: 2000 rb. z zapisu Edmunda Birgera i 1011 rub. 19 kop. z zapisu Pawła Kuzawskiego.

STATYSTYKA GŁUCHONIEMYCH I OCIEMNIAŁYCH:

	głuchoniemi		ociemniali		
Rok 1885/6	chłopc. 150,	dziewcz. 96	chłopc. 28,	dziewcz. 15,	razem 289
„ 1886/7	„ 155	„ 95	„ 28	„ 15	„ 293

W klasach polskich w roku 1886—7 uczyło się 248 dzieci; w klasach rosyjskich było 17 dzieci prawosławnych; wyłącznie robotami ręcznemi i muzyką zajmowało się 28 wychowańców i wychowanic.

VI. INSTYTUT POD ZARZĄDEM DYREKTORÓW ROSJAN

od 1887 do 1915 roku.

28 lat pozostawał Instytut pod kierunkiem dyrektorów pochodzenia niepolskiego. Przez ten czas z małemi bardzo przerwami przestrzegano w nim cele inne, niż pedagogiczne, i inne, niż pedagogiczne, stosowano w nim środki. Jest to okres najbardziej dla Polaków przykry w całem stuletniem istnieniu Instytutu i wymagający dokładnej i objektywnej monografji, która stanowić będzie cenny przyczynek do martytologji szkolnictwa naszego po powstaniu styczniowem w Polsce Kongresowej. Ale za bliskie to czasy i za bardzo dla nas bolesne, aby bez żadnych uprzedzeń i bezstronności, a jednocześnie z fotograficzną ścisłością zobrazować ten fragment z dziejów naszego szkolnictwa porozbiorowego. W pracy niniejszej narzucę tylko zgruba te rysy i punkty, które w perspektywicznem oddaleniu czasu potrzebne będą, jako niezbędne wytyczne obrazu. Dyrektorami Instytutu w tym okresie byli: dr. medycyny Michał Kornilewicz Zieniec, lekarz Afanasij Dmitrjewicz Błagowieszczenskij, nauczyciel Stiepan Grigorjewicz Jakowienko, dr. medycyny Erwin Magnusowicz Jurgens, nauczyciel Aleksander Iwanowicz Zaczyniajew i nauczyciel Wsiewołod Wasiljewicz Własow. W przerwach pomiędzy nominacjami pełnili czasowo obowiązki dyrektorów: lekarz Instytutu Rosjanin Mikołaj Łowiagin i nauczyciele Polacy—Feliks Witkowski i Aleksander Manczarski.

Czasy dyrektora Zieńca. Zieniec ukończył Instytut Mierniczy w Moskwie i Akademję Medyko-Chirurgiczną w Petersburgu. Nie zrobiwszy karjery do 47 roku życia, d. 28 lipca 1887 roku jako wolno-praktykujący lekarz petersburski został mianowany dyrektorem Instytutu z pensją 1500 rubli rocznie [1]).

Nieszczególnie widocznie działo mu się w Petersburgu, skoro tak skwapliwie zgodził się na objęcie posady dyrektora Instytutu z tak małem wynagrodzeniem. Nim przyjechał do Warszawy, uczęszczał na lekcje do Szkoły Głuchoniemych w Petersburgu, na co razem z podróżą do nowego miejsca urzędowania stracił 10 dni czasu. Z tego już wnosić można, jak był przygotowany do swej nowej specjalności i z jakim skutkiem kierować mógł powierzonym mu zakładem naukowym. Ale nie o to w danym razie chodziło Apuchtinowi, który powołał go na to stanowisko. Prawosławje i pochodzenie rosyjskie były najlepszą kwalifikacją na dyrektora zakładu dla głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie.

Dr. Zieniec był człowiekiem bez wszelkich zasad moralnych, żadnego etycznego drogowskazu nie miał przed sobą.

---

[1]) W dalszych latach oprócz pensji dyrektorskiej otrzymywał 1200 rb. jako docent uniwersytetu i 600 rb. jako lekarz Szkoły Realnej.

Żył z dnia na dzień, od wypadku do wypadku. Nawet nauka, dla której ukończył dwa wyższe zakłady naukowe nie była dla niego celem, lecz środkiem. Ale i te środki zawiodły, a chęć użycia stanowiła największy, może jedyny bodziec w jego życiu. Miernictro zarzucił, lekarzem bym marnym, bez praktyki, pensja zaś dyrektora Instytutu nie mogła mu starczyć na wszystko. Trzeba więc było wyszukać innych źródeł dochodu. W pierwszym zaraz roku pobytu w Warszawie kołacze o podwyższenie mu pensji z 1500 do 2000 rub., a kiedy to zawiodło, innych ima się środków, zyskując pomoc skuteczną w niektórych urzędnikach kancelarji Instytutu i w pobłażliwości kuratora Apuchtina.

Z funduszów Instytutu kupuje kosztowne meble, za drogie pieniądze nabywa konie, bryczki, wolanty, zniewala podwładnych swoich i osoby obce do wystawiania fikcyjnych rachunków za rozmaite rzeczy, które rzekomo były nabyte dla Instytutu, a których nikt nawet nie widział i pieniądze zabiera dla siebie w roku 1887 nauczyciel stolarstwa K. złożył rachunek na 25 rubli za stół, niby dostarczony dla Instytutu i miał otrzymać pieniądze; ekonom Nowoczadow w styczniu 1888 roku otrzymał 116 rubli za meble; jakiś Zarzycki w styczniu tegoż roku złożył rachumek na 106 rubli 65 kop. za meble; ekonom Nowoczadow w lutym 1888 roku — 421 rub. 10 kop. za konie różne przyrządy gospodarskie; stolarz K. 40 rub. za krzesła; pomocnik sekretarza kancelarji G. w lipcu 1888 roku—100 rubli za dostarczone pomoce naukowe i 53 rub. 68 kop. za produkty spożywcze; nauczyciel gimnastyki D. w maju 1889 roku 12 rub. za krzesła; stolarz K. w roku 1890 za meble 188 rubli; pomocnik sekretarza G. w lipcu 1893 roku—102 rub. 50 kop. za meble i rośliny pokojowe.

Asygnuje sobie od 14 do 30 rubli miesięcznie na rozjazdy w sprawach Instytutu. Dowody są w sprawozdaniach rachunkowych z awansu na drobne wydatki.

Utrzymuje w internacie izraelitę głuchoniemego, brata inżyniera z Odesy, Landesmana, chowając otrzymane za niego pieniądze, 100 rub. miesięcznie, do swej kieszeni.

Po kilkadziesiąt rubli rocznie wydaje niby na wynajęcie kobiet do mycia podłóg w Instytucie, chociaż przeszło 20 osób służby obojga płci nawet i podczas wakacyj stale było w zakładzie.

Pieniądze, które za wodę z Okrąglaka w parku Łazienkowskiem publiczność wrzucała do puszek na korzyść głuchoniemych i ociemniałych dzieci, wyjmowane były stale bez należytej kontroli i niezawsze na właściwy cel używane.

Krzywdzi służbę i nauczycieli, którzy za przedstawienie do awansu, jaki słusznie im się należał, musieli w ciągu półrocza zrzec się dodatków rzekomo na pokrycie długów Instytutu, a właściwie na rzecz dyrektora; woźny Instytutu Jan Przy-

stupa kwitował w liście płacy z 25 rub., otrzymywał zaś tylko 12 rubli; poszkodowani nauczyciele: Trojanowski, Jeżewski, Nowicki, Witkowski, Rodziszewski.

Traci znaczne sumy po kilka tysięcy rubli rocznie na skupowanie książek lekarskich, które mu były potrzebne przy objęciu docentury w uniwersytecie warszawskim.

Drukuje w drukarni Instytutu jakieś kompilacje, nie płacąc ani za druk, ani za papier: dowody są w rachunkach i katalogach bibljotecznych. Jeden z dowodów tak brzmi:

„1 fiewrala 1894 godk: Sogłasno usłowju posyłaju w magazin Instituta 85 egzemplarow „Etiołogji cholery“ w zamien za bumagu, izraschodowannuju na pieczatanje onoj stoimostju 25 r. 45 kop.“ (poep) Zieniec. (Zgodnie z umową posyłam do składu Instytutu 85 egzemp. „Etiologji cholery“ zamiast papieru, zużytego na jej drukowanie, wartości 25 rub. 45 kop.).

I nie tylko dla siebie Zieniec obdziera Instytut. Rozdaje pieniądze instytutowe i innym, zapewne za wyświadczone mu jakieś przysługi, których ujawnić nie chce. A może korzysta tylko z powolności tych osób, które zgodziły się na wystawianie rachunków fikcyjnych, pieniądze zaś przeszły do kieszeni Zieńca:

Buchalter Instytutu P. otrzymał 60 r. 3 kop. na wyjazd do Płocka w 1889 r. i 16 rub. 87 kop. za nienapisany artykuł do Pamiętnika Instytutu. Również za artykuły nigdzie niedrukowane wypłacono innemu p. P. 15 rub. i p. K. 30 rubli. Buchalterowi Instytutu dodaje po 30 rub. miesięcznie do pensji, w rachunkach zaś wydatek ten figuruje pod inną zupełnie rębryką, jako wydatek na doprowadzenie do porządku Oddziałów Równoznacznych. Ekonom M.,, ożeniony z siostrzenicą kucharki, a późniejszej żony kuratora Okręgu naukowego Apuchtina, wydaje od 7—9 rubli na rozjazdy po zakupy produktów spożywczych dla internatu, chociaż targ na produkty był tuż, przy placu Trzech Krzyży.

Nawet osoby obce czerpią pieniądze z kasy Instytutu: Serdeczny przyjaciel Zieńca profesor Thomas, przy którego pomocy dyrektor Instytutu zdobył docenturę, otrzymał 150 rubli niby za leczenie jakiegoś wychowańca głuchoniemego. Jakiemuś Piech. za przepisanie inwentarza wypłacono w 1889 r. 150 rub.

Bezczelność jego dochodzi nawet do tego stopnia, że w lipcu 1892 roku, bawiąc gdzieś zdala od Warszawy, telegraficznie nakazuje wypłacić z funduszów Instytutu 25 rub. 50 kop. dwom jakimś młodym pannom, które podobno uczyły go języka francuskiego. Opowiadano jednak, że nie nauczaniem trudniły się owe osoby; innego rodzaju zobowiązania miał względem nich dyrektor Zieniec.

Szerzył demoralizację i w murach zakładu, darząc względami swemi służące miejscowe, co było powodem gorszących w jego rodzinie skandalów. Głośno też mówiono, że nieje-

dnokrotnie podbite oczy dyrektora i sińce na twarzy były dziełem rąk jego energicznej połowicy, wyjątkowo wrażliwej na erotyczne zapędy kierownika zakładu. Posuwał się nawet do tego, że nocami chodził do sypialni żeńskich, gdzie pod pozorem przestrzegania, aby nie zaprószono gdzie ognia, wzrok swój lubieżny pieścił widokiem niewinnych wdzięków dziewczęcych.

Śmielsze i energiczniejsze przygotowywały co wieczór buciki i linjały, któremi broniły się przed nim. Kilkunastoletnia głuchoniema, uczennica Popowa, córka urzędnika sądowego z Siedlec, tak energiczny stawiała opór, że bieliznę poszarpał na niej. Podczas świąt Bożego Narodzenia w roku 1893, skorzystawszy z wyjazdu żony z dziećmi do Moskwy, urządził w mieszkaniu swojem rajskie wesele z dwiema Francuzkami, które mowy swej rodzinnej go uczyły. Przygrywał im na fortepianie ociemniały uczeń Instytutu Gawrysiak.

Apuchtin wiedział o tych zbrodniczych czynach Zieńca i nie przeciwdziałał temu. Wszystko to wyszło na jaw dopiero przy badaniu świadków podczas głośnego procesu kryminalnego, odbywającego się w maju roku 1901 za usiłowanie przez Zieńca zgwałcenia w klinice szpitalnej chorej na suchoty młodej dziewczyny Koźlińskiej.

Wyrokiem Sądu Okręgowego Warszawskiego z d. 2 maja 1901 r. *za usiłowanie zgwałcenia Koźlińskiej* Zieniec skazany został na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i na zamknięcie w rotach aresztanckich przez półtrzecia roku, a następnie na oddanie pod dozór policyjny przez 4 lata. Izba Sądowa, do której zaapelował Zieniec, wyrokiem z d. 16 listopada 1901 r. uniewinniła go zupełnie. Prokurator Izby Sądowej zadowolił się tym wyrokiem, ale obrońca Koźlińskiej adwokat Kijeński odwołał się do senatu, żądając skasowania wyroku. Senat w dniu 16 maja 1902 roku przejrzał sprawę i w ostatecznym swym wniosku ustalił fakt zbrodni Zieńca. Izba Sądowa zmuszona była powtórnie sprawę rozpatrzeć i w wyroku z d. 26 maja 1904 roku uznała winę Zieńca. Ponieważ jednak od poprzedniego uniewinniającego wyroku Izby prokurator nie założył protestu z domaganiem się kary, Izba Sądowa za wtórnym razem kary Zieńcowi nie wyznaczyła. Tym sposobem zbrodnia Zieńca pozostała bezkarną. Za kilkanaście lat służby otrzymał całkowitą emeryturę w sumie 2000 rubli i wyjechał do Rostowa nad Donem, gdzie osiadł na stałe i w kilka lat życie zakończył.

Fałsz, obłuda i przewrotność to stałe cechy Zieńca. Charakterystyczne zdanie, wypowiedziane na posiedzeniu rady pedagogicznej na zarzuty osób, które powoływały się na niedotrzymanie przez niego przyrzeczeń, daje miarę jego strony moralnej: „Jestem panem swojego słowa, mogę je dać i mogę

cofnąć.“ (Ja gospodin mojewo słowa, mogu dat' i mogu wziat' jewo obratno).

Polakożercą nie był, o tępieniu polskości nie myślał, jednak kurs antipolski w Instytucie od niego datować się zaczyna. Kiedy w roku 1894, dzięki zręcznej polityce lekarza Instytutu Błagowieszczenskiego, Zieniec tracił grunt pod nogami, dla utrzymania się na stanowisku szukał ratunku w rusyfikacji: oto ze wszystkich pomocniczych instytucyj wewnątrz zakładu, jak muzeum, bibljoteka, kancelarja i t. p., kazał pozdejmować napisy polskie, które obok rosyjskich do tego czasu figurowały i wydał polecenie ustne, aby w murach zakładu nauczyciele pomiędzy sobą i ze służbą porozumiewali się tylko za pomocą języka rosyjskiego. W kilka znów miesięcy później, już po wyjściu z Instytutu, zdając inwentarz zakładu, wypowiedział cyniczne słowa do jednego z członków komisji zdawczo-odbiorczej o przyszłym swym następcy Błagowieszczenskim: „Powiadają, że on mówi tylko jednym psim językiem; fe, niech djabli biorą, chciałem rzec—rosyjskim.“ (Wied' on, goworiat, na odnom tolko sobaczjem jazykie—gowor it; tfu, czort woźmi, chotieł skazat' na ruskom). Tak się wyraża o języku, który za swój rodowity uważa!

Człowiek o tak ujemnej wartości moralnej, naturalna rzecz, nie mógł być nawet jakim-takim pedagogiem. Na nauczaniu głuchoniemych i ociemniałych się nie znał, ich wychowanie nie obchodziło go wcale; nawet pozorów nie umiał zachować i nie starał się o to. Kiedy razu pewnego nowomianowany pomocnik nauczycielski Kryłowskij w obecności innego pomocnika wymawiał się od pełnienia obowiązków nauczyciela, tłumacząc się nieznajomością rzeczy, Zieniec tak mu powiedział: „No, cóż to za nauka? Byle tylko syczeli głuchoniemi.“ (Nu, czto za uczenje? Liszby głuchoniemyje szypieli).

Pozostawiwszy sobie wolną rękę w czerpaniu funduszów Instytutu na osobiste potrzeby i zachcianki, administracją zakładu nie zajmował się wcale. Kancelarję i rachunkowość oddał sekretarzowi i buchalterowi zakładu p. P., aprowizację internatu i wydawanie produktów prowadzili ekonomi bez należytej kontroli i oszczędności i na tem największe straty ponosił Instytut. Posada ekonoma posiadała jakąś siłę przyciągającą, bo chociaż pensja zaledwie 300 rubli rocznie wynosiła, od czasów Zieńca stale przez Rosjan, nawet protegowanych Apuchtina, była obsadzana. Zresztą specjalnych funduszów Instytutu wcale nie żałowano wtedy: ekonom Nowoczadow, przesłużywszy w Instytucie zaledwie od listopada 1887 do maja 1889, otrzymał przy końcu służby 300 rubli zapomogi z funduszów specjalnych.

Ogród i gmach były w zupełnem zaniedbaniu. Jedynie nadzór nad warstatami należycie był wykonywany, spoczywał bowiem w rękach nauczycieli Polaków, wybieranych na to sta-

nowisko przez radę pedagogiczną. Pozostałe odłamy gospodarstwa szły siłą inercji, nadanej im za poprzedników Zieńca.

Rada gospodarcza, złożona w połowie z Polaków, przeciwdziałać złemu nie mogła. Dyrektor podawał jej do zatwierdzenia rachunki za rozmaite dostawy, których nikt z członków nie przyjmował i zezwolenia swego na ich nabycie nie dawał. Terroryzowani przez Zieńca, podtrzymywanego jawnie przez Apuchtina, członkowie rady gospodarczej, jedni z obawy utraty miejsca, inni przez małoduszność, sprzeciwiać mu się nie ośmielili. W ciszy i bez żadnego jawnego oporu podpisywali rachunki, na które nie godzili się w duszy.

Jako prezes z urzędu dwóch Towarzystw: Głuchoniemych i Ociemniałych, b. wychowańców Instytutu, Zieniec wykazał również dużo złej woli i niedbalstwa. Posiedzenia zarządów nie odbywały się całemi latami; rachunków żadnych nie prowadził, sprawozdań z działalności tych Towarzystw przez cały 7-letni okres swych rządów nie ogłaszał; pieniądze głuchoniemych i ociemniałych przetrzymywał u siebie, zamiast lokować je w banku na rachunku bieżącym tych Towarzystw. Na ostatniem posiedzeniu zarządu Towarzystwa Głuchoniemych ustępujący Zieniec jako prezes oddał w gotowiźnie 1454 r. 27 kop., przechowywane u siebie.

Fundusze kasy pożyczkowej nauczycieli, która od roku 1877 funkcjonowała już bez upoważnienia władz okręgowych, przy objęciu urzędu dyrektora przez Zieńca we wrześniu 1887 roku wynosiły 859 rub. 56 kop. Nie mogąc czerpać pieniędzy z tego źródła, Zieniec inną obiera drogę do ich zdobycia. W maju 1888 roku proponuje kuratorowi przelanie tych funduszów, które wtedy urosły do 920 rub. 66 kop., „z nielegalnej kasy pożyczkowej" do specjalnych funduszów Instytutu i uzyskuje zezwolenie, a stąd przy pomocy usłużnych urzędników kancelarji i doradców już łatwo mu je było wydostać. Zaznaczyć należy, że ani śladu nie pozostało z książek kasowych za całe 22-lecie: wszystkie zostały zniszczone, chociaż za czasów Papłońskiego i Jagodzińskiego bardzo starannie prowadzone były [1]).

Jeszcze jeden fakt, rzucający jaskrawe światło na rabunkowe rządy Zieńca. W roku 1889 zwiedzał Instytut goszczący dni kilka w Warszawie szach perski. Wychodząc z zakładu, gdzie go oprowadzał i dawał objaśnienia Apuchtin, szach pozostawił 50 półimperjałów, a jego minister 300 franków w złocie. Zieniec złoto zabrał dla siebie, a coś-niecoś może i rozdał, nie przypuszczając, że się ktoś o nie upominać będzie. Aż po niejakim czasie Apuchtin, który zanadto dobrze znał Zieńca, zażądał szczegółowego rachunku z otrzymanych pieniędzy.

[1]) W roku 1888 założono w Instytucie kasę pożyczkowo-wkładową, opartą na wkładach uczestników i nie rozporządzającą kapitałem stałym. W tej kasie Zieniec żadnego czynnego nie brał udziału.

W odpowiedzi z d. 19 lipca 1889 roku, Nr. 716, Zieniec złożył następujące fałszywe sprawozdanie, nie poparte żadnemi rzeczowemi dowodami: 10 półimperjałów dał dziesięciu najbardziej pilnym nauczycielom Instytutu; 40 sprzedano za 310 rub., z których 170 rub. 65 kop. zatrzymano jako zwrot wydatków na przyjęcie szacha, 90 rub. 30 kop. wydano na kilkakrotne ugoszczenie dzieci, a 48 rub. 85 kop. na ten sam cel później wydane będzie; 500 franków sprzedano za 190 rub., które dołączono do specjalnych funduszów Instytutu. I takie sprawozdanie Apachtinowi wystarczyło (?!).

Apuchtin na wszelkie nielegalne i niecne czyny Zieńca przez lat kilka patrzał przez szpary, nie mając pod ręką nikogo z Rosjan, ktoby mógł go zastąpić skutecznie. Nareszcie i na Zieńca kres nadszedł. Wysadził go z siodła lekarz Instytutu Błagowieszczenskij, zapewniwszy opróżnione po nim miejsce dla siebie. Na kilka tygodni przed dymisją Zieńca, w obszernie motywowanym wniosku do rady gospodarczej i do kuratora Apuchtina Błagowieszczenskij krytykuje sposób zaopatrywania Instytutu w produkty spożywcze i proponuje w celach oszczędnościowych założenie własnej piekarni w gmachu Instytutu. I to wystąpienie Błagowieszczenskiego przeważyło. Od dn. 20 października 1894 r. Zieniec musiał opuścić stanowisko dyrektora i otrzymał katedrę profesora w Uniwersytecie Warszawskim, która zawakowała po znanym lekarzu I. Baranowskim.

Jakiego rodzaju uczonym był Zieniec, dowodzi fakt, że pierwszy swój wykład w uniwersytecie o cholerze był pracą kompilacyjną, wyciągniętą z 30 dzieł „O cholerze", zakupionych przez niego do bibljoteki Instytutu kosztem 91 rub. 79 kop.

Strona pedagogiczna w pierwszym roku rządów Zieńca w Instytucie była dalszym ciągiem tego, co zapoczątkowano przed nim: za Jagodzińskiego, Papłońskiego i dawniej. W metodzie nauczania języka wprawdzie zaszły pewne nieznaczne zmiany w kierunku ulepszeń, stosowanych na zachodzie Europy, ale większość nauczycieli pozostała wierna dawnej metodzie. Należy dodać, że w dalszych latach zupełna niechęć zwierzchnika do wniknięcia w istotę nauczania głuchoniemych i ociemniałych, zarówno i brak należytego kierownictwa i bezstronnej oceny niekorzystnie odbić się musiały na wynikach pracy nauczycielskiej, chociaż większość pedagogów nie ustawała w pracy. Uchwała rady pedagogicznej z d. 7 listopada 1887 roku o konieczności ułożenia podręczników w języku polskim z fizyki, mineralogji, zoologji i geografji, jako też i II ej części „Rozmów" dla głuchoniemych nigdy już nie była wykonana. Być może, że się przez to wielka krzywda zakładowi nie stała, ale to dowodzi braku energji zbiorowej, która w każdej instytucji żywotnej jest rzeczą wielkiej wagi.

Wydano jedynie w roku 1889 w języku rosyjskim pamiętnik (Pamiatnaja knižka), który z układu i treści podobny był

do pamiętników, wydawanych dawniej po polsku. Część literacką (rozmaite artykuły, tyczące się wykształcenia głuchoniemych i ociemniałych), podali nauczyciele Instytutu i dyrektor Zieniec, umieściwszy na pierwszem miejscu sprawozdanie z bytności swej w zakładach dla głuchoniemych i ociemniałych w Berlinie, Frankfurcie nad Menem i w Paryżu oraz ze zjazdu w sprawach ociemniałych w Kolonji. We wstępie do „Pamiatnaja knižka" Zieniec zaznacza, że odtąd czasopismo to co rok wychodzić będzie i wyraża nadzieję, że dla nauczycieli z Moskwy, Petersburga i innych miast rosyjskich stanie się niezbędnym organem z zakresu nauczania i wychowania głuchoniemych. Oprócz pamiętnika wydrukowane jeszcze zostały w roku 1891 i 1892 dwie broszurki Zieńca: „Mowa dyrektora na akcie uroczystym", (Riecz direktora na torżestwiennom aktie), pełne kłamliwych słów i samochwalstwa. W „Rieczi" z roku 1891 wspomina np., ze Instytut ma kapitału żelaznego 140000 rub. i że budżet jego roczny wynosi 65000 rub., a w rok później, już po otrzymaniu legatów na ogólną sumę 30648 r. 62 kop., mówi, że kapitał żelazny Instytutu wynosi 139000 rub. i że dotychczasowy budżet roczny w sumie 63997 r. 5 kop. w przyszłości powiększy się nieco przez dołączenie procentów od otrzymanych kapitałów.

Zamiast pilnować ładu i porządku i dbać o rozwój zakładu, Zieniec wprowadzał tylko zamęt, ignorując najprostsze zasady pedagogiczne i zniechęcał do pracy nauczycieli, zwłaszcza siły młodsze, które najbardziej od jego samowoli ucierpiały. Dzięki swej specjalnej organizacji, względem płci pięknej okazywał zawsze właściwą mu bardzo prymitywną galanterję, a często i uległość, co bardzo ujemnie odbić się musiało na całym biegu działalności Instytutu.

Wtajemniczeni w życie zakładu ze smutkiem stwierdzić musieli cofanie się Instytutu pod każdym względem. Zieniec samowolnie w środku roku zmniejszał ilość godzin niektórych przedmiotów, zamykał klasy lub przerywał na jakiś czas lekcje, a robił to nie w imię konieczności pedagogicznych, lecz dla jakiegoś swego „widzimisię", rzekomo oszczędności, a najczęściej dla dokuczenia tym nauczycielom, którzy nienawistni mu byli. W ten sposób w roku 189$^{1}/_{2}$ zmniejszył liczbę godzin religji katolickiej; w październiku 189$^{2}/_{3}$ zamknął 2 i 3 klasę rosyjską głuchoniemych; temu samemu losowi, bez aprobaty rady pedagogicznej, na mocy jednak zezwolenia Apuchtina uległa klasa VI męska oddziału polskiego w styczniu 189$^{2}/_{3}$ roku; dwie klasy szkoły rzemieślniczo-niedzielnej samowolnie zredukował do jednej, chociaż fundusze na ich utrzymanie etatem ustalone były; za zgodą Apuchtina w roku 1893 zamknął klasę II-gą ociemniałych z 7 osób złożoną (przedstawienie dyrektora z d. 24/IX 1893 r., odpowiedź kuratora z d. 6/X 1893 r.); w tym samym roku lekcje języka polskiego w oddziale ociemniałych na

jakiś czas przerwał. I na to wszystko nikt nie zareagował ani w radzie pedagogicznej, ani przed władzą okręgową, ani w prasie polskiej warszawskiej lub zagranicznej.

Zieniec nie zaglądał do klas całemi miesiącami, a jeżeli się zjawił, temu i owemu nagadał nieprzyjemności i słów cierpkich bez żadnych powodów, „żeby pamiętano, że w Instytucie jest dyrektor i że darmo pieniędzy nie bierze.“ (Pust' die pomniat, czto w Institutie jest' direktor i czto dienieg nie bieriot darom). Tak tłumaczył się do jednej z nauczycielek, która miała odwagę i możność strofowania go za nietakt w postępowaniu względem nauczycieli.

Ogród botaniczny, z takim nakładem pracy nauczycieli i kosztów Instytutu założony, doprowadził do zupełnego upadku. Rosły w nim tylko takie rośliny, które żadnej nie wymagały hodowli.

Warstat tokarski dla głuchoniemych i powroźniczy dla ociemniałych zamknięte zostały; narzędzia i maszyny pozostawiono ich własnemu losowi: niektóre gniły i rdzewiały po kątach, inne jakoś tak same gdzieś się podziały.

Nie mniej szwankować musiała strona wychowawcza. Postępowanie dyrektora nie mogło ujść bacznej uwagi wychowańców, którzy coraz częściej dopuszczać się zaczęli ekscesów, przechodzących granice możliwości. Kulało widocznie wychowanie, skoro rada pedagogiczna aż dwa razy w niedługim odstępie czasu uchwalać musiała kary nadzwyczajne za przewinienia uczniów i uczennic, mianowicie d. 24 września 1888 roku i 13 grudnia 1890 roku. Oba razy jeden z przedostatnich punktów instrukcji ustanowił chłostę dla chłopców i nawet dla dziewcząt.

Pomocników dyrektora aż 7 przewinęło się za Zieńca w Instytucie. Byli między nimi i tacy, którzy zaledwie po parę miesięcy pełnili swe obowiązki. Trudne zaiste było wtedy stanowisko pomocnika dyrektora: trzeba było być powolnym narzędziem w rękach zwierzchnika, tolerować rządy spokrewnionego z Apuchtinem ekonoma i dogadzać wielu innym osobom, wyróżnianym przez Zieńca. Kto tego robić nie umiał, długo na swem stanowisku utrzymać się nie mógł. W liczbie tych 7 pomocników było 4 Polaków (i tym nie dawano żadnych praw służbowych), Rosjan 3.

Administrowanie zakładem odznaczało się bezwzględnością i rabunkiem. Dość przytoczyć kilka faktów na poparcie tego twierdzenia.

Konie, bryczki, wolant i uprząż, nabyte w roku 1888 i 1889, kosztowały Instytut 1261 rub. 10 kop. (ile kosztował owies dla koni i inne dodatki, niewiadomo); z polecenia Apuchtina w roku 1890 sprzedano to wszystko zaledwie za 539 rubli.

Na meble do mieszkania Zieńca i dla jego protegowanych wydano 1363 rub. 55 kop.

Jeden z najlepszych fortepianów szkoły ociemniałych z rozkazu dyrektora przeniesiono do jego mieszkania, skąd dopiero w roku 1906 zdołano go wydostać.

Na książki i czasopisma, sprowadzane do bibljoteki Instytutu z księgarni Gebethnera, Wendego i Karbasnikowa zapłacono 2125 rub. 51 kop. Większą część tych pieniędzy wydatkowano na książki lekarskie, które Zieniec dla siebie nabywał.

W roku 1893 Apuchtin ograniczył zakup książek i zabronił nabywać dla Instytutu cokolwiekbądź bez jego specjalnego za każdym razem pozwolenia. Zieniec jednak po dawnemu kupował książki i na uwagę bibljotekarza, że na nabycie tej lub innej książki niema pozwolenia, odpowiadał: „głupstwo, napiszą, odpiszemy" (plewat', napiszut, budiem odpisywatsia). W protokóle posiedzenia rady gospodarczej z. d. 21 kwietnia 1894 roku zanotowano, że za 38 garncy i 1 kwartę mleka otrzymano tylko 4 rub. 20 kop., które właściwie stanowiły wartość $10^1/_2$ garnca; pozostałą ilość, t. j. 27 garncy 3 kwarty rozdano niewiadomo komu.

Nie licząc się z potrzebą wydawania mleka wychowańcom, utrzymywano krowy właściwie dla dyrektora, jego znajomych i ulubieńców. W kwietniu 1888 roku uchwalono na radzie gospodarczej, aby tylko pozostałe od sprzedaży mleko dawać wychowańcom; później i tego zaniechano.

Na wyjazd do Kolonji na zjazd w sprawach ociemniałych w roku 1888 otrzymał Zieniec 500 rub. z funduszów Instytutu [1]).

Wydanie „Pamiatnaja knižka" kosztowało 411 rub. 82 kop., oprócz wydatków na papier i na druk. Sam Zieniec wziął 190 rub. za artykuł „Sprawozdanie ze zjazdu" i za redagowanie książki; pozostałą sumę wydano nauczycielom za artykuły.

Oddziały równoznaczne Instytutu z lokalu ładnego przy ulicy Podwale, gwoli oszczędności, wtłoczono znów do bezpłatnego gmachu po-Augustjańskiego przy ulicy Piwnej, gdzie akby na urągowisko najprymitywniejszym wymaganiom higjeny i pedagogiki pozostawały aż do roku 1915. Zasiłki na lokal od Magistratu i Rady Miejskiej Dobroczynności Publicznej przelewał do funduszów specjalnych.

Od norm żywnościowych, uchwalonych przez Radę gospodarczą, odliczał 25% „znów ze względów oszczędnościowych"; dzieci otrzymywały porcje niedostateczne, chleb razowy wydawano dzieciom w porcjach minimalnych. Następstwem tego zarządzenia były fakty dość częste, że uczniowie wysilali się na sposoby, ułatwiające im zdobycie chleba drogą nielegalną.

---

[1]) Pieniądze te pochodziły z zamkniętej kasy pożyczkowej dla nauczycieli

Przy takiej rabunkowej gospodarce drobne oszczędności na żołądkach dzieci budżetu wyrównać nie mogły. Już po 3 latach Instytut miał znaczne długi, przenoszące kilkanaście tysięcy rubli. Na spłacenie tych długów użyto 8000 rubli z zaległych procentów od kapitału, zapisanego Instytutowi przez mieszkańca Warszawy ś. p. Studentkowskiego i 3000 rubli uzyskano z sum Okręgu naukowego. W celu zmniejszenia wydatków i zapobieżenia robieniu długów władze okręgowe dokonały rewizji Instytutu i zamiast niezwłocznego uwolnienia Zieńca, który był jedynem źródłem wszystkiego złego, zarządziły zmniejszenie personelu nauczycielskiego i wychowawczego. Formalności więc stało się zadość, władza nie okazała się bezczynną, ktoś ucierpieć musiał, ale Zieniec w dalszym ciągu rabował Instytut.

Fundusze Instytutu, zgodnie ze sprawozdaniem, umieszczonem w „Pamiatnaja knižka", dość znaczne sumy wynosiły: w roku 1887—62524 ruble 36 kop., zaś w 1888 roku 66756 rub. 85 kop. W dziale dochodów niema wcale wpływów z ogrodu i nabiału, które dawniej wcale pokaźną sumę stanowiły. Zato na utrzymanie krów w roku 1887 wydano 1760 rub. 43 kop., a w roku 1888 aż 2265 rub. 68 kop. Ile kosztowało utrzymanie krów i jaką stanowiły sumę wpływy i wydatki w następnych latach, wobec absolutnego braku sprawozdań ustalić trudno.

Dla dokładności zaznaczyć należy, że dzięki staraniom nauczyciela muzyki w oddziale ociemniałych Fr. Janickiego, w roku 1891 kosztem Leopolda Kronenberga nabyto dla Instytutu komplet instrumentów dętych, potrzebnych do zespołu orkiestralnego uczniów ociemniałych.

Rusyfikacja, aczkolwiek powolna, jednakże ujawniać się zaczyna. Kurs antipolski, nakreślony zgóry przez Apuchtina, znajduje powolnego wykonawcę w osobie dyrektora Zieńca. Najjaskrawiej uwidocznia się to na pracownikach Instytutu: niektórych Rosjan on sam sprowadza, inni przyjęci do Instytutu zostali z polecenia Apuchtina. W przeciągu lat 7 otrzymało miejsce w Instytucie 26 osób prawosławnych, czyli 70% ogółu przyjętych. Kilka zaledwie z nich potrzeba było do otworzonych w roku 1887 klas rosyjskich dla głuchoniemyeh; znaczna większość zastąpiła ustępujących z rozmaitych powodów pracowników Polaków. Przez cały ten czas z Polaków znalazło miejsce w Instytucie tylko 11 osób, czyli 30%.

Liczba uczniów i uczennic w oddziale rosyjskim stale się zwiększała. W roku 188$^7/_8$ było 2 klasy z 17 uczniami na 243 ogółu głuchoniemych, t. j. 7%, w roku zaś 189$^4/_5$ już jest 5 klas z 35 uczniami na 191 ogółu głuchoniemych, t. j. 18,3%. Uczniom tym, pochodzącym po większej części z oddalonych gubernij cesarstwa, dawano stypendja ze szkodą dla oczekujących na wakans kandydatów i kandydatek z Królestwa. Ilość uczniów i uczennic w oddziałach polskich stopniowo maleje.

W roku $188^7/_8$ ogół głuchoniemych Polaków wynosił 326 osób, ociemniałych 39 osób; w roku $189^4/_5$ w oddziałach polskich już było tylko 145 głuchoniemych i 26 ociemniałych, razem 171 osób.

Liczby te nie świadczą ani o rozwoju zakładu, ani o równouprawnieniu Polaków z Rosjanami.

Czasy Błagowieszczenskiego. Po usunięciu się Zieńca w listopadzie 1894 roku czasowo pełniącym obowiązki dyrektora został nauczyciel Feliks Witkowski. Upatrzony na dyrektora, wówczas lekarz zakładu Błagowieszczenskij już w grudniu 1894 sprowadził się do Instytutu, w marcu zaś 1895 podał się do dymisji z zajmowanych dotąd urzędów lekarza wojskowego 15 bataljonu saperów i lekarza Instytutu i wyjechał do Moskwy, skąd złożył podanie o stanowisko dyrektora Instytutu. Dzięki temu zyskał prawa i przywileje, które przysługiwały urzędnikom Rosjanom, powołanym do Polski ze środkowych gubernij cesarstwa, a mianowicie: zasiłek kilkusetrublowy na przejazd do miejsca urzędowania (progony), skrócony czas służby (20 lat), pięciolecia i zapomogi na wychowanie dzieci [1]). Po trzech tygodniach Błagowieszczenskij powrócił do Warszawy i spokojnie oczekiwał na nominację. Jakoż w maju oczekiwany reskrypt ministerjalny został wydany, a d. 25 czerwca były lekarz Instytutu objął obowiązki dyrektora.

Błagowieszczenskij ukończył wprawdzie wyższy zakład naukowy, ale ogólnie nie można go było zaliczyć do ludzi kulturalnych i uspołecznionych. Do teatru nie chodził, książek żadnych nie czytywał, muzyki nie lubił, wystaw sztuk pięknych nie zwiedzał. Chełpliwie sam przyznaje się do tego, twierdząc, że to wszystko nie zajmuje go wcale. Nawet zawód lekarski nie ciągnął go ku sobie i z tego do Zieńca był podobny. Dyplom lekarza był mu potrzebny jako furtka do godności i zaszczytów. Był typem ciasnego „czynownika" rosyjskiego na kresach, dla którego rosyjskość i prawosławje stanowiły cudowny, jak z bajki wszystko umożliwiający talizman szczęścia. Za największych wrogów państwowości rosyjskiej i narodu rosyjskiego szczerze, czy obłudnie, uważał Polaków i polskość i do takiego swego mniemania naginał fakty, zestawiał porównania, wyciągał z nich wnioski. Oto próbka. Starając się o powiększenie pensji dyrektorskiej z 1500 do 2000 rb., w przedstawieniu do kuratora z d. 9/I 1898 r. pisze: „Autor ustawy z r. 1884 dyrektor Papłoński był pewny, że następcami jego będą osoby pochodzenia rosyjskiego i starania o ich stronę materjalną nie

---

[1]) Prawo to przysługiwało tylko tym Rosjanom, którzy rzeczywiście zamieszkiwali zdala od kresów, ale dlaczegoż nie skorzystać z przywilejów przez obejście prawa, skoro najwyższy urzędnik oświaty w kraju ułatwiał oszukanie skarbu państwa.

wchodziły w zakres jego działalności. Tem tylko wytłumaczyć można pensję dyrektora, stanowiącą zaledwie 1500 rubli."

Zobaczmyż, jakie otrzymał przygotowanie do trudnych i odpowiedzialnych obowiązków kierownika Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie.

Błagowieszczenskij, syn popa obwodu Semipałatyńskiego, ukończył fakultet medyczny uniwersytetu w Moskwie ze stopniem lekarza. W roku 1882 wstąpił do pułku jako młodszy lekarz, a w roku 1885 tranzlokowany został do Warszawy, gdzie pełnił służbę w rozmaitych oddziałach wojskowych aż do marca 1895 roku. Jednocześnie był lekarzem gimnazjum Praskiego, skąd dzięki protekcji kucharki, a potem żony Apuchtina Jefrosinji Miecznikowej w roku 1894 tranzlokowany został na lekarza do Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych z płacą 500 rubli. Długoletni lekarz Instytutu dr. Bartoszewicz, Polak, musiał ustąpić mu miejsca, chociaż zaledwie parę lat brakowało mu do wysłużenia całkowitej emerytury.

Przyjrzawszy się dobrze rządom Zieńca w Instytucie, Błagowieszczenskij nie omieszkał o wszystkich nadużyciach jego informować Apuchtina, który już dosyć miał kłopotów z doktorem medycyny i radby go się był pozbyć z Instytutu.

Błagowieszczenskij nie miał pojęcia ani o nauczaniu, ani o wychowaniu głuchoniemych i wcale nie dbał o to, ażeby się z tą gałęzią pedagogji zapoznać. Zdawało mu się jednak, że stanowisko dyrektora Instytutu upoważniało go do zabierania głosu w sprawie kształcenia głuchoniemych i ociemniałych, wygłaszał więc myśli, których należycie nie sprawdził i niczem nie uzasadnił. W sprawozdaniach, których wydał 5 w przeciągu lat 11, dużoby się takich myśli znalazło; przytoczę tylko bardziej charakterystyczne.

W sprawozdaniu z roku 1895, str. 14, mówi, że metoda poglądowa polega na używaniu przy nauce tablic Hilla (?!) [1]. W temże sprawozdaniu w dziale o moralności pisze: „W każdym (głuchoniemym) można zauważyć taki lub inny defekt moralny: jedni nie mają pojęcia o prawie własności, u innych przejawia się jakby tęsknota za miejscem rodzinnem, pod której wpływem uskutecznia się źle obmyślana i bezcelowa ucieczka;" i dalej: „Trzeba wziąć pod uwagę zapominanie, stanowiące właściwość natury głuchoniemego."

W ostatnim dziesiątku XIX stulecia istniała już bardzo bogata literatura o kształceniu głuchoniemych, zwłaszcza we francuskim i niemieckim języku; wyższość metody ustnej nad mimiczną lub mieszaną przez wszystkich uznana została i nie było, zdaje się, zakątka w Europie, z którego ośmielonoby się zaoponować przeciwko temu. Błagowieszczenskij jednak w spra-

---

[1]) Hill był znanym nauczycielem głuchoniemych w Niemczech.

wozdaniu z roku 1897, str. 59, mówiąc o ćwiczeniach głosowych przy pomocy harmonijki prof. Urbantschitscha, dowodzi, że „dawniejsza metoda nauczania głuchoniemych przy pomocy znaków mimicznych (?!) i poznawania po ustach pozostaje jedynie możliwą w zastosowaniu do ich rozwinięcia.“ Zachwyca się mimiką, podziwia, nazywa ją mową ojczystą głuchoniemych (prirodnyj jazyk). W sprawozdaniu z roku 1897 mówi: „Ustnie głuchoniemi nie zdążyliby opowiedzieć przez całą dobę tego, co w rozmowie mimicznej powiedzą w przeciągu jednej godziny.“

Jak się zapatruje na prawo i na jego zastosowanie, dość będzie przytoczyć dwa fakty z jego działalności dyrektorskiej:

1) Kiedy jedna z nauczycielek w rozmowie z nim powoływała się na ustawę Instytutu, odpowiedział jej: „Ustawa jest kanwą, na której można wyszywać wszystko, co się tylko podoba“ (Ustaw eto kanwa, na kotoroj można wyszywat', czto ugodno).

2) Nie mogąc znieść, że nauczyciele na lekcjach historji zapoznawali młodzież głuchoniemą i ociemniałą z dziejami Polski, zaraz po objęciu urzędowania w Instytucie, bo 28 października 1895 r. prosi urzędowo kuratora Apuchtina o poprawienie Ustawy w paragrafie 35 p. 5, mianowicie, aby do wyrażenia „wiadomości z historji i geografji“ kurator dodał wyrazy „preimuszczestwienno Rossiji.“ Naturalnie, że na taką zmianę Ustawy Apuchtin zgodzić się nie mógł.

Na posiedzeniach rady pedagogicznej nie porusza żadnych tematów pedagogicznych, zato bardzo pilnie odczytuje wszelkie rozporządzenia władz ministerjalnych i okręgowych, które do Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych żadnego zastosowania nie mają. Kiedy razu pewnego mówiono na sesji, że na zupełne przyswojenie przyimków przez głuchoniemych dużo czasu przechodzi, Błagowieszczenskij zdziwiony miał odwagę przeciwko temu zaprotestować, twierdząc, że jego syn, uczeń II klasy gimnazjum, przyimki miał zadane na jedną lekcję. Tak dyrektor Instytutu Głuchoniemych odróżniał naukę gramatyki w szkołach dla dzieci pełnozmysłowych od nauki języka dla dzieci głuchoniemych.

Na uczniów wpływu nie miał żadnego, nigdy z nimi nie rozmawiał zarówno z Polakami, jak i z Rosjanami. Jeżeli wypadło mu dać admonicję któremuś, kręcił głową, rozkładał ręce i powtarzał po rosyjsku: „Źle, źle, bardzo źle!“ Czyż tak można? (Płocho, płocho, oczeń płocho, razwie tak można?). Uczeń stał spokojnie, często nie domyślając się z ruchów dyrektora (zawsze były jednakowe), o co mu właściwie chodziło. Jednak w sprawozdaniu z roku 1897 Błagowieszczenskij pisze, że „napomnienie dyrektora uważane jest za bardzo ciężką karę.“

Nabył harmonijkę dra Urbantschitscha do ćwiczeń słuchowych i robił z nią doświadczania z tymi najczęściej ucz-

niami, za których rodzice płacili mu honorarjum jako lekarzowi. Niezależnie od tego, udając specjalistę chorób usznych, stosował przypalanie elektrycznością skóry poza uszami, nie przynosząc głuchoniemym temi doświadczeniami nic, prócz rozdrażnienia.

Kamertony Bezolda, kupione kosztem kilkuset rubli, leżały bezużytecznie, gdyż ani on sam nie zainteresował się, jak się z niemi obchodzić należy, ani nikogo z nauczycieli nie upoważniał do tego. Ustalenie stopnia wrażliwości głuchoniemych na podniety słuchowe byłoby ważną wskazówką, którym głuchoniemym rozwijanie słuchu przydaćby się mogło, a dla których jest zupełnie zbyteczne.

Słyszało się głosy i teraz jeszcze mówią niektórzy, że Błagowieszczenskij był dobrym administratorem. Sądy takie opierano na zestawieniu jego działalności z działalnością Zieńca i na pewnych rzucających się w oczy faktach, nie wnikając ani w treść, ani w pobudki tych lub innych jego zarządzeń. Ażeby nie być posądzonym o stronność, przytoczyć należy choć w zarysie dodatnie i ujemne strony jego gospodarki.

Za rządów Błagowieszczenskiego skanalizowano gmach cały, dodać należy nawiasem wadliwie, przerobiono w domu Nr. 4 mieszkania na sklepy dochodowe, zaprowadzono niektóre ulepszenia w gospodarstwie, rozszerzono warstat ślusarski, kupiono do drukarni nową maszynę pośpieszną, do sal szkolnych nabyto ławki dębowe dwuosobowe i t. p. Z jego inicjatywy zaprowadzono w gmachu Instytutu oświetlenie gazowe, ale dokonano tego bez planu i należytej oszczędności i wskutek tego koszt urządzenia instalacji niepomiernie był duży. Część robót wykonało Towarzystwo Gazowe jeszcze w roku 1895, podobno swoim kosztem, na zasadach wypożyczania urządzeń, z pobieraniem od Instytutu corocznie dość wysokiej opłaty. Dalszą instalację Błagowieszczenskij polecił dokonać przyjętemu na nauczyciela ślusarstwa, a wziętemu wprost z pułku żołnierzowi, niejakiemu Sztyrkowowi, który przed pójściem do wojska pracował w jednej z fabryk moskiewskich metalowych. Wykonane przez Sztyrkowa roboty okazały się wadliwe, korzystanie z instalacji zagrażało niebezpieczeństwem i jakkolwiek na taki eksperyment wydano dość znaczną sumę pieniędzy, trzeba było wszystko zmienić i zaprowadzenie instalacji powierzyć Towarzystwu Gazowemu. Roboty dokonywane były w ciągu lat kilku, urywkowo, co znacznie podnosiło koszty i nie zawsze było celowe. Ile kosztowało zaprowadzenie oświetlenia gazowego w Instytucie, trudnoby teraz określić; dość przytoczyć, że samej dzierżawy za wypożyczenie urządzeń instalacji Instytut wypłacał aż do roku 1915 po 135 rubli 69 kop. rocznie.

Jeszcze zaznaczyć należy, że Błagowieszczenskij wydawał

fundusze Instytutu ne rozmaite cele, mało może nieraz wspólnego z pedagogją mające, ale do swej kieszeni pieniędzy nie zagarniał. I to są dodatnie strony jego gospodarki. Zobaczmyż teraz odwrotną stronę medalu.

Dawniej w szpitalikach Instytutu dla chorych dziewcząt i chłopców internistów było po 8 do 10 łóżek; Błagowieszczenskij tylko po 4 łóżka dla każdego oddziału pozostawił, opierając swoje zarządzenie na doświadczeniu, zdobytem w szpitalach wojskowych, gdzie, jak mówił, więcej nad 4% żołnierzy chorować nie może. W sprawozdaniu z roku 1895 pisze. „Urządzenie szpitalików na 4 łóżka i 1 zapasowe czyni zadosyć wszelkim wymaganiom higjeny.“ Skutek zarządzenia był taki, że śmiertelność wśród dzieci znacznie się zwiększyła, gdyż częstokroć do szpitalika przyjmowano takie dzieci, które już dawno w łóżku być powinny.

Najbardziej interesował się ogrodem, w którym po całych dniach przebywał, doglądając robotników i wydając rozmaite polecenia. Kopał, sadził, nowe uliczki przeprowadzał, dawne kasował, grodził, sypał wały, co często zupełnie zbyteczne było. Na taką zabawę ogrodową po parę tysięcy rubli wydawał rocznie. Któregoś roku zaczął skupować drzewo budowlane i przy pomocy ogrodnika budował pieczarkarnię w ogrodzie. Wykopano dół o znacznej przestrzeni, nakryto go dachem, przygotowano odpowiednie półki na gniazda do hodowli pieczarek, sprowadzono kilkadziesiąt fur nawozu końskiego i zaczęła się hodowla. Koszt urządzenia pieczarkarni wynosił przeszło 1000 rubli; woń od sprowadzonego nawozu rozchodziła się po całem terytorjum Instytutu i niemile drażniła powonienie. Eksperyment nie trwał zbyt długo: wiązanie nad pieczarkarnią i półki na gniazda hodowlane w krótkim czasie przegniły, dach zapadać się zaczął, półki opadły i trzeba była włożyć znów w przedsiębiorstwo kilkaset rubli albo zaniechać go zupełnie. Wobec strat znacznych wybrano to ostatnie.

W ogrodzie Instytutu oddawna istniała niewielka oranżerja, w której podczas zimy przechowywano rośliny, do użytku zakładu potrzebne. Błagowieszczenskiemu przyszło do głowy, ażeby zaprowadzić kwiaciarstwo i hodowlę roślin cieplarnianych, z których Instytut zyskać winien wcale pokaźny dochód. W tym celu należałoby wybudować jeszcze jeden duży budynek. Ale wybudowanie nowej oranżerji w instytucji rządowej to sprawa do wykonania była niełatwa. Projekty, wyliczenia, pozwolenie władz centralnych w Petersburgu, potem ogłoszenia, licytacja, budowa, komisje odbiorcze — na to potrzeba czasu dłuższego. Tego wszystkiego Błagowieszczenskij radby uniknąć, inną więc drogę wybrał do uskutecznienia swojego projektu. Nie zdradzając się z nim ani do władz okręgowych, ani nawet do rady gospodarczej, która właściwie powinna była wiedzieć

o każdym wydanym groszu z funduszów Instytutu, sprowadza kilka tysięcy cegły i kilkanaście beczek cementu pod pozorem doprowadzenia do porządku piwnic pod prawą oficyną; drzewo budowlane kupowało się na rachunek warstatu stolarskiego. I na wiosnę zaczyna budowę. Ile kosztowało wybudowanie cieplarni, obliczyć niepodobna, gdyż opłacone rachunki nie wskazywały wcale wykonywanych w rzeczywistości robót. Zdun murował kanał ogrzewający i komin, a płacono mu za reparację i stawianie nowych pieców; oszklenie oranżerji figurowało jako wprawione w gmachu szyby; deski do nakrycia dachu cieplarni kupowano niby na potrzeby stolarni; mularze i cieśle otrzymywali wynagrodzenie za roboty w Instytucie bez wymienienia, jakie one były. Zysk z wybudowanej cieplarni był bardzo nieznaczny. Ogrodnicy nie znali się na hodowli roślin, kupujących nie było, nawet koszt opału się nie zwracał. I nowa oranżerja długi czas stała bez użytku, aż ją w roku 1906 rozebrano.

A może nie o dochody chodziło Błagowieszczenskiemu. Nie mogąc nic zdziałać w dziedzinie nauczania i wychowania głuchoniemych i ociemniałych, chciał chociaż w czemkolwiek pokazać, że Instytut pod światłem kierownictwem lekarza pomyślnie się rozwija, a więc pieczarkarnia, której nie było, oranżerja, kilkanaście drzew posadzonych na dziedzińcu.

Błagowieszczenskij lekceważył sobie radę gospodarczą i wiele zarządzeń swoich uskuteczniał bez jej wiedzy i zezwolenia, o niektórych zaś komunikował radzie już po fakcie, kiedy trzeba było regulować rachunki za dostarczone przedmioty lub wykonane roboty. Pod tym względem naśladował swego poprzednika Zieńca, chociaż dawniej oburzał się na tego rodzaju sprawy i bezprawiem je nazywał. Naprz., kiedy minister oświaty Głazow w roku 1904 zwiedzał Instytut, Błagowieszczenskij nabył na mieście talerz orzechowy rzeźbiony i kilka szczotek i prosił ministra o pozwolenie ofiarowania mu ich jako wyrobów wychowańców Instytutu. Rachunku tego, wynoszącego 20 rubli, rada gospodarcza zaakceptować nie chciała. Również bez wiedzy rady odnowił na koszt zakładu meble instytutowe, które kupione jeszcze przez Zieńca, dotąd upiększały salon dyrektora; kazał zrobić czworo dębowych drzwi do swego mieszkania i okuć je bogato; nabył do pokoju stołowego mosiężny żyrandol gazowy o kilku ramionach; budował i robił przeróbki w gmachu, kupował i sprzedawał krowy i t. p. Z obawy przed prześladowaniem dyrektora członkowie rady gospodarczej w milczeniu godzili się z bezprawiem i podpisywali rachunki i dopiero około roku 1904, ośmieleni prądem nieco liberalnym, veto stawiać zaczęli.

Gospodarka Błagowieszczenskiego w skutkach była fatalna; pozostało po nim 24276 rub. 65 kop. długu, który w następnych latach Instytut spłacać musiał, odmawiając sobie przez to wielu niezbędnie potrzebnych rzeczy i ulepszeń.

Już po wyjściu Błagowieszczenskiego z Instytutu z woli ministerjum oświaty zarządzono śledztwo w Instytucie, które prowadził pomocnik kuratora okręgu naukowego Posadskij-Duchowskoj. Raport, złożony ministerjum przez niego, obciążał winą wyłącznie członków rady pedagogicznej i gospodarczej; Błagowieszczenskij został uniewinniony. Sprawa ciągnęła się lat kilka. Zażądano tłumaczeń od wszystkich obwinionych i przesłano je do władz centralnych w Petersburgu. W roku 1912 sprawę umorzono, udzieliwszy członkom rady gospodarczej i pedagogicznej surowej nagany. I sprawdziło się tu przysłowie, że ślusarz zawinił, a kowala powiesić chciano. W tej sprawie tylko Błagowieszczenskiego pociągnąć trzeba było do odpowiedzialności i nikogo więcej. Błagowieszczenskij w takiej ścisłej tajemnicy utrzymywał stale stan materjalny Instytutu, że nikt nawet nie przypuszczał tak znacznych długów. Wszystkie rachunki przetrzymywał u siebie i oddawał buchalterowi do sprawdzenia i do opłaty tylko te, o które bardzo nalegano lub które już dłuższy czas wyleżały się u niego w tece.

W maju 1905 roku oznajmił radzie gospodarczej zaledwie o 3000 rubli długów, w rzeczywistości zaś było już ich kilkanaście tysięcy. W październiku tegoż roku na zapytania członka rady starszej dozorczyni Wiery Łopatin, ile Instytut ma długu, rzekł, że nie widzi potrzeby dawać odpowiedzi, zresztą i sam nawet nie wie tego.

I nie tylko takie nadużycia popełniał Błagowieszczenskij. Były i inne.

Fortepian zakładowy, zabrany do mieszkania dyrektorskiego jeszcze przez Zieńca, trzymał nadal do użytku swych dzieci i wcale nie myślał go zwracać; do posług w mieszkaniu własnem trzymał służącą, której przez szereg lat dawał żywność i pensję z Instytutu; ażeby zaś nie zwracać na siebie uwagi, pozwolił na taki sam przywilej starszej dozorczyni i ekonomowi.

Prawdomównością i skrupulatnością nie odznacza się wcale: lubi to lub owo upiększyć i zachwalić, dodać lub odjąć lub skłamać po prostu, jeżeli to do jego celów jest potrzebne. Tak było z budową oranżerji i pieczarkarni, tak z podarunkiem dla ministra, tak z projektowaną przez niego piekarnią, którą wysunął jako atut przed dymisją Zieńca. Chcąc w zupełności uzależnić od siebie nauczycieli Instytutu przez narzucenie im bardzo odpowiedzialnych, lecz nieokreślonych obowiązków wychowawczych, w d. 22/XII 1895 r. przesyła do kuratora instrukcję dla dyżurnych nauczycieli pomocników i dozorców i prosi o jej zatwierdzenie.

Otrzymawszy od Apuchtina odpowiedź z zaleceniem, aby instrukcja uprzednio zatwierdzona była przez Radę Pedagogiczną, Błagowieszczenskij w dn. 3.X.1896 r. kłamliwie odpisuje, że instrukcja już była przejrzana i że od nikogo z Rady Pedagogicznej żadnego protestu przeciwko niej nie było. Kiedy przysłany na rewizję Instytutu przez kuratora Szwarca pomocnik jego Posadskij zapytywał na posiedzeniu Rady Pedagogicznej, z jakich funduszów nabyty został przyrząd Bezolda, Błagowieszczenskij najspokojniej wobec wszystkich skłamał, oznajmiając, że z daru pewnego barona. Obecny na posiedzeniu pomocnik dyrektora Jakowienko kategorycznie zaprzeczył temu i oświadczył, że z funduszów specjalnych Instytutu. I Błagowieszczenskij musiał policzek przyjąć w milczeniu.

W sprawozdaniach (otczot), wydanych przez niego, jest pełno niedokładności, błędów i samochwalstwa. Oto kilka faktów.

W sprawozdaniu z roku 1895 pisze, że uczniowie niewidomi zajmowali się muzyką po 10 godzin dziennie. Zupełnie niezgodne z prawdą: godziny zajęć były od 8 do 12, od 1½ do 4 i od 4½ do 7½ wieczorem, razem 9½ godzin; z tego odchodzi 2 godziny na zajęcia umysłowe, 2 godziny na rzemiosła i 1 godzina na modelowanie i rysunki, razem 5; gdyby więc uczeń wszystkie wolne chwile bez żadnego odpoczynku poświęcał muzyce, stanowiłyby one 4½ godziny, w rzeczywistości zaś wypadło na każdego 2 — 3 godziny dziennie.

Omawiając stan sanitarny zakładu, chwali się, że „w sypialniach z pod podłogi usunięto błoto, roznoszące zapach zgnilizny" i że „w kuchni podłogę z nawpół zgniłych desek zastąpiono nieprzepuszczalnym asfaltem". Co do pierwszego nasuwa się wątpliwość, aby mogli być tacy ludzie, którzy pod podłogę w sypialniach gromadziliby błoto. Drugie twierdzenie również jest zgoła nieprawdziwe: w kuchni była posadzka, ułożona z płyt piaskowca jeszcze za czasów Szczygielskiego; asfaltu tam nigdy nie było.

Dalej chełpliwie mówi, że przy aptece jest osobna bibljoteka lekarska. Są to te same czasopisma i książki lekarskie, które skupował dla swoich celów jego poprzednik Zieniec, a które on nieprawnie wyłączyć kazał z bibljoteki i do apteki przeniósł.

Nie wie newet, że muzeum pedagogiczne w Instytucie ma rozmaite działy, a między niemi i okazy do nauki przyrody, gdyż na str. 23 sprawozdania z roku 1895 mówi: „Przy Instytucie istnieje muzeum, kompletowane przez nowe przedmioty i herbarjum do nauki poglądowej". Niewiadomo, co miał na myśli: czy właśnie ten zielnik muzealny, czy co innego.

Na 108 stypendjów skarbowych otrzymywał Instytut podług etatu 13388 rubli, na jedno więc wypadło 123 rub. 96 kop. rocznie. Błagowieszczenskij w 4 kolejnych sprawozdaniach twierdzi, że każde stypendjum skarbowe wynosi 150 rubli i do-

piero w ostatnim z roku 1903 ubolewa, że zaledwie 123 ruble.

W sprawozdaniu z roku 1896, str. 72, podaje, że na reparację dwóch klarnetów wydano 250 rub. Ciekawa rzecz, co to za reparacja być mogła, skoro nowe klarnety nie kosztowałyby tyle.

W sprawozdaniu z roku 1897 mówi, że sklepy, przerobione z mieszkań w gmachu Instytutu, przynoszą około 3000 rub. rocznego dochodu, a nieco dalej w rubryce dochodów z dzierżawy sklepów i nieruchomości wykazuje tylko 2047 rub. 18 kop. (Do 3000 rub. jeszcze daleko).

Wszystkie te wyżej przytoczone przykłady nie dają nam jeszcze jasnego pojęcia, kim był właściwie Błagowieszczenskij. Charakterystyka jego byłaby niezupełna, gdybyśmy nie określili bliżej jego stosunku do Polaków i polskości, stosunku, który był wynikiem jego głębokiej wiary w misję, jaką miał do spełnienia w Instytucie, mianowicie *tępienia wszystkiego, co polskie i szerzenia prawosławja i rosyjskości* w imię chwały jego wielkiej ojczyzny. Głównym celem jego działalności w Instytucie była chęć zrusyfikowania zakładu, nadania mu piętna instytucji prawdziwie rosyjskiej, a podtrzymywany przez swego protektora Apuchtina, zabrał się do tego z całą energją i zapałem, godnym lepszej sprawy. I nie tylko usuwa systematycznie żywioł polski z zespołu pracowników Instytutu, nie tylko ogranicza przyjmowanie uczniów i uczennic Polaków i wszelkie trudności im stawia, ale stara się wprowadzać zwyczaje i obyczaje rosyjskie, które, robiąc szczerby i znacząc rysy w naszem życiu narodowem, zacierałyby indywidualność polską i czyniłyby nas mniej odpornymi na wpływy zewnętrzne rosyjskie.

Pierwszą rzeczą, jaką zmienił w kilka dni po zainstalowaniu się w Instytucie, był dwonek, zwołujący dzieci i służbę do jadalni. Drażni go wprowadzanie w ruch całego dzwonka, wydaje więc polecenie umocowania go nieruchomo i poruszania go tylko sercem, jak każe zwyczaj rosyjski. Dzwonek ten i dziś jeszcze widzieć można i warto go może w takim stanie pozostawić w muzeum instytutowem, jako wieczną pamiątkę zapędów rusyfikatorskich pseudo-pedagoga rosyjskiego, lekarza Błagowieszczenskiego.

W przedstawieniu do kuratora z d. 4/12, 1896 r. proponuje usunąć z Instytutu nauczyciela religji i kapelana ks. A. Martyńskiego, pensję zaś jego oddać duchownemu prawosławnemu. Zgody Apuchtina nie uzyskał.

Ruguje zupełnie zarówno z druku, jak i w mowie ustnej nazwy: *Polska, Królestwo Polskie, Polak*, zastępując je wyrazami: *Kraj przywiślański, ludność miejscowa*. Przegląda kajety uczniów i uczennic z historją i geografją, a znalazłszy te wyrazy, żąda ich usunięcia i zastąpienia przez milej wpadające mu w ucho.

W roku 1896 przy odnawianiu ścian zewnętrznych gmachu Instytutu żąda usunięcia z frontonu napisu polskiego: *Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych*, który drażni jego oczy i spokoju mu nie daje. Napis ocalał tylko dzięki pomocnikowi architekta okręgu naukowego Żebrowskiemu, który zdołał wytłumaczyć Błagowieszczenskiemu, że napisu tego bez poważnego uszkodzenia ścian usunąć się nie da.

Ażeby nadać Instytutowi charakter szkoły rosyjskiej, w roku 1897 w klasach polskich w rogach sal pozawieszał „ikony" prawosławne. Przeciwko temu zaprotestował nauczyciel religji ks. Jagodziński i na swój koszt kupił obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, prosząc o umieszczenie ich w klasach. Błagowieszczenskij obrazy przyjął i poumieszczał je w klasach, ale w rogach pod ikonami. Sprawa oparła się o kuratora, który nareszcie pozwolił, aby w klasach polskich wisiały tylko obrazy katolickie i zgodnie ze zwyczajem polskim, pośrodku ściany.

Czasopism i książek polskich do bibljoteki nie pozwalał nabywać wcale, motywując swe rozporządzenie zakazem kuratora okręgu. Nawet „Przegląd Pedagogiczny" nie otrzymał prawa debiutu w Instytucie, gdyż, jak się wyrażał Błagowieszczenskij, „niema w nich nic z życia rosyjskiego" (w niom niet niczewo iz ruskoj żizni) Tą samą zasadą kierował się, nia dając pozwolenia na sprowadzenie ze Lwowa książek Mejbauma do nauki języka polskiego na klasę II, III i IV dla głuchoniemych Żądał, aby nauczyciele tlumaczyli książkę inspektora okręgowego Rudenskiego p. t. „Ruskoje słowo", napisaną specjalnie do ruszczenia dzieci polskich pełnozmysłowych. Nawet mapy z napisami polskiemi z klas usuwa. Trudno o większą bezczelność i ignorancję pedagogiczną. Jednocześnie sprowadza w większej ilości dzieła z literatury rosyjskiej i zapełnia niemi bibljotekę Instytutu.

Do drukowania książek alfabetem wypukłym dla ociemniałych jeszcze za Papłońskiego nabyto za granicą komplet czcionek, które razem z innemi czcionkami przechowywano w drukarni. Błagowieszczenskij nic nie drukował temi czcionkami, a chcąc uniemożliwić drukowanie książek polskich nawet w przyszłości, załatwia się z niemi w sposób bardzo prosty: bez skrupułu sprzedaje je na szmelc jako materjał nieużyteczny. Pozostałe jeszcze w niewielkiej ilości książki polskie dla ociemniałych pousuwał na strych, gdzie pod wpływem kurzu, wilgoci i zmiennej temperatury zmarniały do reszty i do użytku już były niezdatne. Natomiast sprowadza z Petersburga kilkadziesiąt książek, napisanych metodą Braille'a po rosyjsku z utworów Puszkina, Tołstoja, Turgieniewa, Lermontowa, Kryłowa i każe je czytać ociemniałym.

Choinkę dla wychowańców Instytutu urządza tylko podczas świąt prawosławnych, pragnąc tym sposobem w oczach wrażliwych z natury na podniety zmysłowe głuchoniemych pod-

nieść i upamiętnić święta prawosławne, a przez to samo obniżyć i zbagatelizować katolickie.

Dążeniem jego było, aby nic przeszłości Polski nie dostało się do wiadomości głuchoniemych, którym radby wtłoczyć w mózgi, że Rosja jest ich ojczyzną, a przeszłość Rosji to przeszłość ich praojców. Kiedy spostrzegł w kajecie uczniów, że nauczyciel, mówiąc o Katarzynie II, wspomniał i o rozbiorach Polski, zauważył przekonywająco, że szczegóły takie dla głuchoniemych są zbyteczne, gdyż „nie trzeba siać niezgody pomiędzy Polakami a Rosjanami?" Spostrzegłszy w kajetach uczniów wzmiankę, że utworzone na Kongresie Wiedeńskim Królestwo Polskie było złączone z Rosją, oburzał się, twierdząc, że nie mogła Rosja otrzymać tego, co już oddawna było jej własnością. Dopiero podręcznik rosyjski do historji Iłowajskiego, który był jego alfą i omegą, przekonał go, że był w błędzie.

Historję Polski zupełnie usunął z programu nauk zarówno dla głuchoniemych, jak i dla ociemniałych.

W sprawozdaniach, pisząc o początku Instytutu, stale powtarza, że „został założony kosztem 18,000 rubli, na ten cel przeznaczonych przez Aleksandra I i z innych dobrowolnych ofiar", o tem zaś, że sumę 18.000 rubli otrzymano ze skarbu Królestwa Polskiego, tendencyjnie zamilcza.

Jakkolwiek na drukowanie podręczników dla głuchoniemych i ociemniałych ustawa przewidywała 200 rubli rocznie z funduszów skarbowych, przez lat 11 nie wydrukował ani jednej książki. Zaledwie zdobył się na 5 sprawozdań, w których są poważne luki. Niema naprz. wzmianki o kapitale żelaznym, brak listy ofiarodawców, szczegółowego wykazu wpływów i wydatków i t. p. Niema również żadnej wzmianki o legacie Jankowskiej (20,000 rub.), Śmigielskiego (94,000 rub.) i innych, ale jest o zapisie 1000 rub. przez niejaką Czajuszczewową w sprawozdaniu z roku 1903 w takich słowach: „Dzięki Czajuszczewowej z Briańska skład materjałów (szopa) przerobiono na warstat stolarski." Przeróbka szopy, a raczej wzniesienie na tem miejscu nowego budynku parterowego kosztowało oprócz ofiary Czajuszczewowej, około 6000 rub., które wyasygnowano z funduszów Instytutu. Ale Błagowieszczenskij miał czoło zaproponować radzie pedagogicznej, ażeby w ścianę zewnętrzną nowej stolarni wmurować tablicę z napisem w języku rosyjskim: „Zbudowana kosztem Czajuszczewowej z Brjanska" (postrojena na sriedstwa Czajuszczewowej iz Brianska). Umieszczenie tablicy nie doszło do skutku.

Cenzurki drukuje tylko z tekstem rosyjskim i wydaje je głuchoniemym z oddziałów polskich, nie bacząc na to, że są dla nich zupełnie niezrozumiałe. Również wszelkie napisy wewnątrz gmachu, mające na względzie informowanie czy też przestrzeganie uczniów i uczennice, wywiesza tylko w języku

rosyjskim, naprz. „pluć na podłogę nie wolno“ (plewat' na poł wosprieszczajetsia). Systematycznem upośledzeniem języka polskiego pragnął wzbudzić u głuchoniemych podziw i szacunek dla Rosjan i olśnić ich blaskiem potęgi Rosji. Skutek był wręcz przeciwny: zamiast podziwu—odrazę, zamiast szacunku wzbudzał pogardę i nienawiść.

W każdem prawie sprawozdaniu ubolewa, że prawosławni wychowańcy nie mają kaplicy swojej w Instytucie i głosi, że urządzenie kaplicy dla prawosławnych jest ze wszech miar pożądane, a nawet konieczne. Porównywa prawosławnych z katolikami, twierdząc, że nad potrzebami religijnemi wychowańców katolików czuwa aż 3 księży, kiedy prawosławni mają tylko jednego duchownego, który nawet nie może mieszkać w gmachu Instytutu. Jest to przygrywka do wykonania obmyślanych już oddawna przez niego planów, aby w Instytucie była cerkiew prawosławna, a przy niej odpowiednio uposażony duchowny prawosławny.

Koroną jego zamierzeń rusyfikacyjnych była nowa ustawa Instytutu, nad którą lat kilka wespół ze swoim pomocnikiem Jakowienką w wielkiej tajemnicy przed innymi pracownikami Instytutu pracował. Władze okręgowe zaaprobowały projekt nowej ustawy i przesłały ją do ministerjum do zatwierdzenia. Departament szkół przemysłowych, do którego należał Instytut, nie we wszystkich punktach podzielał szowinizm działaczy warszawskich, gdyż w odezwie z d. 20/IX 1904 r., zwracając Ustawę kuratorowi, zaproponował, aby w Instytucie ociemniałych uczniowie pochodzenia polskiego uczyli się wszystkich przedmiotów albo z małemi wyjątkami po polsku. Władze okręgowe broniły pierwotnego projektu ustawy, dowodząc, że język rosyjski jest już wprowadzony i że przez to żadne nie nastręczają się trudności. Ustawa w niektórych paragrafach niepowetowaną krzywdę przynosiła społeczeństwu polskiemu, zagrażając wprost polskości w Instytucie i uprawniając to, co dotąd bezprawiem tylko było. Mówię tu o podziale przeznaczonych dla głuchoniemych stypendjów skarbowych i instytutowych, z których połowa miała być oddana wychowańcom oddziału rosyjskiego. Można sprzeczać się o to, czy rząd miał prawo lub nie—odbierać Polakom 49 stypendjów skarbowych, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że stypendja instytutowe, które powstały z zapisów, przez społeczeństwo polskie ofiarowanych, powinny być oddane tylko Polakom i rząd żadnego prawa mieć do nich nie powinien.

Podział stypendjów był dla Polaków nie tylko w wysokim stopniu niesprawiedliwy, ale i bardzo groźny: 49 głuchoniemych Polaków traciło możność otrzymania wykształcenia, jakie w danych warunkach otrzymać byli mogli lub też zagrażało im to wynarodowieniem.

W braku kandydatów prawosławnych na stypendja odda-

wanoby je dzieciom polskim, byleby tylko zechciały uczyć się po rosyjsku, a ponieważ głuchoniemi rekrutują się przeważnie z warstw najbiedniejszych ludności, o zgodę rodziców Polaków na umieszczenie ich dzieci w oddziale rosyjskim nie byłoby zbyt trudno. Tylko ludzie uświadomieni należycie pod względem narodowym na taką propozycję zgodziłby się nie chcieli. A kiedy już znaczna liczba dzieci polskich uczyłaby się po rosyjsku, dla ujednostajnienia nastąpićby mogło wprowadzenie języka rosyjskiego jako wykładowego dla wszystkich głuchoniemych. Tak prawdopodobnie rozumował Błagowieszczenskij, dzieląc stypendja pomiędzy oddziały rosyjski i polski.

Jeszcze jeden paragraf był wprost okrutny, mianowicie żądanie, oprócz 50 rublowej dopłaty do każdego stypendjum, jeszcze kaucji w wysokości 25 rubli, które powinny być złożone do kasy skarbowej [1]). Rygor ten, utrudniający naszemu proletarjatowi korzystanie ze stypendjów, zmniejszyłby znacznie żywioł polski w Instytucie.

Do nauki religji katolickiej nowa ustawa przewiduje tylko jednego księdza, który miał pobierać wynagrodzenie w wysokości 600 rubli. Duchowny prawosławny także miał być jeden, ale z pensją 900 rubli rocznie.

Nie zapomniał Błagowieszczenskij i o sobie w tej ustawie. Pensję dyrektorską podwoił (z 1500 rubli podniósł do 3000 rubli), nauczycielom zaś dodał po 200 rubli (1400 rub. pensja najwyższa), a dla nauczycielek najwyższy etat wynosił tylko 950 rubli.

I pomimo takiej krzyczącej niesprawiedliwości, w odpowiedzi na zarzuty, stawiane mu w prasie polskiej w roku 1905 i 1906, miał odwagę pisać w „Dniewniku Warszawskim", że „dzięki jemu zatwierdzono ustawę, przeniknięta zasadami prawdziwie humanitarnemi" (?!).

W styczniu 1906 roku hr. Sobański podał do ministerjum oświaty memorjał, w którym, zestawiając krytycznie teraźniejsze rządy w Instytucie z dawniejszemi, wyraża przekonanie, że nowa ustawa, krzywdząca tak bardzo Polaków, wprowadzona w życie nie będzie. Jednak stało się inaczej.

Bardzo niesprawiedliwie i bezwzględnie zaznaczył swój stosunek do współpracowników Instytutu, Polaków. Zaraz po objęciu obowiązków dyrektora, w wykonaniu jakichś szerokich planów rusyfikacyjnych, przesyła do Apuchtina poufne pismo, które kończy takiem doniesieniem: „Mam mocne podejrzenie, że proklamacje listopadowe drukowane były w Instytucie." Nim raport doszedł do rąk kuratora, już treść jego zdążył wydrukować Kurjer Poznański, przeglądany stale przez Apuchtina. Niezwłocznie wezwano do okręgu „cudotwórcę" Błagowiesz-

---

[1]) Paragraf ten ze względów praktycznych wykonywano w rzadkich bardzo wypadkach.

czenskiego (taką nazwę dał mu przez telefon Apuchtin), prześladowanie nie dotknęło nikogo i to było pierwsze jego niepowodzenie.

W ciągu 11-letnich rządów Błagowieszczenskiego ubyło z Instytutu 21 osób pracowników Polaków, przyjęto zaś przez ten czas tylko 10 osób; pozostałe placówki zajęli Rosjanie 50 osób wyznania prawosławnego zainstalowano na posady nauczycieli, wychowawców i urzędników.

Wielu z nich nie odpowiadało swemu przeznaczeniu ani ze względu na cenzus naukowy, ani na ich etykę i małe uspołecznienie. Przez nieodpowiedni dobór sił pedagogicznych Błagowieszczenskij obniżył wykształcenie wychowańców Instytutu i zmniejszył skalę wymagań moralnych i społecznych, do jakiej doprowadzić należało młodzież,pozbawioną wzroku i słuchu.

Po znanym artyście-muzyku, inspektorze klas muzycznych w oddziale ociemniałych J. Stattlerze mianuje niejakiego Obrickiego z Kaługi, klarnecistę ze świadectwem kapelmistrza, „człowieka pozbawionego zgoła kultury muzycznej i pojęć elementarnej pedagogiki", muzyka, który na fortepianie grał tylko jednym palcem [1]).

Nauczycielka Żełtouchowa bez żadnych zgoła poprzedzających studjów odrazu mianowana została nauczycielką głuchoniemych; przedtem była lektorką Apuchtina i to zastąpiło jej specjalność.

Dozorca głuchoniemych, a później nauczyciel Gołosow, uchodzący za najgorliwszego działacza rosyjskiego z pośród pedagogów w Instytucie, pyszałek i prostak, ukończył niższą szkołę duchowną w Kałudze. Chociaż nie złożył egzaminu na nauczyciela głuchoniemych, dzięki tylko temu, że się pokumał z żoną kuratora okręgu Bielajewa, zatwierdzono go na tem stanowisku i poruczono mu nawet wykład historji dla ociemniałych.

Dozorca ociemniałych Ilmieninow, pijak nałogowy, wystąpił z 3 klasy seminarjum duchownego w Pskowie; powierzono mu również nauczanie historji w oddziale dla ociemniałych.

Dozorca głuchoniemych, synowiec b. kuratora, Apuchtin, miernota umysłowa, człowiek „z chorobliwą skłonnością do alkoholu" [2]), wystąpił z 4 klasy korpusu kadetów w Orle; później został mianowany nauczycielem i dozorcą warstatów i na tem stanowisku popełnił szereg oszustw i przywłaszczeń [3]), za które jednak do odpowiedzialności go nie pociągnięto.

---

[1]) Kurjer Poranny Nr. 149, rok 1906, w sprawozdaniu z aktu uroczystego. Po wyjściu z Instytutu został urzędnikiem Izby Skarbowej; muzyka widocznie nie zapewniała mu utrzymania.

[2]) Zdanie dyrektora Instytutu dr. Jurgensa, wypowiedziane w raporcie urzędowym do kuratora okręgu z d. 19.III 1912 r. Nr. 774.

[3]) Dowody w tym samym raporcie.

Dozorca ociemniałych Treskin, pijak nałogowy, złożył egzamin na ochotnika wojskowego.

Dozorca ociemniałych Krejman, również pijak nałogowy, wystąpił z 5 klasy szkoły realnej w Moskwie; obowiązki swoje w Instytucie pełnił najczęściej bez koszuli i w dziurawych butach.

Dążeniem Błagowieszczenskiego było pousuwać wszystkich dozorców Polaków jak z oddziału ociemniałych, tak i głuchoniemych. Chcąc się pozbyć ostatniego długoletniego dozorcy Polaka z oddziału głuchoniemych, mianuje go pełniącym obowiązki nauczyciela Oddziałów równoznacznych, chociaż ani cenzusu nauczyciela nie posiadał, ani do tych obowiązków przygotowany nie był.

Należy jeszcze napiętnować dozorczynię ociemniałych dziewcząt Wozniesienską, która chociaż była córką Polki, okazała się prawą ręką Błagowieszczenskiego w rusyfikowaniu dziewcząt ociemniałych. Za każde odezwanie się dzieci po polsku karała je, niepoprawnych zamykała do komórki, mającej specjalne przeznaczenie. Na posiedzeniu rady pedagogicznej publicznie oburzała się, że chłopcy ociemniali na jej zapytanie, jaka będzie lekcja, wystosowane do nich po rosyjsku, ośmielili się odpowiedzieć jej po polsku: „religia." To, podług niej, było przestępstwo, za które powinni być surowo ukarani.

Godną następczynią Wozniesienskiej, kontynuatorką jej sposobu postępowania z ociemniałymi dziewczętami była dozorczyni Polańska. W gorliwości swej rusyfikowania dzieci nie ustępowała Wozniesienskiej. Toteż znienawidzona przez dziewczynki, ustąpić musiała: mianowano ją nauczycielką i zwiększono wynagrodzenie.

Jakie było wychowanie uczniów i uczennic, zwłaszcza ociemniałych, którzy byli najbardziej narażeni na destrukcyjny wpływ swych wychowców i wychowawczyń, dowodzić długo nie trzeba. Tylko zdrowsze i odporniejsze pod względem moralnym jednostki oprzeć się mogły ich wpływowi; większa część młodzieży stała się ofiarą całego systemu rządów Błagowieszczenskiego.

Nauczyciele rzemiosł, oprócz jednego Polaka, dosługującego emeryturę, wszyscy byli Rosjanie. Na opróżnione miejsce żaden Polak już się nie dostał. Kandydatów na nauczycieli rzemiosł nie pytano, co umieją i czy mają świadectwo na majstra, ale skąd pochodzą i jakiego są wyznania.

Stróże i woźni również wszyscy byli prawosławni. Przed objęciem obowiązków stróżów wszyscy służyli w wojsku; sprowadzono ich do Instytutu wprost z pułku. Na miłostki służby i sceny gorszące spoglądał z pobłażaniem, byleby tylko prawosławje na tem nie ucierpiało. Stróżom prawosławnym pozwalał żenić się z Polkami pod warunkiem jedynie, że żony ich przyj-

mą religję swych mężów i mówić będą z nimi tylko po rosyjsku.

Zabiegi rusyfikacyjne Błagowieszczenskiego wydały plon obfity: w roku 1904/5 na 52 osoby nauczycieli i urzędników było aż 26 osób Rosjan, służba męska cała była rosyjska, oprócz jednego stróża oraz kilku służących dziewcząt.

Powiedzieć jeszcze słów kilka należy o współżyciu nauczycieli Polaków z Rosjanami. Z początku, za czasów Zieńca, Polacy nie utrzymywali wprawdzie stosunków towarzyskich z Rosjanami, ale między nimi niebyło żadnych specjalnych tarć i uprzedzeń, któreby im pracę w zakładzie utrudniały. Stosunki koleżeńskie nie były nigdy serdeczne, ale były dość poprawne. Dopiero za Błagowieszczenskiego powiał wiatr inny. Z jego inicjatywy nauczyciele i pracownicy Rosjanie obłożyli się podatkiem, który im strącano z pensji na pobudowanie cerkwi prawosławnej w Instytucie. Utworzyły się dwa wrogie sobie obozy. Z jednej strony żywioł rosyjski, pewny siebie i najczęściej ograniczony, ufny w potęgę wielkiego państwa, którego rząd sprowadził ich tu na kresy, obdarzając przywilejami służbowemi. Z drugiej strony Polacy, zamknięci w sobie i nieufni, odsuwali się od swych prawosławnych kolegów coraz bardziej, broniąc zakład od ostatecznej rusyfikacji przy pomocy dostępnych im środków. Szły więc korespondencje do Kurjera Poznańskiego, do Kraju petersburskiego, do „Rieczi" petersburskiej, drukowano artykuły w czasopismach warszawskich jak Kurjer Warszawski, Goniec, Praca Polska, Kurjer Polski, informowano naszych posłów do Dumy rosyjskiej oraz wybitnych przedstawicieli liberalnego odłamu społeczeństwa rosyjskiego w Warszawie.

Większość nauczycieli i wychowawców Rosjan, pracujących w Instytucie, wyznawała przekonania swego zwierzchnika. Byli jednak między nimi ludzie uczciwi, którzy dla czynów Błagowieszczenskiego mieli tylko pogardę i jawnie występowali przeciwko niemu. Te osoby nie cieszyły się sympatją dyrektora i narażone były na jego prześladowania. Do takich należała starsza dozorczyni Wiera Łopatina. W roku 1904 i 1905 Błagowieszczenskij oskarża ją przed kuratorem, że wspólnie z 3-ma księżmi i kilku Polakami występuje przeciwko dyrektorowi, dyskredytując jego władzę i jawnie propagując polskość, że ona zorganizowała strajk uczniów ociemniałych, domagających się wykładów w języku polskim. Jako dowód złożył raporty kilku osób z personelu pedagogicznego. Jednocześnie załączył raporty 3 innych osób (nazwisk nie ujawnił), stwierdzające, że Łopatina „podpisała rezolucję kółka rosyjskich nauczycieli, żądających unarodowienia szkoły." Niebawem Łopatina tranzlokowana została na przełożoną progimnazjum żeńskiego w Łowiczu, a kiedy przyjąć tej posady nie chciała, oświadczając, że „na zesłanie nie pojedzie", dano jej miejsce przełożonej progimnazjum na Nowem Mieście w Warszawie.

Łopatina przesłała do ministerjum obszernie motywowaną skargę na Błagowieszczenskiego, wykazując jego niewłaściwą działalność pod względem gospodarczym, naukowo wychowawczym i moralnym. Minister nakazał przeprowadzenie śledztwa, do którego przez kuratora okręgu delegowany był inspektor okręgowy Ochromienko. Ochromienko zbagatelizował skargę Łopatinej, a nadając jej charakter sporu prywatnego na tle osobistych nieporozumień, stanął jawnie po stronie Błagowieszczenskiego, zwłaszcza w tych kwestjach, które tyczyły się Polaków, ich uczuć religijnych i narodowych. Polacy z żalem żegnali Łopatinę, która z rzadką u tutejszych Rosjan bezstronnością i bez uprzedzeń odnosiła się do spraw narodowościowych w Instytucie.

Polskości i katolicyzmowi jednako Błagowieszczenskij był wrogi, z równą więc względem nich zachowywał się nienawiścią i zaciętością.

Kaplicę katolicką w Instytucie stale nazywa salą popisową (aktowyj zał) i nawet pozwala rosyjskiemu kółku śpiewaczemu (ruskij piewczyj kružok) zbierać się tam wieczorami i odbywać próby śpiewów chóralnych. Śpiewy kończyły się zwykle tańcami i zabawą. Nazajutrz po tańcach, kiedy dzieci katolickie przychodziły na mszę świętą, którą codziennie odprawiano o 7 rano, pełno niedopałków z papierosów świadczyło o niekrępującem zachowaniu się śpiewaków.

We wrześniu 1895 roku zwiedziła Instytut młoda carowa rosyjska Aleksandra. Dla uczczenia tej chwili do ściany kaplicy katolickiej w Instytucie Błagowieszczenskij przytwierdza tablicę marmurową z odpowiednim napisem w języku rosyjskim, usunąwszy z tego miejsca obrazy świętych. W lat kilka później wolne miejsca z obu stron tablicy przyozdabia portretami cara i carowej i dwoma świecznikami bronzowemi.

Do Apuchtina pisze raport, w którym komunikuje, że u księży, mieszkających w gmachu Instytutu, odbywają się zebrania konspiracyjne (konspiratorskija schodki). Baczne też daje oko na wszystkich, kto bywa u nauczycieli Polaków, ze szczególną zaś starannością śledzi księży, odwiedzających swych kolegów w Instytucie. Bez ceremonji zaczepia ich na dziedzińcu i zapytuje, do kogo przychodzą.

Zaciętość swą posuwa do niemożliwych granic. Oto przykład. Nauczyciel religii ks. Jagodziński niejednokrotnie składał znaczne ofiary pieniężne na cele Towarzystw: Głuchoniemych i Ociemniałych, b. wychowańców Instytutu. Pragnąc przez wdzięczność uczcić pamięć swego dobroczyńcy, zarząd Towarzystwa Głuchoniemych wystąpił z projektem zawieszenia w sali Gospody przy ulicy Piwnej portretu jego. Błagowieszczenskij, który z urzędu był prezesem Towarzystwa, aprobaty swej na to dać nie chciał, tłumacząc się wykrętnie, że bez zezwolenia kuratora okręgu nic w tej sprawie decydować nie może, nieo-

mieszka jednak poczynić starań, ażeby odpowiednie zezwolenie uzyskać. Napróżno głuchoniemi lat kilka czekali na pozwolenie. Portret zawieszono już po usunięciu się Błagowieszczenskiego z Instytutu. Gorliwa rusyfikatorska działalność Błagowieszczenskiego, popierana przez Apuchtina, poczyniła, niestety, znaczne i niepowetowane szkody polskości w Instytucie.

Dawniej było po 14 i 15 klas polskich dla głuchoniemych, w roku 190⁴/₅ pozostało tylko 10. W Oddziałach Równoznacznych bywało po 6 klas z 68 uczniami, Błagowieszczenskij doprowadził Oddziały do 2 klas z 23 uczniami. Ogółem dzieci polskich było teraz 163, kiedy za Papłońskiego było po 278.

Ażeby nie powiększać polskiego personelu nauczycielskiego, przyjmuje po 16 głuchoniemych do klasy 1-szej, chociaż w zasadzie, jak nam wiadomo, nie powinno być więcej nad 10 uczniów w klasie.

Otrzymał w spadku po Zieńcu w 1905 roku 5 klas rosyjskich z 35 uczniami, a w roku 190⁴/₅ było 6 klas z 58 uczniami.

Pierwsza ustawa Instytutu zatwierdzona była w roku 1866, kiedy nikt nawet nie przypuszczał, ażeby w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie mogły się uczyć dzieci w innym języku, niż polski. Toż dla Polaków założono Instytut i dlatego w ustawie z roku 1866 niema żadnej wzmianki o języku wykładowym, którym, naturalnie, mógł być tylko język polski. Apuchtin w roku 1877 robi wyłom w Instytucie, tworząc oddział równoległy z językiem wykładowym rosyjskim. Z początku za Zieńca uczą się w tym oddziale wyłącznie dzieci prawosławne. Błagowieszczenskij kwalifikuje już do niego wszystkich ewangelików i żydów, pozostawiając oddział polski tylko dla katolików. Ale i tego mu było za mało. W 1897 roku wprowadza naukę religji dla głuchoniemych ewangelików i lekcje te za zgodą konsystorza ewangelickiego daje jedynemu nauczycielowi tego wyznania w Instytucie Zahnowi, nie wtajemniczywszy konsystorza, że Zahn nie zna wcale języka polskiego i że z tego względu lekcje religji odbywać się będą po rosyjsku. Wyciągając z tego dalsze konsekwencje, w przedstawieniu z d. 10/XII 1897 roku prosi Apuchtina o pozwolenie przeniesienia z oddziału polskiego do klas rosyjskich wszystkich uczniów ewangelików. Lecz tym razem otrzymał odpowiedź odmowną. Z czasem zaczyna umieszczać w klasach rosyjskich i dzieci tych Polaków-katolików, którzy mieszkają w Rosji, a używa do tego rozmaitych środków: jednych namawia, innym obiecuje i daje stypendja, jeszcze innym grozi (Chrapowicki, Domeradzki, Kurowski, Kopystyński, Nowicka, Zańkowska, Tomaszewska) *). Zachęcony powodzeniem, pragnie stosować to

*) Rzemieślnik z fabryki w Kamieskoje Domeradzki pod naciskiem Błagowieszczenskiego podał przytoczoną niżej prośbę w d. 3.IX 1902 r.: „prose Wielmoznego Deretora zeby mjo syn ucylsa porsku (podp.) Alesander Domeraczky."

samo i do Polaków, pochodzących z Królestwa. Rozpoczyna od dzieci, których ojcowie są w służbie rządowej. Fakt taki miał miejsce z głuchoniemym Błażejewskim, synem komisarza sądowego z Lublina. Nie mogąc sobie poradzić nic prośbą, ni groźbą z matką chłopca, pisze odezwę urzędową do prezesa sądu, w którym pracował Błażejewski ojciec i żąda, aby on zmusił opornego komisarza sądowego do umieszczenia syna w oddziale rosyjskim. Błażejewscy i tego się nie zlękli i syn ich dalej uczył się w oddziale polskim.

Ojcu głuchoniemego Bulwina powiedział, że w oddziale polskim miejsc niema, że syn jego może być przyjęty do oddziałów rosyjskich, o ile on złoży deklarację, że życzy sobie, aby uczył się po rosyjsku. Bulwin na razie deklarację napisał, ale po namyśle syna umieścił w szkole dla przychodzących głuchoniemych przy ulicy Piwnej.

Również prośbę o umieszczenie syna Ryszarda w oddziale rosyjskim złożyła Rozalja Kurowska, obywatelka ziemska z gub. Podolskiej. Niejakiej Tomaszewskiej, nie chcącej zgodzić się na podanie prośby o umieszczenie jej córki Marji w klasach rosyjskich, kłamliwie oświadczył, że wszystkie dzieci religji katolickiej uczą się po rosyjsku. Pragnął również umieścić w oddziale rosyjskim głuchoniemego Jana Ciąglińskiego, lecz brat jego student uniwersytetu, stanowczo oparł się temu.

Głuchoniemi katolicy, umieszczeni w oddziale rosyjskim, uczęszczali wprawdzie na lekcje religji katolickiej do odpowiednich klas polskich, ale korzystać z wykładu nie mogli, albowiem nie znali języka polskiego. Zaznaczyć należy dzielne wystąpienie prefekta Instytutu ks. Andrzeja Jóźwika do kuratora okręgu ze skargą z d. 17. XI. 1904 r. na bezprawia Błagowieszczeńskiego. W d. 29 listopada 1904 roku tenże prefekt Instytutu ks. A. Jóźwik porusza tę sprawę na posiedzeniu rady pedagogicznej, mówiąc: „Jako duchowny, z obowiązku swego stanu, przestrzegać winienem, aby młodzież szkolna, powierzona memu duszpasterstwu, znała zasady swojej wiary i wypełniała wszystkie obowiązki religijne z przekonania, a to osiągnąć można przy pomocy żywego języka, gdyż język mimiczny jest za biedny i niedostateczny do tego celu". Większością głosów wtedy uchwalono, że uczniowie i uczennice katolicy powinni przedewszystkiem nauczyć się języka polskiego, który jest im niezbędny do poznania prawd swej wiary i wypełniania obowiązków religijnych, z tego więc względu wychowańcy Instytutu katolicy przynajmniej do klasy IV włącznie muszą uczyć się w oddziale polskim. Uchwała ta niweczyła cały plan rusyfikacyjny Błagowieszczeńskiego, nic jednak na to poradzić nie mógł.

Rozdawanie stypedjów skarbowych i instytutowych rów-

nież w wysokim stopniu było niesprewiedliwe. Kandydatów na stypedja zawsze było dużo: 50 — 60 i więcej. Wobec ograniczonej liczby wolnych stypedjów rozdawano je drogą losowania. Ponieważ kandydatów wyznania prawosławnego było zwykle mniej, mniejsza ich ilość drogą losowania otrzymywała stypendja. Błagowieszczenskij inny sposób wymyślił, aby możliwie większej liczbie głuchoniemych prawosławnych zapewnić możność dostania się do Instytutu na stypedja. Zalecał mia nowicie rodzicom, zwracającym się do niego o udzielenie stypendjów, składać podania do kuratora okręgu naukowego, a kiedy ten, jak zwykle w takich razach, przesyłał podanie do Instytutu, Błagowieszczenskij ogłaszał na posiedzeniu rady, że ten i ów przyjęty na stypedjum na zasadzie decyzji kuratora. Tym sposobem w roku 1904/5 z 78 stypendjów skcrbowych dla głuchoniemych 10 zajmowali prawosławni z Królestwa i 17 z cesarstwa; z 20 stypendjów instytutowych 3 oddano prawosławnym z Królestwa i 3 z cesarstwa; na stypendjum miasta Warszawy również było dwoje prawosławnych. Ogółem prawosławni zajmowali 35 stypendjów w roku 1904/5. Taka krzycząca niesprawiedliwość do żywego oburzała większość członków rady pedagogicznej Polaków, w obawie jednak utraty miejsca albo co najmniej prześladowania musieli milczeć. Dopiero w maju 1905 roku większością głosów uchwalono, aby na stypendja przyjmować tylko mieszkańców Królestwa Polskiego. Uchwałę tę ówczesny kurator Szwarc zatwierdził. Ciężko było Błagowieszczenskiemu pogodzić się z nią, toteż celowo nie zawiadamiał rady o zatwierdzeniu tej chwały. Na sesji d. 13/X 1903 r., interpelowany w tej sprawie przez p. Łopatinę, zakomunikował kłamliwie, że uchwały o przyjmowaniu na stypendja kuratorowi nie przesyłał.

Magistrat miasta Warszawy w roku 1905 uchwalił utworzyć przy Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych dla dzieci ubogich mieszkańców miasta 10 nowych stypendjów po 216 rubli każde. Ze stypendjów tych naturalnie korzystałyby dzieci polskie. Nieubłagana Błagowieszczenskiego do polskości nienawiść upoważnia go do zaproponowania radzie pedagogicznej, aby stypendjów tych nie przyjmować dotąd, dokąd Magistrat nie podniesie sumy, przeznaczonej na każde stypendjum, do 250 rubli, albo dopóki nie wyda stałego funduszu rocznego na wynagrodzenie dla nauczyciela. Gdyby rada takie postanowienie uchwaliła, sprawa odwlokłaby się, a możeby i zupełnie do skutku nie doszła. Ale manewr się nie udał i stypendja zostały przyjęte.

Błagowieszczenskij starał się rusyfikować nawet chorych wychowańców Instytutu. Dozorczynię obu szpitalików Polkę usunął, sprowadził zaś na jej miejsce z Czerwonego Krzyża siostrę miłosierdzia Elżbietankę, która nie znając ani języka polskiego, ani nawet mimiki, porozumieć się z głuchoniemymi

nie mogła. Niezbyt szczęśliwie zakończył się debiut tej pierwszej krzewicielki rosyjskości w szpitalikach Instytutu: dobrowolnie opuścić musiała Instytut i w kilka miesięcy później w Chambres-garnies przy ulicy Chmielnej zakończyła swe ziemskie obrachunki z życiem. Fakt smutny i można byłoby o nim nie mówić, gdyby nie ta okoliczność, że moralnym winowajcą samobójstwa okazał się prawosławny urzędnik w kancelarji Instytutu, którym podczas jego choroby (tyfus brzuszny) w gmachu Instytutu opiekowała się dozorczyni szpitalików dziecięcych. Następne dozorczynie w szpitalikach Instytutu stale już odtąd były prawosławne.

Na konsultantów do chorych wychowańców nigdy nie wzywał lekarzy Polaków. W jednym ze sprawozdań chwali się, że byli wzywani na konsultację lekarze: Kostenicz, Małow, Wasiljew. Lekarzem stałym Instytutu był również Rosjanin. Wykład wszystkich przedmiotów tak dla głuchoniemych, jak i dla ociemniałych odbywał się w instytucie aż do r. 1896 zawsze w języku polskim; języka rosyjskiego nawet jako przedmiotu nie uczono. Nie dziwiło to nikogo, bo w rzeczy samej inaczej być nie mogło. Ze względu na olbrzymie trudności głuchoniemi dwóch języków jednocześnie uczyć się nie mogą, ociemniałym zaś język rosyjski zupełnie był zbyteczny. Zmuszeni przez swe kalectwo obracać się w ciasnem kółku skromnych potrzeb życiowych, doskonale obywać się mogli bez języka urzędowego. Język rosyjski byłby dla nich zbędnym balastem, utrudniającym i opóźniającym rozwój umysłowy. Błagowieszczenskij rozumował inaczej. Jemu nie chodziło o względy pedagogiczne. Głuchoniemych zostawił na razie w spokoju, ale ociemniałych postanowił zrusyfikować, a brak przezorności Papłońskiego, czy też zbytnia ostrożność przy redagowaniu ustawy wielce mu była na rękę. W projekcie ustawy, wygotowanej w roku 1864 przez Radę Wychowania przy Komisji W. R. i Ośw. Publ., wyraźnie zaznaczono, że dla głuchoniemych i ociemniałych wykładany jest język polski. W poprawionym projekcie, nie wiadomo przez kogo, mówi się już tylko o gramatyce polskiej dla głuchoniemych, a w ustawie przygotowanej ostatecznie do zatwierdzenia powiedziano, że dla głuchoniemych wykłada się wymawianie dźwięków, czytanie i pisanie, a dla ociemniałych czytanie i pisanie, główniejsze prawidła z gramatyki. Najmniejszej nawet wzmianki o języku polskim tam niema. Z tego skorzystał Błagowieszczenskij w celach rusyfikacyjnych.

Jakoż we wrześniu 1896 r., po porozumieniu się z Apuchtinem, wydał polecenie, ażeby wszystkie przedmioty, oprócz religji katolickiej i języka polskiego, wykładane były w oddziale ociemniałych po rosyjsku.

Steroryzowani nauczyciele Polacy poddali się temu rozporządzeniu i chociaż dusza im się wzdrygała, prowadzili wykłady w języku rosyjskim. Oparł się temu tylko J. Stattler, na-

uczyciel muzyki i inspektor klas muzycznych dla ociemniałych, żądając rozkazu na piśmie od kuratora okręgu. Takiego rozkazu do końca życia († 1899 r.) nie otrzymał i wykłady prowadził po polsku. W sprawozdaniu z r. 1896 zadowolony z siebie Błagowieszczenskij pisze: „W I klasie ociemniałe dzieci uczą się poprawnej mowy rosyjskiej dzięki wspólnemu i zgodnemu udziałowi personelu nauczycielskiego, a zwłaszcza wychowawczego.“ Wtedy już zdążył usunąć wszystkich dozorców i dozorczynie Polaków z oddziału ociemniałych i zastąpić ich przez żywioł rosyjski.

Ażeby nawet podczas wakacyj nie wypuszczać ociemniałych z pod wpływów rosyjskich, kazał wydawać im do domu książki rosyjskie, które ociemniali, pod pozorem nabycia większej wprawy w czytaniu metodą Braille'a, obowiązani byli w domu przeczytać i po powrocie do Instytutu zdać z nich relację. Wędrowały więc dzieła Puszkina, Hohola, Lermontowa, Tołstoja, Turgieniewa i Kryłowa pod strzechy polskie do wsi i miasteczek naszych, gdzie były strawą duchową ociemniałych dzieci polskich.

Język polski w oddziale ociemniałych zostawił jako przedmiot, ale jakżeż go upośledził! Jedna godzina na tydzień w I klasie wystarczyć musiała i w ciągu tej godziny ociemniali nauczyć się mieli czytać, pisać i mówić po polsku. Toteż ociemniali, zwłaszcza starsi, słusznie oburzali się na nowe zarządzenia, ze wstrętem przyjmowali naukę w języku rosyjskim, a dyrektora i tych wszystkich, którzy jego ideje w czyn wprowadzali, znienawidzili. Wbrew rozporządzeniom dyrektora, nie bacząc na nakładane za to nań kary, pomiędzy sobą rozmawiali tylko po polsku, a kiedy nastały czasy wolnościowe, rozpoczęli strajk szkolny. Strajk ociemniałych trwał kilka miesięcy i doprowadził do pomyślnego końca.

Zaczęło się we wrześniu 1905 roku od bojkotowania znienawidzonego inspektora klas muzycznych Obrickiego. Na jego lekcje ociemniali uczęszczać przestali, żądając zastąpienia go przez nauczyciela-muzyka, któryby sam grał dobrze i ich nauczyć umiał. Wszelkie perswazje i groźby nie odniosły żadnego skutku: ociemniali byli stanowczy i nieugięci.

Podzielając samorzutną akcję uczniów szkół publicznych, w październiku 1905 roku ociemniali proszą Błagowieszczenskiego o przywrócenie wykładów w języku polskim oraz o zastąpienie Obrickiego przez kogo innego i jednocześnie wysyłają prośbę do kuratora okręgu. Nie otrzymawszy odpowiedzi, w dniu 2 listopada rozpoczynają strajk; przestają uczęszczać na wszystkie przedmioty z wyjątkiem religji, języka polskiego i niektórych muzycznych, które dyrektor kazał wykładać po polsku. Błagowieszczenskij groził, prosił, obiecywał—wszystko napróżno. Ociemniali gróźb się nie obawiają, na prośby są niewzruszeni, obietnicom nie wierzą, mówiąc mu bez ogródek:

„My panu nie wierzymy, panie dyrektorze.“ Błagowieszczenskij ucieka się do interwencji rodziców strajkujących uczniów, zwołuje ich do Instytutu na narady, ale i to żadnego nie odniosło skutku. Na wszelkie tłumaczenia i namowy jedną mieli odpowiedź: „Będziemy się uczyli, ale po polsku i Obrickiego nie chcemy.“ Aż w styczniu 1906 roku na stanowisko nauczyciela muzyki powołano czasowo p. Z. Bilińskiego i polecono mu prowadzić wykłady po polsku. Obrickij usunął się z Instytutu, ale nie przestał brać pensji przez dłuższy czas jeszcze, do 1907 r. Ociemniali do pracy muzycznej w języku ojczystym wrócili, bojkotować zaś wykładów w języku rosyjskim nie przestali. W styczniu rodzice strajkujących uczniów wysłali do ministra oświaty zbiorową prośbę, w której, przytaczając wszystkie bezprawia Błagowieszczenskiego, proszą: 1) o przywrócenie wykładów w języku polskim; 2) o usunięcie Obrickiego ze stanowiska nauczyciela i inspektora muzycznego; 3) o zastąpienie dozorców pijaków przez ludzi moralnych i znających język polski, i 4) o powiększenie liczby godzin niektórych przedmiotów umysłowych.

Nareszcie w początkach lutego nadeszło z Petersburga zawiadomienie, że z najwyższego rozkazu, wydanego d. 14 stycznia, dla ociemniałych narodowości polskiej wykład wszystkich przedmiotów w Instytucie czasowo odbywać się ma po polsku, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historji i geografji. Bezrobocie ustało.

Długotrwały strajk ociemniałych głośnem echem odbił się wśród społeczeństwa polskiego. Goniec, Ogniwo, Kurjer Warszawski, Praca Polska w Warszawie i Kraj petersburski scharakteryzowały smutny stan Instytutu, bezprawia i rusyfikatorskie zarządzenia dyrektora Błagowieszczenskiego. Sfery rządzące w Petersburgu zainteresowały się tą sprawą. Na żądanie Departamentu szkół przemysłowych kurator Okręgu naukowego w obszernym raporcie z d. 24/X 1905 r. № 26374 wyraził życzenie, aby nie rusyfikować ociemniałych. I to prawdopodobnie przyczyniło się do wydania zezwolenia na wykład niektórych przedmiotów dla ociemniałych w języku polskim.

Niebawem zjechał do Warszawy delegat ministerjum oświaty Mamontow. Ociemniali niezwłocznie przesłali do niego podanie, prosząc o udzielenie im audjencji. Mamontow przybył do Instytutu i wysłuchał skarg i zażaleń ociemniałych na dyrektora Błagowieszczenskiego. Na razie skarga ich została bez skutku. W maju jednak Błagowieszczenskij został wezwany do Petersburga, a za powrotem wypowiedział się otwarcie, że niebawem wyjedzie zupełnie z Warszawy. Zwołał do siebie stróżów prawosławnych (a było ich kilkunastu) i zapowiedział, kże wkrótce już opuści Instytut, że dyrektorem będzie Pola i że oni będą musieli wyjechać do miejsc urodzenia (na rodinu).

Po tem prowokacyjnem zebraniu dały się słyszeć na terytorjum Instytutu głuche wieści o mającym lada dzień nastąpić pogromie Polaków, którzy mieszkali w gmachu zakładu. W śmiertelnej trwodze o życie i zdrowie nie jedną noc bezsenną spędzili zamieszkali tu Polacy, a zwłaszcza samotne kobiety.

W lipcu 1906 roku Błagowieszczenskij wyjechał do Kaługi, skąd już więcej nie wrócił. Czasowo pełniącym obowiązki dyrektora został inspektor Witkowski.

Czasy 11-letnich rządów Błogowieszczenskiego stanowią najbardziej dla nas bolesny okres w istnieniu Instytutu. Obok szerzenia demoralizacji przez wielu sprowadzonych z Rosji pracowników i służbę niższą, niebywały ucisk narodowości polskiej, poniewieranie wszystkiego, co drogie jest sercu polskiemu, rusyfikacja najbrutalniejsza, bezwzględna, przygnębienie i upadek ducha wśród pracowników Polaków — to cechy charakterystyczne tego okresu.

Czasy Jakowienki. Po ustąpieniu Błagowieszczenskiego najwyższym ukazem z d. 21 września 1906 roku mianowany został dyrektorem były nauczyciel i pomocnik dyrektora, przed rokiem dymisjonowany, Szczepan Jakowienko. Jakowienko ukończył fakultet fizyko-matematyczny uniwersytetu w Petersburgu i zaraz po otrzymaniu dyplomu został nauczycielem carskiej szkoły dla głuchoniemych w stolicy Rosji. Jeszcze jako uczeń gimnazjum zamieszkał przy szkole głuchoniemych, gdzie pod kierunkiem nauczycieli studjował metodę nauczania, zapoznając się jednocześnie z głuchoniemymi i z ich językiem mimicznym. Po zreformowaniu szkoły petersburskiej w duchu uchwał kongresu medjolańskiego Jakowienko został nauczycielem w oddziale mimicznym, który, pozostawiony czasowo, istniał do roku 1899. W lutym 1900 roku tranzlokowano go do Warszawy na nauczyciela i pomocnika dyrektora Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych.

Z początku między Błygowieszczenskim a Jakowienką niczem niezamącona panowała harmonja. Stosunek Jakowienki do nauczycieli Polaków był względnie poprawny, ale zimny. Z równą rezerwą trzymali się względem niego Polacy. Dopiero od roku 1904 Jakowienko zaczął wygłaszać przekonania bardziej liberalne i przyjazne dla Polaków, nie tając się z tem, że jest przeciwnikiem Błagowieszczenskiego i jego sposobu działania. To mu zjednało sympatję Polaków. Chciano w nim widzieć człowieka uczciwego, rzadkiego w stosunkach naszych Rosjanina, który odczuwał krzywdę, jaka się działa Polakom w Instytucie i nie mógł się godzić z bezwzględnym rusyfikacyjnym kierunkiem działalności dyrektora Błagowieszczenskiego. Wprawdzie Jakowienko jawnie polskości nie bronił, występował raczej przeciwko samowoli i złej gospodarce Błagowieszczenskiego; przypisywano to jednak wówczas jego polityce, która

nakazywała mu ostrożność w sposobie działania. Ale Błagowieszczenskij nie siedział bezczynnie. Chcąc się pozbyć Jakowienki, przedstawił go jako przyjaciela Polaków i wichrzyciela, podkopującego władzę dyrektora i uzyskał dla niego od kuratora okręgu naukowego propozycję podania się do dymisji. Jakowienko nie oparł się temu. Ponieważ przesłużył już 25 lat, które dawały mu prawo do całkowitej emerytury, musiał poprosić o dymisję i wyjechał do Petersburga. Serdecznie i szczeże żegnany przez Polaków, powiedział na odjezdnem, że chciałby jeszcze powrócić do Warszawy jako dyrektor Instytutu, ale po to tylko, „ażeby mógł zupełnie oczyścić Instytut od Rosjan i oddać go w ręce polskie"[1]).

Na stanowisko pomocnika dyrektora powołano F. Witkowskiego, nie dając mu na razie żadnych połączonych z tem stanowiskiem praw służbowych, aczkolwiek jako długoletni sumienny nauczyciel Instytutu i b. dobry człowiek miał zupełne do tego prawo.

Błagowieszczenskij tryumfował, a Polacy w Instytucie naprawdę zaczęli myśleć i działać w tym kierunku, aby Jakowienko wrócił do Instytutu jako dyrektor. Zdaje się, że i przedstawicielstwo nasze w dumie rosyjskiej podzielało to zdanie i kiedy w ministerjum oświaty postanowiono zmienić kierownika Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, kandydatura Jakowienki na dyrektora została przyjęta.

Pod wpływem liberalnych prądów, torujących sobie drogę w centralnych organach rządowych w Petersburgu, Jakowienko z początku zupełnie szczerze (tak się przynajmniej zdawało) zaznaczył swoje stanowisko, na jakiem stać winien dyrektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie. Jedyny ten zakład w Polsce powinien mieć na względzie przedewszystkiem dzieci polskie; Rosjanie mogą się w nim uczyć, o ile pochodzą z Królestwa. Wobec tego podział stypendjów rządowych i instytutowych pomiędzy oddział polski i rosyjski nie powinien być uskuteczniony, zgodnie ze świeżo wprowadzoną ustawą, która cele rusyfikacyjne miała na względzie. Gdyby nawet wszyscy kandydaci Rosjanie z Królestwa otrzymali stypendja, większość stypendjów wypadnie oddać Polakom, których liczba co rok kilkakrotnie przewyższała ilość miejsc wolnych.

Poglądu tego nie podzielała władza okręgowa. Rozporządzeniem z d. 30 października 1906 roku kurator okręgu polecił Jakowience „zrobić ogłoszenie w gazetach o wakujących miejscach dla pensjonarzy i stypendystów w oddziale rosyjskim". Ponieważ rozporządzenie to w ostatecznym wyniku zalecało przyjmowanie wychowańców w środku roku, co podług brzmienia ustawy należało do atrybucji rady pedagogicznej, Jakowienko polecenie kuratora poddał pod obrady rady. 14 głosami przeciwko 11 propozycja kuratora uchylona została.

---

*) W tłumaczeniu dosłownem zdanie Jakowienki.

Duchowny prawosławny nauczyciel religji w Instytucie Licew, starsza dozorczyni Arystowa, nauczyciel rysunków Benediktow i mianowany od lipca nauczycielem Gołosow zaprotestowali przeciw tej uchwale, twierdząc, że polecenie kuratora jest rozkazem, który nie może być omawiany przez radę pedagogiczną, lecz ściśle wykonany i zażądali przesłania swego protestu do władz okręgowych.[1])

Ogłoszenia nie zrobiono, ale odtąd na każdej sesji, na której rozdawano stypendja, bywał pomocnik kuratora, specjalnie delegowany do obrony interesów rosyjskich.

Liberalizm swój posunął Jakowienko w pierwszym roku swego dyrektorstwa tak daleko, że w sali nauczycielskiej, w której zgromadził wszystkie portrety założycieli i dobroczyńców Instytutu, nie zawiesił wcale osób panujących. I zaczęto szemrać wśród Rosjan, w Instytucie będących, że „dyrektor udekorował salę posiedzeń tylko księżmi katolickimi i Polakami z zupełnem pominięciem nawet portretów cesarskich".

Lecz liberalne poglądy Jakowienki i sprawiedliwe ujęcie przez niego drażliwych kwestyj narodowościowych trwały bardzo niedługo. W stolicy państwa polityka przesuwać się zaczęła ku prawicy, ministerjum oświaty się zmieniło, a to wystarczyło, aby i Jakowienko w swych przekonaniach się zmienił. Niebawem portrety carskie zawiesił w sali nauczycielskiej na pierwszem miejscu, mile zaczął spoglądać ku prawicowcom rosyjkim w Instytucie, piorunował głośno na rewolucję i rewolucjonistów, których byłby rad wszystkich za jednym zamachem powiesić i coraz częściej czynami swemi dowodził, że wstępuje w ślady swego poprzednika Błagowieszczenskiego. Dopiero wtedy zdaliśmy sobie jasno sprawę, kim był Jakowienko. Jawne występowanie jego, kiedy był nauczycielem i pomocnikiem dyrektora, przeciwko Błagowieszczenskiemu to nie wynik jego sympatji do poniewieranej i deptanej polskości, nie bezinteresowne, oparte na sprawiedliwości uczucie, lecz najprostsza kalkulacja kupiecka: pozyskać zaufanie Polaków, przy ich pomocy wysadzić Błagowieszczenskiego, aby opróżnione przez niego miejsce zająć samemu. I rachuba go nie omyliła. Skoro jednak kierunek polityczny się zmienił i przestano się liczyć ze słusznemi żądaniami Polaków, przekonaniom swoim nadał inne, odpowiedniejsze do chwili i korzystniejsze dla niego zabarwienie.

I późniejszą całą działalność jego nie cechuje szczerość, lecz obłuda. Chętnie skłaniał się w tę stronę, gdzie widział siłę i skąd spodziewał się ułatwień dla siebie, chociażby to

---

[1]) Dziwnym zbiegiem okoliczności Jakowience wypadło walczyć przeciwko temu, co sam niegdyś zalecał, on to bowiem, jak później sam się wypowiedział na jednem z posiedzeń rady w roku 1907, wspólnie z Błagowieszczenskim był autorem nowej ustawy, a zatem i zwolennikiem podziału stypendjów.

było jawną niesprawiedliwością i zagrażało interesom Instytutu. W imię tej zasady, powołując się wciąż na życzenie kuratora okręgu, usunął nauczyciela Polaka z posady dozorcy warsztatów i powołał na to stanowisko nauczyciela Apuchtina, pedagoga od 7 boleści [1]), ale Rosjanina, synowca dawnego kuratora a krewnego ówczesnego naczelnika dyrekcji naukowej warszawskiej Tokarewa. Pomimo, że Apuchtin jako dozorca warsztatów robił nadużycia, o których nawet na posiedzeniach rady gospodarczej oficjalnie mówiono [2]), pomimo że nie pilnował swych obowiązków i często zapijał sprawę, Jakowienko tolerował go i patrzał na wszystko przez szpary. Utrzymując z Tokarewem stosunki towarzyskie, nie chciał widocznie narazić się mu, a może tolerował Apuchtina i ze względu na wszystkich Rosjan, z pośród których nie mógłby znaleźć odpowiedniego kandydata na to stanowisko.

Z tych samych pobudek tolerował wszelkie wybryki stróżów i rad ich chętnie zasięgał, a jednego z nich, spędzającego wszystkie wieczory i noce na ulicy, trzymał jako woźnego do pomocy wychowawcy w oddziale ociemniałych.

O ile był uległy i miękki w postępowaniu ze służbą niższą, o tyle znów był szorstki i nieustępliwy w stosunku do nauczycieli i personelu wychowawczego. Nie uznawał, aby ktoś mógł się nie godzić z jego poglądami lub występować z inicjatywą pomimo niego w sprawach administracyjnych albo pedagogicznych zakładu. Jeżeli bywały takie wypadki, uważał to za zamach na jego władzę i przypominał wtedy, że on jest „dyrektorem zakładu“. Kiedy, naprz., jeden z członków rady gospodarczej, Polak, na posiedzeniu w kwietniu 1909 roku zażądał zamknięcia spiżarni na 2 klucze, z których jeden byłby stale u ekonoma, a drugi u dyżurnego członka w tym celu, aby nikt i nigdy w pojedynkę do spiżarni nie wchodził, Jakowienko gorąco sprzeciwił się temu projektowi, dowodząc, że ekonom nie jest złodziejem i że kontrola taka jest zbyteczna. Zauważyć należy, że ekonom, Rosjanin, był obecny przy tej rozprawie i że Jakowienko, nie godząc się na ten projekt, miał na względzie: 1) nie uznawać obcej inicjatywy, chociażby i bardzo dobrej, 2) wykazać publicznie, że on jest obrońcą Rosjan i 3) różnić Polaków i Rosjan na gruncie zakładu. Stawiając takie żądanie, członkowie rady gospodarczej nie ekonoma mieli na względzie i nie Rosjanina, lecz woźnego Instytutu, którym przy wydawaniu produktów często wyręczał się ekonom i powierzał mu klucze do spiżarni. Woźny na zaufanie nie zasługiwał.

---

[1]) Tak go scharakteryzowała żona Jakowienki w rozmowie ze współpracownikiem Kraju w d. 6 lutego 1906 roku.

[2]) Sprawozdanie członka rady gospodarczej A. M. o rewizji ksiąg warsztatowych z roku 1908, w którym samego papieru zginęło za 300 rubli.

W postępowaniu był niezwykle arbitralny i zarozumiały. Zdarzały się sprawy ważne, w których sam wydawał decyzje, nie pytając o zdanie ni rady pedagogicznej, ni gospodarczej. Tak, naprz., w jesieni 1906 roku kazał porządkować archiwum Instytutu, a robił to pisarz kancelarji niejaki Prolisko, nie znający wcale języka polskiego. Skutki były nadzwyczajne: zabrakowano 2 wózki dokumentów i ksiąg i sprzedano je na wagę żydom handlarzom. O tym fakcie dowiedzieliśmy się przypadkiem w kilka tygodni po dokonanej tranzakcji, kiedy z papierów zapewne już i śladu nie było.

Oryginalny swój pogląd na wychowanie młodzieży: „niech robią, co im do gustu przypadnie" stosował zarówno do głuchoniemych, jak i do ociemniałych. Pozwalał chłopcom wychodzić bez żadnej kontroli do miasta, skąd powracali często o późnej godzinie i w stanie nietrzeźwym. Starsi ociemniali z wiedzą dyrektora podorabiali sobie klucze do sypialni i przychodzili, o której im się podobało godzinie, przynosząc z sobą wódkę, którą pili i częstowali młodszych kolegów.

Na uwagi niektórych nauczycieli, że karygodne występki uczniów są zbyt jaskrawe i należałoby im przeciwdziałać, odpowiadał nam stereotypowem: „W Petersburgu bywało gorzej (W Pietierburgie chuże bywało)."

Rozluźnienie karności w wychowaniu było nadzwyczajne, to też i skutki musiały być okropne. W roku 1908 niebywały dotąd w dziejach zakładu wypadek wstrząsnął wszystkimi pracownikami Instytutu. Dnia 8 listopada o godzinie 11 wieczorem ociemniały uczeń P. nożem do obcinania szczotek zabił w sypialni śpiącego już w łóżku kolegę swego Bielenicę Wypadek ten zatuszowano, a zabójcę po zbadaniu uznano za warjata i umieszczono go w Tworkach. Jednak w Instytucie długo jeszcze i głośno opowiadano, że zabójstwo spełnione zostało z przyczyny erotycznej natury, że obaj kochali się we współkoleżance, również wychowanicy Instytutu. Podobno ociemniała większemi względami darzyła zamożnego i nie żałującego pieniędzy Bielenicę i to sprowadziło katastrofę. I dziwna rzecz, że ten wypadek nie był wcale omawiany w radzie pedagogicznej. Wszyscy wiedzieli o nim, a jednak urzędowo nie poruszano go wcale.

W rzemiosłach również panowała prawdziwa anarchja: uczniowie robili, co chcieli, „co im do gustu przypadło", a gust ten co kilka dni się zmieniał. Najczęściej robili sobie pałasze, sztylety, noże i karabiny żelazne i drewniane, któremi się bawili, czy to udając wojsko, czy bandytów i złodziei. Inni kleili czapki szyli mundury, robili epolety i oznaki żołnierskie. Kiedy Jakowience zwracano uwagę, że taka nauka rzemiosł nie tylko żadnej korzyści nie przynosi, lecz w skutkach będzie szkodliwa, odpowiadał z jowialnym uśmiechem, że zabawką najprędzej i najlepiej nauczą się rzemiosła. Dozorca warsztatów

Apuchtin również sprawą rzemiosł nie zajmował się wcale, gdyż najczęściej czas, przeznaczony na zajęcia warstatowe uczniów, poza Instytutem przepędzał. I schodził dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, a uczniowie zamiast uczyć się rzemiosł, które im w przyszłości sposób do życia zapewnić miały, wdrażali się do nieporządku i próżniactwa.

Dziwny sposób kontrolowania wszystkich i wszystkiego obrał sobie Jakowienko. Jak nakręcona maszyna, obchodził z kolei wszystkich pracujących, począwszy od stróża podwórzowego aż do najstarszego nauczyciela i nie zatrzymując się nigdzie dłużej, szedł dalej. Nieraz po kilka razy dziennie był w każdem miejscu. Prawie co godzinę odwiedzał każdego nauczyciela w klasie, rozpraszając tylko uwagę uczniów i czyniąc przez to dystrakcję w zajęciu.

I za jego rządów po 17 dzieci bywało w klasie I oddziału polskiego, rzecz wprost niedopuszczalna w nauczaniu głuchoniemych. Robił to rzekomo ze względów oszczędnościowych, w gruncie zaś rzeczy chodziło mu i o to, aby nie zwiększać liczby nauczycieli Polaków. Bo i on rusyfikację uprawiał, chociaż udawał obojętnego na zagadnienia narodowościowe. Wzorem Błagowieszczenskiego choinkę i wszelkie zabawy urządzał tylko podczas świąt prawosławnych; ewangelików i żydów samowolnie umieszczał w oddziale rosyjskim, a jednego ucznia R. Brajtera, ewangelika, przyjętego na stypendjum do oddziału polskiego, przeniósł samowolnie do klasy rosyjskiej, nie zwróciwszy zabranego Polakom stypendjum. W ostatnim roku swych rządów w Instytucie, już po zabójstwie Bielenicy, kiedy coraz bardziej grunt zpod nóg mu się usuwał, manifestacyjnie zaznacza swój szowinizm przez podtrzymywanie Rosjan i schlebianie ich prawicowym dążeniom. Takie, naprz., ni stąd, ni zowąd daje pytanie grupie nauczycieli Rosjan, spotkawszy ich na dziedzińcu zakładu: „Jak się wam zdaje, panowie, kto dla Rosjan jest szkodliwszy: Żydzi czy Polacy"? A kiedy odezwały się głosy, stawiające Polaków pod tym względem na drugiem miejscu, wygłasza takie zdanie: „Nie, panowie, największym wrogiem naszym są Polacy."

I jak był nieszczery przez cały swój pobyt w Warszawie, takim pozostał do końca: do ostatniej chwili jak automat bezmyślnie dreptał po wszystkich miejscach, w wielkiej tajemnicy robił przygotowania do wyjazdu i nie pożegnawszy się z nikim, w nocy, żeby go nikt nie widział, przed samemi świętami Bożego Narodzenia w roku 1909 opuścił Warszawę.

Przyczyna usunięcia Jakowienki dokładnie nie jest wiadoma, zdaje się jednak, że tragiczna śmierć Bielenicy głównie na to wpłynęła. Bielenica, nim umieszczono go w Instytucie, był wychowańcem przytułku w Grodnie, który powołała do życia i opiekowała się nim nasza znakomita pisarka Orzeszkowa. W roku 1909 Orzeszkowa przybyła do Warszawy i wtedy poinformowa-

no ją o faktycznej przyczynie tragicznej śmierci Bielenicy i o destrukcyjnych rządach Jakowienki w naszym zakładzie. Czy Orzeszkowa porobiła jakie kroki celem usunięcia petersburskiego pedagoga z Instytutu, nie wiadomo. Przypuszczać jednak należy, że tak i że nagły wyjazd Jakowienki z Warszawy był prostem następstwem bytności Orzeszkowej w Warszawie.

Od roku szkolnego 1906/7 dla uczniów i uczennic klasy I oddziału głuchoniemych zaprowadzono slöjd, a skasowano rytownictwo; zwinięte również zostało gospodarstwo mleczne i hodowla roślin cieplarnianych, które dawały tylko straty.

Budżet Instytutu od roku 1906 został znacznie powiększony. W roku 1908, naprz., ze skarbu państwa asygnowano na Instytut 60898 rub. 54 kop., z których 613 rub. 75 kop. przeznaczone były na pięciolecia dla nauczycieli i urzędników Rosjan i 400 rubli na wychowanie ich dzieci; specjalne fundusze wynosiły 34192 rub. 96 kop.

Za Jakowienki wydrukowano jedno sprawozdanie (Otczot) za rok 1907 i 1908 po rosyjsku i jedną książkę polską, przerobioną z dawniejszych, przez inspektora Instytutu F. Witkowskiego, p. t. „Kurs nauki języka polskiego na klasę IV."

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że Jakowienko zamierzał utworzyć w Warszawie *Towarzystwo opieki nad głuchoniemymi i ociemniałymi* z działalnością na całe Królestwo Polskie. W tym celu ułożył ustawę i po odpowiednich przeróbkach w radzie pedagogicznej Instytutu przesłał ją do kuratora okręgu, skąd już więcej do Instytutu nie wróciła.

Okres przejściowy. Zarząd Instytutu objął długoletni lekarz zakładu Mikołaj Łowiagin. Przez władze okręgowe dano mu do zrozumienia, że tymczasowość jego urzędowania trwać długo nie będzie: po załatwieniu wszelkich niezbędnych formalności nastąpi zatwierdzenie go na tem stanowisku.

Łowiagin miał opinję człowieka uczciwego i trzymał się zawsze zdala od wszelkich eksperymentów szowinistycznych, praktykowanych przez Błagowieszczenskiego i popieranych usilnie przez nauczycieli Rosjan. To też powołanie go na zarządzająaego Instytutem przyjęto przez ogół pracowników Polaków bardzo przychylnie. Łowiagin na nauczaniu głuchoniemych się nie znał, dlatego też te sprawy pozostawił własnemu biegowi, zajął się zaś głównie doprowadzeniem do porządku strony administracyjnej, za Jakowienki mocno zaniedbanej. Nakreślił regulamin dla urzędników kancelarji Instytutu, przejrzał zaległą korespondencję i nadał jej bieg, wprowadził w wykonanie uchwały Rady Pedagogicznej i Komitetu Gospodarczego, zajął się warsztatami i ich kontrolą.

W pierwszych zaraz dniach swego urzędowania wyjednał u kuratora okręgu zezwolenie na utworzenie „Komisji doradszej" (sowieszczatielnyj komitiet) w Instytucie. Do tej komisji pod jego przewodnictwem powołał starszą dozorczynię Ary-

stową i 2 Polaków: prefekta Instytutu ks. Martyńskiego i nauczyciela i członka rady gospodarczej A. Manczarskiego. Komisja zbierała się na posiedzenia przynajmniej raz na tydzień i rozpatrywała wszelkie sprawy, mające wejść pod obrady rady pedagogicznej lub gospodarczej.

Ażeby położyć kres nadużyciom dozorcy warstatów Apuchtina, o którym coraz głośniej mówiono w Instytucie i na mieście, postarał się o decyzję kuratora na utworzenie komisji, któraby się zajęła sprawdzeniem ksiąg warstatowych i działalnością warstatów za ostatnie trzy lata. Do komisji tej należała dozorczyni Arystowa jako przewodnicząca, nauczyciel A. Manczarski i pomocnik nauczycielski Utkin. Komisja pracowała przez kilka miesięcy i doszła do ciekawych bardzo wyników.

Okazało się, że za wyroby warstatowe i roboty drukarskie należało się Instytowi około 4000 rubli, niewpłaconych przez rozmaite osoby i instytucje; że sami pracownicy Instytutu winni byli podług książek 913 rubli 22 kop., na poczet których 136 rub. 98 kop. Apuchtin już pobrał od nich do swej kieszeni i wydał; że sposób księgowania zamówień i wykonywania robót był bardzo niedokładny, zagmatwany i wadliwy; że materjały, nabywane na potrzeby warstatowe, niezawsze odpowiadały rzeczywistości i że niektóre księgi, jak kontrola zamówień do drukarni i kontrola książek, znajdujących się na składzie, zginęły bez śladu. Później dopiero, przy regulowaniu rachunków wyszło na jaw, że Apuchtin za zamówienia od niektórych pracowników pobrał sumę, przewyższającą należność, a conta niektórych klijentów obcych i rozmaitych instytucyj obciążone były długami, które już dawno spłacono (szpital w Tworkach, szpital na Pradze, kancelarja dyrekcji naukowej i inne). Apuchtin robił to w sposób bardzo prosty: wpłacającym pieniądze do kasy Instytutu wydawał kwity na całą wpłaconą sumę, a w odcinkach, pozostających w kwitarjuszu i w kontrolach wpisywał znacznie mniejsze sumy, naprz., szpital w Tworkach otrzymał kwit na wpłacone 404 rub. 85 kop., a w odcinku odnotowane były tylko 73 rub. 60 kop.; 331 rub. 25 kop. utonęły w kieszeni Apuchtina.

Władze okręgowe, którym protokół komisji rewizyjnej przesłano, po długim namyśle zażądały od Apuchtina wyjaśnienia. I obwiniony złożył nadzwyczaj ciekawe tłumaczenie, zredagowane, jak się później wydało, przez członka komisji rewizyjnej Utkina. Nie tłumacząc się ze stawianych mu zarzutów, Apuchtin w całej tej sprawie obwinił członków rady gospodarczej Polaków*): A. Manczarskiego i J. Sapiejewskiego, którzy powinni byli, jego zdaniem, we właściwym czasie ukrócić nadużycia, jeżeli były przez nich zauważone; nadużyć —

*) Do rady gospodarczej należało 5 osób: dyrektor, dozorczyni, pomocnik dyrektora (inspektor) i dwaj nauczyciele z wyboru.

mówił — z jego strony żadnych nie było, były raczej niedopatrzenia i niedokładności. Zresztą (taki był ostateczny sens tłumaczenia się Apuchtina), on prowadził warstaty tak, jak je prowadzili poprzednicy jego Polacy, członkowie zaś rady gospodarczej A. Manczarski i J. Sapiejewski zawsze są gotowi widzieć nadużycia i czyny nielegalne tam, gdzie chodzi o urzędnika Rosjanina.

Na takie tłumaczenie jeden z członków rady gospodarczej zareagował, żądając zezwolenia kuratora na zasadzie § 1085 kodeksu karnego do pociągnięcia Apuchtina przed kratki sądowe. Na sprawę sądową kurator się nie zgodził, a Apuchtin za nadużycia, za które w każdym uczciwym rządzie powinien być pozbawiony miejsca i iść do więzienia, otrzymał od kuratora z dnia 15 stycznia 1911 roku charakterystyczne napomnienie, które tak brzmiało w przekładzie: „Proszę (odezwa do dyrektora) o zrobienie p. Apuchtinowi uwagi, że on w dalszym ciągu prowadził sprawy warstatowe również tak nieprawidłowo, jak i jego poprzednicy".

Takiem oszczerczem oskarżeniem wszystkich poprzedników Apuchtina, którymi byli sami Polacy, władze okręgowe chciały zbagatelizować postępek Apuchtina, każąc czytać między wierszami, że skoro tamtych nie pociągnięto do odpowiedzialności, to i jemu wina być winna przebaczona.

Jeden z poprzedników Apuchtina na stanowisku zarządzającego warstatami w obszernym memorjale do kuratora zaprotestował przeciwko takiemu kwalifikowaniu winy Apuchtina, żądając śledztwa jego działalności, a więc przejrzenia wszystkich książek rachunkowych, kwitów, dowodów. W odpowiedzi otrzymał od kuratora z dn. 16 IV. 1911 r. Nr. 4551 pismo następującej treści: „Zarzut, zrobiony p. Apuchtinowi za niewłaściwe prowadzenie spraw warstatowych Instytutu, nie odnosi się wcale do pańskiej działalności na stanowisku zarządzającego warstatami".

Łowiagin zarządzał Instytutem do końca maja i naraziwszy się i władzom okręgowym, i tym Rosjanom (głównie Arystowej), którzy mu mieli za złe jego bezstronność i zarzucali brak poczucia solidarności rosyjskiej, zupełnie musiał ustąpić z Instytutu.

Czasy dr. Jurgensa. Dr. Jurgens pełnił obowiązki dyrektora Instytutu od maja 1910 roku do kwietnia roku 1913. Przez cały ten trzyletni prawie okres wyjątkowo mało czasu poświęcał Instytutowi. Pierwsze dwa lata wyręczał go w sprawach pedagogicznych powołany przez niego na stanowisko inspektora nauczyciel instytutu Magnus Zahn, a w administracyjnych buchalter J. Łyszczyk. Ostatni rok Jurgens ciągle chorował; zastępował go w pełnieniu obowiązków kierownika zakładu inspektor A. Manczarski. Jurgens był Niemcem, władającym słabo językiem rosyjskim i rozumiejącym trochę po polsku. Ojciec jego, również

lekarz, wspólnie z pastorem Sokołowskim był założycielem i opiekunem szkoły dla głuchoniemych w Fenernie pod Rygą i stąd Jurgens, kiedy mu zarzucano, że nie był specjalistą i nie znał głuchoniemych, miał pretekst do zbijania tych zarzutów. Uniwersytet ukończył w Dorpacie i jako lekarz był mi nowany młodszym ordynatorem szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Specjalnością jego były choroby uszu, nosa, krtani i gardła, nad któremi pracował w szpitalach i klinikach w Niemczech.

W roku 1902 przy zastosowaniu specjalnie skonstruowanych przez profesora monachijskiego uniwersytetu Bezolda kamertonów i piszczałek badał słuch głuchoniemych wychowańców Instytutu i wyniki swych badań ogłosił po rosyjsku drukiem jako dodatek do okólnika okręgu naukowego z r. 1913 pod tytułem: „Badania 55 głuchoniemych w Warszawskim Instytucie Głuchoniemych (Izsledowanja 55 głuchoniemych w Warszawskom Institutie Głuchoniemych). Podczas wykonywania tej pracy dał się poznać mającym z nim styczność nauczycielom Instytutu jako człowiek uprzejmy, towarzyski i wyjątkowo sympatyczny. W roku szkolnym 1904—5 znowu go widzimy w Instytucie: uczęszczał na wykłady niektórych nauczycieli i studjował metodę nauczania głuchoniemych. Wtedy mieliśmy sposobność poznać go nieco bliżej. Mówił, że ma zamiar składać egzamin na nauczyciela głuchoniemych i prosił, aby z nim rozmawiać tylko po polsku, gdyż pragnie nauczyć się również języka polskiego. Jak sam pisze później w jednym z raportów do kuratora okręgu, powołanie go na stanowisko zarządzającego szpitalem wojskowym w Mandżurji podczas wojny rosyjsko-japońskiej było przeszkodą do otrzymania świadectwa na nauczyciela głuchoniemych drogą egzaminu, złożył jednak w okręgu wypracowanie o nauczaniu głuchoniemych z prośbą o nadanie mu tytułu nauczyciela bez egzaminu. Wtedy już widocznie miał na widoku posadę dyrektora Instytutu Głuchoniemych.

Ale nie o stanowisko dyrektora głównie chodziło Jurgensowi. Uposażenie dyrektora Instytutu wtedy było niewielkie, on zaś już znanym był w Warszawie lekarzem w zakresie swej specjalności i miał znaczną praktykę wśród Rosjan i Polaków. Z pacjentami był bardzo uprzejmy, gabinet lekarski zaopatrzył we wszystkie najnowsze w dziedzinie otjatrji wynalazki i przyrządy, przytem miał szczęśliwą rękę i to zjednało mu powodzenie. Aklimatyzowanie się więc jego w Instytucie na czas dłuższy nie było wskazane. Instytut miał być tylko jednym z etapów jego karjery. Celem jego było stanowisko profesora uniwersytetu na katedrze chorób usznych, której w uniwersytecie warszawskim nie było, a która miała być w krótkim czasie otwarta dla niego (?). Zażyłe stosunki z generał-gubernatorem Skałonem, jako ze swoim pacjentem, zdawało się, zbliżały urzeczywistnienie zamierzeń Jurgensa.

Po ustąpieniu Błagowieszczenskiego z Instytutu był po-

ważnym kandydatem na stanowisko dyrektora, ale nim zdołano przeprowadzić wszelkie niezbędne formalności, wyszedł ukaz carski o mianowaniu Jakowienki.

Na jesieni w roku 1909 Jurgens zostaje konsultantem Instytutu bez pensji i chętnie leczy bezinteresownie głuchoniemych i ociemniałych wychowańców i nauczycieli. W maju 1910 roku niezależnie od obowiązków starszego ordynatora szpitala Ujazdowskiego, otrzymuje zarząd Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Wtedy pensja dyrektora wynosiła już 3000 rubli rocznie, oprócz mieszkania z opałem i światłem. Jurgens był bardzo chciwy na pieniądze, obliczył więc, że nim osiągnie stanowisko profesora uniwersytetu, jako dyrektor Instytutu, przy małym względnie nakładzie pracy, zyskać może rocznie najmniej 5000 rubli. I tak się stało.

Nie przestając być ordynatorem szpitala, w którym spędzał godziny ranne od 9 do 12 lub do 1, chorych przyjmował u siebie w domu od 3 do 7 lub 8 wieczorem; nieraz po 20 osób i więcej bywało na przyjęciach u niego. Naturalna rzecz, że na zajmowanie się sprawami Instytutu czasu już nie miał. Ale to mniejsza. Porządku wewnętrznego pilnował inspektor, kancelarja w zupełności była na głowie buchaltera; ażeby zaś władze okręgowe widziały, że dyrektor Instytutu jest czynny, wprost zarzucał okrąg projektami, mającemi niby na celu reorganizację „zdezorganizowanego i zdemoralizowanego zakładu“ *). Przyjął nawet do kancelarji na wieczorowe zajęcia z płaca 30 rubli miesięcznie specjalnego urzędnika, który obowiązany był redagować i przepisywać wszystkie przedstawienia, tyczące się reorganizacji Instytutu.

Wydatkami nie krępował się wcale. Na odnowienie jego mieszkania Instytut wydał przeszło 700 rubli; przeprowadzenie elektryczności do gabinetu lekarskiego, na który przeznaczył jeden z najładniejszych pokojów swego mieszkania, kosztowało około 300 rubli, koszt oświetlenia elektrycznego tylko dla jego celów lekarskich wynosił około 20 rubli miesięcznie. Przyłączył do swego mieszkania lokal 2 pokojowy zarządzającego warsztatami, któremu z funduszów Instytutu wzamian wydawano po 25 rubli miesięcznie. W sali bibljotecznej Instytutu, będącej zarazem i salą nauczycielską, urządził dla siebie sypialnię, wskutek czego nauczyciele nie mieli dla siebie żadnego kącika wolnego i nikt przez cały rok z księgozbioru korzystać nie mógł. Obszerną klatkę schodową przeznaczył na poczekalnię dla licznie odwiedzających go pacjentów. Oczywiście, koszta oświetlenia i ogrzania tak urządzonej poczekalni musiał ponosić Instytut. Niezależnie od wydatków, jakie na niego robiono, otrzymywał wsparcia z funduszów specjalnych Instytutu: w roku 1910 na przewiezienie rzeczy z ulicy Marszałkowskiej na plac św. Ale-

*) Tak stale w swych raportach nazywa Instytut.

ksandra 300 rub., w 1911 roku 800 rub. i w 1912 r. na leczenie 300 rubli, razem 1700 rubli. W przeciągu więc trzech lat na dyrektora Jurgensa Instytut wydał: pensja 9000 rubli, odnowienie mieszkania 700 rubli, zaprowadzenie elektryczności 300 rubli, opłata za prąd 600 rubli, wsparcia 1700 rubli, porcja próbna z kuchni 300 rubli, wydatek na mieszkanie dla dozorcy warstatów 300 rb., utrzymanie urzędników do szczególnych poleceń 700 rubli, mieszkanie, opał, opłata za gaz, świece i nafta 4500 rubli, razem 17,700 rubli, prawie 6000 rubli rocznie.

Organizacja Instytutu, którą Jurgens stale wysuwał na pierwszy plan, dotyczyć miała raczej spraw czysto administracyjnych, niż pedagogicznych. Systemu nauczania, metody nie poruszał wcale. Ta dziedzina mało mu była znana, zresztą tu mógł znaleźć opozycję w radzie pedagogicznej, z którą co do kompetencji rywalizować nia mógł. Projektował więc: 1) Reorganizację warstatów, do których prowadzenia wezwał inżyniera von Brinkena, nie znającego ani celu, ani sił, ani środków nauczania głuchoniemych; to też von Brinken 2 razy był w Instytucie i rozpatrzywszy się w sytuacji, propozycji nie przyjął. 2) Przeniesienie Oddziałów równoznacznych z ulicy Piwnej (szczegółów brak). 3) Budowę nowego gmachu, a raczej kilku gmachów w ogrodzie na pomieszczenie Instytutu 4) pawilony dla oddziału rosyjskiego i 8 dla oddziału polskiego)' 4) Wyasygnowanie mu 2000 rubli na mieszkanie, zamiast mieszkania w naturze, które dla niego okazało się niedogodne. 5) Utworzenie ze specjalnych funduszów Instytutu stałego kapitału w sumie 3000 rubli, od których odsetki corocznie mogłyby być wydawane nauczycielom na zwiedzanie zagranicznych zakładów dla głuchoniemych i ociemniałych. Ostatni projekt w zasadzie bardzo dobry i pożyteczny; niestety, Jurgens nie doprowadził go do skutku przez inne cele uboczne, z nim związane. Dla zjednania sobie kuratora Bielajewa chciał tym corocznym na wyjazd zapomogom dać nazwę „stypendjum Bielajewa", ale robił to tak niezręcznie, że ani Bielajew nie mógł dać swojej aprobaty, ani ministerjum zgodzić się na to nie chciało.

W petersburskim czasopiśmie „Riecz" wydrukowano kilka artykułów, charakteryzujących jego działalność jako kierownika pedagogicznego i administratora, oraz jego stosunek do więzionego w cytadeli warszawskiej za jakieś sprawy polityczne nie mające nic wspólnego z polskością, krawca F. Na żądanie kuratora, a może i ministerjum Jurgens musiał się z tego tłumaczyć i zbijać dowodzenia autora artykułów, a jednak artykuły te mocno zaszkodziły mu w opinji władz naczelnych warszawskich i petersburskich.

Ażeby umocnić swoje stanowisko i zatrzeć, co o nim złego mówiono, Jurgens starał się zaznaczyć swoje rosyjskie zapatrywania i dbałość o rozszerzanie i utrwalanie prawosławja. We wrześniu 1911 roku połowę wakujących stypendjów dla ociem

niałych oddaje prawosławnym kandydatom, chociaż ustawa wyraźnie mówi tylko o podziale stypendjów dla głuchoniemych. Przyjmuje znaczny kontyngens prawosławnych pracowników, jak Saburowa, Piecyk, Rusakowa, Lisowiec, Grodiejewskaja, Bogdanow, Nazarkiewicz, Nazarkiewiczowa i w raportach wciąż powołuje się na to, wykazując swoje zasługi dla sprawy rosyjskiej. Z Polaków przyjął tylko dwie osoby. Serdecznie się troszczy o brak cerkwi w Instytucie dla prawosławnych wychowańców i usilne czyni starania o wynalezienie na ten cel środków. Skuteczną pomoc w tym względzie znajduje w żonie jenerał gubernatora Skałonowej. Zawiązawszy komitet damski, Skałonowa gromadziła na budowę cerkwi w Instytucie fundusze, które w końcu 1913 roku dosięgły podobno 20 000 rubli.

O potrzebie wybudowania nowego gmachu, podług wszelkich zasad współczesnej pedagogji i higjeny, na szkołę dla oddziałów rosyjskich i na cerkiew prawosławną, Jurgens zdołał przekonać zamieszkałą w Warszawie baronową Pilar von Pilchau, która na ten cel ofiarowała cały swój kapitał, w papierach 4-ro procentowych 35000 rubli wynoszący, z warunkiem, że Instytut wypłacać jej będzie dożywocie w ilości 6%. Projekt zyskał aprobatę jenerał-gubernatora Skałona, duchowieństwa prawosławnego i władz okręgowych warszawskich. Wysłano go do Petersburga z jak najprzychylniejszą opinją, licząc, że przy tak silnem poparciu bezwarunkowo przyjęty będzie. Nie spodziewano się odmowy, skoro w listopadzie 1911 roku robiono przygotowania do uroczystego poświęcenia fundamentów nowego gmachu na szkołę dla Rosjan i cerkiew prawosławną w ogrodzie Instytutu. Rozesłano zaproszenia do najwyższych urzędników i najbardziej czynnych działaczy rosyjskich w Warszawie; aktu poświęcenia w oznaczonym dniu miał dokonać biskup prawosławny; zamówiono przyjęcie po dokonaniu poświęcenia.

Tego samego dnia, na kilka godzin przed poświęceniem, nadszedł z Petersburga telegram, w którym ministerjum oświaty odmówiło swej zgody na przyjęcie legatu, a zatem i na budowę pawilonu. [1]) Pomimo to poświęcenie fundamentów odbyło się, a na szampana i przyjęcie cukrowe dla uczestników uroczystości wydano ze specjalnych funduszów Instytutu 122 rub. 39 kop. Niezwłocznie potem zwrócono baronowej 35000 rub., ona zaś oddała 1050 rubli, które jej wypłacono na początku listopada tytułem półrocznej renty. Budowle te byłyby nam się teraz bardzo przydały. Nikt jednak wtedy nie przewidywał, że w niedługim czasie nastąpi wojna światowa, tak wyjątkowo dla nas ciężka w przebiegu swoim, ale cudowna w wyniku. Działając w dobrej

---

[1]) Przyjęcie legatu bardzo problematyczne korzyści dawało dla Instytutu. Baronowa Pilar von Pilchau odbierałaby z Instytutu po 2100 rubli rocznie procentów, a gdyby naprz. żyła lat 20, wypłaconoby jej więcej, niż cały legat wynosił.

wierze, nauczyciele Instytutu Polacy zabiegali usilnie, aby projekt budowy cerkwi na terytorjum Instytutu nie doszedł do skutku. Sukces zabiegów był nad wyraz efektowny.

Chcąc swej rzekomej pracy nad reorganizacją Instytutu nadać cechę walki nie tylko z polskością, lecz i z katolicyzmem, w czerwcu 1911 roku składa kuratorowi okręgu obszerne sprawozdanie, w którem szczegółowo a kłamliwie pisze o kaplicy katolickiej w Instytucie. Twierdzi, że kaplica za czasów Błagowieszczenskiego nosiła charakter świecki i nazywała się salą popisową, Polacy zaś, korzystając z czasów wolnościowych po wojnie rosyjsko-japońskiej, zabrali ją wyłącznie do celów religijnych. W raporcie z dnia 18 października 1911 roku, wyłuszczając trudności, z jakiemi walczyć mu wypadło w Instytucie mówi: „To wszystko zamyka się samowolnem przyłączeniem przez duchowieństwo rzymsko-katolickie w czasie rewolucyjnym sali aktowej na potrzeby kaplicy". Niepodobna, aby Jurgens nieznał prawdziwej historji kaplicy, którą tak brutalnie Błagowieszczenskij chciał zmienić na „salę aktową". Napewno wiedział o tem, a jednak nie zawahał się tak kłamliwie oświetlić sprawę kaplicy. Już ten jeden fakt niekorzystnie świadczyłby o nim.

W grudniu 1911 roku zachorował poważnie i podobno nawet zaniewidział. Narobiono alarmu; lekarze nie umieli odnaleźć przyczyny ślepoty. Przypuszczano, że został otruty arszenikiem, spożytym w porcji próbnej, którą mu codziennie przynoszono z kuchni instytutowej. Podejrzenie padło na gospodynią Instytutu p. K., którą Jurgens przed kilku tygodniami usunął od obowiązków, a która mieszkała jeszcze w gmachu zakładu i wyprowadzić się nie chciała. I zebrał się w Instytucie cały sztab policji z ober-policmajstrem na czele; zrobiono w mieszkaniu gospodyni rewizję szczegółową. Zabrano trochę szpargałów, a między niemi kilka pieśni polskich narodowych. Gospodynią zaaresztowano i zamknięto w ratuszu, gdzie przesiedziała kilka tygodni i skąd ją nareszcie bez sądu wypuszczono na wolność. Na zapytanie adwokata, wystosowane do policji, co było powodem aresztowania gospodyni, odpowiedziano, nie wspominając ani słówkiem o otruciu, że podczas rewizji znaleziono u niej rewolucyjne pieśni polskie i dlatego czasowo pozbawiono ją wolności.

Wszyscy w Instytucie oburzeni byli tym wypadkiem. Chodziły wieści, że porcję próbną stale zjadał stangret Jurgensa i ten był zdrów jak ryba, że ślepota była udana i że Jurgens po przybyciu do majątku swego pod Rygą, dokąd otrzymał urlop, na drugi dzień poszedł na polowanie na zające.

Fakt ten na mieście komentowano z początku w ten sposób, że Jurgens był ofiarą zemsty i anarchji, jaka panowała wśród pracowników Instytutu i że winni nie mogą ujść przed ręką karzącej sprawiedliwości. Później jednak nikt już nie wie-

rzył w historyjkę o otruciu, mówiono raczej dosyć głośno o zatruciu organizmu morfiną, którą Jurgens wstrzykiwał sobie.

Usunięty z Instytutu przez Jurgensa, pomocnik nauczycielski Utkin wytoczył swemu b. zwierzchnikowi sprawę sądową, która byłaby bardzo sensacyjna i wykryłaby wiele ciekawych rzeczy, gdyby nie przewlekła choroba, a potem śmierć Jurgensa, dla której sprawa została umorzona.

Jurgens był chorobliwie podejrzliwy i bardzo zdenerwowany i być może, że rzeczywiście wierzył w to, iż chciano go otruć. Ludziom nie ufał, we wszystkiem dopatrywał się raczej czegoś złego niż dobrego. Szczery był rzadko, usposobienie bardzo miał nierówne. Jednak komu wierzył i z kim sympatyzował, ten mógł liczyć na niego. Zawód lekarski bardzo lubił, ale jeszcze bardziej dostojeństwa i zaszczyty.

W październiku 1912 roku po powrocie z manewrów Jurgens zaniemógł i po kilku miesiącach ciężkiej choroby sercowej umarł w kwietniu 1913 roku.

Trzech tylko lekarzy w okresie 100 letnim istnienia Instytutu było na stanowiskach dyrektora zakładu i dziwnym zbiegiem okoliczności najgorszą po sobie zostawili pamięć: o kształceniu dzieci 4-zmysłowych pojęcia nie mieli; rządząc zakładem myśleli tylko o swoich korzyściach materjalnych i choć w różnej mierze rusyfikować nas chcieli. Wprawdzie i Łowiagin był lekarzem, ale on kierował Instytutem tylko zastępczo i tylko w przeciągu 5 miesięcy. Usunięto go nie tylko z zastępstwa, lecz i wogóle z Instytutu.

Obowiązki dyrektora Instytutu podczas choroby Jurgensa i przez kilka miesięcy po jego śmierci pełnił inspektor A. M, powołany na to stanowisko w lipcu 1912 roku.

Za bliskie to są czasy, ażeby mówić o wszystkiem już dzisiaj. Zaznaczyć należy tylko ogólnie, że trudne warunki pracy miał przed sobą kierownik zakładu. Jedni zazdrościli mu pozornej władzy, inni nie mogli pogodzić się z faktem, że Polak chociaż czasowo stoi na czele. To też kamienie rzucano mu pod nogi pod postacią rozmaitych utrudnień, interpelacyj, tajnych „donosów“ i anonimów. Pokazywano 2 listy anonimowe, ale mówiono, że było ich dużo. Niejednokrotnie bywał w Instytucie w rozmaite pory dnia pomocnik kuratora Lubomudrow i zaglądał wszędzie: do sypialni i do klas, do kuchni i do jadalni, i nic nie mógł znaleźć. A łączyły go bardzo przyjazne stosunki ze starszą dozorczynią Arystomą, która stała na czele instytuckich Rosjan. Raz nawet zjawił się w Instytucie komisarz „cyrkułu”, któremu przez policmajstra miasta polecono zbadać, czy i w jakim stopniu zastępca dyrektora prześladuje prawosławnych ociemniałych. Sprawa została zlikwidowana dopiero w kilka miesięcy później przy pomocy nowego dyrektora Zaczyniajewa.

W maju 1913 r. po przedstawieniu Magistratowi m. War-

szawy sprawy niezbędnego przeniesienia Oddziałów równoznacznych z gmachu po-augustjańskiego do bardziej odpowiedniego lokalu, udało sie uzyskać jeszcze 1500 rubli zapomogi, za którą nareszcie wynajęto obszerny lokal przy ulicy Nowy Zjazd № 3 i przeniesiono tam szkołę dla przychodnich głuchoniemych. Latem 1913 roku w sypialniach sali rekreacyjnej i w niektórych klasach Instytutu kosztem przeszło 1000 rb. zaprowadzono oświetlenie i wentylację elektryczną. Dobroczynne działanie wentylacji najbardziej ujawniło się w sypialniach, które stosunkowo do ilości pensjonarzy Instytutu były za ciasne.

Ostatnie 2 lata przed ustąpieniem Rosjan z Warszawy We wrześniu 1913 roku obowiązki dyrektora Instytutu objął młody i znany już w świecie pedagogicznym rosyjskim Aleksander Zaczyniajew. Po ukończeniu uniwersytetu w Dorpacie Zaczyniajew został nauczycielem języka rosyjskiego w korpusie kadetów w Petersburgu i jednocześnie w laboratorjum psychologicznem petersburskiem pracował na polu psychologji doświadczalnej. Do badań w tej dziedzinie wynalazł najbardziej udoskonalony w owe czasy przyrząd, którym, według słów rodaczki naszej dr. J. Joteyko, posługiwano się w laboratorjach francuskich i belgijskich. W Petersburgu należał do grona pedagogów, pragnących oprzeć nauczanie na nowych podstawach psychologicznych i był redaktorem wydawanego przez nich czasopisma pedagogicznego „Odnowienie" („Obnowlenje") Do kółka tych pedagogów między innymi należeli Polacy: Baudouin-de-Courtenay i Mroczek, z którymi Zaczyniajew utrzymywał stosunki przyjazne. Ułożył i wydał cały szereg podręczników, mających wziętość w szkołach rosyjskich i opatrzonych nazwą „Metody psychologicznej".

W roku 1911 powołano go na inspektora petersburskiej szkoły dla głuchoniemych, gdzie zaznaczył bardzo ruchliwą i owocną działalność. Zapoznawszy się teoretycznie i praktycznie ze sprawą nauczania głuchoniemych, zwiedził najbardziej głośne zakłady naukowe dla głuchoniemych w Europie zachodniej i stał się zwolennikiem metody, znanej już w Ameryce Północnej i w Europie Zachodniej i stosowanej w szkole petersburskiej przez jej dyrektora Jeńkę, który nadał jej nazwę „metody naturalnej". Polega ona na kombinacji naturalnych sposobów nauczania ze sztucznemi, wymagającej pewnej systematyczności i przymusu, których czysto naturalne sposoby nie znoszą, a które w nauce szkolnej są nieuniknione.

Podzielając najnowsze pomysły w nauczaniu dzieci pełnozmysłowych znanej w świecie pedagogicznym dr. Montessori, Zaczyniajew pragnął poczynić w metodzie naturalnej pewne zmiany i mniemał, że tym sposobem prędzej i łatwiej dojść będzie można do zamierzonego celu. W Instytucie Warszawskim był zbyt krótko, aby głoszone przez siebie zasady mógł wprowadzić w życie.

Wywołał jednak ścieranie się poglądów na sprawę nauczania głuchoniemych i krytykę głoszonej przez niego metody, co już samo przez się miało znaczenie dodatnie. Trzeba przyznać, iż w sprawie nauczania swoich poglądów pedagogicznych nie narzucał bezwzględnie nikomu, rozumiejąc dobrze, że do celu najprędzej prowadzi ta droga, którą się zna najlepiej.

Zaczyniajew głosił, że pedagog powinien mieć na względzie tylko cele pedagogiczne, żadnych ubocznych i dowiódł tego swem postępowaniem. Nie robił żadnej różnicy w traktowaniu współpracowników i wychowańców narodowości polskiej i rosyjskiej: ani cienia ucisku Polaków, ni forytowania Rosjan nie było. Ci z pracowników Rosjan, którzy płytkość umysłu i słabość charakteru tylko prawosławjem zastąpić chcieli, odpowiednio do swej wartości przez niego traktowani byli. Jednem słowem, Zaczyniajew był jedynym z dyrektorów Rosjan, co nie politykę i względy osobiste, lecz dobro zakładu mieli na celu.

Jako człowiek musiał, oczywiście mieć wady i miał je. Był gwałtowny, nieraz szorstki, ale mścić się nie umiał i szkodzić nikomu nie lubił.

Dowiedziawszy się o istnieniu 20.000 rubli, zebranych przez kółko pań rosyjskich na budowę cerkwi prawosławnej w Instytucie, dotąd kogo należało, przekonywał i namawiał, aż uzyskał zgodę na ufundowanie za te pieniądze laboratorjum psychologicznego przy Instytucie. Ułożył cały plan czynności w przyszłem laboratorjum, w którem oprócz nauczycieli Instytutu miał zamiar wciągnąć do pracy i nauczycieli innych szkół, oraz studentów uniwersytetu.

Działalność Zaczyniajewa mocno się nie podobała niektórym Rosjanom w Instytucie. Miano mu za złe brak przekonań szowinistycznych i nienawiści do Polaków. Głównymi przeciwnikami jego byli: duchowny Licew, dozorczyni Arystowa i nauczyciel Gołosow.

Cenił pracę i tych, którzy pracować chcieli, chociażby wyniki ich pracy narazie zbyt dodatnie nie były. W imię tej zasady zmusił dozorczynię Arystową do dawania lekcyj w ostatniej klasie rosyjskiej dla głuchoniemych. Dozorczyni czyli, jak ją dawniej nazywano, przełożona, a jeszcze dawniej ochmistrzyni, w ostatnich latach pełniła tylko obowiązki wychowawcze, a raczej była kontrolerką pomocnic nauczycielskich, na których spoczywał cały ciężar wychowania dziewcząt, w internacie będących.

Pierwsza ochmistrzyni Marjanna Pers była jednocześnie wychowawczynią, gospodynią i nauczycielką robót kobiecych; później dodano jej pomocnicę do prowadzenia robót. Następna ochmistrzyni, osobista znajoma przewodniczącego Rady szczegółowej opiekuńczej, Muszalska zaawansowała już na przełożoną z obowiązkiem dawania kilku godzin lekcyj na tydzień w oddziale ociemniałych. Pierwsza ustawa, wprwadzona w roku 1866,

nakładałała na starszą dozorczynię obowiązki nauczycielki i wychowawczyni zarazem. Po ustąpieniu Muszalskiej starszą dozorczynią została Połubińska, osobista znajoma dyrektora Papłońskiego; i ona również miała tylko zwierzchni nadzór nad dziewczętami i kilka godzin lekcyj czytania i pisania z ociemniałymi. Następne starsze dozorczynie nawet i tych kilku godzin lekcyj się wyzbyły i patrzyły nieco z góry na tych, którzy uczyć musieli.

Arystowa nastała do Instytutu w lutym 1906 roku i takąż samą rolę „przełożonej" grać zaczęła. Osobiste stosunki towarzyskie z kuratorem Bielajewem, który będąc profesorem, kolegował z jej ojcem w uniwersytecie warszawskim, umocniły jej stanowisko i nadały jej niezwykłą pewność siebie. Wprowadzona od lipca 1906 roku nowa ustawa nadawała jej tytuł dozorczyni z pensją 1000 rubli i wymagała od niej również pracy nauczycielskiej. To też pełniący wtedy czasowo obowiązki dyrektora nauczyciel F. Witkowski zaproponował Arystowej objęcie klasy rosyjskiej głuchoniemych. Niebawem kurator Bielajew wezwał Witkowskiego do siebie i zalecił pozostawienie Arystowej przy dawnych obowiązkach. I pozostała Arystowa w dalszym ciągu „panią przełożoną", poświęcając czas, wolny od wizyt i przyjęć, wychowaniu kilkuletniej swej córki [1]), zaglądaniu od czasu do czasu do Instytutu i zwalczaniu niesympatycznych dla siebie osób, a protegowaniu oddanych jej. Oprócz pensji, wynoszącej 1000 rubli rocznie, emerytury po mężu i 120 rub. za doglądanie pracowni żeńskich, otrzymywała zapomogi z funduszów Instytutu, dochodzące do 450 rub. (rok 1910). Po ustąpieniu Bielajewa znalazła skuteczną pomoc i opiekę w pomocniku kuratora okręgu Lubomudrowie, z którym utrzymywała przyjazne stosunki towarzyskie. Zaczyniajew nie zawahał się zmusić ją do porzucenia „dolce far niente", dając jej tymczasowo 9 godzin lekcyj tygodniowo. Arystowa wymówić się nie mogła, a pomocnik kuratora Lubomudrow podtrzymywać jej w tym razie nie chciał czy nie mógł. Zarządzenie to odebrało jej urok wielkości; spadła z piedestału na poziom zwykłej nauczycielki. Bolało ją to jednak mocno i postanowiła z Instytutu ustąpić. Od września 1914/15 roku szkolnego przeniosła się na „przełożoną„ do gimnazjum żeńskiego w Lublinie.

Zaczyniajew wiedział o projekcie ustąpienia Arystowej i zgodnie z ustawą proponował na stanowisko dozorczyni jedną ze starszych nauczycielek Instytutu. Władze zaś okręgowe nie liczyły się z ustawą i zamianowały dozorczynię gimnazjum żeńskiego z ulicy Szarej w Warszawie, Krasowską, która bodaj że nie widziała nigdy głuchoniemych, ale była „na dosłużeniu" emerytury. „Nie tabakiera dla nosa, ale nos dla tabakiery". Uchylenie wniosku Zaczyniajewa, aby nauczycielka była starszą

---

[1]) Arystowa była wdową po urzędniku sądowym.

dozorczynią w Instytucie, zdecydowało o porzuceniu przez niego stanowiska dyrektora.

W maju 1914 roku Zaczyniajew wyjechał na urlop i we wrześniu wrócił na krótko do Warszawy z nominacją na dyrektora gimnazjum męskiego w Puszczy-Wodnej pod Kijowem.

Rozpoczęte między Rosją a Niemcami działania wojenne spowodowały znaczne zmiany w Instytucie: stali pensjonarze nie powrócili do zakładu, internat został zamknięty, znaczną część gmachu zajął szpital Czerwonego Krzyża z Petersburga. Zaczęto pracę tylko z tymi głuchoniemymi i ociemniałymi, którzy mieszkali w Warszawie przy rodzicach lub u krewnych. Do Instytutu przy placu Trzech Krzyży uczęszczało 59 głuchoniemych (53 w oddziale polskim i 6 w rosyjskim) i 10 ociemniałych; do Oddziałów równoznacznych przy Nowym Zjeździe 19 głuchoniemych. Wobec braku pomieszczenia pracowaliśmy na na 2 zmiany: od 9 do 12 i od 12 do 3-ciej po południu. Było czynnych 10 klas polskich i 4 rosyjskie w oddziale głuchoniemych, oraz 3 klasy polskie w oddziale ociemniałych.

We wrześniu z powodu zbliżającego się ku Warszawie frontu działań wojennych nastąpiła ewakuacja władz rosyjskich i urzędników z Warszawy, co spowodowało kilkotygodniową przerwę w zajęciach szkolnych.

W końcu listopada przybył do Instytutu nowomianowany dyrektor Wsiewołod Własow. Nowy ten dygnitarz, urodzony na Syberji z kantonistów, ukończył Instytut Filologiczny w Petersburgu, przez lat kilkanaście był nauczycielem języka rosyjskiego i geografji w gimnazjum IV w Warszawie, potem inspektorem gimnazjum w Częstochowie i inspektorem gimnazjum II w Warszawie. Od lipca 1914 roku otrzymał nominację na dyrektora gimnazjum prywatnego z prawami rządowemi Thomasa, które w skutek działań wojennych wcale nie zostało otwarte.

Własow przeszło 20 lat był nauczycielem w Polsce i mógł już wyjść do emerytury. Chęć otrzymania rangi rzeczywistego radcy stanu i zwiększonej pensji emerytalnej nakazywała mu, zapewne, czynnym być nadal i dlatego przyjął miejsce dyrektora Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Specjalność nauczania głuchoniemych była mu obca; jako filolog i geograf nie miał żadnego pola do pracy w Instytucie. Zaledwie 6 uczniów prawosławnych uczyło się w oddziale rosyjskim, po polsku zaś nie rozumiał czy też tylko udawał, pomimo że 20 lat przebył w Królestwie. Zajął się administracją, stroną zewnętrzną i kancelarją, którą nazywał *„duszą zakładu naukowego"* (Kancelarja — dusza ucziebnawo zawiedienja). Prezydował na posiedzeniach rady pedagogicznej i gospodarczej, bywał i w klasach na lekcjach, prawdobodobnie, chciał się zapoznać z metodą nauczania głuchoniemych. Zaprowadził „konduity" dla uczniów i uczennic i dziennik działalności Instytutu.

Odezwa wielkiego księcia do Polaków jakby nie istniała dla niego wcale. Oględnie, ale stale podkreślał swoje stanowisko rosyjskie i zakusy rusyfikacyjne. W lutym 1915 roku, naprz., projektował zaprowadzenie dla ociemniałych nauki koronek ręcznych i w tym celu chciał sprowadzić z Rosji środkowej wykwalifikowaną nauczycielkę, którąby się tą sprawą zajęła. W maju znów 1915 r. chciał zmienić zwykłe bluzy uczniowskie, jakich tu wszędzie w Polsce używano, na rosyjskie wywrotki, zapinane z boku, twierdząc, że są one o wiele ładniejsze i wygodniejsze. Stanowcza postawa większości członków rady pedagogicznej (Polaków) stanęła temu na przeszkodzie. Pragnął również zaprowadzić dla uczniów paski skórzane ze sprzączkami, ozdobionemi literami rosyjskiemi: W. I. G. S., a dla dziewcząt głuchoniemych na kapeluszach klamry również z literami rosyjskiemi: W. I. G. Na tłumaczenie Polaków, że taki układ liter rosyjskich po polsku da wyraz *B. U. T.*, uparł się jednak i opuścił tylko pierwszą literę. Ale dokonać tego już nie zdążył.

Należy oddać mu sprawiedliwość, że był dość energiczny (a może tylko bezwzględny) i w sentymentalizm się nie bawił. Kto był nieodpowiedni na swem stanowisku, tego usuwał. Za niego ustąpić musiał dozorca ociemniałych eks-żołnierz, eks-felczer Nikulin, dalej nauczyciel koszykarstwa. W., a czasowo od lat kilkunastu pełniący obowiązki nauczyciela Oddziałów równoznacznych bez kwalifikacyj nauczycielskich Ch. powrócić musiał na stanowisko wychowawcy w Instytucie.

W czerwcu nauczycielstwu i urzędnikom Instytutu dano do podpisania odezwę władz okręgowych, proponującą wszystkim pracownikom Instytutu, a zwłaszcza prawosławnym i pochodzącym z gubernij środkowych państwa, wyjazd na czas działań wojennych za linję Dniepr, Dźwina Zachodnia.

I w pierwszych lipca *wyjechali z Warszawy*: dyrektor Własow, dozorczyni Krasowska, duchowny Licew, nauczyciele: Łyszczyk Jan, Ostrowski Teodor, Sapiejewski Jan, Sobkowicz Bronisław, Cymbaliński Stefan, Apuchtin, Gołosow, Astachow, Benedyktow; nauczycielki: Dobrowolska Marja, Dobrowolska Stanisława, Łyszczykowa Helena, Fiodorowa, Polanska, Gordiejewska, Rusakowa, Nazarkiewicz Anna; wychowawczynie: Pipińska, Apuchtinowa, Żełwakowa; nauczycielki robót: Ksyp'eras, Michajłowa, felczerka Smirnowa, buchalter Konstantinow, urzędniczka kancelaryjna Klauzinska; nauczyciele rzemiosł: Gromow, Caunit, Sztyrkow; woźni Archipow, Michalenko; lekarz Fiedorowicz, pisarz kancelaryjny Łukaszuk i gospodyni Koweska.

Pozostali w Warszawie: inspektor i nauczyciel Aleksander Manczarski, prefekt ks. Jan Kuczyński, nauczyciel Antoni Męczarski, nauczycielki: Józefa Bereza, Teodozja Sadowska, Helena Zbrzezińska, Julja Młochowska, Marja Łozińska, Zofja Woyciechowska, nauczyciele muzyki: Walerjan Kozłowski i Władysław Piaseck; pomocnicy nauczycielscy: Stanisław

Chmieliński i Bronisław Chab era, nauczyciel rzeźby Pszczółkowski, drukarz de-Flassilier Antoni, ogrodnik Zieliński, westjarka Śledzińska, pomocnicy majstrów: Piechowski Aleksander, Łada i Babski; stróże: Nowociński, Borysiuk i Węch; szwajcar Cyryl Łukjanienko i woźny Maksym Naumiuk. Nauczyciel muzyki Antoni Jundziłł od sierpnia 1914 r. internowany był w Niemczech, gdzie go zastała wojna.

Kustoszem gmachu i całego majątku ruchomego Instytutu mianowano inspektora A. Manczarskiego. Do pomocy dodano mu 4 stróżów: Łukjanienkę, Naumiuka, Nowocińskiego i Węcha. Z majątku, należącego do Instytutu, wywieziono z Warszawy: 1) z Banku państwa 290.000 rubli kapitału żelaznego w papierach procentowych; 2) Własow zabrał z sobą gotówkę, w kasie Instytutu będącą, świadectwo depozytowe Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego № 1836 na 30.000 rubli, 6 książeczek kasy oszczędności na złożone resztki w gotówce od różnych legatów, 5 książeczek kasy oszczędności, własność b. wychowańców Instytutu: 1) książka państwowej Kasy Oszczędności № 24.602, własność b. wychowanki Władysławy Pardziejewskiej, b) książka № 35.850 własność b. wychowanka Józefa Sadowskiego; b) książka № 35.849, własność b. wychowanka Leona Melina; d) książka № 35.851, własność b. wychow. Marji Szczuka, b) książka № 645 pocztowo-telegraficznej Kasy oszczędnyści, własność b. wych. Wandy Bryły. Wysłano koleją naczynia miedziane, jak samowary, imbryki, brytwanny, rondle, tace; 4) walec do pośpiesznej maszyny drukarskiej; 5) przyrząd Bezolda do badania słuchu głuchoniemych; 6) szapirograf do kopjowania; 7) portrety osób panujących; 8) akta osobiste pracowników Instytutu; 9) dokumenty uczniów i uczennic Instytutu; 10) księgi protokółów rady pedagogicznej i rady gospodarczej; 11) księgi buchalteryjne i kasowe; 12) korespondencję bieżącą; 13) pieczęcie; 14) ubiory i naczynia, do nabożeństw prawosławnych potrzebne; 15) plany gmachów i posesji Instytutu; 16) dokumenty, tyczące się niektórych legatów; 17) narzędzia introligatorskie do zdobienia książek i maszynę do pisania.

Legaty. Przez 28 letni okres rządów rosyjskich Instytut otrzymał na powiększenie kapitału żelaznego następujące legaty: za Zieńca z zapisu Studentkowskiego 18724 rub., z zapisu Bielińskiej 6.000 rub., z zapisu Gutke 300 rub, za Biagowieszczenskiego z zapisu Adama Śmigielskiego 94.000 rub, na stypendja dla głuchoniemych, z zapisu Jankowskiej 20.000 rub. (% na wsparcia dla opuszczających Instytut wychowawcкw), z zapisu X. (Istomina) 5.000 rub. (% na stypendjum dla ucznia prawosławnego), z zapisu Goldstanda 1.000 rub.; w roku 1910 z zapisu Tafiłowskiego 3.092 rub.; (% na wsparcia coroczne dla kończącego Instytut ucznia ociemniałego); w roku 1913 z zapisu Hecke 3.000 rub. (% na stypendja dla głuchoniemych katolików), z zapisu Baumanowej 1.000 rub.; w roku 1914 z zapisu

Skórzewskiej 4.000 rub. (% na stypendjum im. Trojanowskiego i L. Skórzewskiego dla głuchoniemych wychowańców).

Statystyka wychowańców Instytutu:

Rok	Głuchoniemi			Ociemniali			Razem
	Oddz. pols.	Oddz. ros.	Razem	Oddz. pols.	Oddz. ros.	Razem	
1887/8	211	22	233	39	—	39	272
1888/9	206	25	231	35	—	35	266
1889/90	203	29	232	31	—	31	263
1890/1	187	27	214	33	—	33	245
1891/2	174	34	208	34	—	34	242
1892/3	164	25	189	28	—	28	217
1893/4	159	32	191	28	—	28	219
1894/5	156	35	191	26	—	26	217
1895/6	145	34	179	34	—	34	213
1896/	161	57	218	—	33	33	251
1897/8	160	58	218	—	40	40	258
1898/9	160	58	218	—	40	40	258
1899/1900	149	63	212	—	40	40	252
1900/1	164	59	223	—	40	40	263
1901/2	126	58	184	—	46	46	250
1902/3	118	56	174	—	46	46	220
1903/4	127	58	185	—	44	44	229
1904/5	139	57	196	—	47	47	245
1905/6	133	53	186	—	43	43	229
1906/7	134	44	178	37	2	39	217
1907/8	159	52	211	44	4	48	259
1908/9	163	54	217	32	4	36	253
1909/1910	156	53	209	42	4	46	254
1910/1	160	56	216	37	5	42	258
1911/2	163	62	225	33	6	39	264
1912/3	163	62	225	28	7	35	260
1913/4	153	62	215	25	7	32	247
1914/15	77	6	83	9	1	10	93

Literatura, dotycząca Instytutu, w okresie rusyfikacyjnym:

1. Pamiętnik Instytutu (Pamiatnaja kniżka Warszawskawo Instytuta Głuchoniemych i Slepych za 1886/7 i 1887/8 ucz. gody).

2. Mowa dyrektora Zieńca na akcie uroczystym w 1891 i 1892 r. (Riecz, proizniesjonnaja direktorom na torżestwiennom aktie).

3 *Wł. Nowicki.* Ociemniali i zakłady dla ociemniałych „Czasopismo Zdrowie" r. 1895).

4. *Wł. Nowicki.* Głuchoniemy i zakłady dla głuchoniemych (Czasopismo „Zdrowie", r. 1895.

5. Sześć sprawozdań z lat 1895, 1896, 1897, 1898 i 1899, 1903, i 1907. (Otczot o sostojanji Warszawskawo Instituta Głuchoniemych i Ślepych).

6. *Dr. Jurgens.* Badania 55 głuchoniemych. (Izsledowanja 55 głuchoniemych w Warszawskom Instytutie Głuchoniemych i Slepych). Dodatek do okólnika okręgowego.

7. *X.* Warszawski Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych. „Goniec Wieczorny", № 514 i 516 r. 1905.

8. *J. Ochorowicz.* Instytut Warszawski Głuchoniemych i Ociemniałych. „Kurjer Warszawski" № 3 i 5 z r. 1906.

9. X. Warszawski Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych. „Praca Polska" № 29 z r. 1906.

VII. PO USTĄPIENIU WŁADZ ROSYJSKICH Z WARSZAWY OD 1815 R. DO 1918 R.

Po ustąpieniu Rosjan z Warszawy jeszcze przy huku dział, turkocie karabinów maszynowych i łunach pożarów zaczęło się organizować życie polskie. W pałacu Kronenberga zbierali się ludzie, którym leżało na sercu szkolnictwo polskie i wychowanie naszego młodego pokolenia. Po przedstawieniu przewodniczącemu organizującego się Wydziału Oświecenia, p. Mikułowskiemu-Pomorskiemu potrzeb i środków Instytutu, oraz po złożeniu szczegółowego budżetu, po kilkakrotnych naradach z przewodniczącym sekcji szkół średnich Zydlerem, otrzymaliśmy zapewnienie, że Instytut otwarty będzie. Wiadomość ta radośnie przyjęta została przez głuchoniemych i ociemniałych wychowańków, którzy coraz częściej dopytywali się o terminie rozpoczęcia lekcyj, jak również przez nauczycieli i innych funkcjonarjuszów Instytutu, dotąd z niepokojem spoglądających w niepewną przyszłość.

W przewidywaniu oczekiwanej decyzji na otwarcie Instytutu porobiono starania o ustąpienie z gmachu załogi niemieckiej, która już w dniu 6 sierpnia zajęła większość sal wolnych i kuchnię po internacie*).

Na doprowadzenie do porządku po szpitalu rosyjskim i po kilkutygodniowem postoju w nim wojsk okupacyjnych niemieckich przeszło kilka tygodni czasu.

Dnia 17 września 1915 r. na ręce b. inspektora Instytutu A. Manczarskiego nadeszło od Wydziału Oświecenia Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy polecenie „do zorganizowania i puszczenia w ruch Instytutu", oraz zawiadomienie, że z ramienia Wydziału Oświecenia zostaje utworzona Rada Opiekuńcza Instytutu, na której czele stał ks. kanonik Ciepliński, członek Wydziału Oświecenia.

Otwarcie Instytutu nastąpiło dn. 23 września 1915 r. w obecności przewodniczącego Wydziału Oświecenia p. M. Po-

*) Część gmachu oddano schronisku imienia Kościuszki dla dzieci bezdomnych.

morskiego, przewodniczącego Rady Opiekuńczej ks. kan. Cieplińskiego, p. ob. dyrektora Instytutu Aleksandra Manczarskiego, personelu pedagogicznego w komplecie i przy licznie zebranych uczniach i uczennicach głuchoniemych i ociemniałych.

Zapisało się 84 dzieci głuchoniemych i ociemniałych, dawnych i nowych uczniów. Oddziały równoznaczne przy Nowym Zjeździe zostały zamknięte, internatu również nie otwierano. Dzieci, uczęszczające do Instytutu, mieszkały przy rodzicach lub przy krewnych w Warszawie. Dla głuchoniemych otworzyliśmy 7 klas: I, II, III, IV, V, VI i VIII, z których klasa II-ga miała oddział równoległy. W oddziale ociemniałych otwarto klasę muzyczną i dwie klasy ogólno kształcące, II i III. Pozostały z czasów rosyjskich personel pedagogiczny był na razie wystarczający na potrzeby oddziału głuchoniemych. Do oddziału ociemniałych trzeba było zaangażować kilku nauczycieli muzyków i dozorczynię do dziewcząt niewidomych. W listopadzie okazała się potrzeba otwarcia jeszcze jednego oddziału klasy I, gdyż dzieci przybywały. Lekcje gimnastyki w obu oddziałach oddano specjalistom. W roku 1916—17 na początek dla klasy ostatniej i rzemieślniczej oddziału głuchoniemych zaprowadzono naukę rysunków technicznych, co zwłaszcza dla ślusarzy i stolarzy okazało się bardzo potrzebne*).

W nauczaniu głuchoniemych stosowaliśmy metodę ustną z uwzględnieniem, o ile możności, najnowszych wskazań i sposobów, zalecanych w tej dziedzinie pedagogiki. Nie trzeba dodawać, że poglądowość i wzbudzenie zainteresowania w uczniach stanowiły jeden z pierwszych warunków dydaktycznych. Ekskursje, zwiedzanie wystaw, muzeów, pokazy, pouczające przedstawienia kinematofraficzne dla głuchoniemych, a dla ociemniałych koncerty—jednem słowem, wszystkie te środki, które się przyczyniają do rozwinięcia głuchoniemych i niewidomych wychowańców pod względem umysłowym, moralnym i zawodowym, znalazło zastosowanie w naszym zakładzie.

Kurs trwał lat 8. Pierwsze trzy lata w oddziale głuchoniemych poświęcone były wymawianiu, poznawaniu mowy z ust, rachunkom, z języka polskiego — czytaniu, pisaniu oraz znajomości mowy potocznej. W następnych latach, oprócz wyżej wymienionych przedmiotów, uczono dzieci religji, języka polskiego, arytmetyki i geometrji, przyrody, historji Polski, geografji, niezbędnych wiadomości o stosunkach społecznych, rysunków, kreślenia i gimnastyki.

Ociemniali przez pierwsze 6 lat (3 klasy) uczyli się religji, czytania i pisania systemem Braille'a i Hebolda, języka polskiego (w zarysie gramatyka, stylistyka i literatura), arytmetyki

---

*) Ponieważ Instytut przyjęto na etat państwowy dopiero od sierpnia 1918 r. dla uniknięcia luki w sprawozdaniach i statystyce, przytoczane liczby obejmą i rok szkolny 1917/18.

przyrody, niektórych wiadomości z fizyki, geografji, historji Polski, gimnastyki, gry na fortepianie, gry na skrzypcach, teorji muzyki i śpiewu. W ostatnich 2 latach ociemniali doskonalili się wyłącznie w muzyce.

Z zatrudnień ręcznych dla głuchoniemych uruchomiona została pracownia robót kobiecych (szycie, haft i inne roboty), i warstaty: ślusarski, stolarski, introligatorski, szewcki i krawiecki. Do nauki robót kobiecych i do nauki ślusarstwa zaangażowano specjalnie wykwalifikowane w tych zawodach osoby; stolarstwo, introligatorstwo, szewstwo i krawiectwo w roku 1915—16 prowadzili pozostali z czasów rosyjskich pomocnicy majstrów, b. wychowańcy Instytutu. W roku szkolnym 1916—17, dzięki powiększonemu przez Magistrat miasta Warszawy subsydjum na utrzymanie Instytutu, otwarto warstat rzeźbiarski i do nauki stolarstwa, introligatorstwa i szewstwa powołano majstrów cechowych.

W oddziale ociemniałych czynne były dwa warstaty: szczotkarski i koszykarski; oprócz tego dziewczęta „robiły" szydełkiem i na drutach.

Statystyka uczniów podług płci.

Rok	głuchoniemi			ociemniali		
	chłopcy	dziewczęta	razem	chłopcy	dziewczęta	razem
19¹⁵/16	52	37	89	6	4	10
19¹⁶/17	54	40	94	5	5	10
19¹⁷/18	51	28	79	3	4	7

podług wyznań:

Rok	głuchoniemi			ociemniali		
	katolicy	ewang.	żydzi	katol.	ewag.	żydzi
19¹⁵/16	82	1	6	8	1	1
19¹⁵/17	84	1	9	7	1	2
19¹⁷/18	71	1	7	5	1	1

Dla głuchoniemych czynne były klasy:
w r. 1915/16 Ia, Ib, Ic, II, III, IV, V, VI. VIII.
w r. 1916/17 Ia, Ib, IIa, IIb, III, IV, V, VI. VII.
w r. 1917/18 I, IIa, IIb, IIIa, IIIb, IV, V, VII.

Dla niewidomych czynne były klasy:
w r. 1915/16 I, III i muzyczna.
w r. 1916/17 II, III i muzyczna.
w r. 1917/18 II i muzyczna.

Opłata za naukę w r. 1915/16 i 1916/17 wynosiła 40 rb. rocznie, w r. 1917/18 — 100 marek. Niezamożni zwalniani byli zupełnie lub od pewnej części. W r. 1915/16 zwolniono zupełnie od opłaty 72 uczniów, w r. 1916/17 — 47 uczniów, w r. 1917/18—62 uczniów.

Nad zdrowiem fizycznem uczniów czuwał lekarz, który co drugi dzień bywał w Instytucie, a w potrzebie odwiedzał wychowańców w domach ich rodziców Ponieważ wanny w Instytucie zostały zarekwirowane, wychowańcy w roku 1915/16 korzystały z kąpieli, ofiarowanych bezpłatnie przez Towarzystwo higjeny praktycznej im. Prusa, w roku zaś 1916/17 i 1917/18 raz na miesiąc chodzili do kąpieliska przy zbiegu ul. Chmielnej i Twardej, przeznaczonego dla dzieci szkół miejskich.

W roku 1915/16 uczniowie i uczennice Instytutu korzystali z bezpłatnych porad i zabiegów w ambulatorjach i lecznicach chorób zębów, rezerwowanych dla uczniów szkół miejskich, w roku 1916/17 i 1917/18 plombowanie zębów uskuteczniano wychowańcom Instytutu bezpłatnie w lecznicy dentystycznej Troppa.

Wszystkim wychowańcom zarząd Instytutu wydawał po kawałku chleba i po talerzu zupy gorącej, które dostarczały kuchnie ruchome, obsługujące dziatwę szkół miejskich. I dziwna rzecz. Dzieci głuchonieme mieszkańców Warszawy, pochodzące ze sfer najbiedniejszych, traktowane były przez Sekcję żywienia dzieci jako takie, które nie zasługują na opiekę. Dzieci szkół miejskich otrzymywały zupę bezpłatnie, Instytut zaś dla swoich wychowanków w I półroczu 1915/16 musiał płacić po 8 kop. za litr, w II półroczu otrzymywaliśmy zupę bezpłatnie. W roku 1917/18 za 70 porcyj Instytut płacił po 7 fenigów, a za 30 po 17 i pół feniga. Unieszczęśliwione przez naturę czterozmysłowe dzieci traktowane były gorzej od słyszących i widzących. Ze skromnych swoich funduszów Instytut wydawał po kilkaset rubli a potem kilkaset marek rocznie na odżywianie dzieci.

Biedniejszej dziatwie Instytutu z zasobów, pozostałych po dawnym internacie, wydawano ubranie wierzchnie, niektórym dawano i bieliznę, wszystkim zaś prawie reparowano w warstacie szewskim kamasze, buty i trzewiki, lub też dawano obuwie nowe. W ciągu trzech lat okupacyjnych wydano: dla chłopców—palt 17, bluzek uczniowskich 86, spodni 83, koszul 35, kalesonów 40, chusteczek 32, skarpetek 34 pary, czapek 5, kamaszy 37 par, dla dziewcząt — szub 17, sukienek 60, koszul 22, halek 18, majtek 26 pończoch 21 parę, chustek na głowę 23, kołnierzyków 17, kaftaników 6, staników 2, fartuszków 2, sienników 3, bucików 4 pary. W roku 1915/16 i 1916/17 wydane dzieciom ubranie i bieliznę oceniono na 1371 rb. 55 kop., obuwie nowe i reperacja starego kosztowały 1034 rb. 83 kop. W roku szkolnym 1917/18 wydano ubrania i bielizny na sumę 2435 marek; obuwie kosztowało 560 marek 85 fen. Książki i pomoce szkolne prawie wszyscy wychowańcy Instytutu otrzymywali również bezpłatnie.

Dzięki zarządowi Sekcji Wychowania Przedszkolnego, Towarzystwu Krajoznawczemu i jego wice-prezesowi A. Janowskiemu wychowańcy Instytutu nie jedną chwilę przepędzić mo-

gli z korzyścią dla zdrowia serca i umysłu. Zwiedzili: muzeum przyrodniczo-etnograficzne, wystawę w kamienicy książąt Mazowieckich, wystawę Kościuszkowską, wystawę Zachęty do sztuk pięknych, kilka razy byli na przedstawieniach kinematograficznych w „Sorento“ i w Filharmonji; w gmachu Instytutu również urządzano dla uczniów pokazy kinematograficzne. Ociemniali uczęszczali na koncerty popularne, urządzane dla młodzieży w Filharmonji. Z dalszych wycieczek zorganizowane były do Czerniakowa, do Morysinka i na Bielany.

Rada Pedagogiczna. Na posiedzeniach Rady Pedagogicznej oprócz zwykłych kwestyj naukowo-wychowawczych, między innemi omawiano potrzebę i wpływ gimnastyki na zdrowie i mowę głuchoniemych, o syntetycznem i analitycznem poznawaniu mowy z ust, o ekskursjach dla głuchoniemych i pokazach historycznych, przyrodniczych, geograficzych, estetycznych i zawodowych; ułożono program wszystkich przedmiotów na każdą klasę obu oddziałów głuchoniemych i ociemniałych, rozpatrywano program 100-letniej rocznicy założenia Instytutu w Warszawie i potrzebę ułożenia słownika ilustrowanego najpotrzebniejszych czasowników do użytku głchoniemych. Praca ta podjęta przez kilka osób z personelu pedagogicznego wspólnie z jej inicjatorem, kierownikiem zakładu, została niebawem ukończona, lecz niestety dotąd zostaje w rękopisie z braku funduszów na wykonanie ilustracyj i na wydrukowanie dzieła.

W roku 1915/16 i 1916/17 uczęszczało na praktykę w Instytucie 7 osób, z których 3 osoby w czerwcu 1917 r. poddały się egzaminowi w komisji egzaminacyjnej, która orzekła, że osoby te są należycie przygotowane do kształcenia głuchoniemych. W roku 1917/18 praktykowało w Instytucie 7 osób: 4 z Warszawy i 3 ze szkół dla głuchoniemych w Łodzi.

Lista osób, które w r. jubileuszowym 1917/18 pracowały w Instytucie.

Manczarski Aleksander, kierownik Instytutu, nauczyciel i bibljotekarz.

Ks. Kuczyński Jan, nauczyciel religji katolickiej w oddziale głuchoniemych.

Pastor Gloeh Feliks, nauczyciel religji ewangelickiej w oddziale dla głuchoniemych i niewidomych.

Bereza Józefa, nauczycielka głuchoniemych.

Chabiera Bronisław, nauczyciel głuchoniemych.

Łozińska Marja, nauczycielka głuchoniemych.

Męczarski Antoni, nauczyciel głuchoniemych i zarządzający warstatami.

Młochowska Julja, nauczycielka głuchoniemych.

Sadowska Teodozja, nauczycielka głuchoniemych.

Witkowski Feliks, nauczyciel głuchoniemysh.
Wojciechowska Zofja, nauczycielka „
Zbrzecińska Helena, „ „
Budzyński Stanisław, nauczyciel rysunków.
Pieńkowski Edwin, nauczyciel gimnastyki w oddz. głuch.
Plewińska Helena, nauczycielka „ „ „
Trentowski Jan, nauczyciel rzeźbiarstwa.
Chmieliński Stanisław, wychowawca głuchoniemych i rządca domu.
Raciborska Hanna, wychowawczyni. „
Jeżewska Jadwiga, „ „ i sekretarka.
Staweno Józefa, nauczycielka robót kobiecych.
Zbrzeziński Bronisław, nauczyciel ślusarstwa.
Skupiński Stanisław, „ stolarstwa.
Lewandowski Franciszek „ introligatorstwa.
Suchowski Wincenty „ szewstwa.
Ks. Nasierowski Kajetan, nauczyciel religji w oddziale ociemniałych.
Wojtczak Wiktor, nauczyciel i wychowawca. w odz. ociem.
Jabłoński Wiesław, nauczyciel gimnastyki w oddziale ociemniałych.
Biliński Zygmunt, nauczyciel muzyki.
Jundziłł Antoni, „ „
Szałowski Bonifacy, „ „
Piasecki Władysław, „ „
Kozłowski Walerjan, „ „
Czarnowska Marja, nauczycielka muzyki.
Czerwińska Magdalena, wychowawczyni w oddziale ociemniałych.
Zawadzki Stanisław, nauczyciel szczotkarstwa w od. ociemn.
Krokoszyński Tomasz, „ koszykarstwa „ „
Dr. Kuczyński, lekarz zakładu.
Zieliński Kornel, ogrodnik.
Łukjanienko Cyryl, szwajcar.
Naumiuk Maksym, woźny.
Węch Antoni, „
Raczkowski Franciszek, woźny.
Kot Jan, woźny.
Raczkowski Franciszek, woźny.
Opolska Marja, woźna.
Naumiuk Marjanna „

Ponieważ w okresie okupacyjnym w Instytucie nie było Rady Gospodarczej, z natury rzeczy sprawy gospodarcze przejść musiały do Rady Opiekuńczej Instytutu. Najważniejszą jednak czynnością Rady Opiekuńczej była bardzo skrupulatna co miesiąc kontrola kasy, wpływów i wydatków, które prowadził kie-

rownik zakładu. W skład Rady Opiekuńczej wchodzili: ks. prałat Ciepliński jako przewodniczący, kierownik Instytutu A. Manczarski, prefekt Instytutu ks. J. Kuczyński, b. nauczyciel Instytutu — wówczas emeryt Wł. Nowicki, zarządzający plantacjami miejskiemi L. Danielewicz i inżynier I. Gruszczyński.

Fundusze Instytutu. Na utrzymanie Instytutu w r. 1915/16 Komitet Obywatelski wyasygnował z funduszów miejskich 16415 rb. 50 kop; z dochodów specjalnych, jak wpisy, procenty od kapitału, komorne, dzierżawa za ogród i z innych źródeł wpłynęło 6574 rb. 69 kop., razem 21990 rb. 19 kop. Wydatki (personel pedagogiczny 9626 rb. 82 kop. inne wydatki 11148 rb. 04 kop., wynosiły 20777 rb. 86 kop., Fundusze te były zbyt szczupłe i nie starczały na wiele rzeczy, bez których Instytut obywać się nie mógł. W r. 19$^{16}/_{17}$ Magistrat m. stołecznego Warszawy podniósł subsydjum na utrzymanie Instytutu: wyasygnował 16416 rb. 66 kop. i 21048 mar. 78 fen., oraz na odnowienie gmachu 1052 rb. Z funduszów specjalnych wpłynęło: 6589 rb. 61 kop. i 4764 mk. 76 fen. Wydano na utrzymanie Instytutu: 24058 rb. 27 kop. i 23883 mk. 57 fen. W roku 1917—18 z Wydziału S.kolnego m. stoł. Warszawy wpłyneło 60185 mk. 90 fen. i z funduszów specjalnych 32100 mk. 62 fen., razem 92286 mk. 52 fen. Wydano 86541 mk. 24 fen. Pozostałość 5745 mk. 28 fen. przejęły władze oświatowe po upaństwowieniu Instytutu. Zaznaczyć należy, że personel pedagogiczny i służba otrzymywali wynagrodzenie wyjątkowo niskie, pracowali prawie „o głodzie i chłodzie" dla lepszej przyszłości.

Nadmienić trzeba, że zarząd Instytutu ze skromnych funduszów zakładu utrzymywał 2 emerytów, b. pracowników Instytutu: nauczycielkę Jadwigę Zagrabińską i głuchoniemego drukarza Antoniego de Flassiliera.

W maju 1916 dla uczczenia konstytucji 3-go maja Instytut brał udział w „Wystawie szkolnej podczas wojny", urządzonej w gmachu Towarzystwa Łyżwiarskiego przy ul. Szopena, za co otrzymał „Podziękowanie za czynny współudział w Wystawie od 2 – 14 maja 1916 r."

W ostatnich trzech latach wprowadzono w Instytucie niektóre ulepszenia, mianowicie: przeniesiono muzeum pedagogiczne do odpowiedniego lokalu i uporządkowano je, dzięki zarządowi Bibljoteki Publicznej skatalogowano księgozbiór Instytutu, spisano poszczególne działy i wciągnięto do oddzielnej księgi i doprowadzono do porządku obszerny ogród i skwery przed gmachem.

O f i a r y w pieniądzach i w naturze:

Ks. S. Bruniszewski z Węgrowa ofiarował	100 rb.	
Ks. prałat Ciepliński	36 rb.	
Konsystorz rzymsko-katolicki z Warszawy	2 rb.	
Kasa główna b. Straży Obywatelskiej	10 rb.	
Teodozja Sadowska, nauczycielka Instytutu	6 rb.	5 kop.

T. Sadowska i Marja Rakowska na pomnik ks. J. Falkowskiego dla uczczenia pamięci ich ojca Aleksandra Rakowskiego długoletniego nauczyciela Jnstytutu, w papierach 4% Kasy Skarbowej 500 rb.

Ks. Jan Kuczyński, prefekt Instytutu 3 rb. i 11 mk. 35 fen.

P. Karolewicz-Waydowa na wpisy 100 rb.

Mecenas Błaszkowski na wsparcia dla uczniów z zapisu ś. p. Bałhakowej 1050 rb.

Komitet Szwajcarski na żywienie dzieci 600 „

Redakcja „Gazety Świątecznej“ 8 „

Ministerstwo W. R. i O. P. na dodatek drożyzniany dla pracowników Instytutu 9500 mk.

Ministerstwo W. R. i O. P. na tłuszcz dla uczn. 1500 mk.

Towarzystwo akcyjne „Bławat” 500 „

Redakcja „Kurjera Warszawskiego“ 200 „

Inżynier Dmochowski na wpisy 70 „

Towarzystwo Głuchoniemych w Warszawie 33 mk. 68 f.

Koło Pedagogiczne studentów Uniwersytetu 27 „ 85

Związek Bibljotekarzy 16 „

P. Kobuzowska 15 „

Helena Plewińska 11 „ 90

Teodozja Sadowska choinkę, podarki gwiazdkowe i 40 tomów dzieł Sienkiewicza, Jeża, Wilczyńskiego do bibljot. Instytutu.

P. Wielogłowska — kotarę do muzeum, kolję, bransoletkę, kolczyki, broszkę z monet srebnych polskich, 2 monety srebrne, pierścionek, pięciozłotówkę z r. 1821.

Sekcja plantacyj miejskich kilkaset sztuk begonij, ligustrum, 1000 sztuk pelargonji i poretrum do klombów i kwietników.

J. Koralewska 3 i pół łokcia materjału na kotarę do muzeum. Sabina Wendorf, b. nauczycielka instytutu, rzeźbę w drzewie „Wieczerza Pańska“ podług obrazu Leonarda de Vinci. Ks. prałat Ciepliński pierniki na gwiazdkę.

A. Stockmann — pianino dla uczczenia jej córki ś. p. Bronisławy Janiny Stockmann.

Jubileusz Instytutu. Z powodu zbliżającej się 100-letniej rocznicy istnienia Instytutu, w marcu 1917 r. utworzył się Komitet Jubileuszowy, do którego weszło 14 osób z Rady Opiekuńczej i Pedagogicznej, 2 osoby z Towarzystwa Głuchoniemych, 1 osoba z Towarzystwa Ociemniałych oraz 5 osób z poza Instytutu. Na posiedzeniach Komitetu ułożono program uroczystości jubileuszowych w d. 23 października 1917 r. i uchwalono następujące wnioski:

1. Na pamiątkę 100 letniej rocznicy założenia Instytutu w sali, zwanej żelazną, wmurować tablicę marmurową z odpowiednim napisem, zawiesić w niej portret założyciela i nazywać ją odtąd salą Falkowskiego.

2. Jedną z większych sal oddziału ociemniałych nazwać salą ks. Szczygielskiego, założyciela oddziału ociemniałych,

wykonanie zaś tej uchwały odłożyć do czasów, kiedy oddział ociemniałych zajmie właściwy lokal.

3. Zwrócić się do władz o przemianowanie ul. Wiejskiej na ul. Falkowskiego.

Nadto Komitet utworzył sekcję *literacką*, mającą na celu zredagowanie broszury jubileuszowej, *wystawową i muzyczną*.

Uchwalone wnioski do dnia dzisiejszego nie zostały wykonane. Wprawdzie portret Falkowskieiego wisi w sali, nazwanej jego imieniem i tekst na tablicę marmurową *„Dla uczczenia założycieli Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych ks. Jakóba i ks. Józafata Szczygielskiego pamiątkę tę kładzie Zarząd Instytutu R. P. 1917"* został ułożony na czas przez Towarzystwo Zabytków Przeszłości, jednak do wmurowania tablicy nie przyszło. Nie zapadła decyzja, jakie litery, wypukłe czy wklęsłe, winny być użyte i jakiego kształtu być mają. Instytut zostytut został upaństwowiony, a nowy Zarząd Instytutu na tablicy murowanej położył inny napis, a mianowicie: „Ku uczczeniu ponownego przejęcia Instytutu w ręce władz odradzającego się Państwa Polskiego w setną pierwszą rocznicę założenia zakładu 1817 23 X 1918.

Taki sam los spotkał i drugi wniosek Komitetu. Jedną z większych sal oddziału ociemniałych nazwano sala Braille'a, Francuza, wynalazcy pisma kropkowego, zaś nasz Szczygielski jeszcze poczekać musi.

Natomiast inne i mniejszej wagi uchwały Rady Pedagogicznej zostały zrealizowane: 1) Wykonano dużą grupę jubileuszową, liczącą czterdziestu kilku pracowników Instytutu, wraz z członkami Rady Opiekuńczej,

2) Ufundowano piękny jedwabny sztandar Instytutu: z jednej strony na amarantowem tle orzeł biały, z drugiej strony na białym atłasie napis „Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych 1917".

Sporządzono 2 wykresy, wykazujące ruch wychowańców głuchoniemych i ociemniałych w ciągu całego stulecia.

4) Towarzystwo Głuchoniemych w Łodzi „Wzajemność" wmurowało w ścianę sali Falkowskiego marmurową tablicę z napisem: *„Założycielowi Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych ś. p. ks. Jakóbowi Falkowskiemu w setną rocznicę istnienia zakładu tablicę tę wmurowało Stowarzzszenie Głuchoniemych w Łodzi 23 X 1917"*.

5) Towarzystwo Głuchoniemych w Warszawie przygotowało i przymocowało do ściany sali aktowej marmurowo-bronzową tablicę, opatrzoną rytowanemi podpisami napisem: *W stuletnią rocznicę otwarcia Instytutu Głuchoniemych zacnej pamięci założycielowi ks. Jakóbowi Falkowskiemu cześć składają Głuchoniemi b. wychowańcy Instytutu 1817—23X—1917"*.

6) Głuchoniemy artysta-rzeźbiarz S. Konitz, uczeń Weloń-

skiego, ofiarował Instytutowi swojej roboty gipsowe popiersie ks. Falkowskiego.

7) Członek Komitetu jubileuszowego artysta-rzeźbiarz Biernacki przyobiecał wykonać bezinteresownie model pomnika ks. Falkowskiego, który wedle projektu Rady Pedagogicznej i Rady Opiekuńczej miał stanąć na pierwszym dziedzińcu przed gmachem Instytutu.

8) Nauczycielka Instytutu T. z Rakowskich Sadowska wraz z siostrą Marją Rakowską na początkowe roboty około wzniesienia pomnika ofiarowały 500 rb. w papierach % rosyjskich. Niestety, anulowanie wszystkich papierów procentowych przez nowe rządy rosyjskie uniemożliwiły zrealizowanie tego projektu.

W przededniu jubileuszu, wychowankowie Instytutu pod opieką personelu pedagogicznego po wysłuchaniu Mszy świętej w kościele św. Aleksandra, złożyli wieniec na pomniku Falkowskiego i zmówili krótką modlitwę przy jego grobie w podziemiach kościoła. Następnego dnia, 23 października 1917 r. odbyła się uroczystość w salach Instytutu, bezinteresownie udekorowanych przez zarząd plantacyj miejskich. Wobec licznie zebranych wychowańców i personelu pedagogicznego, ks. biskupa Rusz-kiewicza, dyrektora departamentu W.R. i O.P. Mikułowskiego Pomorskiego, burmistrzów m. Warszawy Drzewieckiego i Chmielewskiego, przedstawicieli władz szkolnych, prasy warszawskiej, delegatów instytucyj naukowych i społecznych ks. arcybiskup Kakowski odprawił nabożeństwo w kaplicy Instytutu, podczas którego śpiewy religijne wykonała artystka opery Lewicka-Polińska.

Po poświęceniu sztandaru zakładowego ks. arcypasterz przemówił serdecznie do obecnych, życząc zakładowi dalszego rozwoju dla szczęścia dzieci czterozmysłowych. Nasępnie przemawiali: dyrektor Mikułowski-Pomorski, ks. prałat Ciepliński, delegat Stowarzyszenia szkół średnich głuchoniemy Biernacki z Łodzi w mowie migowej. P. ob. dyrektora Instytutu A. Manczarski w dłuższem przemówieniu skreślił stuletnie dzieje zakładu, podkreślając i uwypuklając zasługi ks. Falkowskiego i ks. Szczygielskiego. Ociemniały wychowaniec Instytutu jeszcze z czasów Szczygielskiego, sędziwy muzyk-kompozytor i poeta, R. Skorupski wygłosił specjalnie przez niego ułożony wiersz, w którym oddał zasłużony hołd obu założycielom.

Po popisie muzycznym ociemniałych, zorganizowanym przez kierownika działu muzycznego Instytutu Z. Bilińskiego otwarta została wystawa pamiątek zakładu, wykresów, pomocy i podręczników szkolnych, prac graficznych uczniów, wyrobów warstatowych i robót ręcznych wychowanic. W osobnej sali głuchoniemi b. wychowańcy Instytutu urządzili wystawę swoich wyrobów sztuki i rzemiosł. Reprezentowane było malarstwo i rzeźba, grawerstwo i elektrotechnika, fotografja i wyroby rzeźbione z drzewa, haft i krawieczyzna, szycie białe i guzi-

karstwo, kapelusznictwo i ubrania dziecięce. Wystawa, licznie zwiedzana, zwłaszcza przez młodzież szkolną, trwała 8 dni.

Wszystkie prawie dzienniki warszawskie, a więc Godzina Polski, Gazeta Poranna, Kurjer Warszawski, Nowa Gazeta, Gazeta Poranna, Kurjer Polski, Głos, Goniec Wieczorny oraz poznańskie: Kurjer Poznański i Dziennik Poznański ogłosiły dłuższe artykuły o 100 letnim jubileuszu najstarszej w kraju uczelni dla głuchoniemych i niewidomych i o wystawie jubileuszowej.

Literatura w okresie opacyjnym, dotycząca Instytutu.

1. „Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych" w czasop. „Przegląd Wieczorny" № 87 z r. 1915.
2. *A. Manczarski.* „Nauczanie głuchoniemych" w czasop. „Goniec" Nr. 313 i 321 z r 1915.
3. *Wł. Nowicki.* „Ks. Jakób Falkowski" r. 1917, str. 35.
4. *A. Manczarski.* „O Instytucie Głuchoniemych w Warszawie i o nauczaniu głuchoniemych" w czasop. „Polska Macierz Szkolna", grudzień, 1917 r.
5. *Wł. Nowicki.* „Dzieje Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, 1817—1917, str. 91.
6. *A. Manczarski.* O Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie" (Przemówienie na obchodzie Jubileuszowym w dn. 23 października 1017 r.) str. 24.
7. *A. Manczarski.* Sprawozdanie z działalności Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w r. 1915/16 i 1916/1917. Warszawa.
8. *A. Manczarski.* Sprawozdanie z działalności Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w r. 1917/1918. Warszawa.

Ewakuowany Instytut w Moskwie. Ewakuowani w lipcu 1915 r. do Moskwy pracownicy Instytutu Głuch. i Ociemn. osiedli przy ul. Szabałowka Nr. 42 w sąsiedztwie miejskiej szkoły dla głuchoniemych, której zarząd pozwolił głuchoniemym z Warszawy korzystać z sal wykładowych, kuchni, jedalni i warsztatów. Dzieci polskich było 15, umieszczonych w 5 klasach z polskim językiem wykładowym. Dzieci rosyjskich było znacznie więcej. Chłopcy uczyli się szewstwa, krawiectwa, introligatorstwa, stolarstwa i ślusarstwa; dziewczęta pracowały w pracowni żeńskiej.

Oddziału ociemiałych nie było. Zast. inspektora był J. Sapiejewski.

W r. 1917 Własow przeszedł na stanowisko dyrektora gimnazjum „praskiego" w Tule, a dyrektorem Instytutu został Iwan Wasiljew, nauczyciel szkoły dla głuchoniemych w Petersburgu.

W setną rocznicę założenia Instytutu prefekt Instytutu ks. L. Górniecki odprawił na miejscu nabożeństwo, a wychodząca w Moskwie „Gazeta Polska" wydrukowała obszerny artykuł o jubileuszu Instytutu.

Dopiero w r. 1918 Warszawski Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Moskwie przemianowano na 2-gą moskiewską szkołę dla głuchoniemych.

Korzystając z wakacyj letnich 1918 r., 7 osób z liczby ewakuowanych do Moskwy pracowników Instytutu powróciło do Warszawy, reszta pozostała w Moskwie.

Towarzystwa Głuchoniemych i Ociemniałych. Oba związane z Instytutem Towarzystwa Głuchoniemych i Ociemniałych, b. wychwańców Instytutu, rozwijały się normalnie i zaznaczyły owocną działalność. Pozbawieni wskutek warunków wojennych pracy zarobkowej, członkowie obu towarzystw, głuchoniemi i ociemniali, otrzymywali niewielkie wsparcia pieniężne lub bony na zupę, które dla wielu z nich stanowiły nieodzowną pomoc. Zasiłki z Sekcji pomocy dla ludności, wynoszące po 175 rub., a od kwietnia 1917 roku po 324 marki miesięcznie, stawały się dla nich dobrodziejstwem wyjątkowej wagi.

W r 1917 Towarzystwo Głuchoniemych liczyło 363 członków, Towarzystwo Ociemniałych 43 członków, mężczyzn i kobiet. Kapitał żelazny Towarzystwa Głuchoniemych w dniu 31 grudnia 1919 roku wynosił 19435 rub. 19 kop., kapitał Towarzystwa Ociemniałych—15393 rub. 30 i pół kop. Z procentów i innych wpływów w ciągu roku 1916 wydano na wsparcia i różne potrzeby Towarzystwa Głuchoniemych 2935 r $71\frac{1}{2}$ kop., na takież cele Towarzystwa Ociemniałych 3591 rub. $8\frac{1}{2}$ kop. Kapitał kasy pożyczkowej Towarzystwa Głuchoniemych wynosił 801 r. $83\frac{1}{2}$ kop., zaś Towarzystwa Ociemniałych 1200 rub. W kasie pomocy dla warsztatów i pracowni Towarzystwa Głuchoposiadało 1200 rubli.

Lata wojny wyjątkowo były trudne dla stowarzyszonych głuchoniemych i ociemniałych. W ciągu ostatnich dwóch lat umarło 43 członków Towarzystwa Głuchoniemych, przed wojną bywały 2—3 wypadki śmierci rocznie.

W ciągu 100 letniego istnienia Instytutu kształciło się w nim przeszło 1500 głuchoniemych i niewidomych, którzy opuściwszy mury zakładu, poszli w świat, uzbrojeni, zależnie od zdolności i lat przebytych w szkole, w wiedzę ogólną i zawodową. Ludzie ci, chociaż tylko czterozmysłowi, nie są ciężarem ani dla rodzin, ani dla społeczeństwa, wśród którego żyją i pracują, nie wyciągają ręki po jałmużnę. W miarę sił i możności spełniają swoje obowiązki obywatelskie i rozumieją, że są Polakami, zaznaczając swój udział w ogólnym dorobku narodowym.

VIII. PRACOWNICY INSTYTUTU OD 1817 DO 1917 R.

A. KIEROWNICY.

1. Ks. Jakób Falkowski, rektor, od 12 VI 1816 do 2 IX 1831 r.
2. Wawrzyniec Wysocki, rektor, od 2 IX 1831 do 14 X 1837 r.
3. Ks. Józef Szczygielski, rektor, od 1X 1837 do 15 II 1864 r.

4. Jan Papłoński, dyrektor, od 15 II 1864 do 28 XI 1885 r.
5. Ks. Teofil Jagodziński, p. o. dyr., od 1 XI 1885 do 27 VII 1887 r.
6. Dr. Michał Zieniec, dyrektor, od 24 VII 1887 do 24 XI 1894 r.
7. Afanasij Błagowieszczenskij, dyr., od 17 V 1895 do 21 IX 1906 r.
8. Szczepan Jakowienko, dyr., od 22 IX 1906 do 23 I 1910 r.
9. Dr. Erwin Jurgens, p.ob. dyr., od 13 VI 1910 do 19 IV 1913 r.
10. Jan Zaczyniajew, dyrektor, od 25 VII 1913 do 6 IX 1914 r.
11. Wsiewołod Własow, dyrektor, od 7 IX 1914 do 1 VII 1915 r,
12. Aleksander Manczarski, p.ob. dyr., od I X 1915 do VIII 1918 r.

B. POMOCNICY DYREKTORA, INSPEKTORZY, WICE-DYREKTORZY.

1. Ks. Teofil Jagodziński, wice-dyr., od 4 VIII 1966 do 1 XI 1885 r
2. August Baranowski, pom. dyr., od 13 XII 1885 do 1 3II 1888 r.
3. Mojżesz Wyczarow, pom, dyr., od 13 II 1888 do 13 VII 1888 r.
4. Henryk Trojanowski, pom. dyr., od VII 1888 do X 1890 r.
5. Adolf Jeżewski, pom. dyr., od XI 1890 do VII 1893 r.
6. Kozin, pomocnik dyrektora, od VII 1893 do IX 1993 r.
7. Władysław Nowicki, pom. dyr., od X 1893 do V 1894 r.
8. Magnus Zahn, (pom. dyr., od 13 VI 1894 do 15 IX 1894 r. (inspektor, od 13 VI 19 10 do 13 VII 1912 r.
9. Szczepan Jakowienko, pom. dyr. od 29 II 1900 do 15 IX 1905 r.
10. Feliks Witkowski, inspektor, od 15 IX 1905 do 13 X 1908 r.
11. Aleksander Manczarski, inspektor, od 13 VII 1912 do IX 1915 r.

C. OCHMISTRZYNIE, STARSZE DOZORCZYNIE, DOZORCZYNIE.

1. Marjanna Pers, ochmistrzyni, od 2 IX 1817 do 19 I 1857 r.
2. Elżbieta Muszalska, przełoż., od 19 V 1859 do 1867 r.
3. Elżbieta Połubińska, star. dozor., od 13 VI 1867 do 13 X 1888 r.
4. Matylda Kryjer, „ „ od 13 X 1887 do 27 I 1888 r.
5. Bronisława Szumowicz, „ od 27 I 1888 do 13 I 1893 r.
6. Barbara Łuczycka, „ „ od 13 VIII 1893 do 27 X 1894 r.
7. Aleksandra Lubomirowa, „ od 27 X 1894 do 13 VIII 1901 r.
8. Wiera Łopatina, „ „ od 13 VIII 1901 do 26 I 1906 r.
9. Anna Arystowa, star. dozor., od 25 I 1906 do 13 IX 1914 r.
10. Olga Krasowska, „ od 13 IX 1914 do VII 1915 r.

D. NAUCZYCIELE RELIGJI, PREFEKCI, KAPELANI.

a) *Nauczyciele religji katolickiej,* od — do

1. Ks. Falkowski Jakób 1816—1826
2. Ks. Chojnowski Franciszek 1821—1822
3. Ks. Szczygielski Józefat 1827—1836
4. Ks. Ołaj Antoni 1837—1837
5. Ks. Hollak Józef 1737—1855
6. Ks. Firsiukowski Teodor 1843—1846
7. Ks. Gueldre Jakób 1843-1848
8. Ks. Stecki Józef 1846—1847
9. Ks. Jakubowicz Wojciech 1847—1858
10. Ks. Wypychowski Teodor 1848—1849

11. Ks. Wąchalski Ambroży	1849—1849	
12. Ks. Stypułkowski Andrzej	1852—1853	
13. Ks. Sienicki Franciszek	1853—1855	
14. Ks. Wołyniec Czesław	1855—1863	
15. Ks. Buslakiewicz Piotr	1855—1856 1861—1888	
16. Ks. Bolechowski Konstanty	1856—1857	
17. Ks. Lebiedziński Dyonizy	1857—1859	
18. Ks. Jagodziński Teofil	1858—1907	
19. Ks. Kosenda	? — ?	
20. Ks. Gliński Ignacy	1865—1879	
21. Ks. Wasilewski	? — ?	
22. Ks. Bieńkowski Konstanty	1879—1879	
23. Ks. Sokolik Aleksander	1879—1887	
24. Ks. Niewiarowski Stanisław	1880—1885	
25. Ks. Szczeniowski Antoni	1885—1890	
26. Ks. Ostrowski Klemens	1888—1891	
27. Ks. Martyński Antoni	1890—1914	
28. Ks. Jóźwik Andrzej	1892—1905	
29. Ks. Kuczyński Jan	1905—1918	
30. Ks. Dębowski Marjan	1916—1917	
31. Ks. Nasierowski Kajetan	1917—1918	

b) Nauczyciele religji prawosławnej.

1. Lewaszow Teodor	1870—?	naucz. rel. u ociemn.
2. Rodkiewicz Michał	1887—1889	
3. Bielanowski Jewdokim	1889—1890	
4. Gołoskiewicz Konstanty	1890—1893	
5. Iwanow Włodzimierz	1893—1897	
6. Bożyk Andrzej	1897—1899	
7. Licew Aleksander	1899—1915	

c) Nauczyciele religji ewangelickiej.

1. Zahn Magnus	1897—1912	wykł. po rosyjs.
2. pastor Loth August	1913—1915	po polsku
3. „ Gloeh Feliks	1915—1918	po polsku

d) Nauczyciele religji mojżeszowej.

1. Lichtenstein Izrael	1906—1907	
2. Horowitz Aaron	1907—1917	
3. Świeca	1913—1914	

E. NAUCZYCIELE I NAUCZYCIELKI.

1. Ks. Falkowski Jakób	1816—1822	naucz. przedm. umysł.
2. Siestrzyński Jan	1817—1821	„ „ litografji
3. Pełczyński Józef	1818—1848	naucz. rysunków
4. Hermanowski	1819—1820	„ kaligrafji.
5. Wysocki Wawrzyniec	1819—1832	„ przed. umysł.

	od do	
6. Unicki	1821—1822	metr. tańców.
7. Kondratowicz	1821—1832	naucz. rysunków.
8. Mołochowiec Karol	1822—1823	„ przed umysł.
9. Poznański Stanisław	1822—1823	„ „
10. Wądołowski Feliks	1822—1858	„ „
11. Pęczarski Feliks	1823—1831	„ rysunków.
12. Fischer	1823—1832	„ „
13. Dobrzycki Piotr	1823—1832	„ przed. umysł.
14. Hanusz Ludwik	1826—1827	„ „
15. Sobiepan Franciszek	1832—1837	„ rysunków
16 Wiewiórski Jakób	1832—1863	„ przed. umysł.
17. Ryłkowski Paweł	1832 -1867	„ „ „
18. Wąsowicz Ludwik	1834—1834	„ rzeźby.
19. Tatarkiewicz Jakób	1834—1840	„ „
20. Szymańska Katarzyna	1834 -1866	dozorcz., naucz. art.
21. Rychłowski Karol	1835 - 1838	naucz. rzeźby.
22. Wądołowski Wiktor	1835 —1851	„ przedm. umysł.
23. Lipiński Józef	1837—1843	„ rysunków.
24. Ks. Firsiukowski	1840—1846	„ przedm. umysł.
25. Ks. Szczygielski Józefat	1841—1852 z przerwami	„ „ „
26. Strzałkowski Adolf	1842—1862	„ „ „
27. Gaudziński-Brzezicki Tom.	1842—1864	„ „ „
28. Słoczyński Antoni	1842 -1849	„ muz.
	1858—1862	„ „
29. Schuster Jan	1843—1859	„ rysunków
30. Sankowski Emiljan	1849—1869	„ rys. i kaligr.
31. Szymański Filip	1849 —1885	„ przed. umysł.
32. Michalski Kazimierz	1851—1887	„ „
33. Ciechanowski Adam	1852—1857	„ muzyki.
34. Talma Leon	1856—1867	„ przed. umysł.
35. Pudziński Klemens	1856—1874	„ „
36. Wereszczyński Michał	1858 - 1863	„ „
37. Rakowski Aleksander	1859—1891	„ „
38. Gerson Wojciech	1860 —1872	„ rysunków
39. Majewski Stanisław	1861—1872	„ gimnastyki.
40. Cengler Faustyn	1864—1878	„ rzeźby.
41. Moczydłowski Stanisław	1864—1898	„ przed. umysł.
42. Domańska Marja	1864—1899	„ „
43. Zientarski Romuald	1864—1872	„ muzyki.
44. Solarski Roch	1864—1880	„ przedm. umysł.
45. Baranowski August	1865—1891	naucz.przed.umysł.
46. Pokorny Józef	1866—1868	drzeworyt.
47. Papłoński Jan Leonard	1866—1878	„ przedm. umysł.
48. Głowacki Leon	1866—1889	„ muzyki
49. Jarecki	1867—1868	„ „
50. Wojnicz	1867—1868	„ „

	od do	
51. Słoczyński Wład.	1867—1868	„ „
52. Tropiański	1857—	„ „
53. Mejbaum Ewa	1867—1879	„ przedm. umysł.
54 Trojanowski Henryk	1867—1902	„ „
55. Makowski Juljan	1867—1903	„ „
56. Uzdowski Kazimierz	1868—1870	„ muzyki.
57. Przykorski Konstanty	1868—1871	„ „
58. Strzelecki Bronisław	1868—1877	„ „
59 Jeżewski Adolf	1868—1903	„ przed. umysł.
60. Wendorf Sabina	1869—1876	„ „
61. Nowicki Władysław	1870—1897	„ „
62. Biedroński Leon	1871—1872	„ rysunków.
63 Kolanowski Aleksander	1871—1874	„ drzeworyt.
64. Gołaszewski Kazimierz	1871—1874	„ muzyki.
65. Jakesz Antoni	1871—1874	„ „
66. Płocer Władysław	1871-1888	„ „
67. Noskowski Zygmunt	1872—1873	„ „
68. Dmochowski Władysław	1872—1873	„ rysunków.
69. Puchalski Gracjan	1872—1875	„ muzyki
70. Borzęcki Sylwester	1872—1894	„ „
71. Stattler Juljusz	1872—1901	„ „
72. Głębocki Adrjan	1873—1873	„ rysunków.
73. Królikowski Jan	1873—1888	„ „
74. Ostrowski Władysław	1873—1890	„ muzyki.
75. Witkowski Feliks	1873—1908 1916-1918	„ przedm. umysł.
76. Hejnikowski Aleksy	1874—1875	„ muzyki.
77. Strzyżewski Józef	1874—1879	„ drzewor.
78. Rodziszewski Ewaryst	1875—1877 1880—1905 1906—1914	pom. naucz. naucz. przed. um. „ „ „
79. Harras Karol „	1875-1876	naucz. muz.
80. Lesser Stanisław	1876—1877	„ „
81. Mucharski Arkadjusz	1876—1877	„ „
82. Oberfeld Włodzimierz	1876—1879	„ „
83. Szydełkiewicz Franciszek	1876—1882	„ przedm. umysł.
84. Bereza Józefa	1876—1889 1892—1918	„ „ „ „
85. Glier Aleksander	1877—1878	„ muzyki.
86. Moniuszko Bolesław	1877—1880	„ „
87. Myszkowski Leon	1878—1881	„ rzeźby.
88. Sosińska Faustyna	1879— ?	pom. naucz.
89. Drzewiecka Anna	1879—1881	naucz. przed.umysł.
90. Łagowski Florjan	1879—1882	„ „
91. Czerwińska Marja	1879—1888	„ „
92. Mudrowicz Natalja	1879—1899	„ „
93. Lenarowicz Józef	1879—1906	„ drzeworyt.

		od do		
94.	Tomaszewski Kazimierz	1880—1888	„	muzyki.
95.	Szydełkiewicz Józefa	1880—1891	„	„
96.	Goldberg Regina	1881—1882	„	„
97.	Kosowicz Romuald	1881—1883	„	rzeźby.
98.	Herman Adam	1881—1888	„	muzyki.
99.	Perkowski Klemens	1881—1889	„	przedm. umysł.
100.	Ostrowski Teodor	1881—1890	„	„
		1895—1915	„	„
101.	Biedrzycki Franciszek	1882—1883	„	„
102.	Wasilewski Gabryel	1882—1883	„	muzyki.
103.	Kątski Zygmunt	1882—1883	„	„
104.	Bader Franciszek	1882—1885	„	„
105.	Frankiewicz Kamilla	1883—1886	„	przedm. umysł.
106.	Dobrowolska Marja*)	1883—1915	„	„
107.	Sapiejewski Jan*)	1883—1889	„	„
		1891—1915	„	„
108.	Orłowski Jan	1884—1899	„	rzeźby
109.	Szumowicz Katarzyna	1885—1890	„	przedm. umysł.
110.	Piasecki Władysław	1885—1918	„	muzyki.
111.	Popławska Wanda	1886—1888	„	przedm. umysł.
112.	Wyczarow Mojżesz	1887—1890	„	„
113.	Mialik Józefa	1887—1893	„	„
114.	Manczarska Barbara	1887—1900	„	„
115.	Filaretowa Zofja	1888—1888	„	„
116.	Wasiljewa Marja	1888—1895	„	„
117.	Łoziński Piotr	1888—1902	„	rys. i rzeźby.
118.	Zagrabińska Jadwiga	1888—1911	„	przedm. umysł.
119.	Sadowska Teodozja	1888—1918	„	przedm. umysł.
120.	Dandewil Zacharjasz	1889—1894	„	gimnastyki.
121.	Fieodorowa Pelagja	1889—1915	„	przedm. umysł.
122.	Stiller Emil	1890—1890	„	muzyki.
123.	Kryłowskij Jan	1890—1892	„	przedm. umysł.
124.	Manczarski Aleksander	1890—1918	„	przed. um. i rys.
125.	Wyganowska Romana	1891—1895	„	„
126.	Janicki Franciszek	1891—1903	„	muzyki.
127.	Zbrzezińska Helena	1891—1918	„	przedm. umysł.
128.	Zahn Magnus	1894—1912	„	„
129.	Żełtouchowa Anisja	1895—1901	„	„
130.	Zahn Marja	1896—1900	„	„
131.	Bogdanowa Katarzyna	1897—1902	„	„
132.	Dziekońska Wilhelmina	1898—1905	„	muzyki.
133.	Młochowska Julja	1898—1918	„	przedm. umysł.
134.	Worobjewa Marja	1899—1910	„	„
135.	Benedyktow Sergjusz	1900—1915	„	rysunków.
136.	Łozińska Marja	1900—1918	„	przedm. umysł.
137.	Apuchtin Włodzimierz	1901—1915	„	„

*) Od 1915 do 1918 uczyli w Moskwie.

		od do	
138.	Towstoles Kleopatra	1902—1904	„ „
139.	Obryckij Sergjusz	1902—1907	„ muz., insp. muz.
140.	Krautstofel	1902—1907	„ muzyki.
141.	Astachow Piotr	1903—1915	„ „
142.	Gołosow Jan	1903—1915	„ przedm. umysł.
143.	Polańska Marja	1903—1915	„ „
144.	Chmieliński Stanisław	1903—1914	„ „
145.	Pszczółkowski	1904—1915	„ rzeźby.
146.	Żygałkiewicz Marja	1905—1906	„ muzyki.
147.	Niedźwiedzka Róża	1905— ?	„ „
148.	Busz Wanda	1906— ?	„ „
149.	Utkin Teodor	1906—1912	„ przedm. umysł.
150	Sobkowicz Bronisław	1906—1915	„ przedm. umysł.
151.	Biliński Zygmunt	1906—1911 1915—1918	„ muzyki.
152.	Chabiera Bronisław	1906—1917	„ przedm. umysł.
153.	Rklicka Barbara	1907—1909	„ „
154.	Jasińska Melanja	1907—1910	„ „
155.	Łyszczyk Helena*)	1907—1915	„ „
156.	Męczarski Antoni	1907—1918	„ „
157.	Jundziłł Antoni	1907—1918	„ muzyki.
158.	Chabiera Marja	1909—1915	„ przedm. umysł,
159.	Dobrowolska Stanisława*)	1900—1915	„ przedm. umysł.
160.	Nazarkiewicz Anna	1911—1915	„ „
161.	Cymbaliński Stefan	1911—1915	„ muzyki.
162.	Gordijewska Katarzyna	1911—1915	„ przed. umysł.
163.	Wojciechowska Zofja	1911—1918	„ „
164.	Łyszczyk Jan	1912—1915	„ „
165.	Rusakowa Marja	1912—1915	„ „
166.	Kozłowski Walerjan	1913—1918	„ muzyki.
167.	Szałowski Bonifacy	1915—1918	„ „
168	Nebe Edmund	1916—1918	„ gimnastyki.
169.	Plewińska Helena	1916—1918	„ „
170.	Trentowski Jan	1916—1918	„ rzeźby.
171.	Jabłoński Wiesław	1916—1918	„ gimnastyki.
172.	Wojtczak Wiktor	1916—1918	„ przedm. umysł.
173.	Budzyński Władysław	1916—1918	„ rysunków.

F. WYCHOWAWCY: POMOCNICY NAUCZ., DOZORCY I DOZORCZYNIE.

1.	Narewski Jan	1819—1821	pom. naucz.
2.	Falkowski Nereusz	1820—1926	dozorca.
3.	Daszewski Andrzej	1820—1822	dozorca.
4.	Pełczyński	? —1823	„
5.	Hanusz Józef	1826—1830	dozorca i ekonom.
6.	Hanusz Ludwik	1826 1827	„ „
7.	Kubiński Franciszek	1827— ?	pom. naucz.
8.	Świderski Józef	1829—1830	„ „

*) Od 1915 do 1918 uczyli w Moskwie.

	od do	
9. Podgórski Józef	1831—1832	dozorca.
10. Rutino Feliks	1832—1839	„ i ekonom.
11. Rollof Jan	1837—1838	„ i kanc.
12. Ryłkowski Feliks	1838—1840	dozorca.
13. Danielewicz Feliks	1842—1843	„
14. Andrzejewski Adam	1848—1855	pom. naucz. i kanc.
15. Ks. Wąchalski Ambroży	1849—1849	dozorca.
16. Fabiszewski Edward	1853—1855	„ i ekonom.
17. Stalenberg Elżbieta	1853—1856	dozorczyni.
18. Berens Julja	1854—1856	„
19. Słoczyński	1854—1867	dozorca.
20. Liniewicz Józef	1855—1856	„ i kanc.
21. Hanusz Feliks	1856—1858	„ i ekonom.
22. Daubek Józefa	1856—1866	dozorczyni.
23. Jaroszyński Leon	1858—1860	dozorca.
24. Chrzanowski Antoni	1863— ?	„
25. Pudziński Sylwester	1864—1867	„
26. Borzysławski Michał	1863—1864	dozorca.
27. Tyrawska Antonina	1866—1867	dozorczyni.
28. Kasianowska Paulina	1866—1896	dozorcz.
29. Gąsowicz Franciszka	1867—1869	pom. naucz.
30. Twardowski Kazimierz	1860—1863	dozorca.
31. Jagodziński Marjan	1869—1870	dozorca.
32. Szczepański Marjan	1870—1871	dozorca.
33. Skorupski Marceli	1871—1880	dozorca.
34. Gajkowska Antonina	1874—1880	dozorczyni.
35. Mejbaum Antoni	1874—1879	dozorca.
36. Łuba Jan	1876—1876	pom. naucz.
37. Wojnicz Wilhelm	1879— ?	dozorca.
38. Jabłońska Sławina	1879—1883	pom. naucz.
39. Kaczyńska Marja	1879— ?	pom. naucz.
40. Dąbrowska Apolonja	1880—1898	dozorczyni.
41. Głowiński Władysław	1880—1882	dozorca.
42. Czerwińska Magdalena	(1881—1883	pom. naucz.
	(1915—1918	wychow.
43. Chmieliński Stanisław	(1881—1903	dozorca
	(1914—1918	wychow.
44. Swidziński Jan	1880—1880	dozorca.
45. Szefer Jan	1880—1881	pom. naucz.
46. Lepert Longin	1882—1892	dozorca.
47. Pytliński Edward	1883—1888	dozorca.
48. Czerwińska Bronisława	1884—1885	pom. naucz.
49. Roznatowskaja Katarzyna	1887—1888	dozorczyni.
50. Chmielewski Apolinary	(1888—1890	dozorca.
	(1895—1896	dozorca.
51. Szewelow Jan	1892—1898	dozorca.
52. Kryńska Zofja	1892—1898	pom. nacz.
53. Furowicz Marja	1893—1893	dozorczyni.

54.	Kucharenko Olga	1894—1896	dozorczyni.
55.	Krzyżanowskaja Wiera	1895—1896	dozorczyni.
56.	Wozniesienskaja Barbara	1896—1902	dozorczyni.
57.	Gołowina Nina	1896 - 1900	dozorczyni.
58.	Sklankin Dymitr	1897—1897	dozorca.
59.	Merkul Olga	1897—1902	dozorczyni.
60.	Wiktorowskij	1898— ?	dozorca.
61.	Krejman Henryk	1898—1903	dozorca.
62.	Dmitruk Józef	1898—1900	pom. naucz.
63.	Worobjew Jan	1899— ?	dozorca.
64.	Apuchtina Eugenja	1902—1915	dozorczyni.
65.	Borysoglebskaja	1902—1903	dozorczyni.
66.	Ilmieninow Włodzimierz	1903—1906	dozorca.
67.	Rklickaja Barbara	1903—1904	dozorczyni.
68.	Treskin Wincenty	1903—1805	dozorca.
69.	Sokołowa Anna	1903—1907	pom. naucz.
70.	Winogradowa Natalja	1903—1903	dozorczyni.
71.	Długoszewska Ewelina	1903—1911	„
72.	Lebiediewa Lidja	1903—1910	„
73.	Piecyk Wasyl	1910—1914	dozorca.
74.	Saburowa Marja	1910—1911	dozorczyni.
75.	Dryndina Lidja	1911—1914	„
76.	Nikulin Wasyl	1811—1915	dozorca.
77.	Makowska Marja	1912—1912	dozorczyni.
78.	Dackiewicz Piotr	1914—1914	pom. naucz.
79.	Nowacka Janina	1916—1917	wychowawczyni.
80.	Raciborska Hanna	1916—1918	„
81.	Pipińska Kapitolina	1911—1915	dozorczyni.
82.	Jeżewska Jadwiga	1917—1918	wychowawczyni.

G. NAUCZYCIELKI I NAUCZYCIELE RĘKODZIEŁ.

1.	Pers Marjanna	1817 - 1834	naucz. rob. kob.
2.	Migdalski Jan	1820—1821	naucz. ślusarstwa.
3	Barbacki Stanisław	1821—1832	naucz. kraw.
4.	Liebe Karol	1822—1833	„ kraw.
5.	Morawski Józef	1823 - 1848	„ tokar.
6.	Legutek	1823—1824	„ ślus.
7.	Jabłoński	1823 - 1824	„ introl.
8.	Morawski Józef	1823—1824	„ szewstwa.
9.	Gradecki Stanisław	1825—1826	„ stol. i ślus.
10.	Migalski Tomasz	1826—1830	„ stol.
11.	Klimaszewski	1831—1832	„ kraw.
12.	Lapiński Mikołaj	1830—1834	„ introligat.
13.	Truszkowski Jakób	1832—1833	„ szewstwa.
14	Ciołkowski	1831—1834	„ stol.
15.	Bobocki Józef	1833 - 1834	„ szewst.
16.	Morawski Bartłomiej	1834—1839	„ szewst.
17.	Rittmeyer Karol	1834— ?	„ tok.

		od — do		
18.	Stankiewicz Stanisław	1834—1869	„	kraw.
19.	Grudziński Ignacy	1834—1846	„	intr.
20.	Mendychowski	1837—1838	„	intr.
21.	Sowiński	1837—1838	„	stol.
22.	Szmidt Jan	1837—1837	„	stol.
23.	Krajewski Grzegorz	1838—1844	„	ślus.
		1846—1849	„	„
24.	Pawlicki Antoni	1838—1840	„	stol.
25.	Mąkiewicz Józefa	1o38—1839	„	rob. kob.
26.	Szmigielski Adam	1838—1840	„	intr.
27.	Fiedler	1839—1840	„	szewst.
28.	Szacmajer Ignacy	1839—1846	„	szewst.
29.	Boullet Ludwik	1841—1844	„	introl.
30.	Zuchert Karol	1842—1843	„	stol.
31.	Szaniawska Zofja	1842—1843	„	rob. kob.
32.	Komarnicka Anna	1843—1874	„	rob. kob.
33.	Kubiński Franciszek	1843—1847	„	rzemiosł.
34.	Krajewski Tomasz	1844—1852	„	stol.
35.	Goździejewska Aleksandra	1845—1846	„	sztucz. kw.
36.	Rząsińska Aleksandra	1846—1848	„	sztucz. kw.
37.	Kamiński	1846—1858	„	introl.
38.	Sochaczewski Antoni	1847 - 1870	„	szewst.
39.	Woźniak Jan	1847—1848	„	powroźn.
40.	Stempczyński Szczepan	1853—1855	„	stol.
41.	Długoszewski Wincenty	1855—1876	„	stol.
42.	Sommerfeld Andrzej	1856 - 1878	„	koszyk.
43.	Dziurzyński Kazimierz	1959—1864	„	introl.
44.	Ledwański Władysław	1862—1865	„	tok.
45.	Kluczyński Ksawery	1864—1895	„	intr.
46.	Oleński Franciszek	1865—1866	„	ślus.
47.	Szolc Filip	1865 - 1893	„	tok.
48	Mück Wilhelm	1866—1869	„	powr.
49.	Szulc Karol	1866—1871	„	ślus.
50.	Siedlecki	1866—1867	„	szewst.
51.	Jasiński Juljan	1867 1872	„	szewst.
52.	Młynarski Wojciech	1869—1893	„	powroźn.
53.	Studziński Antoni	1869—1870	„	kraw.
54.	Ładyński Antoni	1870—1885	„	intr.
55.	Milaty Adam	1870 - 1897	„	kraw.
56.	Piotrkiewicz Feliks	1871—1876	„	ślus.
57.	Zwoliński Jakób	1872—1880	„	szczotk.
58.	Czubakowska Bronisława	1874—1902	„	robot. kob.
59.	Barszczewski Jan	1876—1878	„	stol.
60.	Kąkolewski Zdzisław	1878—1879	„	koszyk.
61.	Lewicka Ludwika	1877—1879	„	rob. kob.
62.	Kowalski Maciej	1878—1911	naucz.	stol.
63.	Rejewski Antoni	1878—1980	naucz.	kosz.

		od do		
64.	Niedzielska Sabina	1879—1892	,,	robot. kob.
65.	Zagórny Józef	1879—1885	,,	ślus.
66.	Kuderzyński Józef	1880—1893	,,	szczot.
67.	Kirchner Ludwik	1880—1881	,,	kosz.
68.	Łasak Walenty	1881—1883	,,	kosz.
69.	Gellert Mikołaj	1883—1902	,,	,,
70.	Grendziński Aleksander	1885—1897	,,	szewstwa.
71.	Wiśniewski Bronisław	1885—1893	,,	ślus.
72.	Dąbrowska Emilja	1892—1914	,,	robot. kob.
73.	Machnacka Walerja	1892—1892	,,	,,
74.	Łupiński Izydor	1895—1899	,,	introl.
75.	Sztyrkow	1895—1915	,,	ślus.
76.	Wasilewski	1895—1904	,,	szczot.
77.	Gottszalk	1895—1897	,,	druk.
88.	Terlikowśki Aleksander	1897—1905	,,	szewst.
79.	Szajkowski	1897—1901	,,	kraw.
80.	Stolarow Konstanty	1897—1913	,,	druk.
81.	Gromow	1899—1915	,,	introl.
82.	Machczyński Norbert	1901—1903	,,	kraw.
83.	Michajłowa Aleksandra	1902—1915	,,	rob. kob.
84.	Caune	1903—1915	,,	kraw.
85.	Klejber	1904—1905	,,	szczot.
86.	Zawadzki	1905—1918	,,	szczotk.
87.	Gellert Franciszek	1912—1913	,,	kosz.
88.	Matysiak Józef	1912—1913	,,	szewstwa.
89.	Grochowski Stanisław	1913—1914	,,	kosz.
90.	Bałabanow Szczepan	1913—1914	,,	szewstwa.
91.	Andrejew Aleksander	1914—1914	,,	druk.
92.	Wiśniewski	1914—1915	,,	kosz.
93.	Ksypteras	1914—1915	,,	rob.
94.	Staweno Józefa	1915—1918	,,	robot. kob.
95.	Zbrzeziński Bronisław	1915—1918	,,	ślus.
96.	Dąbrowski Karol	1916—1918	,,	introl.
97.	Wyczałkowski Władysław	1916—1918	,,	szewst.
98.	Skupiński Stanisław	1916—1918	,,	stol.

H. LEKARZE i ROZMAICI URZĘDNICY.

1.	Dr. Mille	1817—1821	lekarz.
2.	Balicki Franciszek	1818—1824	chirurg.
3.	Dr. Malcz Wilhelm	1821—1852	lekarz.
4.	Wiszniewski Piotr	1827—1827	chirurg.
5.	Foliacki Paweł	1828—1829	,,
6.	Skroński Walenty	1831—1841	chirurg.
7.	Gask Kacper	1837— ?	kancelista.
8.	Ryłkowski Feliks	1838—1847	dozor. warszt. ekon.
9.	Steffen Michał	1838—1868	ekonom.
10.	Gins Emanuel	1841—1841	kancel.

		od do	
11.	Szubartowski Michał	1842—1843	chirurg.
12.	Szaniawski Karol	1842—1847	doz. warsztatów.
13.	Cierpiński Ksawery	1842—1846	kancelista.
14.	Kulikowski Jan	1847—1848	„
15.	Klein Ludwik	1853—1855	„
16.	Dr. Bącewicz Jan	1854—1865	lakarz.
17.	Röhr Karol	1855—1860	kancelista.
18.	Umiński Piotr	1858—1864	Sekr. Rady Nadz.
19.	Wojciechowski Maksymiljan	1859—1864	rachmistrz i kontr.
20.	Jaroszyński	1860—1861	kancelista.
21.	Bieńkowski Ludwik	1864—1866	rachm. i kontrol.
22.	Dr. Bartoszewicz Joachim	1865—1894	lekarz.
23.	Gerret Ignacy	1866—1881	buchalter i sekr.
24.	Karpiński Jan	1868—1887	ekonom.
25.	Grzybowski	1881—1882	buchalt. i sekr.
26.	Pióro Michał	1882—1891	„ „
27.	Nowoczadow Michał	1887—1889	ekonom.
28.	Sapiejewski Jan	1889—1991	kanclista .
29.	Rudniew Gabryel	1889—1890	„
30.	Mengel Jakób	1890—1896	„
31.	Ziukow Eugenjusz	1891—1896	buchalter.
32.	Dr. Błagowieszczenskij D.	1894 - 1895	lekarz.
33.	Dr .Łowiagin Mikołaj	1895—1910	lekarz .
34.	Kozłow Leonid	1897—1906	ekonom.
35.	Orlinkow Włodzimierz	1896—1900	buchalter i sekr.
36.	Storożenko Andrzej	1898 - 1899	kancelista.
37.	Grochulski Andrzej	1887—1895	kancelista.
38.	Michalczuk Andrzej	1900—1905	buchalter i sekr.
39.	Filipczuk Dymitr	1904—1906	kancelista.
40.	Rodin Jefim	1905—1905	buchalter. i sekr.
41.	Peregud Adam	1906—1912	buch., sekr. i ekon.
42.	Smirnowa Marja	1905—1915	felczerka.
43.	Łyszczyk Jan	1906—1912	buchalt. i sekr.
44.	Mogilnickaja	1906—1907	kancelistka.
45.	Prolisko	1907—1910	kancelista.
46.	Poczynina	1910—1911	kancelistka.
47.	Dr. Fedorowicz Aleksander	1910—1914	lekarz
48.	Konstantinow Konstanty	1912—1915	buchalter i sekr.
49.	Andrejuk-Petruczuk Andrz	1912—1914	ekonom.
50.	Dr. Kardo - Sysojew	1910—1912	lekarz konsultant.
51.	Dr. Jurgens Erwin	1909—1910	„ „
52.	Łukaszuk Jefim	1911—1912	kancelista.
53.	Nowińska Zofja	.1912—1914	kancelistka.
54.	Klauzińska Marja	1914—1915	„
55.	Dr. Czajkowski	1915—1916	lekarz.
56.	Dr. Kuczyński	1916—1918	lekarz.
57.	Jeżewska Jadwiga	1116—1918	sekretarka.

SPIS TREŚCI

ZAUWAŻONE BŁĘDV DRUKARSKIE.

Str.	*wiersz*	*jest*	*powinno być:*
5	15 od dołu	duchomych	duchowych
5	4 „	1825	1815
25	9 od góry	azdowolenia	zadowolenia
40	25 „	Instytutu	Instytucie
48	12 „	ucznimi	uczniami
59	20 „	Glówa	Główna
88	15 „	zaprowadzana	zaprowadzona
82	23 „	abający	dbający
92	16 „	zadeń	zadań
93	21 od dołu	od pensji	do pensji
94	23 „	zgłoszały	zgłaszały
96	12 od góry	wyroku	wyrobu
96	15 od dołu	niewielkiej	niewielki
129	22 „	rąbryką	rubryką
136	10 „	akby	jakby
140	24 od góry	Apuctin	Apuchtin
147	22 „	nia	nie
154	1 od dołu	nieomieszka	nie omieszka
156	22 od góry	odoziale	oddziale
156	10 od dołu	ceiu	celu
160	3 „	kże	że
160	3 „	Pola	Polak
167	3 „	doradszej	doradczej
167	2 „	komijci	komisji
168	13 od góry	miasięcy	miesięcy
172	22 „	4)	4
172	23	8	4
175	8 od dołu	Arystomą	Arystową
176	11 od góry	lota	lata
179	15 „	na	
181	7 od dołu	wychowanckw	wychowanków
183	przypisek	dia	dla
184	12 od dołu	kształczące	kształcące
187	20 od góry	głchoniemych	głuchoniemych
188	3 „	Zbrzecińska	Zbrzezińska
189	20 „	wpłyneło	wpłynęło
191	8 „	Falkowskieiego	Falkowskiego
191	11 „		Falkowskiego
191	14 „	Nie	Nim
191	17 „	murowanej	marmurowej
191	15 od dołu		3
191	9 „	Stowarzzszenie	Stowarzyszenie
191	5 „		i
192	21 od góry	Rusz-kiewicza	Ruszkiewicza
192	17 od dołu		i

INNE PRACE TEGOŻ AUTORA.

dzieła:

Składnia języka polskiego dla klas niższych szkół średnich. Warszawa r. 1912.

Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie. Warszawa, 1918 r.

artykuły:

Nauczanie głuchoniemych. Czasop. „Goniec" № 313 i 321 r. 1915.

O Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie i o nauczaniu głuchoniemych. Czasop. „Polska Macierz Szkolna", grudzień, 1917 r.

Organizacja szkół dla głuchoniemych w Polsce. Kwartalnik Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół dla Głuchoniemych i Niewidomych, rok 1924 № 1.

O kształceniu niewidomych. Kwartalnik Stowarzyszenia N. S. dla G. i N., rok 1924, Nr. 2.

Metoda naturalna w nauczaniu głuchoniemych, Kwartalnik S. N. S. dla G. i N., rok 1914, Nr. 3—4.

Szkolnictwo dla głuchoniemych w Czechosłowacji. Kwartalnik S. N. S. dla G. N., rok 1925 Nr. 3.

Dlaczego głuchoniemi źle mówią? Kwartalnik S. N. S. dla G. i N., rok 1925, Nr. 4.

Przyczynek do dziedziczności głuchoty. Kwartalnik S. N. S. dla G, i N., rok 1926, Nr. 1.

Szkolnictwo dla głuchoniemych we Włoszech. Kwartalnik S. N. S. dla G. i N., rok 1926, Nr. 2.

Szkoły dla niewidomych w Belgji. Kwartalnik S. N. S. dla G. i N., rok 1926 Nr. 3.

O najnowszych sposobach „leczenia" głuchoty. Nauczyciel Głuchoniemych i Niewidomych, rok 1929, Nr. 2.

O programie języka polskiego. Kwartalnik S. N. S. dla G. i N., rok 1927, Nr. 4.

O programie nauczania głuchoniemych. Świat Głuchoniemych, rok 1927, Nr. 3.

Mimika i jej rola w życiu głuchoniemych. Świat głuchoniemych, rok 1927, Nr. 5.

Ks. Jakób Falkowski i pierwsza szkoła dla głuchoniemych w Polsce. Świat głuchoniemych, rok 1927 Nr. 8.

Wyższe wykształcenie głuchoniemych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Świat głuchoniemych, rok 1928, Nr. 2.

w rękopisie:

Słownik wyrazów dla klasy artykulacyjnej.

Czytanki w szkole dla głuchoniemych. na kl. II, III, IV, V i VI.

Drukarnia „OSTOJA". Warszawa. Tamka 37. Telefon 336-73.